Ks. J. B. CHAUTARD Z. C. R.

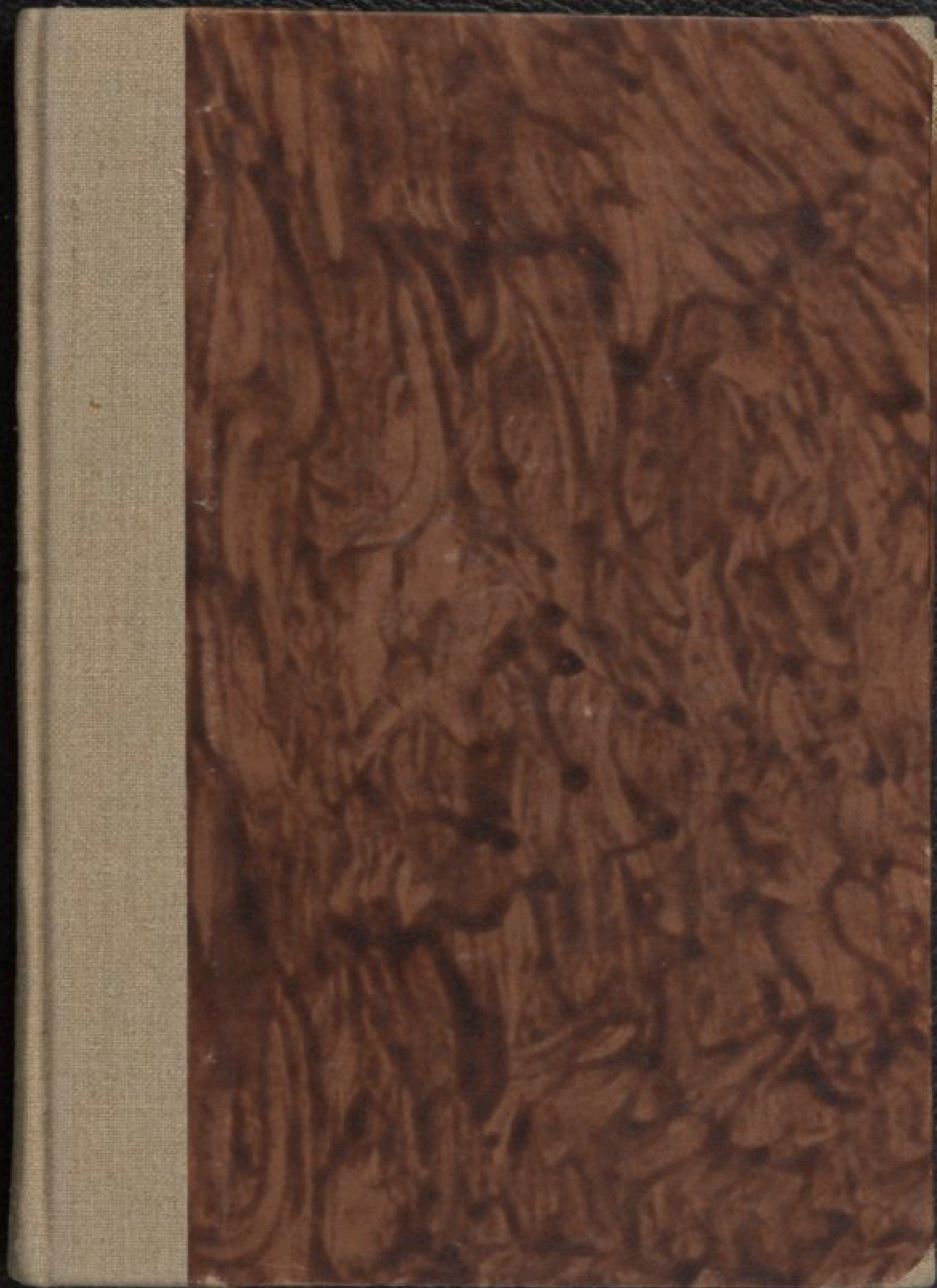
ŻYCIE WEWNĘTRZNE DUSZĄ APOSTOLSTWA

Z JEDENASTEGO WYDANIA FRANCUSKIEGO

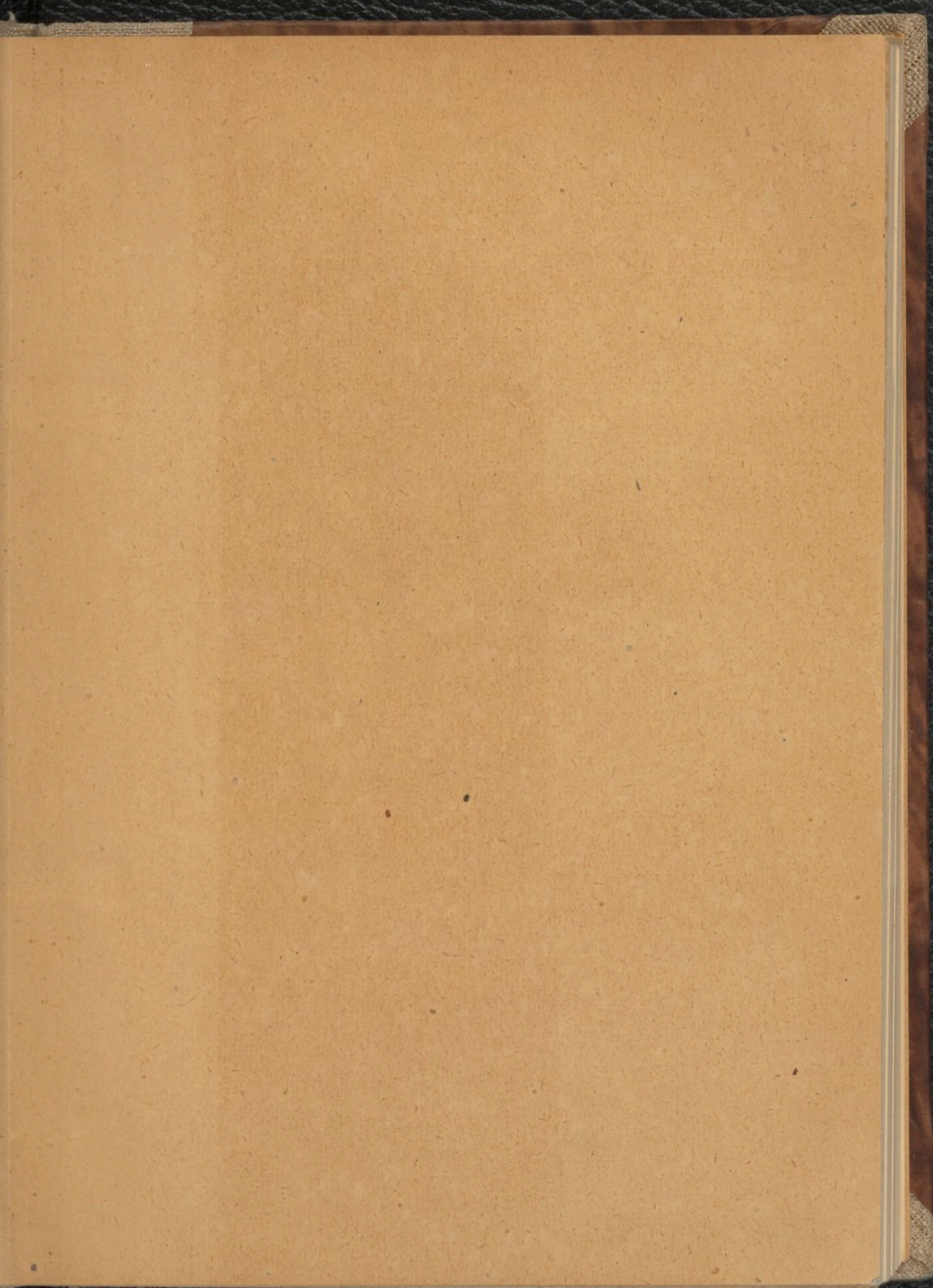
PRZEŁOŻYŁA
A. SZCZEPANIAKOWA

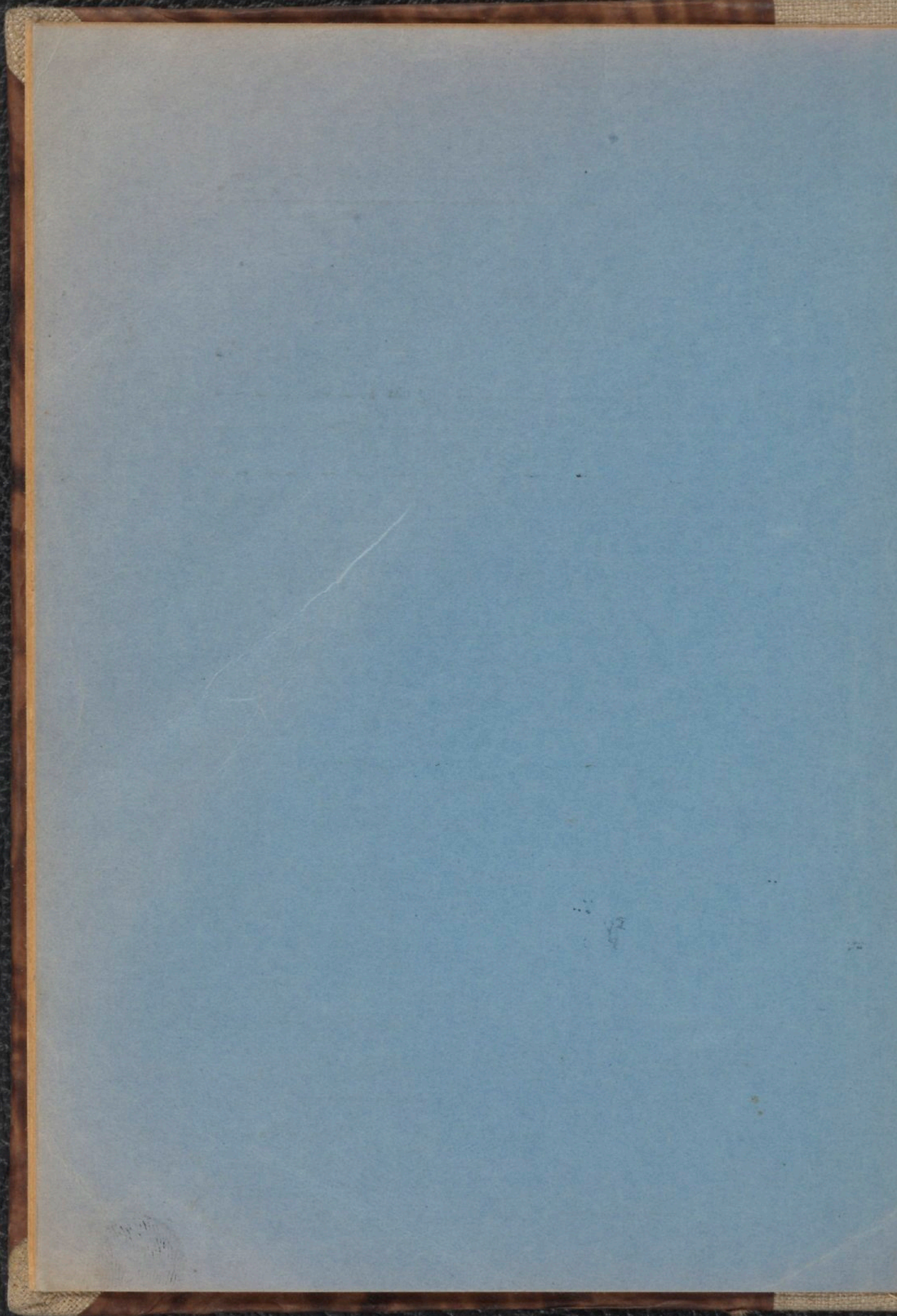
1928 WARSZAWA 1928

WYDAWNICTWO KSIĘŻY PALLOTYNÓW

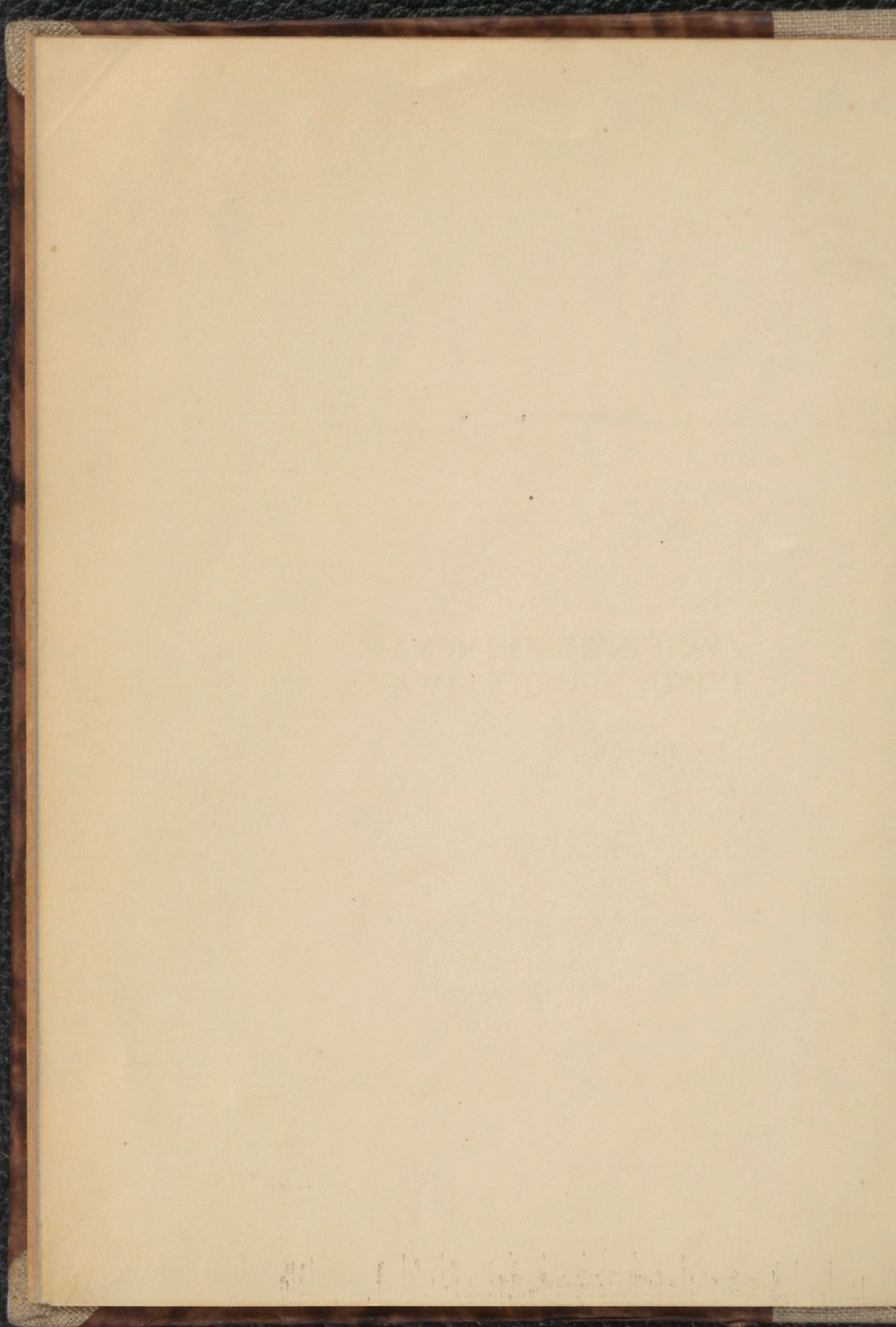








ŻYCIE WEWNĘTRZNE
DUSZĄ APOSTOLSTWA



Ks. J. B. CHAUTARD Z. C. R.

ŻYCIE WEWNĘTRZNE DUSZĄ APOSTOLSTWA

Z JEDENASTEGO WYDANIA FRANCUSKIEGO PRZEŁOŻYŁA
A. SZCZEPANIAKOWA

WARSZAWA
WYDAWNICTWO KSIĘŻY PALLOTYNÓW
1928

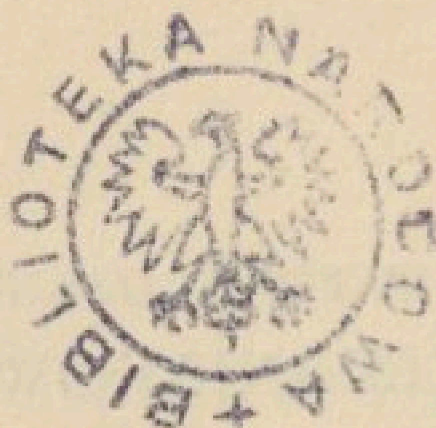
Nihil obstat
Adalbertus Turowski
Censor

Nr. 3328.

IMPRIMATUR
Varsaviae, die 26 Junii 1928 anni.

Consiliarius Curiae
Canonicus Metropolitanus
Dr. A. Fajęcki.

L. s.



Notarius *V. Majewski.*



Druk. Archid. „Polak-Katolik", Warszawa, Krak.-Przedm. 71.

WSTĘP.

Z którego wszystko
Przez którego wszystko
W którym wszystko [1].

O! Boże wielki i nieskończenie dobry, jakże przedziwne i olśniewające prawdy odkrywa nam wiara o Twojem wewnętrznem życiu.

Ty, Ojcze święty, wpatrujesz się odwiecznie z zachwytem w Twój doskonały obraz, czyli w Słowo; Słowo Twoje drży w radosnym podziwie na widok Twej piękności, a z tej obustronnej ekstazy wytryska płomień miłosny, Duch Święty.

Ty i tylko Ty, o Trójco Przenajświętsza, jesteś życiem wewnętrznem, doskonałem, przeobfitem, nieskończonem.

W bezgranicznej jednak dobroci pragniesz, o Boże, rozplenić to życie Twoje wewnętrzne na zewnątrz. Rzekniesz, i oto dzieła Twoje wyłaniają się z niebytu, aby ujawnić Twe doskonałości i opiewać Twą chwałę.

Przepaść dzieli Ciebie od ożywionego Twem tchnieniem prochu, ale Twój duch, duch miłości, pragnie tę przepaść wypełnić a w ten sposób zadowolić Twą bezmierną potrzebę kochania i udzielania się.

---

[1] *z liturgji.*

On zrodził w łonie Twojem wyrok naszego ubóstwienia. To błoto, któreś Ty, Wszechmocny, ukształtował, będzie miało, o dziwo możność ubóstwienia się i dostąpienia udziału w Twem wieczystem szczęściu.

Dla dokonania tego dzieła ofiaruje się Twoje Słowo. Ono staje się Ciałem, byśmy mogli stać się bogami [2]).

A jednak, o Słowo, nie opuściłoś przez to łona Swego Ojca! Tam stale żyjesz Twojem wpółistotnem życiem i z tego źródła wypływa cała przedziwna moc Twego apostolstwa.

O Jezu, Emanuelu, Tyś powierzył Apostołom Twoim Twą świętą Ewangelję, Twój Krzyż i Twą Eucharystję i zleciłeś im misję rodzenia synów przysposobienia dla Twojego Ojca.

A następnie wstąpisz znów z powrotem do Ojca.

Tobie, Duchu Święty, przypada w udziale dalsze staranie około uświęcenia i kierowania mistycznem ciałem Boga-Człowieka [3]).

Aby od głowy życie Boskie mogło przenikać w członki, raczysz dobierać sobie współpracowników w tem dziele. Ogarnięci ogniem, zesłanym w dzień Zielonych Świąt, pójdą oni, by siać wszędzie w umysły słowo, które oświeca, a w serca łaskę która rozpłomienia i w ten sposób udziela ludzkości tego Bożego życia, którego Tyś jest pełnością.

---

[2]) Stał się człowiekiem ażeby człowiek stał się Bogiem (św. Aug. Kaz. 9 o Narodz.).

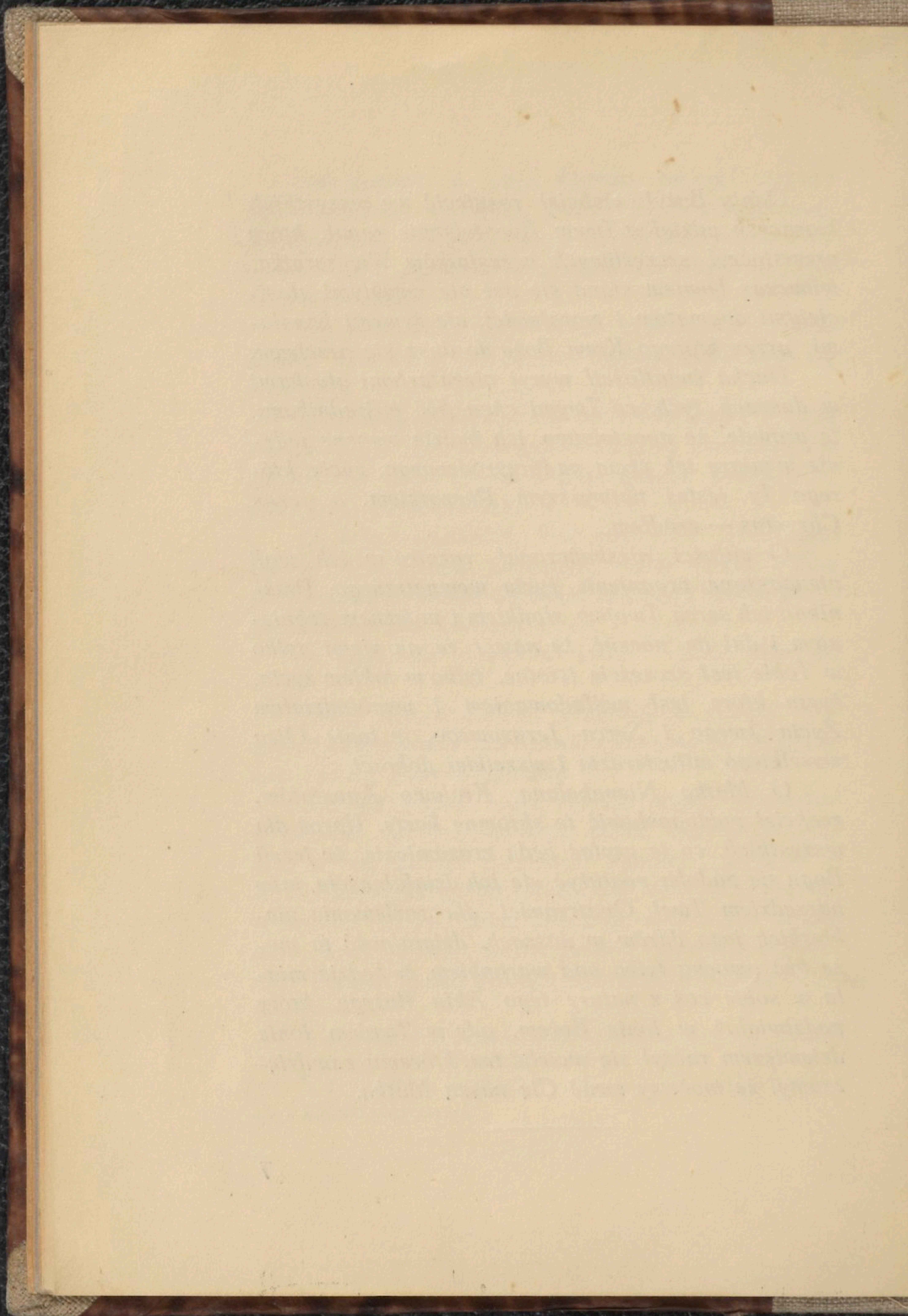
[3]) Boże, Którego Duchem całe ciało (Kościoła) uświęca się i kieruje. (Liturgja).

Ogniu Boży! zechciej rozniecić we wszystkich biorących udział w Twem Apostolstwie zapał, który przeistoczył szczęśliwych uczestników Wieczernika, wówczas bowiem staną się oni nie zwykłymi głosicielami dogmatów i moralności, ale żywemi kanałami, przez którego Krew Boża do dusz się przelewa.

Ducha światłości! wyryj niezatartemi głoskami w duszach tych, co Twymi chcą być pośrednikami, tę prawdę, że apostolstwo ich będzie owocne jedynie w miarę ich życia nadprzyrodzonego, życia, którego Ty jesteś najwyższym Początkiem, a Jezus Chrystus — źródłem.

O miłości nieskończona! rozniec w ich woli nieugaszone pragnienie życia wewnętrznego. Przeniknij ich serca Twojem słodkiem i potężnem tchnieniem i daj im poczuć, że nawet tu na ziemi tylko w Tobie jest szczęście istotne, tylko w takiem życiu, życiu które jest naśladowaniem i współudziałem Życia Twego i Serca Jezusowego, w łonie Ojca wszelkiego miłosierdzia i wszelkiej dobroci.

O Matko Niepokalana, Królowo Apostołów, zechciej pobłogosławić te skromne karty. Uproś dla wszystkich, co je czytać będą zrozumienie, że jeżeli Bogu się podoba posłużyć się ich działalnością, jako narzędziem Twej Opatrzności, dla rozlewania niebieskich jego darów w duszach, działalność ta może być owocną tylko pod warunkiem, że będzie miała w sobie coś z natury tego Aktu Bożego, który podziwiałaś w łonie Bożem, gdy w Twojem łonie dziewiczem raczył się wcielić ten, któremu zawdzięczamy, że możemy zwać Cię naszą Matką.



CZĘŚĆ PIERWSZA.

BÓG ŻĄDA DZIEŁ CHRZEŚCIJAŃSKICH I ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO.

1. Dzieła, a więc i gorliwość leżą w zamiarach Bożych.

Jedną z właściwości natury Boskiej jest najwyższa szczodrobliwość. Bóg jest nieskończoną Dobrocią. Dobroć pragnie rozlewać się i udzielać innym dóbr, które sama posiada.

Życie doczesne Zbawiciela było szeregiem przejawów tej niewyczerpanej szczodrobliwości. Pismo św. ukazuje nam Odkupiciela rozsiewającego wzdłuż swej drogi skarby miłości swego Serca, pragnącego pociągnąć ludzi ku prawdzie życia. Ten zapał apostolski przelał Chrystus Pan na swój Kościół św., który jest darem Jego miłości, rozszerzeniem Jego życia, objawieniem prawdy, odblaskiem Jego świętości.

Kościół, mistyczna oblubienica Jezusowa, ożywiona Jego zapałem prowadzi poprzez wieki dzieło apostolskie swego bożego Pierwowzoru.

I oto przedziwny plan boży, prawo powszechne

ustalone przez Opatrzność: Człowiek ma poznać drogę zbawienia za pośrednictwem człowieka [4]).

Pan Jezus sam, jedyny przelał krew na odkupienie świata, mógłby też sam rozdzielać owoce swych zasług i działać bezpośrednio w duszach, jak to ma miejsce w Eucharystji. Ale On chciał mieć współpracowników w rozdawnictwie swych dobrodziejstw. Dlaczego? Zapewne wymaga tego majestat boży, ale wpływa na to i miłość ku człowiekowi. Jeżeli słusznem jest, by monarchowie ziemscy rządzili przeważnie za pośrednictwem ministrów, jakimże wielkim objawem łaskawości ze strony Boga jest to, że raczy dopuścić nędzne stworzenia do uczestnictwa w Swych pracach i w Swojej chwale!

Kościół, zrodzony na Krzyżu, powstały z przebitego boku Zbawiciela, przez swe apostolskie posłannictwo, prowadzi dalej dobroczynną i zbawczą działalność Boga-Człowieka. Posłannictwo to, które Pan Jezus Kościołowi nadał, staje się podstawowym czynnikiem rozkrzewienia tego Kościoła wśród narodów i narzędziem najczęstszem Chrystusowych podbojów. W pierwszym rzędzie przypada ono duchowieństwu, które stanowi zastęp bojowników Chrystusowych, opromieniony sławą tylu kapłanów i biskupów świętych i gorliwych, a tak uczczony przez świeżą kanonizację proboszcza z Ars.

Obok oficjalnego duchowieństwa, od zacątków

---

[4]) Jest to ogólne prawo, którem Opatrzność Boża postanowiła, by ludzie zwyczajnie przez ludzi dochodzili do zbawienia, to jest byśmy przez ludzi otrzymali naukę od Boga, jak powiada Chryzostom. List Leona XIII z 22 stycznia 1899 roku do kardynała Sibonsa.

chrześcijaństwa powstają zastępy **wolontarjuszów**, prawdziwa elita wiernych, której wzrost stały i bujny rozkwit będą po wsze czasy dowodem nadnaturalnej żywotności Kościoła.

W pierwszych wiekach były to zakony kontemplacyjne, których nieustannym modlitwom i surowej pokucie świat pogański w tak dużej mierze zawdzięcza swe nawrócenie.

W średniowieczu powstają zakony kaznodziejskie, żebracze, wojujące, zakony poświęcone heroicznym wysiłkom wykupienia jeńców z rąk niewiernych. Wreszcie czasy nowe są świadkami powstania szeregów nauczających, Instytutów, Tow. Miłosierdzia, Kongregacyj różnego typu, których zadaniem jest rozdawnictwo dóbr duchowych i materjalnych pod wszelkiemi postaciami.

Wreszcie Kościół w czasie całego swego istnienia znajduje stale współpracowników nieocenionych w szeregach zwykłych wiernych. Tymi są owi gorliwi katolicy, dziś niezmiernie liczni, t. zw. „ludzie czynu", że użyjemy utartej nazwy. Są to ludzie o sercach gorących, którzy łączą swe wysiłki, by je obrócić na rzecz wspólnej Matki, niosąc jej w darze czas, zdolności, majątek, a częstokroć wolność, a nawet i krew.

Jest to w rzeczy samej niezmiernie pocieszający widok tych opatrznościowych „dzieł", powstających w miarę potrzeb i tak cudownie przystosowanych do okoliczności. Historja Kościoła ma na to niezliczone dowody i każda nowo powstała potrzeba, każde zjawiające się niebezpieczeństwo, powołują natychmiast do życia instytucje odpowiadające potrzebie chwili.

Tak np. chwila obecna jest świadkiem powstania całego szeregu „dzieł“ nieznanych wczoraj, a odpowiadających potrzebom dzisiejszym, np. Katechizacja przygotowawcza do pierwszej Komunji św., Katechizacja uzupełniająca, Katechizacja dla dzieci opuszczonych, Kongregacje, Zebrania i Rekolekcje dla mężczyzn i młodych ludzi, dla niewiast i dziewcząt, Apostolstwo modlitwy, Apostolstwo miłosierdzia, Ligi, Patronaty, Kółka katolickie, Tow. wojskowej propagandy, Szkoła wyznaniowa, Dobra prasa i t. p. wszystkie formy apostolstwa powstałe pod tchnieniem tego ducha, który rozpalił duszę św. Pawła: „A ja bardzo rad nadłożę i nadzwyż się wydam za dusze wasze“ [5]) i który pragnie wszędy nieść dobrodziejstwa Krwi Chrystusowej.

Niech te skromne karty dotrą do tych żołnierzy, pełnych gorliwości i zapału dla swej szlachetnej misji, którzy z racji właśnie samej działalności swojej, wystawieni są na niebezpieczeństwo, że nie będą przedewszystkiem i ponadwszystko mężami życia wewnętrznego i którzy ponosząc następnie skutki tego w postaci niewytłomaczonych pozornie niepowodzeń i poważnych szkód duchowych, gotowi by porzucić walkę i w zniechęceniu uciec do namiotów.

Myśli zawarte w tej książce były nam samym bardzo pomocne w walce o to, by nie narazić się na utratę wewnętrznego ducha na skutek działalności zewnętrznej. Oby dopomogły innym do uniknięcia tych zasadzek i były podporą ich odwagi, wskazując im, że Boga dzieł wszystkich nie powinni nigdy opuszczać dla dzieł bożych i że przestroga: „Biada mi gdybym nie głosił

---

[5]) 2 Kor. 12, 15.

Ewangelji" [6]) nie daje nam prawa zapominać o drugiej: „Coby przyszło człowiekowi gdyby zyskał świat cały, a szkodę poniósł na duszy swojej" [7]).

Skromne te karty przydadzą się również ojcom i matkom rodzin, dla których „wprowadzenie do życia pobożnego" nie jest książką przestarzałą i dla tych małżonków chrześcijańskich, którzy czują się obopólnie obowiązani do apostolstwa względem siebie i ogarniają niemi dzieci swoje, by je urobić w duchu miłości i naśladownictwa Zbawiciela! Bodajby wszyscy zrozumieli potrzebę życia już nie tylko pobożnego, lecz wewnętrznego, aby uczynić owocną ich gorliwość i przeniknąć wnętrze ich domowego ogniska duchem Chrystusowym i tym niezrównanym spokojem, który mimo wszelkich cierni życia, pozostanie zawsze skarbem rodzin głęboko chrześcijańskich.

2. Bóg chce, by Jezus był Życiem dzieł chrześcijańskich.

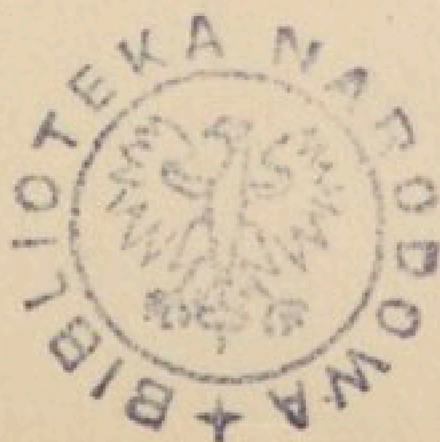
Wiedza, słusznie zresztą, dumną jest ze swych olbrzymich zdobyczy. Jedna rzecz jednak jest i pozostanie na zawsze dla niej niemożliwa — stworzyć życie, wydobyć w laboratorjum chemika choćby ziarno zboża, choćby jedną komórkę żywą. Wszelkie zakusy i hipotezy obrońców samorództwa poniosły sromotną porażkę, i pouczyły nas dostatecznie o wartości ich dążeń. Bóg sam zastrzegł dla siebie moc stwarzania życia.

W królestwie roślinnem i zwierzęcem istoty żyjące mogą same róść i mnożyć się, chociaż ich wzrost i płodność wymagają pewnych ściśle ustalonych przez

---

[6]) Kor. 9, 16.

[7]) Św. Mateusz 16, 25.



Stwórcę warunków. Co się zaś tyczy życia człowieka, Bóg całkowicie Sam niem rządzi i Sam bezpośrednio stwarza duszę rozumną. Jest jednak dziedzina co do której jest On bardziej jeszcze zazdrosnym, — to dziedzina życia nadprzyrodzonego, gdyż jest ono promieniowaniem życia bożego, będącego udziałem Człowieczeństwa Słowa wcielonego.

Wcielenie i Odkupienie uczyniły Jezusa **Źródłem** i to źródłem jedynym tego życia bożego do udziału w którem są powołani wszyscy ludzie przez Pana naszego Jezusa Chrystusa. **Przez Niego, z Nim i w Nim** [8]. Zasadniczą czynnością Kościoła jest rozprowadzać to życie za pomocą Sakramentów, modlitwy, kazań i wszystkich dzieł i prac z niemi związanych.

Bóg czyni wszystko tylko przez Swego Syna. Wszystko uczynione zostało przez Niego i nic się nie stało bez Niego [9]. Jest to prawdą w porządku naturalnym, ale o ileż więcej w porządku nadnaturalnym gdzie chodzi o przelanie życia wewnętrznego i uczynienia ludzi uczestnikami jego własnej natury, by ich przemienić w dzieci boże.

Przyszedłem by życie mieli [10]. W Nim było życie [11]. Jakaż subtelna ścisłość w tych wyrażeniach. Jakaż jasność w słowach o winnej macicy i latoroślach, w których Mistrz rozwija tę prawdę. Jakiż nacisk kładzie On na to, by wyryć w umysłach Apostołów tę zasadniczą prawdę, że tylko On sam, Jezus jest **Życiem** i bez-

---

[8]) Liturgja.
[9]) Jan 1.
[10]) Jan 10, 10.
[11]) Jan, 1, 4.

pośredni z zasady tej wniosek, że na to, by **uczestniczyć** w tem życiu i móc go **udzielać** innym, trzeba być wszczepionym w Boga - Człowieka.

A więc ludzie, których spotyka zaszczyt, że są powołani do współdziałania ze Zbawicielem, by duszom dawać to życie boże, muszą uważać siebie tylko za skromne kanały, obowiązane do czerpania w tem jedynem źródle.

Zapoznanie tych zasad i złudzenie, że ktoś sam z siebie może dać początek najmniejszemu przejawowi życia nadprzyrodzonego, bez całkowitego zapożyczania go od Jezusa byłoby ze strony człowieka apostołującego grubym błędem teologicznym.

Mniejszy nieporządek, ale jednak nieznośny w oczach Boga popełniłby ten, kto uznając teoretycznie Zbawiciela za przyczynę pierwszą wszelkiego życia bożego, w działalności swojej apostolskiej przeoczałby tę prawdę i w szaleńczem zaślepieniu liczyłby na własne siły ciężko obrażając tą zarozumiałością Pana Jezusa.

Mówimy tu o **nieporządku intelektualnym** przypuszczając teoretyczne lub praktyczne zaprzeczenie samej zasadzie, której winniśmy nietylko przyzwolenie umysłu, ale i zgodność postępowania, a nie o nieporządku moralnym człowieka czynu, który uznaje rzeczywiście Zbawiciela za źródło wszelkiej łaski i od niego oczekuje wszelkiego powodzenia, ale którego serce czy to wskutek dobrowolnej oziębłości byłoby w niezgodzie z Bogiem. Postępowanie w praktyce dzieł chrześcijańskich takie, jak gdyby Jezus nie był w nich jedyną zasadą życia, nazywa kardyn. Mermillod „Herezją dzieł chrześcijańskich“. To wyrażenie ma określać obłęd apo-

stołującego, który, zapominając o swej roli podległej i drugorzędnej, oczekuje wyłącznie od swych talentów, czy osobistej czynności powodzenia w apostolstwie. Nie jestże to zaprzeczeniem w praktyce większej części traktatu „o łasce“? Wniosek ten wydaje się oburzającym na pierwsze wejrzenie. Ale przy odrobinie zastanowienia musimy uznać go za słuszny.

„Herezja dzieł chrześcijańskich“! Czynność gorączkowa zajmująca miejsce działalności Boga, łaska zapoznana, pycha ludzka chcąca zdetronizować Chrystusa, życie nadprzyrodzone, potęga modlitwy, ekonomja odkupienia — wszystko to usunięte przynajmniej w praktyce, w dziedzinie abstrakcji, jest to obraz daleki od przesady, a który przy głębszej analizie dusz okazuje się bardzo częstym, choć w różnych stopniach, w tym wieku naturalizmu, w którym człowiek sądzi przedewszystkiem z pozoru i działa tak, jak gdyby powodzenie dzieła zależało głównie na pomysłowej jego organizacji.

A jednak już w świetle czystej filozofji, z zupełnem pominięciem objawienia, trudno by nie litować się nad człowiekiem znakomicie nawet uzdolnionym, któryby nie chciał uznawać Boga za dawcę wszystkich darów jakim jest ubogacony.

Cóż więc musi odczuwać katolik obznajmiony z prawdami religijnemi, gdy patrzy na apostołującego, któryby chociaż pośrednio tylko zdradzał pretensję obycia się bez Boga, przy udzielaniu duszom choćby najmniejszej odrobiny życia bożego?

Czyż nie wyrwałby się nam okrzyk: „cóż to za obłąkaniec!“ gdybyśmy usłyszeli, że ktoś powiada: „Mój Boże, nie stawiaj tylko przeszkód memu przedsię-

wzięciu, nie sprzeciwiaj się, a już ja sam doprowadzę je do pomyślnego końca!" Okrzyk ten i uczucie nasze byłoby odbiciem tego wstrętu, jaki budzi w Bogu widok takiego nieporządku, widok zarozumialca posuwającego pychę aż do chęci udzielania życia nadprzyrodzonego, wywoływania wiary, powstrzymania od grzechu, doprowadzania do cnoty, obudzenia w duszach gorliwości, a wszystko to własnemi siłami i nie przypisując tych zjawisk bezpośredniemu, stałemu, powszechnemu i bujnemu oddziaływaniu Krwi Chrystusowej, tej ceny, racji bytu i środka wszelkiej łaski i wszelkiego życia duchownego.

Toteż Bóg winien to samemu Człowieczeństwu swego Syna, by zawstydził tych fałszywych chrześcijan, burząc ich dzieła pyszne lub zezwalając im tylko na chwilowe powodzenie.

Nie mówiąc o tem wszystkiem, co sprawuje skutek w duszach ex opere operato, Bóg ze względu na Zbawiciela musi odmówić zarozumiałemu apostołowi tych wielkich błogosławieństw, które zachowuje dla skromnej gałązki, wyznającej w pokorze, że czerpie soki jedynie z bożego Krzewu.

W przeciwnym razie, gdyby trwałe powodzenie wieńczyło dzieła podlegające tej zarazie, którą nazwaliśmy „herezją dzieł", Bóg zdawałby się błogosławić temu nieładowi i pozwalać na jego szerzenie się.

3. Co to jest życie wewnętrzne?

Wyrażenia: życie modlitwy, życie kontemplacyjne, — użyte są w tej książce jak i w „Naśladowaniu J. Chr." na oznaczenie stanu dusz oddających się poważ-

nie życiu chrześcijańskiemu, w stopniu nie powszechnie praktykowanym, chociaż wszystkim dostępnym i w zasadzie wszystkich obowiązującym.

Nie leży w ramach naszej pracy zatrzymanie się dłuższe nad studjum ascetyki. Ograniczamy się do przypomnienia w krótkości tego, co **każdy dla kierowania wewnętrznem życiem swej duszy jest obowiązany przyjąć za absolutnie pewne.**

1-a Prawda. Życie nadprzyrodzone to życie Jezusa Chrystusa samego we mnie, przez Wiarę, Nadzieję i Miłość. Bo Chrystus jest przyczyną zasługującą, pierwowzorem i celem a jako Słowo w jedności z Ojcem i Duchem św. przyczyną twórczą łaski poświęcającej w duszach naszych.

Obecność Zbawiciela w nas przez to życie nadprzyrodzone nie jest obecnością realną, właściwą Komunji św., lecz obecnością działalności żywotnej, jak np. oddziaływanie głowy lub serca na członki; działalność wewnętrzna, którą Bóg najczęściej ukrywa przed wzrokiem mej duszy, by powiększyć zasługę mej wiary; działalność zatem zwykle nie odczuwalna dla mych władz przyrodzonych, w którą muszę formalnie uwierzyć tylko z nakazu wiary; działalność Boża, która pozostawia nietkniętą dziedzinę wolnej woli, a wykorzystuje wszystkie przyczyny wtórne, zdarzenia, osoby i rzeczy, by dać mi poznać wolę Boga i dostarczyć mi sposobności do zdobycia lub wzmożenia mego współuczestnictwa w życiu bożem.

Życie to rozpoczęte przez Chrzest zapomocą stanu łaski, udoskonalone przez Bierzmowanie, przywracane przez pokutę, utrzymywane i wzbogacane przez Eucha-

rystję jest życiem wewnętrznem (życiem chrześcijańskiem).

2-ga Prawda. Za pośrednictwem tego życia Pan Jezus udziela mi swego ducha i tą drogą staje się On źródłem mej działalności, która sprawia, że o ile nie stawiam temu przeszkód, myślę, sądzę, kocham, chcę, cierpię, pracuję z Nim, w Nim i przez Niego i jak On. Czynności moje zewnętrzne stają się przejawami tego życia Jezusa we mnie. Zdążam więc do urzeczywistnienia ideału życia wewnętrznego, ujętego przez św. Pawła w słowach: Żyję, już nie ja żyję, żyje we mnie Chrystus.

Życie chrześcijańskie, pobożność, życie wewnętrzne, świętość, nie różnią się zasadniczo: są to różne stopnie tej samej miłości; jest to jakby świt, jutrzenka, światło i wspaniały blask tego samego słońca.

Ilekroć w tem dziełku używamy wyrażenia: Życie wewnętrzne, mamy na myśli nie tyle stan życia wewnętrznego, czyli żeby się tak wyrazić „kapitał życia bożego", który posiadamy w sobie przez łaskę poświęcającą, ile raczej życie wewnętrzne w jego objawach, to jest, wyzyskanie tego kapitału przez własną działalność duszy i wierne korzystanie z łask uczynkowych.

Mogę więc je określić jako **stan czynny duszy, która działa, by uporządkować swoje przyrodzone skłonności i stara się wyrobić w sobie nawyknienie sądzenia i kierowania się we wszystkiem według światła Ewangelji i przykładu Zbawicielowego.**

A więc dwa poruszenia. Przez pierwsze dusza odsuwa się od tego, co stworzenia mogą mieć niezgodnego z życiem nadprzyrodzonem i usiłuje być stale obecną samej sobie: **Odwrócenie się od stworzeń;**

przez drugie dusza wznosi ku Bogu, i łączy się z Nim: **Zwrócenie się ku Bogu.**

W ten sposób dusza pragnie być wierna łasce, jaką Zbawiciel daje jej w **każdej chwili.** W rezultacie żyje ona zjednoczona z Jezusem i urzeczywistnia to: Kto mieszka we mnie a ja w nim, ten wiele owocu przynosi [12]).

3-a Prawda. Bez starania się o wiarę ścisłą i żywą w tę czynną obecność Zbawiciela we mnie, pozbawiam się jednego z najpotężniejszych środków zdobycia życia wewnętrznego, szczególnie, jeżeli nie robię wysiłków, by ta obecność była dla mnie rzeczywistością żywą, **bardzo żywą nawet,** któraby przenikała coraz bardziej atmosferę moich władz. A skoro Jezus stanie się przez to mojem światłem, mojem ideałem, moją radą, moją podporą, moją ucieczką, moją siłą, moim lekarzem, moją pociechą, moją radością, moją miłością, słowem **mojem życiem,** tem samem zdobędę wszelkie cnoty. Wówczas będę mógł szczerze odmawiać modlitwę św. Bonawentury, którą Kościół umieścił w dziękczynieniu po Mszy św. Przebodź Panie, Jezu najsłodszy...

4-a Prawda. Życie nadprzyrodzone może wzrastać we mnie ustawicznie przez nowe wlanie łaski czynnej obecności Jezusa w mej duszy, zależnie od siły napięcia mej miłości ku Bogu; wlanie to odbywa się:

1-sze. Z okazji aktów zasługujących (cnoty, pracy, cierpienia pod najrozmaitszemi postaciami, bólu fizycznego czy moralnego, pozbawienia stworzeń, upokorzenia, zaparcia, modlitwy, mszy, aktów pobożności względem N. M. P. i t. d.).

---

12) Jan 15, 5.

2-gie. Przez Sakramenty, szczególnie przez Eucharystję św.

Jest to więc pewnikiem i ta pewność przygniata mnie swą wzniosłością i głębią, ale przedewszystkiem cieszy mnie i zachęca, że przez **każde** zdarzenie, osobę lub rzecz, Ty, Panie Jezu, **Ty Sam** stajesz rzyczywiście przedemną w każdej chwili. Pod temi pozorami ukrywasz swą mądrość i miłość i wzywasz mnie do współdziałania dla pomnożenia Twego życia we mnie.

O duszo moja! pamiętaj, że za każdym razem przez **łaskę chwili obecnej,** to jest modlitwę, jaką masz odmówić, Mszę św. której masz wysłuchać lub odprawić, czytanie, które masz odbyć, przez każdy akt cierpliwości, gorliwości, wyrzeczenia się, walki, zaufania, czy miłości, jaki masz dokonać — nie kto inny tylko **Jezus** staje przed tobą — czy śmiałbyś się usuwać lub odwracać twój wzrok od Niego?

5-a Prawda. Potrójna pożądliwość będąca wynikiem grzechu pierworodnego, a wzmożona w każdym z nas przez grzechy uczynkowe, wprowadza do mej duszy pierwiastek śmierci, przeciwstawiający się życiu Jezusowemu. A w tej właśnie mierze, w jakiej rozwijają się we mnie te pierwiastki, zmniejszają one życie moje tamtem wyższem życiem. Niestety! Mogą dojść nawet do zniszczenia tego życia całkowitego we mnie.

Ale skłonności i uczucia przeciwne temu życiu, pokusy **nawet gwałtowne i długotrwałe** nie mogą mu szkodzić dokąd wola moja im się **sprzeciwia.** A wówczas, ku mojej pociesze, one przeciwnie, jak każdy czynnik walki duchowej, wpływają na wzrost tego życia i to w miarę właśnie mej gorliwości.

6-a Prawda. Bez wiernego (stałego) używania

pewnych środków, umysł mój zabłąka się i wola moja zbyt będzie słabą, by współdziałać z Jezusem w pomnażaniu, a nawet utrzymaniu Jego życia we mnie. Stąd stopniowe zmniejszenie się tego życia i staczanie się w kierunku **oziębłości woli**[13]). A przez rozprószenie, nikczemność, zaślepienie, złudzenie wejdę wreszcie w układy z grzechem powszednim, co wprost już zagraża memu zbawieniu, gdyż usposabia łatwo do grzechu śmiertelnego.

Jeżelibym miał nieszczęście popaść w tę oziębłość (a tem bardziej jeżelibym upadł jeszcze niżej), należy wszystko przedsięwziąć, by starać się wyjść z tego stanu. 1-o. Ożywić w sobie **bojaźń Bożą**, stawiając sobie przed oczy żywo mój cel, śmierć, sąd boży, piekło, wieczność, grzech, i t. p. 2-o. Przejąć się skruchą przez zatapianie się miłosne w Twych Ranach, o miłosierny Odkupicielu! Stanę w duchu na Kalwarji, przypadnę do

---

[13]) Ta oziębłość różni się wielce od oschłości, a nawet wstrętu, jakiego doznają czasami gorliwi mimo swej woli. Grzechy powszednie, które wynikają z naszej słabości i są nienawidzone i opłakiwane i zwalczane natychmiast po ich spełnieniu, również nie są jeszcze oznaką oziębłości woli.

Dusza oziębła tego rodzaju ma dwie różne wole. Jedną dobrą, drugą złą, jedną gorącą, drugą zimną. Z jednej strony pragnie ona zbawienia — to też unika wyraźnych grzechów śmiertelnych, z drugiej nie chce się poddać wymaganiom miłości Boga, przeciwnie łaknie wygód życia łatwego i swobodnego, i dlatego pozwala sobie na rozmyślne grzechy powszednie.

Skoro ta oziębłość nie jest zwalczana, tem samem w duszy danej jest zła wola, nie całkowita, lecz częściowa, t. j. że jedną częścią dusza taka mówi Bogu: Na tym czy innym punkcie nie chce przestać Tobie się niepodobać. (P. Desurmont C. S. R. Stały powrót do Boga).

świętych stóp Twoich, by krew Twa żywa, spływająca na moją głowę i na moje serce, rozjaśniła zaślepienie, roztopiła lody mej duszy i otrząsnęła wolę moją z odrętwienia.

7-a Prawda. Poważnie muszę obawiać się, że nie posiadam tego stopnia życia wewnętrznego, jakiego Pan Jezus **wymaga** odemnie:

1-o. Jeżeli zaprzestaję rozpalać w sobie pragnienie życia Jezusem, pragnienie, które daje mi dążność do podobania się we wszystkiem Bogu i obawę niepodobania się jemu w czemkolwiek. Z konieczności wpadam w ten stan, jeżeli zaniedbuję środków, mianowicie: rozmyślania porannego, Mszy św., Sakramentów i nabożeństw, rachunku sumienia ogólnego i szczegółowego, duchownego czytania, lub jeżeli środki te są dla mnie bezskuteczne z własnej mojej winy.

2-o. Jeżeli nie mam tego minimum skupienia, któreby mi pozwoliło w biegu mych zajęć sprawować **straż nad mojem sercem,** by je utrzymać w czystości i wspaniałomyślności na tyle, by nie **zagłuszać wołania Jezusowego,** który mię ostrzega przed pierwiastkami śmierci, stojącemi na mojej drodze, i wzywa mnie do ich zwalczania. A tego minimum zabraknie mi, jeśli przestanę używać środków, które mi je zapewniają, jak to: życie liturgiczne, akty strzeliste, szczególnie w formie próśb, Komunje duchowne, ćwiczenia się w obecności Bożej i t. p.

Bez tego grzechy powszednie zaczną się plenić w mem życiu, a ja mogę nawet tego się nie domyślać. Złudzenie wykorzysta tu pozory pobożności, bardziej spekulatywnej jak praktycznej, gorliwości dla spraw i t. d., aby mi przysłonić widok mych upadków, a na-

wet stanu duszy jeszcze smutniejszego. To zaślepienie będzie mi jednak poczytane za winę, ponieważ przez brak niezbędnego skupienia powodują je i podtrzymują jego przyczyny.

8-a Prawda. Moje życie wewnętrzne będzie takiem, jaką jest Straż mego serca: Wszelką strażą strzeż serca Twego, bo z niego żywot pochodzi [14]). Ta straż serca jest **to dążność stała lub przynajmniej częsta, by wszystkie akty moje w miarę jak się nasuwają, uchronić od wszystkiego, co mogłoby spaczyć ich pobudkę lub wykonanie;** dążność spokojna, łagodna, bez zamieszania, ale silna bo oparta na synowskiem uciekaniu się do Boga.

Jest to praca raczej serca i woli niż umysłu, który musi pozostać wolnym dla wypełniania obowiązków. Straż serca nie krępuje czynności, lecz je udoskonala normując je w duchu Bożym i przystosowując do obowiązków stanu.

Ćwiczenie to praktykuje się w każdej chwili. Jest to stały nadzór serca nad czynnościami chwili obecnej, odpowiednia uwaga nad poszczególnemi momentami działania w miarę jego wykonania. Jest to ścisłe zachowanie prawidła: „co czynisz to czyń" („Age quod agis!"). Dusza na wzór czujnej straży wykonywa ten nadzór nad wszelkiemi poruszeniami swego serca, nad wszystkiem co się w jej wnętrzu odbywa: nad marzeniami, zamiarami, namiętnościami, skłonnościami, słowem nad wszystkiemi aktami zewnętrznemi i wewnętrznemi, nad myślami, słowami, czynami.

---

[14]) Przysł. 4, 23.

Straż serca **wymaga** pewnego stopnia skupienia, dusza rozprószona nie może jej wykonać.

Przez częste powtarzanie tego ćwiczenia dusza nabiera powoli w niem przyzwyczajenia.

Gdzie idę i po co? Co uczyniłby Jezus; jak zachowałby się na mojem miejscu? Coby mi poradził? Czego chce odemnie w tej chwili? Oto pytania, które samorzutnie powstają w duszy chciwej życia wewnętrznego.

Dla duszy, która dąży do Jezusa przez Marję, ta straż serca przybiera bardziej jeszcze uczuciowy charakter, a zwrot ku tej dobrej Matce, staje się nieustanną potrzebą takiego serca.

9-a Prawda. Jezus Chrystus panuje w duszy, która stara się naśladować go szczerze we wszystkiem, z miłością. Dwa stopnie przedstawia to naśladowanie: 1-o. Dusza usiłuje stać się obojętną względem stworzeń, samych w sobie, bez względu na to, czy one odpowiadają lub nieodpowiadają jej upodobaniom. Za przykładem Jezusa, w każdej rzeczy szuka ona jedynie woli Bożej: „Zstąpiłem z nieba, nie po to by pełnić wolę moją, lecz wolę Tego, co mnie posłał [15]), 2-o. Chrystus nie spodobał się sam sobie [16]). Dusza skłania się chętniej ku temu co sprzeciwia się naturze, co jest jej wstrętnem. Wykonywa ona wówczas to „Działanie przeciw", o którem mówi św. Ignacy w sławnem swem rozmyślaniu „O Królestwie Chrystusowem". Jest to działanie wbrew naturze, by skłaniać się ku temu, co naśladuje ubóstwo Jezusowe i jego zamiłowanie cierpienia i upokorzeń.

---

[15]) Jan 6, 38.
[16]) Rzym. 15, 3.

Lecz wówczas dopiero dusza według św. Pawła zna naprawdę Chrystusa. „Nauczyliście się Chrystusa“ [17]).

10-a Prawda. Bez względu na mój stan obecny Jezus da mi, jeżeli tylko Go poproszę i będę wiernym Jego łasce, wszystkie środki powrotu do życia wewnętrznego, któreby mi przywróciły poufałość z nim, pozwoliły rozwinąć jego życie we mnie. A wówczas w miarę czynionych postępów dusza moja nie przestanie **trwać w radości** nawet pośród doświadczeń i wypełnią się nad nią słowa Izajasza: Wówczas światło twoje zajaśnieje jako jutrzenka i ozdrowienie twoje wzrastać będzie szybko; sprawiedliwość twoja uprzedzi cię; Chwała Jehowy będzie ci strażą z tyłu. Wówczas wzywać będziesz Jehowy a on ci odpowie; będziesz wołał a on ci odrzecze: Otom jest... A Jehowa będzie ci stałym przewodnikiem; On będzie nasyceniem twej duszy w miejscach opuszczonych (niepłodnych) i On odda tężyzny kościom twoim; będziesz jako ogród dobrze polewany, jako źródło nigdy nie wysychające [18]).

11-a Prawda. Jeżeli Bóg zażąda odemnie, bym przykładał się nietylko do własnego uświęcenia, ale i do dzieł chrześcijańskich, to przedewszystkiem wyrobię w duszy mej to stałe przekonanie: Jezus musi być i chce być życiem tych dzieł.

Moje wysiłki same przez się są **niczem,** całkowicie niczem. „Bezemnie nic uczynić nie możecie“ [19]). Bóg będzie im błogosławił i będą one pożyteczne tylko, jeżeli przez prawdziwe życie wewnętrzne złączę je

---

[17]) Efez. 4, 20.
[18]) Iz. 58, 9.
[19]) Jan 15, 5.

stale z ożywczą działalnością Jezusową. Wówczas będą **wszechmocne.** „Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia“ [20]). Jeżeliby zaś pochodziły z pysznej samowystarczalności, z zaufania we własne moje uzdolnienia, z pragnienia powodzenia, byłyby odrzucone od Boga, gdyż byłoby to świętokradzkiem obłąkaniem z mej strony przywłaszczać sobie cokolwiek, co Jego stanowi chwałę.

Przekonanie to nie tylko nie obudzi we mnie małoduszności, ale przeciwnie będzie moją siłą. A jakież da mi ono zamiłowanie w modlitwie, by posiąść tę pokorę, która jest skarbem dla duszy, zapewnieniem ratunku Boga i rękojmią powodzenia dla mej działalności!

Przejęty ważnością tej zasady będę się poważnie rachował w czasie rekolekcji, by poznać, czy nie zatracam przekonania o nicości mego działania, gdy działam sam i o sile tegoż działania, gdy łączę się z Jezusem; — czy wykluczam bez miłosierdzia wszelkie upodobania w sobie i próżność, wszelki wzrost ku sobie w mojem życiu apostolskiem, — czy zachowuję całkowitą nieufność ku sobie, czy błagam Boga o ożywienie mych czynów i uchronienie mnie od pychy, tej głównej i pierwszej przeszkody we współdziałaniu Bożem.

To Credo życia wewnętrznego, skoro stanie się dla duszy podstawą jej istnienia, będzie dla niej już tu na ziemi przedsmakiem życia niebiańskiego.

Życie wewnętrzne, to życie przeznaczonych do nieba.

Ono odpowiada celowi, dla jakiego Bóg, nas stworzył.

---

[20]) Filip 4, 13.

Ono odpowiada celowi Wcielenia: **„Syna swego jednorodzonego posłał Bóg na świat, abyśmy żyli przezeń“** [21]).

Jest ten stan błogosławiony. Celem człowieka jest połączenie z Bogiem i na tem polega całe jego szczęście [22]). Przeciwnie, jak w rozkoszach świata: na zewnątrz są tu ciernie, wewnątrz istnieją róże! Jakże pożałowania godni są ludzie światowi! powiada św. proboszcz z Ars. Oni noszą na ramionach płaszcz cierniem podbity, nie mogą ruchu uczynić bez ukłucia się, wówczas gdy prawdziwi chrześcijanie mają płaszcz podszyty skórą królika. Jeno że „u nich, jak powiada św. Bernard, ludzie krzyż widzą, ale namaszczenia ich nie widzą“.

Stan niebiański! Dusza staje się niebem za życia! „Pamiętaj zawsze na Boga a umysł twój stanie się niebem“ [23]). Umysł jest rajem duszy w którym gdy rzeczy niebieskie rozważa, czuje się jakby w raju rozkoszy [24]).

Za świętą Marją Małgorzatą dusza śpiewa;

Jedna jest wszędzie przystań dla mnie błoga
Z Bogiem mojego serca, w sercu mego Boga.

Jest to początek szczęśliwej wieczności [25]) **Łaska to niebo w zarodku.**

---

[21]) Jan 4, 9.
[22]) Św. Tomasz.
[23]) Św. Efrem.
[24]) Hugo a S. Victore.
[25]) Św. Tomasz 2a 2ae q. 180.

4. Jak bardzo zapoznane jest to życie wewnętrzne.

Św. Grzegorz Wielki, zarówno zręczny administrator, jak gorliwy apostoł i wielce konteplatywna dusza charakteryzuje wyrazem: „żył z sobą“ stan duszy św. Benedykta, który w Subjakko zakładał podstawy swej reguły, mającej stać się jedną z najpotężniejszych dźwigni apostolskich, jakiemi Bóg posługiwał się na ziemi.

Coś wręcz przeciwnego należałoby powiedzieć o większości naszych współczesnych: **Żyć z sobą, w sobie, chcieć rządzić samym sobą,** a nie dać się ponosić zewnętrzności, okiełzać wyobraźnię, uczuciowość, a nawet umysł i pamięć i uczynić z nich **sługi woli** i stale dostosowywać tę wolę do woli Bożej—jest to program coraz rzadziej przyjmowany w tym wieku ruchliwym, który był świadkiem narodzin nowego ideału t. zw. **miłości działania tylko aby działać.**

Aby uchylić się z pod tej dyscypliny naszych władz duchowych, wszelkie pozory uznaje się za dobre: Interesy, troski rodzinne, wymogi higjeny, dobrego imienia, miłości ojczyzny, dobre imię korporacji, do której się należy, pozorna chwała Boża — wszystkie te względy dążą do uniemożliwienia nam **życia w samych sobie.** I ten rodzaj obłąkania na punkcie życia poza sobą dochodzi do tego, że wywiera na wszystkich wprost nieprzeparty urok.

Czyż dziwnem jest wobec tego, że życie wewnętrzne jest zapoznane?

Chociaż określenie „zapoznane“ jest zbyt słabem: ono jest w rzeczywistości często wzgardzonem i ośmieszanem, nawet przez tych, co w pierwszej linji powinni

oceniać jego korzyści i potrzebę. I trzeba było dopiero pamiętnego listu Leona XIII do kardynała Gibbonsa, arcybiskupa w Baltimore, by założyć protest przeciwko zgubnym skutkom wyłącznego zachwytu dla samej tylko akcji zewnętrznej.

Aby uniknąć ciężkiej pracy **życia wewnętrznego,** członkowie czynni Kościoła dochodzą do zapoznania doskonałości życia **z Jezusem, w Jezusie i przez Jezusa,** do zapomnienia, że w wielkim planie odkupienia, wszystko nie mniej opiera się na **życiu eucharystycznem,** jak na podstawie epoki piotrowej. Ci, co idą za hasłami duchowości nowomodnej, określonej słowem, **Amerykanizm,** pracują bezwiednie nad tem, by usunąć na plan dalszy to co jest **istotnego.** I chociaż Kościół nie jest dla nich jeszcze tumem protestanckim, a tabernaculum nie stoi jeszcze pustką, ale życie eucharystyczne nie może, według nich, przystosować się, a szczególniej wystarczyć wymogom nowoczesnej cywilizacji a życie wewnętrzne, które wypływa jako konieczność z życia eucharystycznego, jest już zabytkiem przeszłości.

Dla osób hołdujących tym zasadom — a jest ich legjon — Komunja św. utraciła swe istotne znaczenie, w jakiem ją pojmowali pierwsi chrześcijanie. Te osoby wierzą w Eucharystję, lecz nie widzą już w niej elementu życia równie koniecznego dla nich, a życie wewnętrzne uważają za przeżytek średniowieczny.

W rzeczy samej, słuchając tych ludzi czynu, opowiadających o swych zdobyczach odnosi się wrażenie, jakby Wszechmocny, który stworzył świat przez jedno słowo i wobec którego wszechświat jest tylko pyłkiem i nicością nie mógł się obejść bez ich pomocy! Nie-

znacznie wielu z wiernych, a nawet z księży i zakonników dochodzą w tym kulcie zewnętrznego czynu do tego, że tworzą sobie rodzaj **dogmatu**, który kieruje ich zachowaniem się, ich czynami i pociąga ich do oddawania się bez ograniczenia życiu zewnętrznemu. Kościół, diecezja, parafja, kongregacja, to czy inne „dzieło" potrzebują mnie nieodzownie; zdaje mi się, że szczęśliwym by się było, mogąc powiedzieć: „jestem więcej niż pożyteczny Bogu". I jeżeli nie śmie się przejawić takiej próżności, to na dnie duszy w stanie ukrytym istnieje i zarozumiałość, która jest podstawą takiego sądu i przyćmienie wiary, które go zrodziło.

Bywają chorzy na nerwy, którym każą się wyrzec, czasem na dość długo nawet wszelkiej pracy. Jest to lekarstwo nieznośne dla tego rodzaju cierpiących, gdyż sama już choroba wprawia ich w pewien rodzaj gorączkowego podniecenia, które stając się ich **drugą naturą,** popycha ich do wynajdywania bez przerwy nowych wysiłków i nowych źródeł podrażnienia, które zwiększają ich stan chorobliwy.

To samo częstokroć zachodzi w „ludziach czynu" w stosunku do życia wewnętrznego. Tembardziej się je lekceważy, co więcej, tem większy doń odczuwa się wstręt, im bardziej w tej właśnie praktyce znajduje się lekarstwo na opłakany stan duszy, a szukając zapomnienia w nawale prac coraz liczniejszych i źle rozłożonych, odrzuca się wszelką możliwość wyleczenia się.

I okręt płynie całą parą. A kiedy kierujący nim podziwia jego bieg szybki, Bóg wie, że statek ten dla braku przezornego sternika idzie na oślep i jest w niebezpieczeństwie rozbicia. Pan nasz żąda przedewszystkiem wielbicieli w duchu i w prawdzie, amerykanizm zaś są-

dzi, że przynosi wielką chwałę Bogu, dążąc przedewszystkiem do zewnętrznej wydatności pracy.

Ten stan umysłów wyjaśnia, dlaczego za dni naszych ceni się szkoły, domy wychowawcze, misje, szpitale, ale za to poświęcenie w postaci swej najbardziej wewnętrznej, w formie pokuty i modlitwy, jest coraz mniej zrozumiałe. Nie umiejąc już wierzyć w zaparcie się ukryte, za naszych czasów ogół nietylko już uważa za tchórzów i illuminatów tych, co się w ciszy klasztorów przyczyniają do zbawienia dusz, choćby oni nie ustępowali w zapale najgorętszym misjonarzom, lecz wyśmiewa nawet tych ludzi czynu, którzy uważają za niezbędne ująć chwil parę od zajęć choćby najpożyteczniejszych, aby u stóp tabernaculum oczyścić się, ogrzać swój zapał i uprosić u Boskiego Więźnia jaknajlepsze wyniki swoich prac.

5. Odpowiedź na pierwszy zarzut, że życie wewnętrzne jest życiem próżniaczem.

Tomik ten jest tylko przeznaczony dla ludzi czynu, ożywionych gorącem pragnieniem poświęcenia się, ale wystawionych na zaniedbanie środków niezbędnych do zapewnienia płodności swego poświęcenia dla dusz, bez narażenia ich samych na osłabienie ich życia wewnętrznego.

Nie mamy zamiaru pobudzać do czynu rzekomych apostołów, którzy lubują się tylko w wypoczynku, nie myślimy poruszyć dusz łudzących się egoistycznem szukaniem w próżnowaniu środka pomocniczego dla pobożności, nie sądzimy też, że zdołamy otrząsnąć z obojętności te umysły, co gotowe w nadziei jakichś zysków

czy sławy, wziąć udział w pewnej pracy, byleby ona nie naruszała w niczem ich gnuśności i spokoju. To wymagałoby osobnego dzieła.

Pozostawiamy innym trud wytłumaczenia tej kategorji ludziom odpowiedzialności, jaka ich czeka przed Bogiem za życie, które On chciał mieć czynem, a które szatan zgodnie z ich usposobieniem czyni bezpłodnem przez brak czynności i zapału; sami zaś zwracamy się tylko do drogich i szanownych współbraci, dla których przeznaczamy tę pracę.

Żadne porównanie nie da pojęcia o napięciu nieskończonem działalności ukrytej w łonie Boga. Życie wewnętrzne Ojca jest tak potężne, że rodzi drugą osobę Bożą. Życie wewnętrzne Ojca i Syna daje pochodzenie Duchowi Św.

Życie wewnętrzne udzielone apostołom w Wieczerniku natychmiast rozpłomienia ich zapał.

Dla każdego oświeconego, nieuprzedzonego człowieka, życie wewnętrzne jest podstawą poświęcenia.

Ale gdyby nawet ono nie miało wyrazu zewnętrznego, życie modlitwy jest samo w sobie z istoty swej niezrównanem **źródłem działalności**. Nic bardziej fałszywego nad mniemanie, że jest ono rodzajem oazy, gdzie się można skryć, by pędzić życie bezczynne. Jest ono drogą prostą do nieba, a więc do niego odnosi się specjalnie ustęp Pisma św.: Królestwo niebieskie gwałt cierpi, i gwałtownicy porywają je [26]).

Sebastjan Wyart, który znał z przeżycia zarówno trud ascety, jak prace wojennego rzemiosła, mozoły

---

[26]) Mat. 11, 12.

studjów i kłopoty związane ze stanowiskiem przełożonego, lubił powtarzać, że są trzy rodzaje prac:

1-o praca prawie wyłącznie fizyczna tych, co uprawiają rzemiosło ręczne, np. rolnicy, rzemieślnicy, czy żołnierze. Ta praca, mimo wszelkich pozorów jest najłatwiejsza.

2-o Praca umysłowa uczonego, myśliciela, poszukiwanie, czasem tak uciążliwe prawdy, pisarza, profesora, którzy wszystko poruszają, by trafić do umysłów drugich, praca dyplomaty, przemysłowca, inżyniera, wysiłki generałów w czasie bitwy, by przewidzieć, kierować, decydować. Praca ta sama w sobie jest znacznie trudniejsza od pierwszej i wyrażenie „szabla zciera pochwę“ dobrze określa ten stosunek.

3-o Wreszcie praca życia wewnętrznego. Jest to (a mawiał to głośno), praca najbardziej wyczerpująca, o ile się ją bierze na serjo [27]). Ale ta praca daje najwyższą sumą pociechy na tym padole płaczu, jest ona również najważniejszą, bo jest już nie tylko zajęciem człowieka, lecz samego człowieka wyrabia. Iluż szuka chwały w dwóch pierwszych rodzajach pracy, które prowadzą do majątku, powodzenia; a są obrazem bezczynności, lenistwa i małoduszności, gdy chodzi o pracę dla cnoty!

Usiłowanie, by ustawicznie opanowywać siebie samego, jak i wszystko co nas otacza, by we wszelkiej rzeczy postępować zgodnie z wymogami chwały Bożej— jest ideałem człowieka zdecydowanego żyć życiem wewnętrznem. W tym celu usiłuje on w każdej okoliczności

---

[27]) Cięższa to prawda zwalczać błędy i namiętności własne, jak pocić się pracą fizyczną. (Św. Aug.).

łączyć się z Jezusem i mieć oko utkwione w cel, do którego dąży i wszystko mierzyć miarą Ewangelji. Dokąd idę i po co? powtarza on za św. Ignacym. Wszystko więc w nim, zarówno umysł jak wola, pamięć, uczucia, wyobrażenia i zmysły — podlegają jednej zasadzie. **Ale jakiemiż wysiłkami dochodzi on do tych wyników?** Czy się umartwia, czy sobie pozwala na jaką dozwoloną przyjemność, czy zastanawia się, czy wykonuje, czy pracuje, czy spoczywa, czy kocha dobro czy czuje wstręt do zła, czy lęka się czy pragnie, czy raduje się czy smuci, czy pełen jest radości czy nadziei lub lęku, oburzenia czy spokoju — we wszystkiem i zawsze usiłuje utrzymać ster swej duszy w kierunku **upodobania Bożego.** W modlitwie, u stóp Eucharystji szczególnie, jeszcze bardziej odrywa się od przedmiotów widzialnych aby móc obcować z **Bogiem niewidzialnym, jakoby go oglądał** [28]).

Nawet w toku spraw apostolskich dąży ku temu ideałowi, jaki św. Paweł podziwiał w Mojżeszu.

I ani przeciwności życiowe, ani burze namiętności nie mogą go zepchnąć z raz obranej linji postępowania. Zresztą, jeżeli mu się zdarza osłabnąć na chwilę, zaraz energicznie idzie naprzód.

Cóż to za praca! I cóż dziwnego, że Pan Bóg już tu na ziemi wynagradza **specjalnemi radościami** tego, kto nie cofa się przed wysiłkiem, jakiego ta praca wymaga!

Czyż można nazwać „bezczynnymi", woła Sebastjan Wyart, prawdziwych zakonników lub żyjących ży-

---

[28]) Niewidzialnego jakoby widząc oczekiwał. (Heb. 11, 27).

ciem wewnętrznem lub gorliwych kapłanów? Niech najbardziej zaprzątnięci światowemi zajęciami przyjdą się przekonać, czy ich praca może iść w porównaniu z naszą!

Któż z nas tego nie doświadczył? Nieraz wolałoby się długie godziny uciążliwego zajęcia nad pół godziny dobrze odprawionego rozmyślania, poważnego skupienia przy Mszy św., lub dobrze odmówionych pacierzy kapłańskich. „Bez względu na trudności życia czynnego tylko niedoświadczeni mogą zaprzeczać, że życie wewnętrzne ma cięższe próby. Wielu z czynnych, zresztą szczerze pobożnych, przyznają, że częstokroć najwięcej kosztuje ich w życiu nie czyn, ale **obowiązkowe** rozmyślanie. Gdy godzina działalności wybije doznają ulgi“ [29]). O. Faber wyraża żal, że dla wielu „kwandrans po Komunji św. jest kwandransem najcięższym w dniu“. Jak wiele wstrętu doznają niektórzy wobec trzydniowych rekolekcji! Na przeciąg trzech dni usunąć się od życia łatwego, chociażby bardzo wypełnionego i żyć **w świecie nadprzyrodzonym**, wchłaniając go w siebie we wszystkich szczegółach istnienia; zmusić swój umysł, by podczas tego czasu na wszystko patrzył z punktu widzenia wiary, a serce swe, by zapomniało o wszystkiem poza Jezusem i jego życiem; pozostawać sam na sam i jasno poznawać nędzne słabości duszy; rzucić tę duszę do tygla rozżarzonego bez względu na jej protesty — jest to perspektywa, która zniechęca do rekolekcji wiele osób, gotowych jednak na wszelkie trudy, gdy chodzi tylko o działalność czysto naturalną.

A jeżeli trzy dni takiego zajęcia wydają się tak

---

[29]) D. Festugiere O. S. B.

uciążliwe, jakże cierpieć musi natura na myśl poddania **całego życia** pod stopniowe wprowadzenie w czyn wymagań życia wewnętrznego.

Bezwątpienia w tej pracy „wyzwalania się" łaska odgrywa wielką rolę i czyni jarzmo słodkiem, a brzemię lekkiem, Ale na ileż dusza musi się zdobywać wysiłków! Powrót na prostą drogę i zwrot ku zasadzie: Nasze obcowanie jest w niebiesiech [30]) kosztuje zawsze. Św. Tomasz bardzo dobrze to wyjaśnia: „człowiek", powiada on, „umieszczony jest między przedmiotami ziemskiemi, a dobrami duchownemi, w których tkwi szczęście wieczne. Im więcej dąży do jednych, tembardziej oddala się od drugich i odwrotnie" [31]); jest to jakby waga: skoro jedna szala wznosi się, druga o tyleż opada.

Katastrofa grzechu pierworodnego spowodowała zaburzenie w ekonomji naszego jestestwa i uczyniła ten podwójny ruch zbliżenia się i oddalania uciążliwym i trudnym do wykonania. Ustalenie i utrzymanie porządku w tym „małem świecie", jakim jest każdy człowiek, wymaga trudu, pracy i ofiary. Zburzony gmach trzeba odbudować i uchronić następnie od ponownej ruiny.

Odrywać stale od myśli ziemskiej przez czujność, wyrzeczenie się i umartwienie to serce parte całym ciężarem zepsutej natury „ciężkiego serca" [32]), przerabiać charakter, szczególniej te jego rysy, które **najbardziej** są niepodobne do duszy Zbawicielowej: rozproszenia, uniesienia, lubowanie się sobą lub poza sobą, przejawy pychy lub naturalizmu, twardość serca, egoizm, brak

---

[30]) Filip 3, 20.
[31]) 1a 2ae q. 108. a. 4.
[32]) Ps. 4.

dobroci i t. p., opierać się powabom przyjemności nastręczającej się i podpadającej pod zmysły dla nadziei szczęścia duchownego, które można osiągnąć tylko po długiem oczekiwaniu, odrywać się od wszystkiego, co może przywiązać do tej ziemi, uczynić z całego zespołu stworzeń, pragnień, pożądań, zachcianek, dóbr zewnętrznych, woli i sądów własnych — ofiarę całopalną bez zastrzeżeń... jakież to zadanie!!

A jest dopiero strona **negatywna** życia wewnętrznego. Po tej walce, która wyrwała jęk z duszy św. Pawła [33]). Lecz widzę inny zakon w członkach moich, sprzeciwiający się zakonowi umysłu mojego i biorący mnie w niewolę, w zakonie grzechu, który jest w członkach moich. Nieszczęsny ja człowiek, kto mnie wybawi od **ciała tej śmierci? Rzym VII, 22 — 24,** a którą O. Ravignan określa w ten sposób: „pytacie mnie co robiłem w czasie mego nowicjatu? — Było nas dwóch, wyrzuciłem jednego za okno i pozostałem sam", po tej walce bez wytchnienia z nieprzyjacielem zawsze gotowym powstawać na nowo, należy chronić od najmniejszych nawrotów ducha naturalnego serce, serce oczyszczone przez pokutę i przyjęte pragnieniem naprawy obrazy Bożej; rozwinąć całą energję, by je utrzymać wyłącznie w przywiązaniu do niewidzialnych piękności cnót, jakie trzeba zdobyć, by naśladować Chrystusa; starać się zachować w najdrobniejszych szczegółach swego istnienia całkowitą ufność w Opatrzność; oto strona pozytywna życia wewnętrznego. Któż nie zdaje sobie sprawy z bezgranicznego pola pracy, jakie leży przed duszą!

---

[33]) Kocham cię wespół z zakonem Bożym według wewnętrznego człowieka.

Praca to wewnętrzna, wytężająca i ustawiczna. A jednak ta praca właśnie nadaje duszy cudowną własność i zdumiewającą szybkość działania w pracach apostolskich. Tylko życie wewnętrzne posiada ten sekret.

Dzieła olbrzymie, dokonane przy słabym zdrowiu przez takiego św. Augustyna, Jana Chryzostoma, Bernarda, czy Tomasza z Akwinu, czy Wincentego a Paulo wprawiają nas w zdumienie. Lecz więcej jeszcze zdumiewają ci ludzie przez to, że wśród tych prac prawie nieprzerwanych, utrzymują stale łączność z Bogiem. Więcej niż inni czerpiąc przez kontemplację ze źródła życia, ci święci czerpali stamtąd tak nadzwyczajną zdolność do pracy.

Jeden z naszych biskupów obarczony pracą, w ten sposób objaśnił pewnemu mężowi stanu również uginającemu się pod ciężarem spraw, który go pytał w jaki sposób biskup może zachować stałą pogodę ducha i czemu przypisać nadzwyczajne wyniki jego pracy: „Do wszystkich twych zajęć, przyjacielu, dodaj pół godziny rozmyślania rano. A nietylko dokonasz wszystkich obowiązków, lecz znajdziesz czas na spełnienie nowych".

Wreszcie czy obcym nam jest przykład św. króla Ludwika IX, który codzień poświęcał osiem czy dziesięć godzin na ćwiczenia życia wewnętrznego i w nich widział sekret siły do tak doskonałego prowadzenia spraw państwa i interesów swych poddanych, że według słów pewnego mówcy socjalisty, nigdy nawet w naszych czasach nie zrobiono tyle dla klasy robotniczej, co w czasach panowania tego króla.

---

6. Odpowiedź na zarzut: czy życie wewnętrzne jest egoistyczne.

Nie będziemy tu mówili o leniuchach, ani łakomcach duchowych, którzy życie duchowe pojmują jako szereg przyjemności w miłem lenistwie i szukają o wiele więcej pociech w Bogu, niż Boga w pociechach. Takich pobożność jest fałszywą. Ale ten, kto lekkomyślnie lub z uprzedzenia nazywa egoistycznem życie wewnętrzne nie rozumie go również.

Mówiliśmy już, że życie jest źródłem czystem i obfitem najofiarniejszych dzieł, płynących z miłości ku cierpiącym tu na ziemi. Rozpatrzmy teraz użyteczność tego życia z innego punktu widzenia.

Czyż można nazwać egoistycznem i bezpłodnem życie Marji i św. Józefa! Cóż za bluźnierstwo i jakiż nonsens! A jednak nie przypisują im żadnego zewnętrznego dzieła. Samo promieniowanie na świat intensywnego życia wewnętrznego, zasługi modlitw i ofiar, by rozciągnąć na wszystkich dobrodziejstwach Odkupienia, wystarczyły, by uczynić Marję, Królową apostołów, a św. Józefa patronem powszechnego Kościoła [34]). „Siostra moja opuściła mnie żebym sama posługiwała" [35]) powiada zapożyczając słów Marty zarozumialec, który widzi jedynie dzieła zewnętrzne i ich wyniki.

Jego próżność i mała znajomość dróg Boga nie idą tak daleko, aby przypuszczał, że Bóg nie obszedłby się bez niego wcale, ale jednak chętnie powtarza on za Martą, niezdolny do oceniania wyższości kontemplacji

---

[34]) W innym miejscu wykażemy, że to życie wewnętrzne daje płodność wszelkim dziełom.

[35]) Łuk. 10, 40.

Magdaleny: „rzeczże jej aby mi pomogła“ [36]) i dochodzą aż do okrzyku: „na cóż ta utrata“ [37]), wyrzucając jako stratę czasu chwile, jakie inni współtowarzysze w apostolstwie, bardziej wewnętrzni, niż oni, poświęcają na to, by utrzymać życie wewnętrzne z Bogiem.

„Za nich ja poświęcam samego siebie, aby i oni byli poświęceni w prawdzie“ [38]), odpowiada dusza, która dobrze zrozumiała to wyrażenie „aby i oni byli poświęceni“, a która znając cenę modlitwy i ofiary, łączy ze łzami i krwią Zbawiciela łzy swych oczu, i krew serca oczyszczającego się z dniem każdem coraz bardziej.

Dusza wewnętrzna słyszy wraz z Jezusem odgłosy zbrodni świata, wznoszące się ku niebu i wzywające na ich sprawców kary, której wykonanie opóźnia przez wszechpotęgę swego błagania, zdolną powstrzymać prawicę Bożą, gotową już do miotania piorunów swojego gniewu.

Ci co się modlą, mówił po nawróceniu swem wybitny mąż stanu, Donoso Cortes, robią więcej dla świata, niż ci co walczą i jeżeli świat idzie ku coraz gorszemu, to dlatego, że więcej na niem walk niż modlitwy.

„Ręce wzniesione, powiada Bossuet, znoszą więcej bataljonów niż te które uderzają“. A pustelnicy z Tebaidy pośród swych pustelni mieli częstokroć w sercach ten sam zapał, jakim gorzał św. Franciszek Ksawery; chociaż zdawałoby się, jakoby oni, według słów św. Augustyna, opuścili świat więcej niżby należało. Należy jednak pamiętać, dodaje zaraz, że ich modlitwy przez to

---

[36]) Łuk. 10, 40.
[37]) Mateusz. 26, 8.
[38]) Jan 17, 19.

wieczne oddalenie się od świata, dzięki temu właśnie bardziej oczyszczone były, bardziej wpływowe, potrzebniejsze **dla tego zepsutego świata.**

Krótka ale gorąca modlitwa więcej przyśpieszy nawrócenie, niż długie dysputy lub piękne wywody. Ten, kto się modli wchodzi w kontakt z Przyczyną pierwszą. Oddziaływa na nią **bezpośrednio.** W ten sposób trzyma w ręku również wszystkie przyczyny wtórne, ponieważ one swą skuteczność czerpią jedynie z tej Przyczyny pierwszej. A w ten sposób pożądany skutek otrzymuje się i bardziej pewnie i prędzej.

Według pewnego wiarygodnego objawienia jedna gorąca modlitwa serafickiej św. Teresy nawróciła dziesięć tysięcy heretyków. Dusza tej świętej nie mogła pojąć życia kontemplacyjnego bez brania żywego udziału w gorącem pragnieniu Zbawiciela odkupienia dusz; toteż powiada: „Chętnie zgodziłabym się cierpieć w czyścu do dnia sądu ostatecznego, byle zbawić choć jedną duszę. Bo cóż mi szkodzą najdłuższe cierpienia, jeżelibym mogła wybawić choć jedną duszę, a cóż dopiero kilka na większą chwałę Boga!" — a zwracając się do swych zakonnic mawiała: „Skierowujcie ku temu celowi czysto apostolskiemu, córki moje, wasze modły, wasze dyscypliny, wasze posty i wasze pragnienia".

I takie jest rzeczywiście zadanie Karmelu, Trapistek, Klarysek. Patrzcie jak one idą w ślad za apostołami, jak użyźniają ich pracę swemi modłami i pokutami. Ich modlitwy spływają z wysokości na dusze, ten boski przedmiot ich pożądania tak daleko, jak sięga Krzyż i jaśnieje Ewangelja. A im więcej, ta ich miłość ukryta, lecz czynna, tembardziej budzi w świecie grzeszników wołania o miłosierdzie.

Nikt nie potrafi objaśnić tych cudów nawróceń wśród dalekich pogan, wytrzymałości heroicznej prześladowanych chrześcijan, radości misjonarzy z poniesionych tortur. Wszystko to niewidzialnemi więzami łączy się z modlitwą owej pokornej zakonnicy za kratą. Jej dusza cicha i samotna, mając władzę wygrywania na bożych klawiszach przebaczenia i światła wiekuistego, sprawuje zbawienie dusz i zapewnia Kościołowi zwycięstwo [39]).

„Chcę mieć trapistów w mym wikarjacie apostolskim, mówił ks. Favier, biskup Pekinu; pragnę, aby nawet nie zajmowali się żadną działalnością zewnętrzną, aby nic ich nie odrywało od ciągłej modlitwy, pokuty i świętych ćwiczeń. Wiem bowiem jaką pomoc dla naszych misjonarzy będzie sama obecność gorliwie kontemplujących w pośród naszych biednych Chińczyków". A dalej mówi: „Udało nam się dotrzeć do miejscowości dotychczas niedostępnych, — przypisuję to naszym drogim trapistom".

„Dziesięciu Karmelitów modlących się powiada biskup Kochinchiny do gubernatora z Saigon, okażą mi więcej pomocy, niż dwudziestu misjonarzy kaznodziei".

Księża świeccy, zakonnicy, zakonnice, oddani pracy czynnej, lecz równocześnie i życiu wewnętrznemu, posiadają taką samą władzę nad sercem Boga, co i dusze klasztorne. Przykładem tego jest O. Chevrier, Don Bosco, O. Marja-Antoni. Czcigodna Anna-Marja Taigi w swych skromnych czynnościach gospodyni była apostolką, równie jak Benedykt-Józef Labre żebrzący przy gościńcach. Pan Dupont, święty obywatel z Tours, puł-

---

[39]) Światła i płomienie. (O. Leon O. M.).

kownik Pagneron, przejęci tym samym ogniem, dokonywali dzieł olbrzymich, bo byli ludźmi wewnętrznymi. A generał de Suis pomiędzy jedną bitwą a drugą, w obcowaniu z Bogiem zamykał cały sekret swego apostolstwa.

Czyż podobna nazwać egoistycznem i bezpłodnem życie proboszcza z Ars? Niema odpowiedzi na podobne twierdzenie. Każdy umysł bezstronny musi przypisać jego doskonałości właśnie i życiu w zjednoczeniu z Bogiem ową gorliwość i powodzenie tego kapłana bez zdolności, ale zatopionego w Bogu jak Kartuz i spragnionego zdobycia dusz; a uczucia te wzrastały wraz z jego postępem w życiu wewnętrznem, toteż otrzymywał od Zbawiciela dar współudziału we wszechmocy bożej w kierunku nawracania dusz.

I życie jego wewnętrzne miałoby być niepłodnem? Przypuśćmy, że każda diecezja nasza posiadałaby jednego Vianney'a. Przed upływem lat dziesięciu Francja byłaby odrodzoną lepiej i głębiej, niż przez mnóstwo dzieł niedostatecznie opartych na życiu wewnętrznem, choćby w ich organizacji uczestniczyły i środki materjalne, talent i działalność tysiąca apostołów.

Bezwątpienia, najgłówniejsza racja nadziei na odrodzenie naszej ojczyzny, leży w tem, że w żadnej epoce, jak to stwierdza się od paru lat, nie było tylu wśród zwykłych wiernych dusz spragnionych życia w zjednoczeniu z Sercem Jezusowem i rozszerzenia jego panowania dookoła siebie zapomocą krzewienia życia wewnętrznego. Dusze te stanowią znikomą mniejszość — być może, ale co znaczy mała ilość, jeżeli jakość jest przednia. Podniesienie Francji po rewolucji musi być przypisane tej grupie księży, którzy dojrzeli pod wpły-

wem prześladowania do życia wewnętrznego. Przez nich całe pokolenie, które było jakoby skazane wskutek odstępstwa i obojętności na śmierć duchową, zostało rozgrzane jakby prądem **życia Bożego.**

Po pięćdziesięciu latach wolnej szkoły we Francji, i po połowie wieku który widział powstanie mnóstwa dzieł, w czasie którego mieliśmy młodzież prawie wyłącznie w rękach naszych i poparcie prawie całkowite sfer rządzących, dlaczego nie potrafiliśmy, mimo chwalebnych na pozór wyników, stworzyć w narodzie większości dość głęboko chrześcijańskiej, by skutecznie walczyć przeciw połączonym wysiłkom szatana?

Bezwątpienia, zaniedbanie życia liturgicznego i przerwanie jego promieniowania na wiernych przyczyniły się do tej niemocy. Nasza duchowość stała się wąską, suchą, powierzchowną, zewnętrzną i całkiem sentymentalną i nie posiada już siły przenikania i porywania dusz, jakie daje liturgja, ta wielka siła żywotna chrześcijaństwa.

Ale czyż nie ma innej jeszcze przyczyny tego zjawiska, że dla braku intensywnego życia wewnętrznego nie potrafiliśmy, my księża, wychowawcy stworzyć innych dusz, jak tylko o pobożności powierzchownej, bez wzniosłego ideału i silnych przekonań? Czy jako profesorowie nie goniliśmy raczej za wykazaniem głębokości naszej wiedzy i utrzymaniem uroku naszej działalności, niż za daniem duszy trwałej kultury religijnej? Czy nasze wysiłki nie pomijały wzmacniania w pierwszej linji woli i nadawania charakterom stałym stygmatu Jezusowego? A ta niedostateczność czy nie wypływa z przeciętności naszego życia wewnętrznego?

Gdzie ksiądz jest święty, tam lud jest gorliwy; gdzie

ksiądz gorliwy, tam lud pobożny; gdzie ksiądz pobożny, tam lud uczciwy; gdzie ksiądz uczciwy, tam lud bezbożny. Zawsze ci, na których oddziałujemy stoją o stopień niżej od nas.

Możemy nie zgodzić się na to zdanie, ale sądzimy, że słowa św. Alfonsa dobrze wyrażają **przyczynę**, której przypisać należy odpowiedzialność za obecne położenie nasze:

„Dobre obyczaje i zbawienie ludów zależy od dobrych pasterzy. Jeżeli na czele parafji stoi dobry pasterz, niebawem tam zakwitnie pobożność, sakramenty będą często przyjmowane, modlitwa myślna w poszanowaniu. Stąd przysłowie: Jaki proboszcz, taka parafja według słów Eklezjasty (X, 2): Jaki przełożony miasta, tacy i mieszkający w niem“.

7. Zarzuty przeciw życiu wewnętrznemu oparte na doniosłości dzieła zbawienia dusz.

Dusza zewnętrzna, szukająca zarzutów przeciw życiu wewnętrznemu, zapyta: Jakże można ograniczać sprawowanie dzieł apostolskich? Czyż można mówić o zbytniem oddaniu się pracy, gdy chodzi o zbawienie dusz? Czyż moja działalność nie starczy za wszystko inne, i to nadobfiecie, przez wzniosłość mego poświęcenia? Kto pracuje — modli się. Ofiara jest wyższą, niż nabożeństwo. Czyż św. Grzegorz nie nazywa gorliwości o dusze najmilszą ofiarą, jaką można złożyć Bogu? „Niema ofiary milszej Bogu, nad gorliwość o zbawienie dusz“ [40]).

Przedewszystkiem określmy ściśle istotne znaczenie

[40]) Św. Grzegorz Homilja 12 do Ezech.

tych słów św. Grzegorza, zapożyczając słów od Anielskiego Doktora. Bezwątpienia najwyższem dobrem, jakie człowiek może ofiarować Panu jest zbawienie jakiejś duszy. Ale każdy powinien przedewszystkiem ofiarować swą własną duszę, według tego, co mówi Pismo św.: Chcecie podobać się Bogu, miejcie litość nad duszą waszą. Dopiero po spełnieniu tego pierwszego obowiązku wolno przyczyniać innym podobnego szczęścia. Im ściślej łączy z Bogiem człowiek **swoją** duszę przedewszystkiem, później dusze innych, tem lepiej przyjętą jest jego ofiara. Ale to złączenie wnętrzne i szlachetne, a zarazem pokorne, może się dokonywać tylko **przez modlitwę.** Przykładać się samemu i wzwyczajać innych do życia modlitwy, **bardziej** podoba się Panu, niż oddawanie się lub wciąganie innych do czynu. Toteż, wywodzi on, jeżeli św. Grzegorz powiada, że ofiarą najmilszą Bogu jest zbawienie dusz, **nie ma on na myśli oddania pierwszeństwa życiu czynnemu na kontemplację,** tylko chce powiedzieć, że ofiarowanie Bogu jednej duszy jest dla Niego bardziej chwalebne, a dla nas zasługujące, niż oddanie wszystkiego, co ziemia zawiera najdrogocenniejszego [41]).

Konieczność życia wewnętrznego nie może przeszkadzać duszom wspaniałomyślnym w oddawaniu się dziełom gorliwości, jeżeli wyraźna wola Boża nakłada na nich ten obowiązek, gdyż usuwanie się od tej pracy lub spełnianie jej niedbale, dezercja pod pozorem pracowania nad własną duszą i osiągnięcia wyższego zjednoczenia z Bogiem byłoby czystem złudzeniem, a w niektórych wypadkach źródłem prawdziwych niebezpie-

---

[41]) D. Thom. 2a. 2ae, j 182 a 2do. 3.

pieczeństw. „Biada mi, woła św. Paweł, jeślibym nie głosił Ewangelji“ [42]).

Po tem zastrzeżeniu śpieszymy zaznaczyć, że oddanie się nawracaniu dusz, zapominając o sobie samym, rodzi jeszcze poważniejsze złudzenia. Bóg żąda, byśmy kochali bliźniego, **jak samych siebie, ali nigdy więcej niż samych siebie,** t. j. nigdy aż do tego stopnia, by szkodzić sobie osobiście, a to w praktyce odpowiada temu, by więcej mieć starania o swej duszy niż o cudzej, ponieważ gorliwość nasza musi być regulowaną przez miłość, w teologji zawsze powtarza się zdanie: pierwsza miłość ku sobie.

Kocham Jezusa, powiedział św. Alfons Liguori, i dlatego pałam chęcią oddania Mu dusz **w pierwszej linji swojej,** a później nieprzeliczonej ilości innych „Jest to wykonanie zlecenia św. Bernarda: „Bądź dla siebie wszędzie“ i „nie jest mądrym ten, kto nie jest dla siebie samego“ [43]).

Św. Opat z Clairvaux, prawdziwy wzór gorliwości apostolskiej, szedł za tą radą. Gotfryd, jego sekretarz, tak nam go określa: Cały najpierw dla siebie, a przez to cały dla wszystkich [44]).

Nie powiadam ci, mówi tenże święty w liście do papieża Eugenjusza III, byś się całkowicie usunął od zajęć świeckich. Zaklinam cię tylko, byś się im nie poświęcał cały. Jeżeli jesteś dla wszystkich, bądźże też dla siebie. W przeciwnym razie coby ci z tego przyszło, gdybyś wszystkich pozyskał, jeślibyś się sam zgubił?

---

[42]) I Kor. 9, 16.

[43]) Św. Bernard 1 II. de Cons. r. III.

[44]) Gotfryd. Życie św. Bernarda.

Zastrzeż więc coś niecoś i dla siebie, a jeżeli wszyscy czerpią z twego źródła, nie pozbawiaj siebie samego tegoż napoju. Czyż tylko ty sam masz pozostać spragnionym? Zaczynaj zawsze od baczenia na siebie samego. **Napróżno oddawałbyś się innym staraniom, jeślibyś zaniedbał samego siebie.** Niechże wszelkie twe refleksje zaczynają się **od ciebie i kończą na tobie.** Bądź dla siebie pierwszym i ostatnim i pamiętaj, że w sprawie twego zbawienia nikt ci nie jest bliższym, niż jedyny syn twej Matki[45]-.

Jakże przekonywującą jest ta uwaga rekolekcyjna biskupa Dupanloup: „Jestem ogromnie zajęty, tak dalece, że ta działalność źle oddziaływa na moje zdrowie, przeszkadza mym ćwiczeniom pobożnym i nie służy do wzbogacenia mej wiedzy. To musi być unormowane. Pan Bóg dał mi łaskę poznania, że największą przeszkodą do ustalenia we mnie życia wewnętrznego, spokojnego i owocnego, to naturalnie zbytnie zajęcie się i pogrążenie w pracy. Poznałem również, że ten brak życia wewnętrznego jest źródłem wszystkich moich błędów, niepokojów, oschłości, wstrętu i złego stanu mego zdrowia.

Postanowiłem więc obrócić **wszystkie moje wysiłki** do nabycia życia wewnętrznego, którego mi brak i w tym celu, za łaską Bożą, ustaliłem następujące punkty:

1-o Zawsze wyznaczę sobie więcej czasu, niż potrzeba na spełnienie każdej rzeczy, jest to środek by nigdy nie spieszyć się i nie dać się unosić.

2-o. Ponieważ zawsze mam więcej rzeczy do zrobienia niż czasu na ich wykonanie, a ta świadomość

[45]) Św. Bernard 1. II de Consil. III.

miesza mnie i unosi, odtąd nie będę rozpatrywał co mam zrobić, lecz wymierzać będę czas, jaki mam na zrobienie. Będę go używał nie tracąc ani chwili, zaczynając od rzeczy najważniejszych, a nie będę niepokoił się tem czego dokonać nie zdążę".

Jubiler przekłada najmniejszy złomek brylantu nad cały szafir. Taksamo w porządku ustalonym przez Boga, nasze zbliżenie się do Boga oddaje **Mu więcej chwały,** niż wszelkie możliwe dobro, uczynione dużej ilości dusz, ale ze szkodą dla własnego postępu. Nasz Ojciec niebieski, który bardziej dba o kierowanie jednem sercem, w którem on panuje, niż o rządzenie całym wszechświatem i kierowanie naturalnem biegiem spraw wszystkich państw [46]), pragnie takiej samej harmonji w naszej gorliwości.

Bóg woli czasem dopuścić do upadki dzieła, jeżeli ma ono być przeszkodą w rozwoju miłości Bożej w duszy, która je prowadzi.

Szatan, przeciwnie właśnie, nie waha się popierać zewnętrznego czysto powodzenia, jeżeli za tę cenę przeszkodzić może duszy apostolskiej w życiu wewnętrznem, tak dalece nienawiść jego odgaduje, gdzie są istotne skarby w oczach Chrystusa. Aby usunąć brylant, on chętnie odda kilka szafirów.

---

[46]) O. Z. Lallemant Dortr. Spirit.

CZĘŚĆ DRUGA.

ŁĄCZNOŚĆ ŻYCIA CZYNNEGO Z ŻYCIEM WEWNĘTRZNEM.

1. Wyższość przed Bogiem życia wewnętrznego nad życiem czynnem.

W Bogu jest życie, życie całkowite, On sam jest życiem. A życie to w sposób najwłaściwszy przejawia się nie w czynach zewnętrznych, np. w dziele stworzenia, lecz w tem, co teologja nazywa działaniem „wewnątrz“ ad intra, w tej niewypowiedzianej działalności, która odwiecznie rodzi Syna i przez którą Duch Św. od Ojca i Syna pochodzi. To jest działanie wnętrzne, nieprzerwane, odwieczne.

Rozpatrzmy życie doczesne Zbawiciela, owo doskonałe urzeczwistnienie planu bożego. Trzydzieści lat skupienia i samotności, następnie czterdziestodniowe rekolekcje i pokuta poprzedzają krótkotrwałą działalność apostolską; a ileż to razy w tych podróżach apostolskich widzimy Go, jak się usuwał w góry lub na pustynię, by się modlić: „Ustępował na pustynię i modlił się“ [47]), lub na rozmyślaniu spędzał noce: „Nocował na

[47]) Łuk. 5. 16.

modlitwie bożej“ [48]). Gdy Marta żądała, by Zbawiciel potępił pozorną bezczynność jej siostry i tem wykazał wyższość życia czynnego, Pan Jezus odpowiedział: „Marja najlepszą cząstkę obrała“ [49]); tem samem Pan Jezus uroczyście podkreślił pierwszeństwo życia wewnętrznego. Wyższość ta nie przedstawia odtąd żadnej wątpliwości.

Na wzór mistrza i apostołowie, wierni jego przykładowi, na pierwszem miejscu stawiają sobie obowiązek modlitwy, a następnie chcąc poświęcić się pracy kaznodziejskiej, djakonom zostawiają czynności bardziej zewnętrzne: „A my modlitwy i usługiwanie słowa pilnować będziemy“ [50]).

Taksamo papieże, św. Doktorowie i teolodzy stwierdzają, że życie wewnętrzne jest wyższe od życia czynnego.

Przed kilku laty pewnej przełożonej jednej z poważniejszych kongregacyj nauczających z Aveyron, niewieście wielkiej wiary, cnoty i charakteru, władza duchowna wyraziła życzenie, by zgodziła się na sekularyzację swych zakonnic.

Czy należy poświęcać „dzieła“ dla życia zakonnego, czy też zaniechać tego ostatniego dla podtrzymania dzieł? W niepewności i nie wiedząc jak poznać wolę Bożą, udała się potajemnie do Rzymu. Tam otrzymała audjencję u Leona XIII i przedstawiła mu swą wątpliwość i nacisk, jaki na nią czynią na korzyść działalności zewnętrznej.

Sędziwy papież, skupiwszy się przez chwilę, dał jej

---

48) Łuk. 6, 12.
49) Łuk. 10, 42.
50) Akta 6, 4.

taką kategoryczną odpowiedź: „Nasamprzód i przed wszystkiemi działami utrzymaj życie religijne dla tych córek twoich, które mają istotnie ducha swego świętego stanu i kochają życie modlitwy. A jeżeli nie możecie pogodzić tego z działami, Bóg potrafi we Francji znaleźć inne pracownice, jeżeli będą potrzebne. Co do was, przez wasze życie wewnętrzne, szczególnie przez wasze modlitwy, wasze ofiary, będziecie bardziej pożyteczne Francji, pozostając prawdziwemi zakonnicami, nawet zdala od niej, niż pozostając na gruncie ojczystym, pozbawione tego skarbu, jakim jest wasze poświęcenie się Bogu“.

W liście adresowanym do pewnego wielkiego Instytutu wyłącznie nauczającego, Pius X wyraża jasno swe zdanie w tym względzie w następujących wyrazach: „Dowiadujemy się, że wytwarza się opinja, według której powinniście na pierwszem planie postawić nauczanie dzieci, a profesję zakonną na drugim; tego rzekomo wymagać ma duch czasu i potrzeba chwili. **Nie życzymy sobie kategorycznie,** aby opinja ta znalazła bodaj najmniejszy posłuch u was i w innych Instytutach zakonnych, które podobnie, jak wasz mają na celu wychowanie młodzieży. Niech więc to **będzie jasno ustalone**, co do was, że życie zakonne stoi o wiele wyżej od życia zwykłego, i jeżeli ścisłym obowiązkiem waszym względem bliźnich jest wychowanie młodzieży, daleko ściślejszemi są wasze zobowiązania, które was wiążą z Bogiem. Przecież racją bytu życia zakonnego, jego celem głównem, jest wyrobienie w sobie życia wewnętrznego [51]).

---

[51]) Pius X nie potępia przez to zdjęcia habitu zakon-

Życie kontemplacyjne stanowczo lepsze jest i wyższe od czynnego, powiada Doktor Anielski.

Św. Bonawentura używa całego szeregu superlatywów, by wykazać wyższość tego życia wewnętrznego: „Życie wznioślejsze, pewniejsze, bogatsze, słodsze, trwalsze“. Życie zewnętrzne zajmuje się ludźmi, życie kontemplacyjne wprowadza nas w dziedzinę prawd najwyższych, nie odwracając wzroku od źródła wszelkiego życia. Za źródłem się ogląda, którem jest Bóg.

Życie wznioślejsze.

Ma ono horyzont i pole działania o wiele szersze; Marta na jednem miejscu oddawała się pracy fizycznej; Marja przez swą miłość pracuje w kilku miejscach, bierze udział w różnorodnych pracach, bo wpatrując się w Boga i kochając Go, ona rozszerza serce na wszystko, rozumie wszystko i obejmuje wszystko, toteż można powiedzieć, że w porównaniu z Marją, Marta kłopocze się o rzeczy małej wagi [52]).

Życie pewniejsze.

To życie przedstawia mniej niebezpieczeństw. W życiu prawie wyłącznie czynnym dusza jest poruszona, zgorączkowana, rozprasza swoją energję, a przez to samo osłabia się. Życie zewnętrzne przedstawia trojakie niebezpieczeństwo: Troszczysz się [53]): są troski myśli, frasujesz się: oto niepokoje, jakie rozniecają uczucia; wreszcie o wiele zwiększenie zajęć, stąd roz-

---

nego dla umożliwienia sobie pracy wychowawczej, byle przez to nie pozbawić się środków służących w całej pełni do zachowania ducha zakonnego.

[52]) Ryszard de S. Vict. in Cant 8.

[53]) Łuk. 10, 41, 42.

strzelenie wysiłków w czynach. A życiu wewnętrznemu jedna tylko rzecz jest niezbędna: zjednoczenie z Bogiem. Reszta jest i musi być tylko drugorzędną, spełnianą tylko w myśl tego zjednoczenia i w celu wzmożenia go.

Życie bogatsze.

Wraz z kontemplacją spływają wszelkie dobra. Przyszły mi pospołu z nią wszystkie dobra [54]). Jest to „cząstka" najlepsza ze wszystkich: „najlepszą cząstkę obrała" [55]). Przez nią nabywa się więcej zasług. Dlaczego? Gdyż ona jednocześnie wzmacnia poryw woli i stopień łaski poświęcającej i każe duszy działać przedewszystkiem z miłości.

Życie słodsze.

Dusza prawdziwie wewnętrzna zdaje się całkowicie na wolę bożą, przyjmuje taksamo cierpliwie rzeczy przyjemne, jak i przykre, dochodzi nawet do tego, że raduje się w smutkach, szczęśliwa, że może nieść krzyż.

Życie trwalsze.

Najintensywniejsze życie czynne ma jednak swój koniec tu na ziemi; kazanie nauki, prace wszelkiego rodzaju, wszystko to ustaje na progu wieczności. Życie wewnętrzne jest bez końca. „Która od niej odjęta nie będzie! [56]) Przez nie pielgrzymka ziemska staje się ciągłem wznoszeniem się ku światłu, wznoszeniem się, które śmierć czyni bez porównania jaśniejszem i szybszem.

Aby wyrazić w jednem zdaniu doskonałość życia wewnętrznego, można doń zastosować słowa św. Bernarda: „W niem człowiek żyje czyściej, upada rzadziej,

---

[54]) Mądr. 7, 11.
[55]) Łuk. 10, 10.
[56]) Mat. 5, 48.

podnosi się szybciej, postępuje pewniej, otrzymuje więcej łask, spoczywa spokojniej, umiera bardziej pewny, oczyszcza się szybciej i otrzymuje więcej nagród".

2. Dzieła zewnętrzne winny być tylko wynikiem życia wewnętrznego.

„Bądźcie doskonałymi, jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest" [57]). Z uwzględnieniem rozumie się naszej miary, sposób postępowania bożego winien być prawidłem naszego życia zarówno zewnętrznego jak i wewnętrznego.

Wiemy już, że w naturze Boga leży obdarzenie i że faktem stwierdzonym jest, że Bóg obficie zlewa swoje dobrodziejstwa na wszystkie istoty, a w szczególności na stworzenia ludzkie. Cały wszechświat od tysięcy jeżeli nie miljonów lat jest przedmiotem tej bezgranicznej wspaniałomyślności, przejawiającej się bez przerwy w dobrodziejstwach. Bóg jednak nie ubożeje nigdy i ta niewyczerpana hojność nie może w niczem umniejszyć jego nieskończonego stanu posiadania.

Względem człowieka Bóg nie ogranicza się do udzielania mu dóbr zewnętrznych, On doń posyła swoje słowo. Ale nawet w tem, w tym akcie najwyższej wspaniałomyślności, który nie jest niczem innem, jak darem siebie, Bóg nic nie traci, stracić nie może z istoty swej natury. Dając nam Syna, jednocześnie zachowuje Go w Sobie samym. **Bierz sobie za wzór najwyższego Ojca wszechrzeczy, który Słowo swoje posyła, ale i zatrzymuje przy sobie** [58]).

[57]) Mat. 1, 48.

[58]) Św. Bernard I, II, de Consid. c. III.

Za pośrednictwem sakramentów św., a zwłaszcza w Eucharystji, Jezus Chrystus ubogaca nas łaskami. zlewa je na nas bez miary, gdyż On jest oceanem bezkresnym, którego nadmiar spływa na nas, nie wyczerpując się i nie mogąc być nigdy wyczerpanym. **Z pełności jego myśmy wszyscy wzięli** [59]).

Podobnie postępować mamy i my, którzy jak apostołowie bierzmy na siebie szlachetne zadanie uświęcenia innych. Twojem „słowem" jest twoje rozważanie, które jeśli wychodzi z ciebie niech jednak nie odchodzi od ciebie [60]); naszem słowem jest duch wewnętrzny, którego w duszach naszych zaszczepiła łaska. Niech duch ten ożywia wszystkie przejawy naszej gorliwości, ale wyczerpując się ciągle na rzecz bliźniego, niech również ciągle będzie odnawiany środkami, jakie nam Jezus podaje. Niech nasze życie wewnętrzne stanie się łodygą, pełną soków żywotnych, a dzieła niech będą tylko jej wykwitem.

Dusza apostolska! Ależ taką duszę właśnie światło napełniać i miłość zapalać winna w pierwszym rzędzie, aby ona mogła odbić to światło i to ciepło, a następnie oświecać i rozgrzewać dusze. „Cośmy słyszeli, cośmy widzieli oczyma naszemi, cośmy oglądali i ręce nasze dotykały... opowiadamy wam" [61]). I usta przelewać będą w sercach innych obfitości słodyczy niebieskich powiada św. Grzegorz.

Po tych rozważaniach postawić możemy następującą zasadę: **Życie czynne powinno wypływać z życia kontemplacyjnego, być jego wykładnikiem i dalszym ciągiem**

---

[59]) Jan 1, 16.

[60]) Św. Bernard t. II, de Consid. c. III.

[61]) Jan 1, 1.

na zewnątrz, możliwie nie odrywając się od życia wewnętrznego.

Ojcowie i Doktorowie Kościoła prześcigają się w głoszeniu tej zasady.

„Zanim zacznie Apostoł mówić językiem“ powiada św. Augustyn, „niech ku Bogu wzniesie swą duszę, aby to, co sam wchłonął a czem sam się napełnił, to wylewał“ [62]).

„Należy wprzód otrzymać samemu“ powiada Pseudo-Dyonizy [63]), zanim się zacznie innym udzielać, bo i Aniołowie wyżsi przekazują niższym tylko te światła, których pełnię sami posiadają. Stwórca ustanowił ten porządek powszechny w rzeczach boskich; ten kto powołany jest do rozdzielania ich innym, musi w nich mieć udział pierwszy i napełnić się przedewszystkiem temi łaskami, jakiemi Bóg, za jego pośrednictwem chce udarować dusze. Wówczas, ale tylko wówczas będzie on mógł dzielić się z innemi“.

Któż nie zna tych słów św. Bernarda do tych, którzy oddają się apostolstwu: Jeżeli macie rozum, bądźcież zbiornikami a nie przewodami [64]). Przewód przeprowadza otrzymaną wodę, nie zatrzymując ani kropli. Zbiornik przeciwnie napełnia się przedewszystkiem, następnie, nie opróżnia się, przelewa nadmiar ciągle dopełniany na pola, które użyźnia. Iluż ludzi, oddanych dziełom zewnętrznym pozostają stale sami pustemi przewodami, podczas gdy usiłują napełniać inne serca! „Przewody liczne mamy teraz w Kościele, lecz zbiorników mało“, dodawał smutnie opat z Clairvaux.

---

[62]) Św. August — Doct. — Christ. I, IV.
[63]) Pseudo — Dyoon. Coel. hier. — c. III.
[64]) Św. Bernard Serm. 18 in Cant.

Każda przyczyna musi być wyższą od swego skutku, trzeba więc wyższego stopnia doskonałości, by udoskonalać innych niż, aby udoskonalać tylko siebie. „Jasnem jest, że większej doskonałości potrzeba na to, by ktoś innych doskonalił, niż by sam tylko był doskonałym, jak więcej jest sprawiać, aby ktoś był takim, jak być samemu takim; i wogóle każda przyczyna większa jest od swego skutku“ [65]).

Jak matka może wykarmić dziecko o tyle tylko, o ile sama się odżywia, taksamo spowiednicy, kierownicy dusz, kaznodzieje, katecheci, nauczyciele muszą przyswoić sobie przedewszystkiem substancję, jaką będą odżywiać dzieci Kościoła... Prawda i miłość Boża są pierwiastkami tej substancji. Tylko życie wewnętrzne podaje prawdę i miłość Bożą w ten sposób, że czyny z nich istotny pokarm, mający zdolność wytwarzania życia.

3. Podstawa, cel i środki każdego dzieła powinny być przeniknięte życiem wewnętrznem.

To co powiedziano w nagłówku, odnosi się do „dzieł“ godnych tej nazwy. Nie wszystkie „dzieła“ naszych czasów zasługują na to miano. Bywają przedsięwzięcia, które pod płaszczykiem pobożności, mają istotny cel zdobywania dla tych, którzy je tworzą, poklasku publiczności, oraz sławy niepospolitych zdolności organizatorskich; dla osiągnięcia tych celów używa się wszelkich nawet najmniej usprawiedliwionych środków.

Inne dzieła zasługują na więcej szacunku. One pragną dobra. Cel i środki są bez zarzutu. A jednak korzyści z nich są żadne lub prawie żadne, a to dlatego że or-

---

[65]) D. — Thom. Opusc. — de perf. vir. spir.

ganizatorowie mieli słabą tylko wiarę w potęgę wpływu życia nadprzyrodzonego na dusze.

Dla ścisłego określenia, czem powinno być każde „dzieło“ najlepiej przytoczymy słowa człowieka, którego działalność opromieniała całą okolicę i przypominamy naukę, jaką otrzymałem od niego w początkach mego życia kapłańskiego. Zapragnąłem utworzyć Patronat nad młodzieżą męską. W tym celu zwiedziłem koła katolickie w Paryżu i w kilku innych miastach Francji, zakłady w Val-des-Bois i t. d., udałem się następnie do Marsylji, aby zapoznać się ze stowarzyszeniami dla młodzieży opata Allemand i czcigodnego kanonika Timon-Dawida. Z radością wspominam z jakiem serdecznem wzruszeniem serce moje, młodego kapłana, przyjęło słowa tego ostatniego:

„Nie ganię bynajmniej pochodów, teatrów, obrazów świetlnych, gimnastyki, gier i t. p. W początkach mej działalności i ja uważałem je za niezbędne; są to „szczudła“, których się używa w braku czego innego. W miarę jednak jak idę dalej, cel mój i środki moje stają się bardziej nadprzyrodzone, gdyż widzę coraz jaśniej, że każde „dzieło“, oparte na podłożu ludzkiem, przeznaczone jest na zagładę; że jedynie to, które dąży do zbliżenia ludzi do Boga przez życie wewnętrzne ma błogosławieństwo boże.

Toteż instrumenta muzyczne oddawna leżą na strychu, teatr stał mi się zbytecznym, stowarzyszenie zaś idzie lepiej niż kiedykolwiek. Dlaczego? A dlatego, że i ja i kapłani, moi współpracownicy, czujemy i widzimy jaśniej niż w początkach, że wiara nasza w działalność Jezusa wzrastała stokrotnie.

Wierzaj mi, nie obawiaj się celować jak najwyżej,

a zdumiony będziesz wynikami. Wytłumaczę się jaśniej: Nie stawiaj sobie za cel dostarczenia młodzieży szeregu uczciwych rozrywek, któreby ją odwracały od przyjemności zakazanych i stosunków niebezpiecznych, ani też oto, by pociągnąć ich z wierzchu pokostem chrystjanizmu przez machinalne bywanie na Mszy św. i uczęszczanie w odstępach czasu ledwo wystarczających i z usposobieniem ledwie przyzwoitem do Sakramentów świętych.

„Zajedź na głębię!“[66]). Miej przedewszystkiem szlachetną ambicję doprowadzenia za wszelką cenę do tego, by pewna ilość z pośród tych młodych ludzi powzięła stałe i energiczne postanowienie, żyć jako gorliwi chrześcijanie, t. j. odprawiać rozmyślanie poranne, uczęszczać o ile możności codziennie na Mszę św., odbywać króciutkie czytanie duchowe i samo przez się rozumie się przystępować często i owocnie do Komunji św. Staraj się, wytężaj wszystkie twoje pragnienia, by dać tej garstce wielką miłość ku Jezusowi, ducha modlitwy, wyrzeczenia się, czujności nad sobą, słowem cnót trwałych. Rozwijaj w ich duszach również starannie głód Eucharystji. Później pobudzaj po trochu tych młodzieńców do oddziaływania na towarzyszy. Wyrabiaj z nich apostołów otwartych, oddanych, dobrych, gorących, mężnych, nie ciasnych dewotów, lecz pełnych taktu, nie zniżających się pod pozorem gorliwości do brzydkiej wady śledzenia towarzyszów. A po dwóch latach powiesz mi, czy potrzebne są trąby lub kulisy teatralne, by mieć owocny połów“.

— Rozumiem, odparłem, ta garstka ma być fermen-

---

[66]) Łuk. 5, 4.

tem. Ale dla tych, których nie można będzie podciągnąć do tego poziomu, dla ogółu, dla tych wszystkich młodzieńców różnego wieku, nawet ludzi żonatych, których nie obejmowało projektowane Koło, co czynić?

„Dać im mocną wiarę drogą konferencji poważnie opracowanych, a które im zajmą kilka wieczorów zimowych. Ci chrześcijanie wyniosą broń dostateczną dla zwycięskiego odparcia zaczepek towarzyszy z biura czy warsztatu, a nawet na oparcie się bardziej zjadliwemu wpływowi książki czy dziennika. Obudzić w ludziach przekonanie dość silne, by je umieli podtrzymywać w potrzebie bez oglądania się na ludzi, będzie już wynikiem bardzo cennym; trzeba jednak prowadzić ich dalej, aż do pobożności, pobożności prawdziwej, gorącej, z przekonania światłej".

— Czy mam od początku mieć drzwi dla każdego otwarte?

„Ilość pożądaną jest tylko wówczas, gdy dobór jest dobrze przeprowadzony. Niech powiększenie twego kółka będzie raczej wynikiem wpływu wywieranego przez grono apostołów, dla których Jezus i Marja i ty jako ich narzędzie, będziecie punktem środkowym".

— Rozporządzam tylko bardzo szczupłym lokalem, czy mam czekać, aż środki nasze pozwolą mi na lepsze?

„Bezsprzecznie, sale wielkie i wygodne mogą początkowo służyć jako bęben reklamowy do tego, by zwrócić uwagę na powstające dzieła. Ale powtarzam, jeżeli potrafisz oprzeć życie twego stowarzyszenia na podstawie życia chrześcijańskiego, gorącego, istotnego, apostolskiego, to lokal ściśle niezbędny wystarczy, by w nim pomieścić to wszystko, co koniecznem jest do

normalnego funkcjonowania Koła. O jakże jasno zrozumiesz wówczas, że dobro mało czyni hałasu, a hałas mało dobrą; że dobrze pojęta Ewangelja zmniejsza budżet wydatków nie pomniejszając wyników „dzieła" owszem przeciwnie! Ale przedewszystkiem musisz **nadstawiać swoją osobą** i to w daleko mniejszym stopniu dla przygotowania sztuczek teatralnych, pokazów gimnastycznych, niźli w kierunku **wzmożenia w sobie życia modlitwy;** gdyż pamiętaj to dobrze, w tej tylko mierze, w jakiej ty sam będziesz żył miłością ku Zbawicielowi, zdolny będziesz rozgrzewać zapał dla Niego w innych".

— A więc w rezultacie wszystko należy oprzeć na tem życiu wewnętrznem?

„Tak, po tysiąc razy tak, gdyż tym sposobem na miejsce stopu otrzymuje się czyste złoto. Zresztą, to, co mówię o Kółkach dla młodzieży, można zastosować do wszelkiego dzieła: parafji, seminarjum, katechizacji, szkoły, szkółek wojskowych i t. p. A ileż dobrego przynosi stowarzyszenie chrześcijańskie, żyjące istotnie życiem nadprzyrodzonem w dużem mieście. Ono działa, jak potężny zaczyn, a tylko aniołowie mogliby powiedzieć, jak płodnem jest w owoce zbawienia.

„Gdyby ogół księży, zakonników, a nawet osób czynu, znał potęgę dźwigni, jaką mają w ręku, a gdyby bardziej jeszcze za punkt oparcia brali serce Jezusowe i życie w łączności z tem Boskiem Sercem, przeistoczyliby naszą ojczyznę! Pewnem jest, że podnieśliby ją wbrew Szatanowi i całemu jego wojsku" [67]).

---

[67]) Gorliwy kanonik, który w ten sposób przemawiał do mnie, jak to usiłowałem ściśle zachować w pamięci, rozwinął

4. Życie wewnętrzne i życie czynne wzajemnie się wywołują.

Tak samo, jak miłość ku Bogu przejawia się przez akty życia wewnętrznego, tak miłość bliźniego wyraża się przez czyny życia zewnętrznego, i dlatego nie możemy istnieć bez tego dwojakiego życia, jak nie możemy żyć bez tej miłości [68]).

Ponieważ więc miłość Boga nierozdzielnie towarzyszy miłości bliźniego, wynika z tego, że te dwie formy życia nie mogłyby istnieć jedna bez drugiej.

To też powiada Suarez, nie istnieje sposób prawidłowy i normalny dojścia do doskonałości, w którymby w pewnej mierze nie uczestniczyła zarówno działalność, jak i kontemplacja [69]).

Słynny ten Jezuita wyjaśnia tylko naukę św. Tomasza, który powiada: ci, co są powołani do życia czynnego, niech nie sądzą, że to zwalnia ich od **życia kontemplacyjnego**. Ten obowiązek tylko **doń się przyłącza i bynajmniej nie zmniejsza jego konieczności** [70]). A więc obie formy życia, nie wyłączając się bynajmniej, wywołują się, łączą, dopełniają, i jeżeli już chcemy oddać jednej z nich pierwszeństwo, to życiu kontemplacyjnemu, jako doskonalszemu i bardziej niezbędnemu.

Działalność zewnętrzna jest owocna tylko dzięki kontemplacji; ona to, gdy dosięga pewnego stopnia na-

---

te myśli w pracach swych: „Metody prowadzenia Kół młodzieży", „Spowiedź dzieci i młodych ludzi", „Wspomnienia z działalności czyli życie i śmierć niektórych członków kongregacji".

[68]) Św. Izydor Different lib. II, 30, n. 135.

[69]) Suarez I de Relig. tract. I — I, c. V, n. 5.

[70]) S. Th. 2-a., 2-ae., q. 182, a — 1, ad 3.

tężenia, rozciąga na działalność swój urok i daje duszy możność czerpania bezpośrednio z serca Bożego łaski, które działalność ma za zadanie rozdawać.

W duszy świętej działalność i kontemplacja, spływając razem, tworzą doskonałą harmonję i nadają ich życiu cudną jedność. Takim był np. św. Bernard, mąż najwyższej kontemplacji, a również najbardziej czynny swego wieku. Jeden ze współczesnych zobrazował go w ten piękny sposób: Kontemplacja i praca uzgodniły się w nim do tego stopnia, że święty ten zdawał się całkiem być oddany działalności zewnętrznej, a przytem cały był pochłonięty obecnością i miłością Boga [71]).

W komentarzu do tekstu Pisma św.: „Połóż mnie, jako pieczęć na sercu twojem, jako pieczęć na ramieniu twojem" [72]), O. Saint Jure opisuje ślicznie stosunek wzajemny tych dwu form życia. Streścimy jego uwagi.

Serce wyobraża życie wewnętrzne, kontemplacyjne. Ramię, życie zewnętrzne, czynne.

Święty tekst wymienia i serce, i ramię, aby pokazać, że obydwie formy życia mogą się łączyć i godzić doskonale w jednej osobie.

Serce wymienione jest na pierwszem miejscu, gdyż ono jest organem o wiele szlachetniejszym i potrzebniejszym, niż ramię. Również kontemplacja jest znacznie doskonalszą i wyższą, zasługuje więc na większy szacunek, jak działalność.

Serce dniem i nocą uderza. Jedna chwila zatrzymania tego zasadniczego organu sprowadziłaby śmierć.

---

[71]) God. Vita St. Bernard ks. I, r. 5.

[72]) Pieśń VIII, 6.

Ramię zaś, drugorzędna tylko część ciała ludzkiego, porusza się tylko z przerwami. Podobnie też musimy czynić przerwy w naszych zajęciach zewnętrznych, lecz nigdy nie ustawać w przykładaniu się do spraw duchowych.

Serce udziela siły i życia ramieniowi za pośrednictwem krwi, którą mu posyła, bez której ramię by uschło. Również i życie kontemplacyjne, życie w łączności z Bogiem, dzięki światłu i stałemu poparciu, jakie dusza otrzymuje wskutek tej zażyłości, ożywia działalność zewnętrzną i ono też może jedynie nadać im charakter nadprzyrodzony i realny pożytek. Bez tego, wszystko będzie niedołężne, bezpłodne, pełne niedoskonałości.

Człowiek, niestety, rozdziela aż nazbyt często to, co Bóg złączył; to też połączenie w stopniu doskonałym jest nader rzadkie. Wymaga ono zresztą całego szeregu ostrożności, częstokroć zaniedbanych: nie przedsiębrać nic, co przechodzi nasze siły; widzieć we wszystkiem stale, lecz z prostotą, wolę Boga; nie podejmować się pracy zewnętrznej bez woli Bożej; oddawać się jej tylko w miarę Jego upodobania i jedynie z miłości bliźniego; od samego początku Bogu ofiarować naszą pracę i w jej toku ożywiać nasze stałe postanowienie działania tylko dla Niego i przez Niego przez święte myśli i gorące akty strzeliste; w ciągu pracy, mimo całego skupienia uwagi, jakiego ona wymaga, zachowywać spokój i doskonale panować nad sobą. Co zaś do wyniku — to spuścić się całkowicie na Boga i nie pragnąć uwolnić się od trosk, chyba na to, by móc bez przeszkód obcować z Jezusem. Takie są mądre rady mistrzów życia wewnętrznego, wiodące do osiągnięcia tego zjednoczenia.

Ta ciągłość życia wewnętrznego, złączona u opata

z Clairvaux z gorliwą działalnością apostolską, nie uszła uwagi św. Franciszka Salezego. „Św. Bernard“, mówił on, „nie tracił nic z tego postępu, który zawsze czynić pragnął w świętej miłości. Zmieniał miejsce pobytu, ale nie odmieniał serca, ani serce jego nie zmieniało miłości, ani miłość przedmiotu i nie zmieniała barwy, stosownie do spraw i rozmów, jakie prowadził, podobnie jak kameleon zmienia ją wedle miejsc, w których przebywa; ale pozostawał zawsze tym samym, zawsze zjednoczonym z Bogiem, zawsze białym czystością, zawsze szkarłatnym miłością i zawsze pokornym“ [73]).

Czasami zajęcia tak się rozmnożą, że wymagać będą całej naszej energji, a przytem nie będziemy mogli uwolnić się od ciężaru, ani nawet ulżyć sobie. Skutkiem tego może nastąpić pozbawienie się na pewien czas pociechy rozkoszowania się zjednoczeniem z Bogiem, ale zjednoczenie samo osłabnie tylko, o ile na to pozwolimy. Jeżeli stan ten przedłuża się, **należy nad tem cierpieć, jęczeć, a obawiać się nadewszystko, by się doń nie przyzwyczaić.** Człowiek jest słaby i niestały. Zaniedbując życie duchowne, wkrótce traci w niem smak. Pochłonięty przez zajęcia zewnętrzne, niebawem znajduje w nich upodobanie. Przeciwnie, jeżeli duch wewnętrzny przejawia swą żywotność przez westchnienia i jęki, te stałe skargi, dowodzące, że dusza cierpi, że jej rana nie zasklepia się nawet wpośród nadmiernych działalności, stanowią zasługę ofiary uczynionej z kontemplacji, a raczej, dusza w nich realizuje to przedziwne połączenie życia wewnętrznego z życiem czynnem. Naglona tem pragnieniem życia wewnętrznego, którego nie może za-

[73]) Esprit de St. Francois de Sales 17-e partie, chap. II.

spokoić dowoli, dusza, skoro tylko ma możność, powraca z zapałem do życia modlitwy. Zbawiciel zresztą **zawsze** daje jej możność, choć krótkiej z sobą rozmowy. Żąda od niej, by była wierną i pozwala jej gorącością modlitwy wyrównać krótkotrwałość tych chwil szczęśliwych.

Św. Tomasz streszcza w ustępie, którego każde słowo ma swoje znaczenie, całą tę naukę: „Życie kontemplacyjne, ogólnie mówiąc, więcej jest zasługującem, jak czynne. Może się jednak zdarzyć, że ktoś czasem więcej zasługi zbiera przez czynności zewnętrzne: jeżeli z pobudki wielkiej miłości Bożej, aby wola Boża została spełnioną, dla jego chwały, poświęca się na to, by przez jakiś czas pozbawionym być rozkoszy kontemplacyjnego obcowania z Bogiem".

Zauważmy jednak, ile warunków stawia św. Doktór, aby czynność zewnętrzna mogła przewyższyć zasługą kontemplację.

Wnętrzną pobudką, skłaniającą duszę do czynności zewnętrznej, musi być wielka miłość Boża. Więc ani jakiś niepokój, ani kaprys, ani chęć wyjścia z siebie, nie wchodzą tu w grę. Musi to być zawsze dla duszy rodzajem bolesnej ofiary — „poświęca się", — że pozbawia się rozkoszy, jaką daje życie modlitwy [74]).

---

[74]) Jest to rozkosz, słodycz mająca siedlisko swe u szczytu duszy, dlatego nie wyklucza oschłości. Samo rozumowanie na podstawie czystej, suchej, zimnej wiary wystarcza woli, by z pomocą łaski, roznieciła w sercu płomień nadprzyrodzony. Św. Joanna de Chantal, jedna z dusz najbardziej doświadczonych w modlitwie, zostawiła umierając, córkom swoim, jakby testamentem, tę zasadę, którą kierowała się przez całe życie w duchu wiary: Największem szczęściem tu na ziemi jest móc obcować z Bogiem.

Jakże pełne dobroci i mądrości są drogi Boże! Jakże cudny kierunek nadaje On duszy przez życie wewnętrzne! Odczuwana wśród wszelkich zajęć, a jednak wspaniałomyślnie ofiarowana, ta głęboka przykrość, że się musi poświęcać tyle czasu „dziełom Bożym", a tak mało Bogu dzieł wszelkich, otrzymuje swoją nagrodę. Dzięki tej przykrości, znikają wszelkie niebezpieczeństwa rozproszenia, miłości własnej, przywiązań naturalnych. I nietylko nie przynosi ona szkody swobodzie umysłu, czy działalności, ale to usposobienie duszy nadaje jej charakter bardziej głęboki. Jest to forma praktyczna ćwiczenia się w obecności Boga, gdyż **dusza w łasce chwili obecnej** odnajduje Jezusa żywego, który jej się przedstawia pod osłoną czynności, którą ma wykonać. Jezus pracuje z duszą i ją podtrzymuje. Ileż osób na stanowiskach zawdzięcza tej trosce zbawiennej, dobrze pojętej, temu pragnieniu niezaspokojonemu, lecz utrzymywanemu w sobie, pójścia do stóp tabernaculum, tym komunjom duchownym, prawie nieprzerwanym, płodność swojej czynności, jednocześnie zaś straż nad własną duszą i postęp w cnocie.

5. Doskonałość tego zjednoczenia.

To zjednoczenie życia kontemplacyjnego z życiem czynnem, stanowi prawdziwe apostolstwo, najważniejsze dzieło chrystjanizmu, powiada św. Tomasz: „Najpierwszorzędniejsze zadanie" [75]).

Apostolstwo przypuszcza w duszy zdolność przejęcia się zachwytem dla jakiejś idei, poświęcenia się dla

---

[75]) 3-a q. — 67-c., 2-a., 1-um.

tryumfu jakiejś zasady. Jeżeli wykonanie tego ideału otrzyma charakter nadprzyrodzony przez ducha wewnętrznego, jeżeli cel, gorliwość, wybór środków, są ożywione przez ducha Jezusowego, będziemy mieli w sobie **życie najdoskonalsze, życie pełne,** ponieważ teologowie oddają mu nawet pierwszeństwo nad zwykłą kontemplacją.

Apostolstwo człowieka, mającego ducha modlitwy, to słowo, sięgające po zdobycz z rozkazu Boga, to gorliwość o dusze, to płodność nawróceń [76]).

Jest to jakby parowanie wiary w zbawcze emanacje [77]).

Apostolstwo świętego, to zasiew świata. Apostoł rzuca w dusze ziarna pszenicy Bożej [78]). Jest to ognista miłość, pożerająca ziemię, płomienie Zielonych Świąt nieodparcie szerzące się pośród narodów. „Przyszedłem ogień spuścić na ziemię“ [79]).

Wzniosłość tej służby Bożej polega na tem, że ona przyczynia się do zbawienia innych, bez uszczerbku dla apostołującego. Przelewać prawdy Boże w umysły ludzkie! czyż to nie jest służba, godna Aniołów?

Podziwiać i wpatrywać się w prawdę — to dobrze! oddawać ją innym — lepiej jeszcze! Odbijać światło — to coś więcej, niż je otrzymywać. Oświecać, to warto więcej, niż świecić pod korcem. Przez kontemplację dusza się karmi, w apostolstwie oddaje siebie: Jak więcej jest oświecać, niźli tylko świecić, tak samo dzielić się

---

[76]) Św. Bonawentura.
[77]) Św. Ambroży.
[78]) P. Leon.
[79]) Ogień przyszedłem rzucić na ziemię. (Łuk. 12, 49).

z innymi tem, co się w kontemplacji poznało, więcej jest, jak tylko kontemplować [80]).

Dzielić się z innemi tem, co się poznało w kontemplacji: w tym ideale apostolstwa, życie modlitwy pozostaje zawsze źródłem; jest to najoczywiściej myślą św. Tomasza.

Te słowa, równie jak słowa tego samego św. Doktora, przytoczone przy końcu poprzedniego rozdziału, potępiają jasno tak zwany **amerykanizm**, którego zwolennicy marzą o jakiemś życiu mieszanem, w którem zewnętrzna działalność stłumiłaby ducha kontemplacji.

Przypuszcza on bowiem dwie rzeczy: 1) że dusza żyje już stale życiem kontemplacyjnem i to tak intensywnem, że może nadmiarem swym dzielić się z innymi; 2) że działalność zewnętrzna nie przytłumia życia modlitwy i że mimo wyczerpywania się na zewnątrz, tak jest czujną w strzeżeniu swego serca, iż nie grozi jej wcale niebezpieczeństwo usunięcia swej pracy apostolskiej z pod Boskiego wpływu Jezusa Chrystusa.

Doskonale oddają tę myśl św. Tomasza, przepiękne słowa O. Mateusza Crawleya, apostoła „Intronizacji w rodzinach Serca Jezusowego“: „Apostoł, to kielich, wypełniony po brzegi życiem Chrystusowem, którego nadmiar przelewa w inne dusze“.

To połączenie apostolstwa z całem wyczerpywaniem się zasobów jego gorliwości, oraz kontemplacji z jej wzniosłemi porywami, wytworzyło największych świętych: św. Djonizego, Marcina, św. Bernarda, św. Dominika, św. Franciszka z Assyżu, św. Franciszka Ksawerego, św. Filipa Nereusza, św. Alfonsa, — tych

---

[80]) Św. Tom. 2-a., 2-ae., q. 188 a. b.

równie gorących kontemplatorów, jak potężnych apostołów.

Życie wewnętrzne i życie czynne! świętości w czynach! Związku potężny i płodny! jakież cuda nawróceń ty sprawujesz. O Boże, daj Kościołowi naszemu licznych apostołów, ale ożyw w ich sercach, trawionych pragnieniem oddania się, również gorącą chęć i zdolność do życia modlitwy. Daj pracownikom twoim tę czynną kontemplację i tę kontemplacyjną czynność; wówczas dzieło Twoje zostanie spełnione, Twoi pracownicy ewangeliczni odniosą zwycięstwo, jakie im zapowiedziałeś przed Swem chwalebnem Wniebowstąpieniem.

CZĘŚĆ TRZECIA.

ŻYCIE ZEWNĘTRZNE, NIEBEZPIECZNE BEZ ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO W POŁĄCZENIU Z NIEMI ZAPEWNIA POSTĘP W CNOTACH.

1. Czyny zewnętrzne, będące środkiem świętości dla dusz wewnętrznych, stają się dla innych niebezpieczeństwem dla ich zbawienia.

a) **Środki do osiągnięcia świętości.** — Zbawiciel żąda wyraźnie od tych, których czyni Swymi towarzyszami pracy apostolskiej, nietylko, aby zachowali się w cnocie, lecz aby w niej **postępowali.** Dowodów na to spotykamy pełno na każdej stronicy listów św. Pawła do Tytusa i Tymoteusza i w apostrofach Apokalipsy do biskupów Azji.

Z drugiej strony, jak to ustaliliśmy na początku tej pracy, czyny chrześcijańskie wypływają z woli Bożej.

A więc stwierdzenie, że „dzieła“ same przez się stanowią przeszkodę do uświęcenia się, że **chociaż wypływają z woli Bożej,** jednak **z konieczności** opóźniają nasze dążenie ku doskonałości, byłoby zniewagą i bluźnierstwem przeciw Mądrości, Dobroci i Opatrzności Bożej.

Dylemat to nieuchronny: albo apostolstwo, pod jakąbądź formą, jeżeli jest **zgodne z wolą Bożą,** nietylko nie zamąca atmosfery gruntownej cnoty, w jakiej żyć powinna dusza dbała o swe zbawienie i o swój postęp duchowy, lecz przeciwnie, wykonywane w warunkach wymaganych, stanowi dla osoby apostołującej **środek uświęcenia.**

Albo też: osoba wybrana przez Boga do współpracownictwa, a przez to obowiązana do stawienia się na wezwanie Boże, mogłaby zasłaniać się swoją działalnością, troskami, kłopotami, nieodłącznemi od spełnienia nakazanego dzieła, jako słuszną wymówką w zaniedbaniu swojego uświątobliwienia.

A przecież wypływa to z ekonomji planu Bożego, że Bóg, ze względu na samego siebie, musi dostarczyć apostołowi, przez siebie wybranemu, łask niezbędnych dla połączenia zajęć absorbujących, nietylko z zapewnieniem zbawienia, lecz ponadto z postępem w cnotach, wiodącym aż do świętości.

Pomocy , jakiej udzielił Bernardom, Franciszkom, Ksawerym i innym, Bóg **musi** w mierze niezbędnej dostarczyć najskromniejszemu z pracowników ewangelicznych, najpokorniejszemu z braci nauczających, najbardziej zapomnianej siostrze Miłosierdzia. Jest to **rzeczywisty dług Serca Bożego** względem narzędzia, jakie wybrał, powtarzam to bez obawy. I każdy apostoł, o ile wypełnia żądane odeń warunki, musi mieć całkowitą ufność, że przysługuje mu prawo do łask, potrzebnych dla spełnienia swego zadania, które mu poręczają prawo czerpania z nieskończonych skarbów pomocy Bożych.

Ten, kto się oddaje dziełom miłości, powiada Alvarez de Paz, nie powinien myśleć, że one mu zamkną

wrota kontemplacji i uczynią go mniej zdolnym do oddawania się jej. Przeciwnie, powinien mieć pewność, że one usposabiają doń w sposób szczególny. Prawdę tę głoszą nam nietylko rozum i powaga Ojców Kościoła, lecz również codzienne doświadczenie, ponieważ widzimy, że niektóre osoby, które się oddają dziełom miłosierdzia względem bliźnich, spowiedziom, kazaniom, katechizacji, odwiedzaniu chorych itp., są równocześnie przez Boga podniesione do tak wysokiego stopnia kontemplacji, jaki był udziałem najsurowszych anachoretów pierwszych wieków [81]).

Przez to wyrażenie „stopień kontemplacji", określa znakomity ten Jezuita, jak i inni zresztą mistrzowie życia duchownego, dar ducha modlitwy, który zawsze dowodzi istnienia wielkiej miłości w danej duszy.

Ofiary, jakich wymagają dzieła chrześcijańskie, czerpią w chwale Bożej i uświętobliwieniu dusz taką nadprzyrodzoną wartość, taką obfitość zasług, że człowiek tym dziełom oddany, może, o ile mu nie zbraknie napięcia woli, wznosić się codzień na wyższy stopień miłości i zjednoczenia z Bogiem, to jest świętości.

Tylko tam, gdzie istnieje poważne i bezpośrednie niebezpieczeństwo formalnego grzechu, szczególnie przeciw wierze lub czystości, Bóg żąda, byśmy się usunęli od takich dzieł, ale poza temi wyjątkowemi wypadkami, Bóg dostarcza za pośrednictwem życia wewnętrznego środków do uodpornienia się na zło i do postępowania w cnocie. Należy jednak dobrze zrozumieć, na czem polega ten postęp. Paradoksalne słowo, wypowiedziane przez tak trzeźwą i tak uduchowioną św. Teresę,

---

[81]) Św. Tom. 3, ks. 5.

pozwoli nam dokładniej wyjaśnić myśl naszą: „Odkąd zostałam przełożoną i obarczoną jestem licznemi pracami i zmuszoną do częstych podróży, popełniam znacznie więcej błędów. Ponieważ jednak walczę odważnie, a czynności moje tylko Boga mają na względzie, czuję, że zbliżam się do Niego coraz bardziej". Słabość jej przejawia się częściej, niż w zaciszu życia klasztornego. Święta to stwierdza, ale nie trwoży się. Nadprzyrodzona wspaniałomyślność jej poświęcenia się i silniejsze wysiłki w walce duchownej, dostarczają jej wzamian sposobności do zwycięstw, które przeważają o wiele upadki słabości, istniejącej i przedtem, ale w stanie ukrytym. Zjednoczenie nasze z Bogiem, powiada św. Jan od Krzyża, polega na zjednoczeniu woli naszej z wolą Bożą i mierzy się tylko przez to ostatnie. Św. Teresa daleką jest od tego, by, opierając się na fałszywem pojęciu życia duchownego, widzieć miała postęp zjednoczenia z Bogiem tylko w spokoju i samotności, przeciwnie sądzi, że działalność istotnie przez Boga podsunięta i wykonywana w warunkach, jakie On dał, wpływa na wzmożenie zjednoczenia ze Zbawicielem w niej ukrytym przez to, że podnosi ducha ofiary, pokorę, wyrzeczenie się, zapał i oddanie dla sprawy Bożej; że Jezus ożywia jej pracę i skierowuje jej kroki ku świętości.

Świętość, w rzeczy samej, polega przedewszystkiem na miłości, a dzieło apostolskie, godne tej nazwy, to miłość w czynie. **„Próbą miłości"**, powiada św. Grzegorz, **„są spełniane dzieła"**. Miłości dowodzi się przez czyny zaparcia i Bóg żąda od swych pracowników tego dowodu poświęcenia.

„Paś baranki moje, paś owce moje" — oto forma miłości, jakiej Zbawiciel żąda od apostoła, jako dowodu

szczerości jego powtarzających się zapewnień oddania się.

Św. Franciszek z Assyżu sądzi, że nie można być przyjacielem Jezusa Chrystusa, jeżeli miłość nie zaznacza się poświęceniem dla zbawienia duszy, które On odkupił [82]).

I jeżeli Zbawiciel uważa dzieła miłosierdzia, jako uczynione Jemu, nawet jeżeli one odnoszą się do ciała, to dlatego, że w każdym z nich widzi promieniowanie tej samej miłości [83]), która ożywia misjonarza, lub podtrzymuje pustelnika w jego umartwieniach, walkach i modłach w pustyni.

Życie czynne przejawia się w poświęceniu; po drodze ofiary dąży ono za Jezusem pracownikiem i pasterzem, misjonarzem, cudotwórcą, lekarzem, samarytaninem, powszechnym wspomożycielem, czułym i niezmordowanym wszystkich potrzebujących na tym świecie.

Życie czynne opiera się i żyje temi słowami Mistrza: **„Jam jest w pośrodku was jako który służy“** [84]).

Idzie ono poprzez drogi nędzy ludzkiej, przepowiadając słowo, które oświeca, siejąc dookoła siebie siejbę łask, które rodzą dobrodziejstwa wszelkiego rodzaju.

Dzięki jasnowidzeniu swej wiary, dzięki intuicji swej miłości, odkrywa ono w najgorszym z nędzarzy, w najsłabszym z cierpiących, Boga nagiego, żałośliwego, wzgardzonego od wszystkich, wielkiego trędowatego, tajemniczego skazańca, którego odwieczna sprawie-

---

[82]) Św. Bonawentura, Życie św. Franciszka, r. 9.

[83]) Coście jednemu z tych maluczkich uczynili, mieście uczynili. Mat. 22, 40.

[84]) Syn człowieczy nie przyszedł, aby mu służono, ale służyć. Mat. 20, 27.

dliwość prześladuje i ciosami smaga, człowieka boleści, którego Izajasz widział pokrytego mnogością ran, pławiącego się we własnej purpurze krwi, tak zbitego i potarganego gwoździmi i narzędziami biczowania, że wił się, jak robak zdeptany.

To też widzieliśmy Go i nie poznaliśmy, woła prorok [85]).

Lecz poznaje Go życie czynne; i na klęczkach ze łzami w oczach służy Mu w ubogich.

Życie czynne podnosi ludzkość. Użyźniając świat swą ofiarnością, swemi pracami, swym potem, ono obsiewa niebo przez swoje zasługi.

Życie święte, które znajduje u Boga nagrodę, gdyż On rajem płaci zarówno za kubek wody, podany biednemu, jak za dzieła doktorów, jak i za trudy i pot apostołów. **W dniu ostatnim,** wobec ziemi i nieba, Bóg błogosławi wszystkie dzieła miłosierdzia [86]).

b) **Niebezpieczeństwo dla zbawienia.**

Ileż razy, niestety, stwierdziłem w rekolekcjach prywatnych, jakiemi kierowałem, że praca chrześcijańska, która miała być dla jej organizatorów **środkiem postępu,** stawała się **narzędziem ruiny** gmachu duchownego.

Pewien człowiek czynu, któremu na początku rekolekcyj polecono zbadać swe sumienie i odnaleźć główną przyczynę swego nieszczęsnego stanu, słusznie się osą-

---

[85]) I widzieliśmy go i nie było na co spojrzeć i pożałowaliśmy go wzgardzonego i najpodlejszego z mężów, męża boleści i znającego niemoc; a jakoby zasłoniona twarz jego i wzgardzona; skąd aniśmy go mieli zacz. Iz. 53, 2 — 3.

[86]) Trzeba pamiętać, że mowa w tym cytacie o życiu czynnem pełnem ducha wiary, ożywionem przez miłość Boga a więc pochodzącem z istotnego życia wewnętrznego.

dził, dając odpowiedź, niezrozumiałą na pierwszy rzut oka: „Zgubiło mię poświęcenie! Naturalne moje skłonności kazały mi odczuwać radość w oddawaniu się innym, szczęście w czynieniu dobrze. To też szatan, korzystając z mego pozornego powodzenia, użył wszelkich środków w ciągu lat całych, by mnie złudzić, rozpalając we mnie gorączkę czynu, obrzydzić mi wszelką pracę wewnętrzną i ostatecznie wciągnąć mnie do przepaści".

Ten anormalny, jeżeli nie potworny stan duszy, da się łatwo wytłomaczyć. Pracownik Boży, dając się pociągnąć naturalnemu popędowi do czynu, dopuścił do zagaśnięcia życia Bożego w sobie, tego ogniska, co tląc się w duszy, czyniłoby jego apostolstwo płodnem i chroniłoby jego duszę od powiewu mroźnego ducha naturalnego. Pracował, lecz zdala od ożywczego słońca. **Wielkie wysiłki i bieg pośpieszny, ale błędną drogą** [87]). A przez to samo, dzieła święte same przez się obróciły się przeciwko niemu, jak broń niebezpieczna, broń obosieczna, która zwraca się przeciwko temu, kto z nią nie umie się obejść.

Czyż nie przed tego rodzaju niebezpieczeństwem ostrzegał Papieża Eugenjusza III św. Bernard, pisząc: **Obawiam się, że pośród twych niezliczonych zajęć, nie widząc nigdy ich końca, zatwardzisz swą duszę. Uczyniłbyś znacznie przezorniej, usuwając się od tych zajęć, chociażby na czas jakiś, niż dopuszczając, by cię one opanowały i żeby powoli, nieznacznie, lecz niechybnie zaprowadziły cię tam, dokąd byś iść nie chciał. Dokądże? zapytasz. — Do zatwardziałości serca.**

Oto, dokąd mogą cię zawlec te zajęcia przeklęte, je-

---

[87]) Św. Augustyn do Psalmu 31.

żeli w dalszym ciągu będziesz się im oddawał cały, jak dotąd, nie pozostawiając nic dla samego siebie [88]).

Cóż bardziej może być wzniosłego, więcej świętego, nad kierownictwo Kościołem! Czy może być coś więcej pożytecznego dla chwały Boga i dobra dusz? A jednak, **zajęcia przeklęte,** woła św. Bernard, jeżeli one mają przeszkadzać życiu wewnętrznemu, tego, kto się im oddaje.

Co za wyrażenie: **„zajęcia przeklęte!“** Wystarcza ono za księgę całą, tak przeraża i zmusza do zastanowienia. I zdałoby się, że trzebaby przeciw niemu zaprotestować, gdyby nie wychodziły z pod pióra tak świętego Doktora Kościoła, z pod pióra św. Bernarda!

2. O tym, który działalności zewnętrznej nie łączy z życiem wewnętrznem.

Takiego człowieka można scharakteryzować jednem zdaniem: może jeszcze nie jest oziębły, ale z konieczności takim się stanie. A być oziębłym i to nie oziębłością uczucia lub słabości, lecz oziębłości woli, jest to wchodzić w przymierze z rozprószeniem i niedbalstwem, stale podtrzymywanem lub nie zwalczanem, zawierać ugodę z grzechem powszednim świadomym, a tem samem pozbawiać duszę pewności zbawienia wiecznego i usposabiać ją, a nawet popychać do grzechu śmiertelnego [89]).

---

[88]) Św. Bernard. De Consid., ks. 2, r. 2.

[89]) Z nauki św. Tomasza wynika, że skoro dusza będąca w stanie łaski spełnia czyn sam w sobie dobry, lecz bez tego stopnia zapału, jakiego Bóg ma od tej duszy, ze względu na jej stan, prawo wymagać, czyn ten w pewnej mierze usposabia do zmniejszenia stopnia miłości, jaką dusza posiada. Teksty pisma św.: „Przeklęty, kto czyni dzieło Boże niedbale“

Taką jest nauka św. Alfonsa o oziębłości, tak dobrze wyjaśniona przez jego ucznia, O. Desurmont [90]).

Jakimże sposobem bez życia wewnętrznego, człowiek czynu stacza się niechybnie do oziębłości? Powtarzamy „niechybnie" i na dowód przytaczamy choćby słowa biskupa - misjonarza, wypowiedziane do swych księży, słowa tem groźniejsze w swej prawdziwości, że wypłynęły z serca, pożeranego gorliwością dla „dzieł" i z umysłu, którego cały kierunek był wręcz przeciwny wszelakiemu kwietyzmowi: „Należy głębokiego nabrać przekonania, powiada kardynał Lavigerie, że apostoł nie może być przeciętnym, że niema dlań drogi pośredniej pomiędzy świętością całkowitą, której przynajmniej się pragnie i do niej wiernie i odważnie dąży, a całkowitem zepsuciem".

Przypomnijmy sobie, że pożądliwość podtrzymuje w nas zarodek zepsucia, że nasi nieprzyjaciele zewnętrzni i wewnętrzni wydają nam walkę bez wytchnienia, że zewsząd grożą nam niebezpieczeństwa.

A teraz starajmy się wyobrazić sobie, co się dzieje w duszy, która oddaje się apostolstwu, nie uzbroiwszy się dostatecznie przeciw tym niebezpieczeństwom.

Pewna osoba czuje, że w niej powstaje pragnienie oddania się czynom miłosierdzia. Ten pociąg do apostołowania pozwala sądzić, że posiada ona zapał, pewną przedsiębiorczość w chrakterze, lubi działalność, może nawet walkę. Możemy przypuścić, że jej postępowanie jest prawidłowe; że jest pobożną, lecz pobożnością ra-

---

i „ponieważ jesteś letni... więc cię wypluwam z uściech moich", mają być w ten sposób tłómaczone.

[90]) Zobacz odsyłacz str. 17 Loc. cit. Ciągły powrót do Boga.

czej uczucia, niż woli, pobożnością, która nie wypływa z duszy zdecydowanej szukać tylko woli Bożej, lecz jest raczej pobożną rutyną, pozostałością po chwalebnem nawyknieniu. Medytacja tej osoby, o ile odprawia medytację, jest raczej rodzajem marzenia, a czytanie duchowne ćwiczeniem ciekawości, bez istotnego wpływu na jej postępowanie. Być może nawet, że szatan skłania ją do lubowania się z rodzajem artystycznego usposobienia, które ta dusza bierze za oznakę życia wewnętrznego, w lekturze, traktującej o wzniosłych i nadzwyczajnych drogach zjednoczenia z Bogiem i podziwia je z zachwytem. Ale w rzeczywistości mało, albo wcale brak jest życia wewnętrznego w tej duszy, która zresztą posiada wiele dobrych przyzwyczajeń, wiele dobrych zalet naturalnych i nawet pewne szlachetne, ale zbyt nieokreślone pragnienia, by pozostać wierną Bogu.

I oto nasz apostoł, pełen pragnienia pracy w dziełach zewnętrznych, oddaje się z zapałem tej funkcji nowej dla niego. Wkrótce, siłą samych warunków, jakie powstają wskutek tych nowych zajęć (a każda osoba przywykła do życia czynnego, nas zrozumie), wkrótce napotyka ta dusza tysiąc okoliczności, zmuszających ją do życia coraz bardziej poza sobą, tysiąc pułapek dla jego naiwnej ciekawości, tysiąc okazyj do upadku, od którego, jak sądzimy, uchroniła go dotąd atmosfera cichego, domowego ogniska, stowarzyszenia, seminarjum, czy nowicjatu, lub przynajmniej pomoc roztropnego kierownika.

I nietylko już wzrastające rozprószenie, lub niebezpieczna ciekawość, by wszystko poznać, niecierpliwość lub podejrzenie, próżność lub zazdrość, zarozumiałość lub przygnębienie, stronniczość lub obmowa,

lecz coraz to wzmagająca się słabość serca i wszelkie formy, więcej lub mniej subtelne zmysłowości, będą zmuszały do nieprzerwanej walki, duszę tę źle przygotowaną do tak ciężkich i stałych napaści. To też często odnosić ona będzie rany.

Zresztą, czy dusza o tak powierzchownej pobożności myśli nawet opierać się, wówczas, gdy ją całą pochłania **uczucie zadowolenia całkiem naturalnego, że swą działalność, swe zdolności, oddaje tak szlachetnemu celowi?** Szatan pilnie ją strzeże, czując w niej swą przyszłą ofiarę, — to też nie mąci tego zadowolenia, owszem, podnieca je z całych sił.

Przychodzi jednak chwila, gdy dusza spostrzega niebezpieczeństwo — anioł stróż przemówi, sumienie ostrzega. Należałoby się cofnąć, rozpatrzeć dobrze swój stan w ciszy rekolekcyj, powziąć postanowienie trzymania się energicznie planu życia, którego nie opuści się, choćby przyszło zaniedbać zajęcie, tak drogie. Niestety! Jest już zapóźno! Dusza zakosztowała rozkoszy napawania się powodzeniem swoich wysiłków. Jutro! jutro! woła. Dziś, niepodobna; brak mi czasu, gdyż muszę dokończyć serji kazań, napisać ten artykuł, zorganizować ten syndykat, to stowarzyszenie miłosierne, przygotować to przedstawienia, odbyć tę podróż, wydać moją korespondencję i t. p. Jakże szczęśliwą jest, że może się uspokoić temi pozorami! gdyż sama myśl jasnego wglądu w swoje sumienie stała się jej nieznośną. I oto przyszła już chwila, w której szatan może dowoli pracować nad swem dziełem burzycielskiem w tem sercu, które samo staje się jego wspólnikiem. Teren gotowy. **Działanie stało się dla jego ofiary namiętnością, on przejmuje ją gorączką czynu.** Zapomnieć

o zgiełku spraw, skupić się, zdaje się duszy niemożebnem, zły duch podsuwa do tego obrzydzenie i nie omieszka ponadto zawracać głowy nowemi projektami, które zręcznie ubarwia motywami chwały Bożej i wielkiego dobra dusz.

A człowiek do niedawna pełen cnotliwych nawyknień, wpada ze słabości w słabość coraz wyraźniejszą i zstępuje po pochyłości zbyt śliskiej, by powstrzymać ostateczny upadek. Nieszczęśliwy w gruncie rzeczy, mający w głębi serca przeczucie, że całe to poruszenie nie jest według Serca Bożego, **rzuca się z większą niż dotąd zaciętością w wir, by zagłuszyć wyrzuty.** Błędy mnożą się niestety ciągle. To co dawniej niepokoiło sumienie prawe tej duszy, staje się obecnie błahym skrupułem nie godnym uwagi. Chętnie też teraz głosi, że trzeba umieć wedle wymogów czasów żyć, walczyć z wrogami równą bronią i dlatego też wysławia **cnoty czynne,** lekceważąco odnoszące się do tego, co nazywa pobożnością średniowieczną. Zresztą prace rozwijają się cudownie, społeczeństwo je wielbi. Każdy dzień przynosi nowe powodzenie. „Bóg błogosławi naszej pracy“ woła dusza zwiedziona, która nazajutrz będzie, być może, z powodu swych błędów przedmiotem łez aniołów.

W jakiż sposób dusza ta doszła do tak opłakanego stanu? **Niedoświadczenie, zarozumiałość, próżność, nieprzezorność i gnuśność.** Na chybił trafił, bez liczenia się z małą swą możnością duchową, rzuciła się ta dusza w poprzek niebezpieczeństw. Wyczerpawszy swe zasoby życia wewnętrznego, widzi się ona w położeniu pływaka, który nie czując już sił do walki z prądem, pozwala się mu unieść ku przepaści.

Zatrzymajmy się na chwilę, by zmierzyć okiem dro-

gę, jaką ta dusza przebyła i głębokość przepaści. Idźmy za porządkiem i liczmy etapy.

Pierwszy etap. Dusza traci przedewszystkiem stopniowo (o ile ją wogóle posiadała) jasność i siłę przekonań co do życia nadprzyrodozonego, świata nadnaturalnego i ekonomji planu i działania Zbawiciela co do stosunku między życiem duchownem ewangelicznego pracownika i jego działalnością. Spogląda na swoje czyny w złudnem oświetleniu. Próżność służy jej subtelnie za podporę dla dobrych rzekomo jej intencyj. „Cóż mam robić? Bóg mi udzielił daru słowa i składam mu za to dzięki" — powiadał pochlebcom kaznodzieja nadęty próżnem upodobaniem w sobie i całkowicie zewnętrzny. Dusza szuka siebie bardziej, niż Boga. Sława, opinja, interesy osobiste stoją na pierwszem miejscu. Słowo Pisma św. „Gdybym się ludziom podobał, nie byłbym sługą Chrystusowym" [91]) staje się dlań pustym dźwiękiem.

Poza brakiem głębokich zasad, charakterystycznem dla tego etapu jest ominięcie podstawy nadprzyrodzonej i ono właśnie czasem jest skutkiem bezpośrednim, czasem jest przyczyną roztargnienia, zapominania o obecności Bożej, opuszczenia aktów strzelistych i straży serca, zaniku delikatności sumienia i uporządkowania życia. Oziębłość jest bliska, jeżeli nie panuje jeszcze.

Drugi etap. Człowiek nadprzyrodzony jest niewolnikiem obowiązków, a więc skąpym pod względem czasu, toteż reguluje jego uważnie i żyje według planu. On rozumie, że poza temi ramami zaczyna się naturalizm, życie wygodne i kapryśne, od wstania aż do odpoczynku.

---

[91]) Gal. 1, 10.

Człowiek czynu bez podstawy nadprzyrodzonej doświadczalnie się o tej prawdzie przekonywa. Brak ducha wiary w użyciu czasu prowadzi go do zaniedbania czytania duchownego. Zresztą, jeżeli nawet czyta, to nie studjuje. To było dobrem dla Ojców Kościoła, którzy przygotowywali przez cały tydzień homilje niedzielne. On woli, o ile próżność jego nie wchodzi w grę, improwizować, i zawsze, przynajmniej w jego przekonaniu, z rzadkiem powodzeniem... On woli „przeglądy" nad książki, brak mu ducha pogłębiania, woli motylkowanie. Prawo pracy, to wielkie prawo ochronne, umoralniające i pokutne zostaje zarzucone wskutek trwonienia chwil wolnych i zbytniej gonitwy za rozrywkami.

Uważałby za zbyt męczące i teoretyczne wszystko, coby krępowało swobodę jego postępowania. Czasu mu brak na wszystkie czynności i obowiązki społeczne, a nawet na to, co uważa za niezbędne dla swego zdrowia i odpoczynku. Toteż szatan podsuwa mu myśl, że za dużo chwil poświęca ćwiczeniom pobożnym. Rozmyślanie, pacierze, Mszę św., czynności powołania — trzeba poobcinać. Zaczyna od skracania medytacji, odprawia ją niesystematycznie i być może, niestety! dochodzi do zaniechania jej całkowicie. Warunek niezbędny, by być wiernym rozmyślaniu, wstanie o godzinie oznaczonej, jest również w konsekwencji zarzucone, gdyż kładzie się spać zwykle późno.

A w życiu czynnem zaniedbanie medytacji równa się porzuceniu broni przed nieprzyjacielem. „Cudu potrzeba" mówi św. Alfons, „żeby bez modlitwy nie popaść w grzechy śmiertelne". A św. Wincenty a Paulo: „Człowiek bez modlitwy nie jest do niczego zdolnym, nie potrafi nawet zaprzeć się w czemkolwiek: takie ży-

cie to życie czysto zwierzęce. „Autorowie przytaczają słowa św. Teresy: „Bez modlitwy staje się człowiek wnet zwierzęciem albo szatanem. Kto się nie modli, nie potrzebuje szatana, aby go wtrącił do piekła, bo sam się w nie spycha. Przeciwnie, nawet największy grzesznik, niechby się modlił tylko przez kwadrans codziennie, nawróci się; a jeśli wytrwa, może być pewnym zbawienia". Doświadczenia zaś osób stanu kapłańskiego lub zakonnego oddających się pracy czynnej pozwala stwierdzić dostatecznie, że apostoł, który pod pozorem przeciążenia pracą czy z znużenia albo z niechęci, lenistwa, illuzji, łatwo skraca swą modlitwę do dziesięciu lub piętnastu minut zamiast trwać na niej pół godziny, aby nabrać zapału i sił potrzebnych na cały dzień, musi z wolna popaść w oziębłość woli.

I wówczas już nie o niedoskonałość tylko chodzi; dusza taka pełna jest grzechów powszednich, a niemożność trzymania straży nad sercem, w jakiej się stawia dobrowolnie, sprawia, że większość tych błędów usuwa się z pod jej świadomości: dusza doprowadziła się do tego stanu, że już ich nie widzi. Jakże ma zwalczać to, czego nie uznaje za złe? Choroba duszy już wielkie zrobiła postępy. Jest to skutek tego drugiego etapu, który charakteryzuje **porzucenie rozmyślania i wszelkiej systematyczności.**

Wszystko jest gotowe na przyjście **trzeciego etapu,** którego objawem jest **niedbalstwo w odmawianiu brewiarza.** Modlitwy z przepisu Kościoła, które powinny dawać żołnierzowi Chrystusowemu chęć i siłę do wstępowania coraz wyżej i zaczerpnięcia u Boga sposobu unoszenia się nad światem widzialnem, bez pogrążania się w nim, stają się ciężarem do odrobienia.

Życie liturgiczne, źródło światła, radości, siły, zasług i łask dla kapłana i dla wiernych staje się tylko niemiłym obowiązkiem, który się spełnia z niechęcią. Wewnętrzna cnota religji jest więcej niż zachwiana. Gorączka czynu przyczyniła się do jej wyschnięcia. Dusza rozumie kult Boga już tylko w zewnętrznych jaskrawych przejawach. Ofiara osobista, serdeczna, uwielbienie, błaganie, dziękczynienie i wynagrodzenie nie przemawiają już do niej. Dawniej, odmawiając modlitwy ustne, dusza ta wymawiała ze słuszną dumą, jakby chciała zastąpić chór mnichów „ja również w obecności aniołów Twoich śpiewać Ci będę“ [92]). Sanktuarjum tej duszy niegdyś pełne woni życia liturgicznego, stało się miejscem publicznem, gdzie panuje hałas i nieład. Przesada żądza czynów i zwykłe rozproszenie zdwajają roztargnienie, które zresztą zwalcza się coraz mniej. **„Nie we wzruszeniu Pan“** [93]). Niema tam istotnej modlitwy. Pośpiech, przerwy nieusprawiedliwione, zaniedbanie, senność, opóźnienie i odkładanie do ostatniej chwili, narażanie przez to modlitwy na walkę z sennością... a być może i opuszczanie od czasu do czasu, zmieniają lekarstwo w truciznę i ofiarę czci w szereg grzechów, które z czasem przestają być powszedniemi!

Czwarty etap. Wszystko w życiu tworzy łańcuch. Przepaść ciągnie ku przepaści. I oto **Sakramenta św.!**— przyjmuje się je i sprawuje, jako rzecz godną zapewne szacunku, ale nie czuje się w nich życia, które tam tętni. Obecność Jezusa w Tabernaculum lub trybunał pokuty nie jest już w stanie poruszyć wszystkich sprężyn wiary aż do szpiku kości. Nawet **Msza św.**, ofiara Kalwarji

[92]) Ps. 132, 2.
[93]) 3 ks. Król. 19, 11.

jest ogrodem zamkniętym. Dusza ta, chciejmy przypuszczać, daleką jest od świętokradztwa, lecz już nie odczuwa gorąca Krwi bożej. Konsekracje pozostawiają ją zimną, a komunja oziębłą, rozproszoną, powierzchowną. Brak poszanowania, rutyna, a może zniechęcenie już są bliskie.

Apostoł tak zwichnięty żyje zdala od Jezusa i nie słyszy już wnętrznego głosu, którym Jezus przemawia do swych prawdziwych przyjaciół, gdyż głos ten już doń nie dochodzi.

Od czasu do czasu jednak Przyjaciel niebieski posyła do tej duszy to wyrzut sumienia, to światło, to wezwanie. Czeka, puka, pragnie wejść: Pójdź do mnie, biedna, ranna duszo, pójdże — uzdrowię cię: „Pójdźcie do mnie wszyscy.... a ja was ochłodzę“ [94]); gdyż „jestem zbawieniem twojem“ [95]). Przyszedłem uratować to, co zginęło [96]). Ten głos, taki słodki, czuły, tak cichy, a jednak tak natarczywy powoduje pewne momenty wzruszenia, postanawia poprawy. Ale drzwi serca nie otwierają się na oścież, tylko trochę uchylają. **Jezus nie może doń wejść** i te dobre poruszenia duszy oziębłej pozostają bez jutra... Łaska przechodzi na próżno i zwraca się przeciw duszy. Być może nawet, że w bezgranicznem swem miłosierdziu Jezus, nie chcąc powiększyć sumy długów tej duszy, całkowicie przestanie przemawiać; „Lękaj się Jezusa, który przechodzi i nie powraca“.

Idźmy jeszcze dalej, przeniknijmy do głębi duszę, której obraz szkicujemy.

Zarówno w życiu duchowem, jak w umysłowem

---

[94]) Mat. 11, 28.

[95]) Ps. 34.

[96]) Łuk. 19, 10.

czy moralnem najwybitniejszą rolę odgrywają myśli. A jakież to myśli ma ta dusza i jaki jest ich tok? Ludzkie, przyziemne, próżne, powierzchowne, egoistyczne, zwracające się coraz bardziej do własnego „ja“ lub do stworzeń, zresztą najczęściej z pozorami oddania się i poświęcenia.

Temu nieporządkowi w umyśle odpowiada rozprzężenie **wyobraźni.** Żadna władza nie wymaga tak bardzo trzymania na wodzy, jak wyobraźnia, a w tym stanie dusza nie myśli o tem — to też czując puszczone cugle fantazja galopuje na oślep, nie uważa za zboczenia, nie jest wrażliwą na wybryki. A stopniowe zaniedbanie wszelkiego umartwienia wzroku otwiera jej obszerne pole do żerowania wszędzie.

Nieporządek wzrasta. Po myślach i wyobraźni zaczyna on obejmować i uczucia. Serce żywi się już tylko urojeniami. I dokąd dojdzie to serce rozproszone, które już prawie nie troszczy się o panowanie w niem Boga, stało się niewrażliwem na słodkie sam na sam z Jezusem, na wzniosłą poezję tajemnic, na poważne piękne liturgji, na wezwania i powaby Boga w Eucharystji; niewrażliwem jednem słowem na wpływy życia nadprzyrodzonego? Czy ono potrafi się skupić w sobie? Nie, to dlań równa się samobójstwu. Ono pożąda przywiązań, a nie znajdując szczęścia w Bogu, pokocha stworzenie. Pozostaje ono na łasce pierwszej okazji, rzuca się na nią nieostrożnie, bezkrytycznie, nie troszcząc się o najświętsze więzy, bez względu na interes Kościoła, może nawet na własną dobrą sławę. Być może, że myśl o odstępstwie jeszcze jest dlań straszną, ale zgorszenie innych już go tak nie przeraża.

Rozumie się, że dzięki Bogu rzadkie tylko wyjątki

dochodzą do takiego kresu, ale któż nie rozumie, że odwrócenie się od Boga i przyjmowanie zakazanych przyjemności, może wciągnąć serce w najgorsze nieszczęścia. Od „człowiek cielesny nie pojmuje tego“ [97]) z fatalną koniecznością przychodzi się do „którzy się chowali w purpurze, wybrali gnój“ [98]). Uporczywe złudzenia, zaślepienie umysłu, stwardnienie serca zwiększają się powoli — wszystkiego można się spodziewać.

Na domiar nieszczęścia i wola, jeżeli nie zniszczona, to sprowadzona do stanu osłabienia i rozprężenia, które graniczy z całkowitą niemocą. Żądaj od tej duszy już nie energicznej reakcji, to dla niej jest niemożebnem! ale prostego wysiłku, a usłyszysz tę zrozpaczoną odpowiedź: **Nie mogę.** A nie być zdolnym do wysiłku — to znaczy staczać się ku najgorszej katastrofie.

Jeden znakomity bezbożnik wyraził się, że on nie może wierzyć w wierność ślubom i zobowiązaniom pewnych dusz biorących przez swą działalność udział w życiu światowem: „Chodzą oni po linie, upadki ich więc są nieuniknione“. Jest to obelga dla Boga i dla Kościoła i na nią trzeba bez wahania odpowiedzieć, że jest **zupełnie pewny środek na uniknięcie tych upadków, trzeba tylko posiłkować się drogocennym drążkiem utrzymującym równowagę, to jest życiem wewnętrznem; a dopiero zaniedbanie tego nieomylnego środka należy przypisać zawroty głowy i gorszące chylenie się ku przepaści.**

Znakomity Jezuita O. Lallemand sięga do istoty tych katastrof, gdy mówi: „Wielu apostołujących niczego

---

[97]) 1 kor. 2, 14.
[98]) Jerem. 4, 5.

nie robi całkowicie dla Boga. Szukając siebie we wszystkich, mieszają tajemnie interes własny z chwałą Boga w swych najlepszych przedsięwzięciach. I życie ich upływa pomiędzy naturą i łaską. Wreszcie śmierć przychodzi i **wówczas dopiero otwierają się im oczy,** spostrzegają swe złudzenie i drżą wobec zbliżającego się sądu bożego" [99])

Dalekim jestem od stawiania w rzędzie tych apostołów, własną głoszących sławę, gorliwego i wpływowego misjonarza, opata Combalot, a jednak uważam za stosowne przytoczyć jego słowa wyrzeczone przed śmiercią do kapłana udzielającego mu ostatniej pociechy. Kapłan mu mówił: „Ufaj bracie! zachowałeś w czystości życie kapłańskie, a tysiące kazań twoich będą przemawiały za tobą i będą usprawiedliwiały przed Bogiem braki w życiu wewnętrznem, o których mówisz"! Umierający odparł: „Moje kazania! W jakimże widzę je teraz świetle! Moje kazania! O, jeżeli miłosierny Zbawiciel nie będzie mi o nich mówił pierwszy, ja ich z pewnością nie przypomnę". W świetle wieczności widział czcigodny kapłan w najlepszych dziełach swej gorliwości takie braki, które przerażały jego sumienie, a które on przypisywał brakowi życia wewnętrznego.

Kardynał du Perron również w godzinie śmierci wyraził żal, że więcej wagi przywiązywał do udoskonalenia swej inteligencji przez zdobywanie wiedzy, niż do ćwiczenia woli przez akty życia wewnętrznego.

O Jezu! najdoskonalszy z Apostołów, któż dawał z siebie w życiu tyle co Ty w czasie gdyś mieszkał między nami? Dziś oddajesz się jeszcze obficiej przez życie

---

[99]) Teorja duchowna.

eucharystyczne, nie opuszczając jednak nigdy łona swego Ojca! Obyśmy nigdy nie zapomnieli, że Ty uznasz nasze prace o tyle, o ile ożywia je pobudka istotnie **nadprzyrodzona, a korzenie ich czerpią moc w Twem Sercu Przenajświętszem!**

3. Życie wewnętrzne jako podstawa świętości w zawodzie apostolskim.

Ponieważ świętość polega na życiu wewnętrznem podniesionem aż do bardzo ścisłego połączenia woli naszej z Wolą Bożą, dusza dochodzi do niej zazwyczaj, poza szczególnemi wypadkami cudów łaski, tylko poprzez liczne i mozolne wysiłki i wszystkie etapy oczyszczenia i oświecenia. Zapamiętajmy prawo życia duchownego, że w dziele uświęcenia działanie Boga i duszy idzie drogą otwartą: działanie Boże z dniem każdem staje się znaczniejszem, dusza działa coraz mniej.

Inaczej działa Bóg w doskonałych, inaczej w początkujących. Mniej widoczne w tych ostatnich, działanie Boże przedewszystkiem wywołuje i podtrzymuje czujność i błaganie, dając im w ten sposób możność otrzymania łaski na nowe wysiłki. W doskonałych Bóg działa w sposób bardziej całkowity i wymaga częstokroć **tylko prostej** zgody, która łączy duszę z Jego najwyższem działaniem.

Początkujący, a nawet oziębły i grzesznik, których Zbawiciel chce zbliżyć do siebie, czują przedewszystkiem pragnienie poszukiwania Boga, następnie okazania mu coraz większego pragnienia podobania się Jemu, wreszcie cieszenie się z wszelkiej opatrznościowej okazji zadania ciosu swej miłości własnej i ustalenia na jej

miejscu panowanie Jezusa. W tych wypadkach działanie Boże ogranicza się do udzielenia natchnień i pomocy.

U świętych działanie to jest o wiele mocniejsze, o wiele pełniejsze. Pośród znojów i cierpień, napojony upokorzeniami lub powalony chorobą, święty potrzebuje tylko spuścić się na działanie Boże, bez którego nie zniósłby tego konania, które według zamiarów Bożych ma wykończyć jego dojrzewanie. Do niego stosuje się całkowicie ten tekst: „Bóg mu poddał wszystko, aby Bóg był wszystko we wszystkiem“ [100]) Święty żyje Jezusem do tego stopnia, że zdaje się już nie żyć wcale samym sobą. Takie świadectwo wydał o sobie apostoł: „Żyję tedy już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus“ [101]). Tylko duch Chrystusowy w świętym myśli, decyduje, działa. Rozumie się, ubóstwienie to dalekiem jest od natężenia, jakie osiągnie w chwale, lecz już w tym stanie przebija się charakter zjednoczenia błogosławionego.

Czyż trzeba powtarzać, że jest to stan daleki od tego, jaki spotykamy u początkującego, oziębłego lub nawet przeciętnie gorliwego? Do tych stanów stosują się całe serje środków, które zresztą mogą być użyte w każdym innym stanie. Ale gdy początkujący utrudzi się wiele, podobny do ucznia, postępuje powoli i w rezultacie praca jego jest marną; gorliwy, który jest już wykwalifikowanym pracownikiem, wykona rzecz szybko i dobrze, a z mniejszym nakładem trudu otrzyma lepszy rezultat.

Bez względu jednak na to, o jaką kategorję apostołów chodzić będzie, zamiary Opatrzności względem

---

[100]) Kor. 15, 28.
[101]) Gal. 2, 20.

nich pozostaną te same. Bóg chce, aby zawsze i dla wszystkich dzieła były środkiem uświęcenia. Ale gdy dla duszy, która doszła do stanu świętości, apostolstwo nie przedstawia żadnego niebezpieczeństwa poważnego, nie wyczerpuje jej sił i daje jej liczne okazje do wzbogacenia się w cnocie i zasługi, widzieliśmy z drugiej strony, jak łatwo ono sprowadza anemję ducha, a więc cofnięcie się na drodze doskonałości dla osób słabo złączonych z Bogiem i u których zamiłowanie rozmyślania, duch ofiary, a przedewszystkiem ciągła straż nad sercem, mało są rozwinięte.

Bóg nie odmawia tego przymiotu modlitwie usilnej i stałym dowodom wierności. Rozlewa go bez miary w duszy gorliwej, która ciągle **rozpoczynając na nowo**, przeistoczyła powoli swoje władze i uczyniła je powolnemi natchnieniom z Wysoka i zdolnemi do radosnego przyjęcia przeciwności i niepowodzeń, strat i rozczarowań.

Rozpatrzmy sześć głównych rysów, jakiemi to życie wewnętrzne, przenikając w głąb duszy, przyspasabia ją do prawdziwej cnoty.

a) Życie wewnętrzne zabezpiecza duszę przed niebezpieczeństwami zewnętrznej pracy.

„Trudniej jest dobrze żyć, mając pieczę dusz, z powodu niebezpieczeństw zewnętrznych“ [102]). Mówiliśmy o tego rodzaju niebezpieczeństwie w rozdziale poprzednim.

Pracownik apostolski, pozbawiony ducha wewnętrznego, nie zna niebezpieczeństw, jakie są nieod-

---

[102]) Św. Tomasz 2a, 2ae q. 148, a. 8.

łączne od działalności i podobny jest do podróżnego, który bez broni puszcza się przez las, pełen zbójców; **apostoł zaś prawdziwy lęka się tych zasadzek** i zabezpiecza się przed niemi za pomocą poważnego rachunku sumienia, który mu wskazuje jego słabe strony.

Gdyby życie wewnętrzne nie dawało nic ponad tę świadomość nieustannie grożącego niebezpieczeństwa, już tem samem przyczyniałoby się potężnie do zabezpieczenia przed niespodziankami, gdyż niebezpieczeństwo przewidziane, jest już w połowie zwalczone. Ale ono daje znacznie więcej. Staje się dla człowieka czynu zbroją całkowitą: **Obleczcie się w zupełną zbroję bożą, abyście mogli stać przeciw zasadzkom djabelskim** [103]), zbroją bożą, która mu nietylko pozwala **opierać się pokusom i unikać zasadzek szatana,** lecz uświęca ponadto wszystkie jego czyny.

Ona go opasuje **czystością intencji** przez skupienie w Bogu wszystkich myśli, pragnień i przywiązań i nie pozwala mu zbłąkać się w poszukiwawaniu własnych korzyści, rozkoszy i rozrywek. „Przepasawszy biodra wasze prawdą".

Ona go odziewa nieprzebitym pancerzem miłości Bożej, która mu daje serce męskie i ochroni go przed powabami stworzeń i ducha czasu, jak również przed atakami czarta: „I oblókłszy pancerz sprawiedliwości".

Ona go obuwa w przezorność i powściągliwość, aby wszystkie jego kroki były połączeniem prostoty gołębicy z przezornością węża: „I obuwszy nogi w gotowość Ewangelji pokoju".

Szatan i świat będą usiłowali omotać jego umysł

---

[103]) Efez. 6. 11 — 17.

sofizmatami fałszywych teoryj, zachwiać jego energję ponętą zasad rozwiązłych. Tym fałszom przeciwstawia życie wewnętrzne tarczę wiary, która stawia przed oczy duszy wspaniałość Bożego ideału: „we wszystkiem biorąc tarczę wiary, którą byście mogli wszystkie strzały ogniste złośliwego zgasić“.

Znajomość swej nicości, pragnienie własnego zbawienia, świadomość, że się nic nie może bez pomocy łaski i wypływająca stąd modlitwa gorąca, błagalna często, tem skuteczniejsza, im bardziej ufna — są dla duszy owym helmem stalowym, o który rozbijają się uderzenia pychy: „Przyłbicę zbawienia weźmijcie“.

Tak uzbrojony od stóp do głowy apostoł, może bez obawy oddawać się działalności, a jego gorliwość rozpłomieniona przez rozmyślanie nad Ewangelją, wzmocniona chlebem Eucharystycznym, staje się mieczem, który jednocześnie **zwalcza** nieprzyjaciół jego duszy i zdobywa liczne dusze dla Chrystusa: „I miecz Ducha, które jest słowo Boże“.

b) Życie wewnętrzne odnawia siły apostolstwa.

Tylko święty, powiedzieliśmy, potrafi pośród spraw i mimo stałego zetknięcia się ze światem, utrzymać swego wewnętrznego ducha i skierowywać zawsze myśli swe i intencje do Boga jedynie. W nim tak dobrze nadprzyrodzoną jest każda czynność zewnętrzna, tak rozpłomieniona miłością Bożą, że nietylko nie sprowadza umniejszenia sił, lecz z konieczności powoduje zwiększenie łaski.

Bywają osoby, nawet gorliwe, u których po pewnym mniej czy więcej długim czasie oddawania się zajęciom zewnętrznym, życie nadprzyrodzone zdaje się po-

nosić szkodę. Osoby te zbyt zajęte współczuciem dla nędz, którym trzeba zaradzić, zaniedbując uduchowienie tego współczucia, ostygają względem Boga i ich niedoskonałe serce zdaje się wysyłać Bogu mniej żywe płomienie, przyćmione conajmniej przez dym licznych niedoskonałości.

Pan Bóg nie karze za tę niemoc zmniejszeniem łaski i nie bierze pod uwagę tych słabości, byle tylko w samem działaniu były poważne wysiłki czuwania i modlitwy, a dusza pragnęła i dążyła do tego, by po skończonej pracy pośpiesznie wracać do stóp Pana, by tam odpocząć i odnowić swe siły. To ciągłe rozpoczynanie na nowo, jako skutek przeplatania życia czynnego życiem wewnętrznem, bardzo cieszą jego ojcowskie serce.

Zresztą u tych, co walczą, te niedoskonałości stają się coraz mniej częstemi i głębokiemi, w miarę tego, jak dusza uczy się zwracać stale do Jezusa, który zawsze gotów jest jej powiedzieć: „Wróć do mnie, jeleniu zdyszany, zmęczony, długością drogi. Pójdź, a znajdziesz wody żywe które ci odkryją tajniki zdobycia nowych sił na dalszy bieg. Usuń się na chwilę od tłumu, który nie potrafi ci dać pokarmu, jakiego wymagają twe siły wyczerpane.“ „Pójdźcie osobno na miejsce puste, a odpocznijcie maluczko“ [104]). W ciszy i spokoju, jakiego przy mnie doznasz, nietylko odnajdziesz pierwotną rączość, lecz i nauczysz się sposobów czynienia więcej, wyczerpując się mniej. Eljasz przybity i przygnębiony odzyskał siły natychmiast po spożyciu tajemniczego chleba. Tak samo i w twem zadaniu, mój apostole, w zadaniu współodkupiciela, jakie podobało mi się na cię włożyć, udzie-

---

[104]) Marek 6, 31.

łam ci przez słowo moje, które jest życiem pełnem i przez łaskę, t. j. przez krew moją, możność skierowania twego umysłu na nowo ku horyzontom wieczystym, odnowienia serdecznej umowy wewnętrznej pomiędzy sercem twojem a mojem. Pójdź, ja cię pocieszę w troskach i rozczarowaniach podróży, a w ogniu mej miłości na nowo zahartujesz stal twych postanowień: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę“ [105]).

c) Życie wewnętrzne zwiększa dziesięciokrotnie siły i zasługi.

„Ty tedy, synu mój, zmacniaj się w łasce“ [106]). Łaska to współudział w życiu Boga - Człowieka. Stworzenie posiada pewną miarę siły i do pewnego stopnia może się nazwać siłą i określić jako siłę. Jezus zaś jest siłą substancyjną. On posiada pełnię siły Ojca, Wszechmoc działania Bożego, a duch Jego zwie się Duchem Mocy.

„O Jezu! — woła św. Grzegorz Nanzyjanzeński,— w tobie spoczywa cała moc moja“. „Poza Chrystusem— powiada św. Hieronim — jestem niemocą samą“.

Doktor Seraficzny w 4-ej księdze swego **Compendium Teologiae,** wylicza pięć znamion, jakie obleka w nas moc Jezusowa: 1-o przedsiębranie rzeczy trudnych i śmiałe potykanie się z przeszkodami: „Mężnie czyńcie, a niech się posili serce wasze“ [107]). 2-o Pogarda rzeczy ziemskich: „Wszystko postradałem i mam sobie za gnój“ [108]). 3-o Cierpliwość w przeciwnościach: „Mi-

---

[105]) Mateusz 11, 28.

[106]) 1 Tym. 2, 1.

[107]) Ps. 30, 25.

[108]) Filip 3, 8.

łość mocna jest jako śmierć"[109]). 4-o Opór przeciw pokusom: „Djabeł jako lew ryczący krąży... któremu się sprzeciwiajcie mocni w wierze"[110]). 5-o To męczeństwo wewnętrzne, to świadectwo nie krwi, lecz życia samego, które woła ku Jezusowi: Ja chcę być całkowicie Twojem! Polega ono na zwalczaniu pożądliwości, pokonywaniu wad i pracy energicznej nad zdobywaniem cnót: „Potykaniem dobrem potykałem się"[111]).

Podczas, gdy człowiek zewnętrzny liczy na naturalne siły, człowiek wewnętrzny widzi w nich jedynie współczynniki, pożyteczne niezawodnie, lecz niewystarczające. Poczucie swej słabości i wiara w moc Boga, dają mu, jak św. Pawłowi, miarę sprawiedliwą jego siły. Na widok przeszkód, jakie jedna po drugiej powstają przed nim, woła on z pokorną dumą: „Gdy słaby jestem, wtedy jestem potężny"[112]).

Bez życia wewnętrznego — powiada Pius X, nie starczyłoby sił na stałe znoszenie przykrości, jakie nieodłącznie towarzyszą wszelkiemu apostołowaniu: obojętność i małe współdziałanie ze strony ludzi nawet dobrej woli, oszczerstwa przeciwników, częstokroć nawet zazdrość przyjaciół, towarzyszy broni..... Tylko cnota cierpliwa, ustalona w dobrem, a jednocześnie słodka i uprzejma, może zmniejszyć lub usunąć te trudności[113]).

Przez życie modlitwy, siła Boża, niby sok życiodaj-

---

[109]) Cant.8, 6.

[110]) I Piotr 5, 8 i 9.

[111]) 2 Tym. 4, 7.

[112]) Gdy jestem słabym, wówczas silnym się staję. 2 Kor. 12, 10.

[113]) Encyklika Piusa X z 11 czerwca do Biskupów włoskich.

ny przepływając z pnia do gałęzi, przenika duszę apostoła, rozszerza jego inteligencję, opierając ją na wierze; to też dzięki temu, że wiara oświeca drogę jego jasnem światłem, postępuje on naprzód pewnie i zdecydowanie, gdyż wie, dokąd idzie i jak ma osiągnąć swój cel.

Temu oświeceniu towarzyszy **taka nadprzyrodzona moc woli,** że nawet charaktery słabe i zmienne zdolne są do bohaterskich czynów.

W ten sposób, przez owo „zostańcie we mnie" [114]), przez związek z Niewzruszonym, z Tym, który jest Lwem, z pokolenia Judy i Chlebem mocnych, wyjaśnia się cud tej niezwalczonej stałości, tej mocy doskonałej, która w Franciszku Salezym, owym wzorze apostoła, łączyła się ze słodyczą i nieporównaną pokorą. Duch i wola wzmacniają się przez życie wewnętrzne, gdyż wzmacnia się przez nie miłość. Jezus ją oczyszcza, kieruje, zwiększa stale, daje współczucie, oddanie się, wyrzeczenie i bezinteresowność, na wzór swego Boskiego Serca. A gdy miłość doprowadza duszę do męki, wówczas Jezus zużytkowuje i wzmaga do maximum wszystkie siły przyrodzone i nadprzyrodzone człowieka.

Łatwo wnioskować, jak to powiększenie mocy, wynikające z życia pobożnego wzmaga zasługi, tembardziej, jeżeli pamiętamy, że zasługi nie mierzy się ilością trudności jakiegoś aktu, lecz raczej **napięciem miłości Bożej,** jaką się wkłada w wykonanie danego czynu.

d) Życie wewnętrzne daje apostołującemu radość i pociechę.

Tylko miłość gorąca i stała potrafi usłonecznić istnienie, gdyż miłość posiada tajemnicę rozkwitu serca

114) Jan 15, 4.

nawet wśród wielkiego cierpienia i trudów wyczerpujących.

Życie człowieka apostołującego jest szeregiem cierpień i pracy. Jeżeli apostoł nie jest przekonany o tem, że Jezus go kocha, ileż godzin smutku, niepokoju i ciemności dla niego, choćby miał charakter jaknajbardziej pogodny, chyba że piekielny łowca stawi mu przed oczy miraż pociech ludzkich i złudnego powodzenia, by go zwabić w swe nierozerwalne sidła. Tylko Bóg-Człowiek może z duszy wywołać to nadludzkie wołanie: „Nader obfituję weselem w każdem utrapieniu naszem“ [115]). Pośród mych wnętrznych doświadczeń, powiada apostoł, wyższa, górna część mej istoty, podobnie, jak u Jezusa w Ogrójcu, odczuwa takie szczęście całkiem niezmysłowe, lecz tak realne, że mimo męki w niższej części duszy, nie zmieniłbym go na żadne radości ludzkie.

A gdy nadejdą próby, przeciwieństwa, upokorzenia, cierpienia, utrata dóbr, a nawet ukochanych osób, dusza przyjmie te krzyże w całkiem inny sposób, niż na początku swego nawrócenia.

Z dnia na dzień dusza wzrasta w miłości Boga. Jej miłość może być bez blasku, Mistrz może z nią się obchodzić twardo, prowadząc ją po drodze coraz większego wyniszczenia, lub po ostrej ścieżce pokutnej za jej winy, lub winy innych, mniejsza o to! Urabiana przez skupienie, karmiona Eucharystją miłość wzrasta, a dowodem tego jest wspaniałomyślność, z jaką dusza poświęca się i oddaje. W tem poświęceniu, które apostoła pobudza do poszukiwania dusz, nie troszcząc się o trud, w tej pracy, która działa cierpliwie, ostrożnie, przezor-

[115]) 2 Kor. 7, 14.

nie i współczująco a gorliwie, widać oddziaływanie życia Chrystusowego. „Żyje we mnie Chrystus“.

Sakrament miłości musi być **sakramentem radości.** Dusza nie może być wewnętrzną, nie będąc eucharystyczną, a więc nie odczuwając wewnętrznie daru Boga, nie radując się jego obecnością, nie doznając słodyczy istoty umiłowanej, którą posiada i którą wielbi.

Życie człowieka apostołującego, to życie modlitwy. „Życie modlitwy — powiada proboszcz z Ars — to **najwyższe szczęście na ziemi.** O piękne życie! piękny związek duszy ze Zbawicielem! Wieczność nie będzie dość długotrwałą, by zrozumieć to szczęście. Życie wewnętrzne to kąpiel miłości, w jaką zanurza się dusza. Jest ona jakby zatopiona w miłości... Bóg trzyma duszę wewnętrzną, jak matka bierze głowę dziecka oburącz, by ją okryć pocałunkami i pieszczotą“.

Jest również powodem do radości przyczyniać się do tego, aby służono i czczono przedmiot mej miłości. Człowiek apostołujący zna to szczęście w pełni.

Posługując się czynami miłosierdzia, by zwiększyć swą miłość, czuje on, jak wzrasta jego radość i pociecha. Jako „łowiec dusz“, znajduje on radość w przyczynianiu się do zbawienia istot, które byłyby potępione, a więc i radość pocieszenia Boga, dając mu serca, któreby musiały być na wieki z nim rozłączone, radość, że przez to i dla siebie zdobywa poważne zapewnienie postępu w dobrem i chwały wiecznej.

e) Życie wewnętrzne podnosi czystość intencji.

Człowiek wiary sądzi o czynach z zupełnie odmiennego punktu widzenia, niż człowiek, żyjący zewnętrznie. Mniej patrzy na wygląd ich zewnętrzny, a więcej na ro-

lę, jaką odgrywają w planie Bożym i na wyniki ich nadprzyrodzone.

Patrząc na siebie, jako na proste narzędzie, pielęgnuje on w sobie wstręt do wszelkiego lubowania się swemi zdolnościami, opierając go na przekonaniu o własnej swej niemocy i na ufności w Bogu, jako jedynym sprawcy wszelkiego powodzenia.

W ten sposób utrwala w sobie stan zupełnego zdania się na Boga. Wobec wszystkich trudności, jakże innem jest jego zachowanie się od postępowania człowieka apostołującego, który nie zna poufałego stosunku z Jezusem.

To zdanie się na Boga nie zmniejsza zresztą w niczem zapału dla przedsięwzięcia. On postępuje tak, jakby powodzenie zależało wyłącznie od jego czynności, lecz oczekuje go jedynie od Boga [116]). To też bez trudu poddaje wszystkie swoje plany i nadzieje wyrokom niezrównanym i niezgłębionym Boga, który częstokroć bardziej na dobro dusz obraca niepowodzenie, niż triumfy.

Stąd w duszy takiej powstaje ów stan świętej obojętności na powodzenie i niepomyślność. Dusza taka zawsze gotowa powiedzieć: O Boże Mój, nie chcesz, by rzecz zaczęta, (została uwieńczona pomyślnym skutkiem, żądasz, bym zadowolił się szlachetnem działaniem tylko, więc pragnę działać spokojnie, będę czynił wysiłki, by uzyskać jaknajlepszy wynik, lecz Tobie pozostawiam sąd o tem, czy więcej chwały mieć będziesz z wykonania tego, czy też z aktu cnoty, jakiego powodem będzie dla mnie wynik niepomyślny. Niech twoja najświętsza i największego uwielbienia godna wola będzie

---

[116]) Św. Ignacy.

po stokroć razy błogosławioną i przy pomocy twej łaski niech potrafię zarówno odtrącić najlżejsze poruszenie próżnej chwały, jeżeli pobłogosławisz moim zamiarom jak i upokorzyć się i wielbić Cię, jeżeli Opatrzność Twoja uzna za stosowne zniweczyć owoc mych usiłowań.

Na widok udręczeń, jakie znosi Kościół, krwawi się serce apostoła, ale jakaż różnica między jego bólem, a cierpieniem człowieka, którego nie ożywia duch nadprzyrodzony. Ten ostatni traci równowagę, skoro zachodzą trudności, niecierpliwi się, wpada w przygnębienie, rozpacz i nieraz czuje się jakby przybitym za lada przeciwnością. Prawdziwy zaś apostoł wykorzysta wszystko i pomyślność i niepowodzenia dla wzmożenia swej ufności i ugruntowania duszy w ufnem poddaniu się Opatrzności. Każdy drobiazg w jego apostolstwie staje się przedmiotem aktu wiary, każdy moment jego stałej pracy daje mu okazję składania dowodu miłości Bożej, gdyż przez ćwiczenia w straży serca dochodzi on do wykonywania wszystkiego w jaknajczystszej intencji, a przez wyrzeczenie się, we wszystkich czynnościach coraz mniej ma swoją osobę na względzie.

To też każda jego czynność coraz bardziej przenika charakter świętości, a jego umiłowanie dusz, początkowo bardzo niedoskonałe, oczyszcza się coraz bardziej i wreszcie widzi on tylko dusze w Jezusie, kocha je w Nim i przez Jezusa rodzi je dla Boga. „Dziatki moje, które zaś bolejąc rodzę, ażeby był Chrystus w was ukształtowany“ [117]).

---

[117]) Gal. 4, 19.

f) Życie wewnętrzne jest tarczą przeciw zniechęceniu.

Zdanie Bossueta: „Skoro Bóg chce mieć jakieś dzieło całkowicie swojem, doprowadza w niem wszystko do wyniszczenia i nicości“, jest całkowicie niezrozumiałe dla apostoła, który nie rozumie ducha apostolstwa.

Nic tak nie razi Boga, jak pycha, a w pogoni za powodzeniem jesteśmy skłonni, przy braku czystej intencji, uczynić z siebie rodzaj bóstwa, początek i cel naszego działania. Bogu wstrętnem jest takie bałwochwalstwo. To też skoro ujrzy On, że apostołowi brak tej bezosobowości, jakiej chwała Boża wymaga od stworzenia, Bóg dopuszcza czasem działanie przyczyn dalszych i gmach cały niebawem upada.

Czynny, inteligentny, oddany pracownik bierze się do dzieła z całą gorliwością swej natury, doznaje być może świetnych powodzeń, cieszy się niemi, rozmiłowuje się w nich. To jego dzieło! jego własne! Przyszedłem, ujrzałem, zwyciężyłem! — powiada sobie! Lecz poczekajmy nieco. Oto jakiś cios z dopustu Bożego, działanie bezpośrednie szatana lub świata uderza w dzieło, lub dotyka wprost osoby apostoła: ruina kompletna. Lecz bardziej opłakaną jest szkoda wewnętrzna, wynik zniechęcenia i smutku tego dzielnego do niedawna bojownika. Im większa była radość, tem głębsze przygnębienie.

Tylko Zbawiciel mógłby podnieść te szczątki z ruiny. „Powstań“, powiada mu, „a zamiast działać sam, pracuj ze Mną, we Mnie i przeze Mnie“. Lecz nieszczęśliwy nie słyszy tego głosu! On tak jest rozbity, że trze-

baby istnego cudu łaski, by go usłyszał, a on nie ma prawa do tej łaski wskutek licznych swych niewierności. Jakieś nieokreślone tylko przekonanie o mocy i opatrzności Bożej unosi się ponad rozpaczą tego rozbitka, nie wystarcza jednak, by zwyciężyć fal smutku, które go zalewają.

Jakiż odmienny obraz przedstawia prawdziwy apostoł, którego ideałem jest odtworzenie Zbawiciela! Dla niego modlitwa i świętość życia stanowią dwa potężne środki oddziaływania zarówno na Serce Boga, jak i na serce ludzkie. On wyczerpywał się w pracy, pracował gorliwie. Lecz miraż powodzenia wydawał mu się być niegodnym, by służył za cel dla prawdziwego apostoła. Skoro nadejdą burze, mniejsza o przyczyny drugorzędne, które je wywołują. On pracował ze Zbawicielem, słyszy więc w głębi serca to samo: „Nie lękaj się“, które wśród burzy przywracało drżącym uczniom spokój i męstwo.

Nowy zwrot ku Eucharystji, żarliwsze nabożeństwo do Matki Bożej Bolesnej — oto pierwszy owoc każdej takiej próby.

Dusza jego nietylko nie upada pod uciskiem, przeciwnie wychodzi zeń odmłodzona. „Odnowi się jako orła młodość Twoja“. [118]). Skąd bierze on tę postawę pokornego triumfatora pośród niepowodzeń? Tajemnica leży w owym związku ze Zbawicielem i w tej niezachwianej ufności w Jego wszechmoc, która dyktowała św. Ignacemu te słowa: Jeżeliby towarzystwo zostało rozwiązane bez mojej winy, kwadrans rozmowy z Bo-

---

[118]) Psalm 102.

giem wystarczyłby mi na odzyskanie spokoju i równowagi. „Serce dusz wewnętrznych jest niewzruszone pośród upokorzeń i cierpień, jako skała wśród morza [119]).

To nie wyklucza cierpienia u apostoła. Może utrata wielu owieczek będzie następstwem tych zamachów, które mają za cel sparaliżowanie jego wysiłków

---

[119]) Błogosławiony proboszcz z Ars: Czy większość ludzi czynu zdolna jest do przejęcia się uczuciami, jakie generał Louis wyraził w tej niezrównanej modlitwie codziennej, którą przekazuje nam autor jego życia: „Mój Boże! Oto stoję przed Tobą biedny, mały, wyzuty ze wszystkiego! Otom u Nóg Twoich pogrążony w nicości! Chiałbym ci coś ofiarować, lecz jestem nędzą samą. Ty jesteś mojem wszystkiem, Tyś mojem bogactwem!

Mój Boże! Dzięki Ci składam za to, że chciałeś, abym był niczem przed Tobą! Kocham moje upokorzenie, moją nicość. Dzięki Ci składam, żeś mi odjął zadowolenie miłości własnej, żeś mnie pozbawił pociech serca. Dziękuję Ci za rozczarowania, za niewdzięczność, za upokorzenie. Uznaję, że mi one były potrzebne, a że dobra mogłyby mnie oddalić od Ciebie.

O Boże, bądź błogosławiony, gdy mnie doświadczasz! Pragnę być wyniszczonym, spalonym, zmiażdżonym przez Ciebie. Zniwecz mnie coraz bardziej. Niech w gmachu Twoim nie będę, jako kamień ociosany i wygładzony ręką robotnika, lecz jako ziarenko marne piasku z pyłu przydrożnego! Mój Boże! Dzięki Ci składam za to, żeś mi ukazał słodycz pociech Twoich, dzięki Ci składam, żeś mi je odjął, wszystko co czynisz jest sprawidliwe i dobre. Błogosławię Cię w niedostatku moim, niczego nie żałuję oprócz tego, żem kochał Cię za mało, nie pragnę nic pozatem, by Wola Twoja się spełniła. Tyś Panem moim, ja Twoją własnością, obracaj mną i przewracaj, obrabiaj i niszcz mnie. Pragnę być wyniszczonym dla miłości Twojej! O Jezu, jakże dobrą jest ręka Twoja nawet w najcięższem doświadczeniu. Niech będę ukrzyżowany, lecz ukrzyżowany przez Ciebie. Amen.

rozbicie jego dzieła. Dla prawdziwego pasterza jest to źródło smutku, lecz smutek ten nie może zmniejszyć jego zapału, z jakim rozpocznie na nowo. On wie, że każde odkupienie, choćby szło tylko o jedną duszę, musi być dokonane przez cierpienie. Przekonanie, że cierpienie wspaniałomyślnie przyjęte powiększa jego postęp w cnocie i dostarcza większej chwały Bogu, wystarczy, by go podtrzymać.

Zresztą on wie, że częstokroć Bóg żąda od niego tylko wysiłku, aby dzieło jakie przeprowadzić. Inni przyjdą, co będą zbierali żniwo obfite i być może będą sobie je przypisywali. Lecz Pan Bóg potrafi dojrzeć źródło tego powodzenia w pracy niewdzięcznej i pozornie bezpłodnej, jaka ich poprzedziła. „Jam was posłał żąć, czegoście wy nie robili, inni robili a wyście weszli w prace ich“ [120]).

Zbawiciel, sprawca powodzenia apostołów po Zielonych świątkach, w czasie swego życia publicznego, siał tylko ziarno nauki i przykładu i przepowiedział apostołom, że im dane będzie czynić dzieła większe niż jego: „Uczynki, które ja czynię, czynić będziecie i większe nad te czynić będziecie“ [121]).

Prawdziwy apostoł nie może się zniechęcać! nie może krępować się małodusznemi względami! nie może skazać się na bezczynność po niepowodzeniu! Byłoby to niezrozumieniem zarówno życia wewnętrznego jak i wiary w Chrystusa. Apostoł jak pszczoła niezmordowana zabiera się do odbudowania plastrów w zniszczonym ulu!

---

[120]) Jan, 4, 38.

[121]) Jan 14, 12.

CZĘŚĆ CZWARTA.

PŁODNOŚĆ DZIEŁ, JAKO SKUTEK ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO.

1. Życie wewnętrzne jest dla dzieł warunkiem ich płodności.

Wykluczywszy tu tę przyczynę płodności, którą teolodzy nazywają Ex opere operato, biorąc pod uwagę tylko tę, która wypływa ex opere operantis, przypominamy że, jeżeli apostoł wypełnia: „Kto we Mnie mieszka a Ja w nim", to płodność jego dzieła jest zapewniona. „Ten wiele owocu przynosi" [122]).

Jest to całkiem jasny wynik logiczny tekstu. Po tem orzeczeniu zbytecznem jest dowodzenie tej tezy. Ograniczamy się na potwierdzeniu jej faktami.

Miałem sposobność śledzić zdaleka przez okres z górą lat trzydziestu dwóch zakłady sieroce dziewcząt, kierowane przez dwie różne kongregacje. Oba przechodziły okres widocznego upadku. Trudno temu zaprzeczyć. Na szesnaście sierot zebranych w jednakowych warunkach i opuszczających zakład jako pełnolet-

---

[122]) Jan, 15, 5. 8.

nie, trzy wychodzące z pierwszego zakładu i dwie z drugiego, po ośmiu do piętnastu mieisącach życia w świecie, spadły na najchaniebniejszy szczebel drabiny społecznej. Z pozostałych jedenastu, jedna tylko została głęboko religijną, choć wszystkie były dobrze porozmieszczane po wyjściu z zakładów.

W jednym z tych zakładów, przed jedenastu laty została zmieniona z całego personelu tylko sama przełożona. Po upływie sześciu już miesięcy widać było zasadniczą zmianę pod względem panującego w domu ducha.

Toż samo zauważyłem i w drugim zakładzie, gdzie personel został bez zmiany, a przyszedł nowy kapelan.

Otóż do tego czasu ani jedno z pośród tych biednych dzieci nie stoczyło się w błoto po wyjściu z zakładu jako pełnoletnie. Wszystkie bez wyjątku pozostały dobremi chrześcijankami.

Przyczyna tego zjawiska jest całkiem jasna. Kierunek zasadniczy domu czy konfesjonału nie był dość nadprzyrodzony: i to wystarczyło, by sparaliżować, a przynajmniej przyćmić działanie łaski. Owa przełożona i ów kapelan nawet pobożni, lecz bez poważnego życia wewnętrznego, nie mieli głębokiego i stałego wpływu. Pobożność uczuciowa zależna od otoczenia, pobożność chwilowych porywów, oparta wyłącznie na praktykach i zwyczajach, dająca mętne tylko wierzenie, miłość bez ognia i cnota bez fundamentów, jest to pobożność miękka, powierzchowna, płaska, raczej rutyna, słowem „pobożnostka" tworząca dobre dzieci niezdolne do sprawiania przykrości, ucząca czczych form zewnętrznych i zgrabnych ukłonów, lecz bez charakteru, całko-

wicie zależna od czułostkowości i wyobraźni. Jest to pobożność, nie dająca szerokiego horyzontu życia chrześcijańskiego, nie wytwarzająca kobiet mężnych, gotowych do walki zdolna jedynie do utrzymania dzieci jakby w klatce, w której marzą tylko o tem, kiedy się z niej wyrwą. Oto wszystko, co na polu wychowania chrześcijańskiego osiągnąć mogli ci działacze apostolscy, którym życie wewnętrzne było prawie nieznane. To też ze zmianą w tych Zgromadzeniach przełożonej, czy kapelana wszystko się zmienia: modlitwa inaczej jest pojmowana a sakramenta stają się skuteczniejsze. Całkowicie zmienia się zachowanie w kaplicy, a nawet przy pracy i w czasie rekreacji. Zmiana zasadnicza, którą wykazuje obserwacja i analiza, a której wyrazem jest nastrój podniosły, radosny, pełen zapału zdobywania cnót, w niektórych duszach pragnienie żywe powołania zakonnego. Czemuż przypisać tę zmianę? Oto nowa przełożona, nowy kapelan, były to dusze wewnętrzne.

Bezwątpienia że obserwacje przeprowadzone w licznych pensjonatach, szkołach, szpitalach, patronatach, a nawet parafjach zgromdzeniach i seminarjach, wykazałyby nam wynik podobny w podobnych wypadkach.

Posłuchajmy co mówi św. Jan od Krzyża: „Niechaj ludzie pożerani żądzą działalności, którym się zdaje, że mogą poruszyć świat przez swe kazania i inną działalność zewnętrzną, pomyślą tu chwileczkę, a zrozumieją bez trudu, że byliby o wiele *pożyteczniejsi Kościołowi*, milsi Panu, nie mówiąc już o dobrym przykładzie, jakiby dawali dokoła siebie, gdyby poświęcali więcej czasu na rozmyślanie i ćwiczenia życią wewnętrznego.

W tych warunkach za pośrednictwem jednego dzieła zrobiliby *więcej dobrego* z mniejszym nakładem trudu, niż przez *tysiące innych*, na które wyczerpują swe siły życiowe. Rozmyślanie wysłużyłoby im tę łaskę i dałoby im te siły duchowe, jakich potrzebują, by wydawać owoce. Bez rozmyślania wszystko sprowadza się do wiela hałasu, działalność ich podobna jest do młota, który opadając na kowadło budzi echa głośne dookoła, a wynik jest prawie żaden, czasami całkowicie żaden, lub raczej ujemny. Niechże Bóg broni nas, byśmy mieli podobną duszę, szczególnie gdy ją rozedmie pycha. Napróżno pozory będą przemawiały na jej korzyść; prawdą pozostanie to, że nie zrobi ona nic, gdyż absolutnym pewnikiem jest, że żaden czyn dobry nie może być dokonanym bez cnoty danej od Boga. Ileż więcej możnaby powiedzieć na ten temat pod adresem tych, co zaniedbując ćwiczenia życia wewnętrznego, wzdychając za czynami wspaniałemi, któreby ich wywyższyły i uczyniły pożądanymi dla wszystkich oczu! Ludzie ci nie mają najmniejszego zrozumienia wody życiodajnej i tajemniczego źródła, które sprawia wszelkie owocowanie [123]).

Postarajmy się zbadać niektóre przyczyny płodności życia wewnętrznego.

a) Życie wewnętrzne ściąga błogosławieństwo Boże.

Napoję dusze kapłanów tłustością, a lud mój będzie nasycon dobrami memi [124]).

---

[123]) Cant. spirit. 29.
[124]) Jerem., 31, 14.

Zauważmy, jak wiążą się dwie części tego tekstu. Bóg nie mówi: Ja dam moim kapłanom więcej gorliwości, więcej talentu, lecz upoję ich dusze. A cóż to ma znaczyć, jeżeli nie: „ Ja ich napełnię duchem Moim, przeleję na nich łaski wybrane *i w ten sposób lud mój otrzyma pełnię mych dóbr.*

Bóg mógłby rodzielać łaskę swą według swego upodobania, nie biorąc pod uwagę ani pobożności sługi swego, ani usposobienia wiernych. Tak działa On np. przy chrzcie u dzieci. Lecz według zwykłych praw Opatrzności te dwa składniki stają się miarą darów niebieskich.

„Bezemnie nic nie możecie uczynić“ [125]) oto zasada. Na Kalwarji polała się krew zbawcza. Jakże Bóg zapewni jej płodność.? Przez cud rozlania się życia wewnętrznego. Jakże ograniczonym był ideał i zapał apostołów przed Zielonemi Świątkami. Duch Św. przeistacza ich w ludzi wewnętrznych i natychmiast ich słowa cuda czynią. Bóg nie ponawia zwykle cudów wieczernika. Odtąd udzielać będzie łaski uświęcenia zależnie od wolnego i pracowitego współdziałania swych stworzeń. Lecz stawiając Zielone Święta jako datę oficjalną powstania Kościoła, Bóg daje jasno do zrozumienia, że działalność pomocników jego, współodkupicieli, musi być poprzedzona przez osobiste ich uświęcenie.

To też wszyscy prawdziwi pracownicy ewangeliczni dużo więcej liczą na swe ofiary i modlitwy, niż na samą zewnętrzną swą działalność. O. Lacordaire długo długo rozmyślał, zanim się udał na kazalnicę, a zstąpiw-

---

[125]) Jan, 15, 5.

szy z niej, biczował się. O. Monsabré, przed głoszeniem słowa Bożego w Notre - Dame odmawiał na klęczkach cały różaniec: „W ten sposób czerpię natchnienie“, odpowiedział z uśmiechem przyjacielowi, który go zapytywał o cel tej modlitwy. Ci dwaj zakonnicy żyli zasadą wygłoszoną przez św. Bonawenturę: Tajemnica płodności apostolstwa o wiele bardziej spoczywa u stóp krucyfiksu niż w rozwijaniu najbłyskotliwszych zalet. Trzy rzeczy pozostają: słowo, przykład i modlitwa; ale większą z tych trzech jest modlitwa, woła św. Bernard. Słowa bardzo potężne, będące tylko objaśnieniem tego postanowienia, które powzięli apostołowie, by innym poruczyć pewne czynności, aby sami mogli oddać się, w pierwszym rzędzie modlitwie, a dopiero następnie głoszeniu słowa [126]).

Zwróćmy uwagę na to, jakie pierwszeństwo co do ważności, oddaje Zbawiciel temu duchowi modlitwy? Rzucając spojrzenie w wieki przyszłe i widząc mnóstwo dusz powołanych do korzystania z Ewangelji, woła zasmucony: „Zniwo obfite, lecz żniwiarzy mało“. Cóż zaleca Zbawiciel jako środek w najszybszem rozszerzaniu nauki? Czy zaleci On swym uczniom, by czerpali wiedzę w szkołach ateńskich, lub poszle ich na dwór cezarów rzymskich, by się uczyli jak się podbija i rządzi państwami? Posłuchajcie mistrza, żołnierze Chrystusowi. Oto program i punkt wyjścia, jaki wam podaje: „Proście więc Pana żniwa, by posłał robotników na żniwo swoje“ [127]).

Ani słowa o uczonych organizacjach, środkach,

---

[126]) Dzieje 6, 4.
[127]) Mateusz, 9, 37 — 38.

które trzeba zdobyć, świątyniach do wzniesienia, szkołach do wybudowania. „Proście więc“. Modlitwa, duch rozmyślania — oto co mistrz stawia jako prawdę zasadniczą, reszta, cała reszta stąd wypłynie.

„Proście więc“! Jeżeli cichy szept błagalny duszy świętej skuteczniej mnoży zastępy apostołów, niż wymowny głos działacza, który budzić chce powołania, ale mniej opiera się w tem na duchu Boga, czyż to nie nasuwa wniosku, że duch modlitwy, połączony z gorliwością, jest głównym sprawcą płodności pracy prawdziwego apostoła.

„Proście więc“! Módlcie się przedewszystkiem; dopiero później Zbawiciel dodaje: „Idąc nauczajcie....“ [128]). Bezwątpienia Bóg wykorzysta i ten środek drugi; ale błogosławieństwa, które dają płodność powołania, przywiązane są do modlitwy człowieka wewnętrznego, modlitwy tak potężnej, że zdolną jest dobyć z łona Bożego płomień nieodpartego wpływu na dusze.

Pius X w ten sposób uwypukla tezę naszej skromnej pracy: „Aby odbudować wszystko w Chrystusie przez apostolstwo czynu, potrzebna jest łaska Boża, a apostoł otrzymuje ją wówczas tylko, gdy jest zjednoczony z Jezusem. Tylko wówczas, gdy uformujemy Chrystusa w sobie, będziemy mogli z łatwością oddawać Go rodzinom i społeczeństwom. Wszyscy więc biorący udział w apostolstwie muszą mieć prawdziwą pobożność“ [129]).

To, co mówimy o modlitwie, odnosi się również do drugiego elementu życia wewnętrznego —do cierpienia,

---

[128]) Mateusz 10, 7.

[129]) Encyklika do biskupów włoskich z dnia 11. VI. 1905.

t. j. do wszystkiego, co drażni naturę, czy to zewnątrz czy wewnątrz.

Cierpieć można jak poganin, potępieniec, lub jak święty. Aby rzeczywiście cierpieć z Chrystusem, trzeba dążyć do cierpienia jak święty. Cierpienie wówczas służy naszemu osobistemu dobru i może być dopełnieniem tajemnicy Męki Pańskiej dla dusz. „Wypełniam to, czego niedostawa utrapieniom Chrystusowym w ciele mojem za ciało jego, które jest Kościół [130]). Wypełnione były, powiada św. Augustyn, komentując ten tekst, wypełnione były one wszystkie, ale głowie brakło wszakże jeszcze cierpień Chrystusowych w członkach. Chrystus cierpiał jako głowa. Obecnie jako ciało mistyczne cierpieć musi. Każdy kapłan powiedzieć może: To ciało, to ja, ja jestem członkiem Chrystusa, i, co brakuje cierpieniom Chrystusa, trzeba, żebym ja dopełnił za Jego ciało, które jest Kościół.

Cierpienie, powiada O. Faber, jest największym sakramentem. Głęboki ten teolog udowadnia jego konieczność i wykazuje, jak ono jest chwalebnem. Wszystkie argumenty sławnego oratorjanina mogą być zastosowane do płodności czynów przez złączenie ofiar pracownika ewangelicznego z ofiarą Golgoty, a zatem przez czerpanie z nieskończonej skuteczności Krwi Zbawiciela.

b) Życie wewnętrzne apostoła oddziaływa przez dobry przykład.

W kazaniu na Górze Mistrz nazywa apostołów *solą ziemi, światłością świata* [131]).

---

[130]) Kol. 1, 24.

[131]) Mateusz 5, 13.

Jesteśmy solą ziemi w miarę naszej świętości. Sól zwietrzała do niczego służyć nie może. Od nieczystego co będzie oczyszczone? [132]). Tylko rzucić ją na ziemię i podeptać.

Prawdziwa sól ziemi, apostoł pobożny, przeciwnie służyć będzie *za istotny czynnik ochronny pośród tego morza zepsucia, jakiem jest społeczeństwo ludzkie*. Latarnia jaśniejąca wśród nocy, „światło świata", blask jego przykładu, bardziej niż jego nauki, rozjaśni mrok i cień rzucany przez ducha świata i rozświetli ideał prawdziwego szczęścia, jaki Jezus wytknął w ośmiu błogosławieństwach.

Najskuteczniej doprowadza wiernych do życia chrześcijańskiego właśnie cnota tego, kto ma obowiązek nauczania ich. Przeciwnie, słabość jego w tym względzie oddala od Boga w sposób prawie nieprzezwyciężony. „Imię Boże dla was bluźnione bywa między poganami" [133].

To też apostoł winien częściej świecić przykładem, niż pouczać pięknemi słowy, a przedewszystkiem spełniać ma sam w sposób doskonały cnoty, które głosi. Ten, kto z obowiązku mówi rzeczy wielkie, zmuszony jest przez to samo do czynienia podobnych [134]).

Jeżeli lekarz może leczyć ciało chorego, nawet gdy sam jest niezdrów, to przeciwnie, na to by leczyć dusze, trzeba samemu mieć duszę całkiem zdrową, gdyż w tym wypadku daje się coś ze siebie. Ludzie mają prawo być wymagającymi względem tego, kto ma pretensje ucze-

---

[132]) Ekkl. 34, 4.
[133]) Rzym, 2, 24.
[134]) Św. Grzeg. Pastor, cz. 2, r. 3.

nia, jak mają reformować siebie. Nader szybko spostrzegają oni, czy istnieje zgodność między czynem i słowem, czy też moralność, w którą się ktoś stroi, jest tylko kłamliwą powłoką. I według tego jak sąd wypadnie, dają lub odmawiają swego zaufania.

Jakże potężne są słowa kapłana mówiącego o modlitwie, skoro ludzie widują go często na rozmowie sam na sam z Panem, zbyt często opuszczonym w tabernaculum. Jakże słuchają go, jeżeli, nawołując do pracy i umartwienia, sam będzie pracowitym i umartwionym. Kto zaleca miłość bratnią, będzie słuchany z uwagą, jeżeli słodycz i pokora Bożego mistrza będzie się przejawiać w jego własnem postępowaniu, a dążąc do wprowadzenia ducha Chrystuswego wśród swej owczarni, sam będzie celował w miłości. „Wzorem będąc trzody z chęci“ [135]).

Profesor, nie znający życia wewnętrznego, sądzi, że spełnił cały swój obowiązek, jeżeli pozostaje wyłącznie w zakresie wymagań programu. Gdyby był wewnętrznym, to zdanie, jakie padłoby z ust jego pod wpływem serca, wzruszenie, jakie odbijałoby się w pewnych momentach na jego twarzy, gest wymowny, a nawet sposób żegnania się, lub odmawiania modlitwy przed czy po lekcjach, choćby to była lekcja matematyki, mogłyby na uczniów mieć wpływ większy niż kazanie.

Siostra miłosierdzia w szpitalu czy sierocińcu ma możność i środki odpowiednie, by rozbudzić w duszach pozostając pozornie na swem stanowisku, miłość głęboką ku Panu Jezusowi i jego nauce.

Jeżeli jednak jej samej nie zbywa na życiu we-

---

[135]) 1. Piotr 5, 3.

wnętrznem, to ona nawet sama nie domyśla się tej swojej władzy i jak wielki wpływ wywiera na otaczających.

Chrystjanizm szerzył się nie tyle przez częste i długie rozprawy, jak raczej przez oddziaływanie życiem chrześcijańskiem, tak różnem od egoizmu, niesprawiedliwości i zepsucia pogan. W arcydziele swem „Fabiola“ kardynał Wiseman wykazuje, jak potężnie oddziaływał na dusze pogańskie, nawet najbardziej uprzedzone do nowej religji, przykład pierwszych chrześcijan. Patrzmy w tej powieści na postęp powolny, lecz prawie nieprzeparty, jaki dusza przechodzi w dążeniu ku światłu. Szlachetne uczucia, cnoty ukryte dochodzące do heroizmu, jakie córka Fabjusza spotyka wśród pewnych osób z różnych stanów i klas, wzbudzają jej podziw. Jakaż przemiana następuje w niej, gdy stopniowo odkrywa, że wszyscy ci, w których podziwiała miłość, poświęcenie, skromność, słodycz, umiarkowanie, zamiłowanie sprawiedliwości i czystości, należą do tej sekty, którą jej zawsze przedstawiano jako wstrętną. Od tej chwili Fabiola staje się chrześcijanką.

Po zamknięciu tej książki któż nie zawoła: Ach! gdyby wszyscy katolicy, gdyby ich działacze przynajmniej, posiadali w sobie coś z tej wzniosłości życia chrześcijańskiego, jak go maluje czcigodny kardynał, a które jest tylko prostem zastosowaniem w praktyce Ewangelji! Jakże nieprzepartym byłby wpływ ich apostolstwa na tych nowoczesnych pogan, częstokroć uprzedzonych do katolicyzmu przez oszczerstwa sekciarzy, przez charakter cierpki naszych polemik lub sposób obrony naszych praw, który raczej ma cechy obrażonej dumy, niż zdaje się być ożywionym gorliwością o sprawę Jezusa.

Jakże potężnem jest promieniowanie zewnętrzne duszy zjednoczonej z Bogiem. Patrząc na sposób odprawiania Mszy św. przez O. Paserat, młody Desurmont postanowił wstąpić do Kongregacji Najświętszego Odkupiciela, którą tak opromienił.

Lud ma pewien instynkt, którego nic nie zmyli. Jeżeli kazanie mówi człowiek Boży, zbiega się tłumnie. Jeżeli człowiek czynu, przestaje być tem w postępowaniu, czego się odeń spodziewają, dzieło najzręczniej prowadzone upada i dąży do nieuniknionej ruiny.

„Aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego“ [136]) powiedział Zbawiciel. Św. Paweł wielokrotnie zaleca dobry przykład uczniom swoim: Tytusowi i Tymoteuszowi: „We wszystkiem siebie samego podawaj przykładem dobrych uczynków“ [137]). „Bądź przykładem wiernych w mowie, w obcowaniu, w miłości, w wierze, czystości“ [138]). Woła również: „Co widzieliście we mnie, to czyńcie“ [139]). „Bądźcie naśladowcami mymi, jako i ja Chrystusowym“ [140]). A słowa te jego wypływają z przekonania i z tej gorliwości, która wcale nie wyklucza pokory, a która samemu Zbawicielowi kazała mówić: „Kto z was dowiedzie na mnie grzechu“ [141]).

Pod tym warunkiem idąc śladami tego, o którym jest napisano: „począł czynić i uczyć“ [142]), apostoł stanie się: „robotnikiem niezawstydzonym“ [143]).

---

[136]) Mat. 5, 16.
[137]) Tym. 2, 7.
[138]) Tym. 4, 9.
[139]) Filip. 4, 9.
[140]) 1 Kor. 11, 1.
[141]) Jan 8, 46.
[142]) Dzieje 1, 1.
[143]) 2 Tym. 2, 15.

A Leon XIII mówił: „Synowie moi! pamiętajcie przedewszystkiem, że niezbędnym warunkiem prawdziwej gorliwości i najlepszą rękojmią powodzenia jest czystość i świętość życia [144]).

Człowiek święty, doskonały i cnotliwy, powiada św. Teresa, czyni więcej dobra duszom, niż wielu innych, bardziej od niego wykształconych i utalentowanych.

Jeżeli nasze życie nie jest ujęte w karby postępowania istotnie chrześcijańskiego i świętego, powiada Pius X, trudno nam będzie pobudzić innych do dobrego. I dodaje: Każdy, kto jest powołany na żołnierza Chrystusowego, musi być człowiekiem do tego stopnia przykładnym w życiu, by mógł służyć za wzór dla wszystkich [145]).

c) Życie wewnętrzne wytwarza w apostole nadprzyrodzone promieniowanie. Jak skuteczne jest to promieniowanie.

Jedną z największych trudności w nawróceniu duszy jest to, że Bóg jest Bogiem ukrytym [146]).

Ale na skutek swej niewymownej dobroci Bóg się odsłania do pewnego stopnia przez życie swoich świętych, a nawet przez dusze gorliwe. Nadprzyrodzoność ukazuje się w ten sposób oczom wiernych, którzy dzięki temu spostrzegają cośkolwiek z tajemnic Boga.

Cóż to jest to nadprzyrodzone odbicie? Czy to nie ten odlask świętości, ten płomień wpływu Bożego, który

---

[144]) Encyklika Leona XIII, 8 września 1899.

[145]) Encyklika Papieża Piusa X do Biskupów włoskich 11 czerwca 1905.

[146]) Is. 45, 15.

teologja zowie łaską poświęcającą, a raczej czy to nie będzie rezultat niewysłowionej obecności Trójcy Przenajświętszej w tych, których ta obecność uświęca?

Św. Bazyli nie inaczej to tłomaczył: Skoro Duch św. łączy się z duszami, które łaska oczyściła, to na to, by je bardziej uduchowić. Podobnie jak słońce czyni bardziej błyszczącym kryształ, którego dotyka i przenika promień słoneczny, tak i Duch Uświęciciel czyni jaśniejącemi dusze, które zamieszkuje i na skutek jego obecności stają się one ogniskami promieniującemi łaską i miłością Bożą [147]).

Ten odblask Boskości, jaki przejawiał się we wszystkich gestach, ruchach, a nawet spoczynku Boga-Człowieka, spostrzegamy w niektórych duszach, obdarowanych bujniejszem życiem wewnętrznem. Cudowne nawrócenie, jakie było skutkiem opinji o cnotach niektórych świętych, zastępy tych, co pod ich wpływem zapragnęli doskonalszego życia, by ich naśladować, — zdradzają tajemnicę cichego apostolstwa tych dusz. I tak za św. Antonim zaludniają się pustynie Wschodu. Św. Benedykt pociąga za sobą ową falangę niezliczoną świętych zakonników, którzy cywilizują Europę. Nieporównany wpływ na królów i narody wywiera św. Bernard, św. Wincenty Fererjusz wzbudza entuzjazm ludów nieprzeliczonych i dokonywa ich nawrócenia. Za śladami św. Ignacego podąża owa niezwalczona armja, z której jeden Ksawery nawraca wprost nieprawdopodobną ilość pogan. Cuda te dadzą się zrozumieć tylko, jako promieniowanie wszechmocy Boga, poprzez narzędzia ludzkie.

---

[147]) De Sp. Sanct. r. 9, n. 23.

Jakaż więc jest to klęska, jeżeli wśród osób stojących na czele jakiego dzieła ważnego, niema dusz prawdziwie wewnętrznych. Nadprzyrodzony pierwiastek jest jakby utrącony i moc Boża skrępowana. Wówczas to, jak uczą nas święci, kraj upada i zdaje się, że Opatrzność pozostawia złym możność szkodzenia.

Należy pamiętać, że ogół dusz nie zdając sobie z tego sprawy, jakby instynktownie spostrzega i odczuwa to *promieniowanie nadprzydzoności*. Toteż patrzcie jak chętnie klęka u stóp kapłana i błaga o przebaczenie grzesznik, który rozpoznaje Boga w tym jego przedstawicielu! I przeciwnie, czy sekty, w których to pojęcie zasadnicze świętości przestało być ideałem niezbędnym ich kapłanów, nie znalazły się w konieczności zniesienia spowiedzi?

„Jan żadnego znaku nie uczynił" [148]). Nie czyniąc cudów Jan Chrzciciel pociąga tłumy. Głos świętego Vianney był zbyt słaby, by dojść do tłumu, który się cisnął do niego. A kto go nie słyszał, — widział go, widział żywą monstrancję i sam ten widok podtrzymywał obecnych i nawracał. Pewnego adwokata powracającego z Ars pytano, co go tam uderzyło: „Widziałem Boga w człowieku" — odpowiedział.

Niech mi wolno będzie to wszystko streścić porównaniem dość pospolitem. Znanem jest to doświadczenie z elektryczności. Jeżeli daną osobę, postawioną na izolacyjnej podstawie, połączymy z maszyną elektryczną, ciało jej tak się naelektryzuje, że skoro doń się zbliżymy, występuje zeń iskra i wstrząsa tym, kto się tej osoby dotknie. Tak samo dzieje się z człowiekiem

[148]) Jan 10, 41.

wewnętrznym. Skoro raz człowiek oderwie się od stworzeń, to między nim a Zbawicielem ustala się prąd stały. Apostoł staje się akumulatorem życia wewnętrznego, skupia w sobie Boski fluid, który przybiera różną postać, przystosowuje się do różnych okoliczności i do wszelkich potrzeb środowiska, w którem się obraca. „Moc wychodziła od niego i uzdrawiała wszystkich“ [149]). Mowa i czyny takiego człowieka, są tylko wytryskami tej siły ukrytej, lecz władczej tak dalece, że zwalcza trudności, powoduje nawrócenia albo zwiększa zapał.

W im wyższym stopniu dane serce posiada cnoty teologiczne, tembardziej owe wytryski wzbudzają w duszach też cnoty.

Przez życie wewnętrzne apostoł promieniuje wiarą.

— Obecność Boga w nim odczuwają ci, co go otaczają.

Za przykładem św. Bernarda, o którym powiedziano: Oderwane serce mając, wszędzie był samotnym, on on oddala się od innych i w tym celu urządza sobie samotnię wewnętrzną. Łatwo odgadnąć, że w niej nie sam przebywa, że w sercu jego ukrywa się tajemniczy gość serdeczny, do którego on wciąż wraca na rozmowę, że ten człowiek jest podtrzymywany i kierowany przez Niego i, że wyrazy, wychodzące z jego ust są tylko wiernem echem mowy Słowa wewnętrznego „jako mowy Boże“. [150]). A więc nie tyle już logika i siła argumentów tu występuje, co słowo wewnętrzne, mówiące przez

---

[149]) Łuk. 6, 19.
[150]) 1 Piotr 4, 11.

stworzenie: „Słowa, które ja do was mówię nie od samego siebie mówię lecz Ojciec we mnie mieszkający, on czyni uczynki“ [151]). Wpływ takiego jest głęboki i trwały, inaczej trwały niż powierzchowny podziw lub przemijającą pobożność, jaką conajmniej wzbudzić może człowiek bez ducha wewnętrznego. Temu może się udać zaledwie doprowadzenie słuchacza do przyznania: to zdaje się prawdziwem i zajmującem, lecz jest to całkiem niedostatecznem i bezsilnem, jeżeli chodzi o rozbudzenie wiary nadprzyrodzonej i o ożywienie tej wiary.

F. Gabriel, braciszek trapista [152]), wypełniając funkcje pomocnika Ojca do przyjmowania gości, daleko bardziej wpływał na rozbudzenie wiary pośród licznych odwiedzających, niżby to zrobił uczony kapłan, którego mowa trafiałaby bardziej do umysłu, niż do serca. Generał Miribel często odwiedzał pokornego brata i lubił powtarzać: „zanurzyłem się w wierze“.

Nigdy tyle nie mówiono kazań, nie dysputowano, nie układano uczonych rozpraw apologetycznych, jak za dni naszych, a nigdy, być może, jeżeli uwzględnimy masy, wiara nie była mniej żywą. Zbyt często ci, co są powołani do nauczania, widzą w akcie wiary tylko akt rozumu, wówczas, gdy on też zawiera pierwiastek woli. Zapominają, że wiara jest darem nadprzyrodzonym i, że pomiędzy uznaniem pobudek wiary, a ostatecznym aktem wiary leży przepaść. Bóg sam i dobra wola nau-

---

[151]) Jan 14, 10.

[152]) Życie tego kapłana dragonów, który po bitwie pod Gravelotte w 1870 r. uczynił ślub wstąpienia do trapistów i tam chciał być tylko braciszkiem, opowiedziane jest w pięknej książce: „Z pola bitwy do Trapistów“; polski przekład nakładem Wydaw. OO. Jezuitów w Krakowie.

czanego wypełniają tę przepaść, lecz wielką w tem pomocą jest refleks Bożego światła, jaki rzuca świętość tego, który naucza.

Człowiek wewnętrzny promieniuje ufnością. — Jakżeby człowiek modlitwy nie promieniował nadzieją? Wiara jego ustaliła w nim raz na zawsze to przekonanie, że szczęście znajduje się u Boga i w Bogu jedynie. Z jakiemże przekonaniem musi on przemawiać o niebie i jakież posiada środki pocieszenia! Sposobem doskonałym zyskania posłuchu u ludzi jest nauczyć ich tajemnicy znoszenia z radością Krzyża, który nieodmiennie jest losem każdego człowieka. Tajemnicę tę zawiera Eucharystja i nadzieja nieba.

Jakże żywem jest słowo pociechy człowieka, który może bez kłamstwa zastosować do siebie orzeczenie: „Nasze obcowanie jest tylko w niebiesiech“ [153]). Ktoś inny może piękniej pod względem retorycznym, w ładniejszej formie mówić o radościach niebieskich, lecz jego mowa będzie bezowocna. Słówko jedno pierwszego, słówko przekonywujące i odsłaniające stan duszy mówiącego, uspokoi trwogę, ukoi smutek, wzbudzi poddanie się najprzykrzejszej boleści. Od człowieka wewnętrznego cnota nadziei przechodzi nieodparcie do tej duszy, której, być może, nigdy nie rozgrzewała i która zginęłaby w rozpaczy.

Człowiek wewnętrzny promieniuje miłością. — Zdobyć tę miłość Bożą, oto największa troska duszy, dążącej do uświęcenia. Przenikanie się wzajemne Jezusa i duszy, owo — „On we Mnie a ja w Nim“ — jest celem każdego wewnętrznego człowieka.

---

[153]) Filip. 3, 20.

Doświadczeni kaznodzieje uznają to jednogłośnie, że jeżeli konferencje wstępne o śmierci, sądzie, piekle, są niezbędne i zawsze zbawienne na rekolekcjach lub misjach, największe jednak wrażenie wywiera nauka o miłości Zbawiciela. Wypowiedziana przez prawdziwego apostoła, zdolnego udzielić słuchaczom uczuć, jakie go ożywiają, zapewnia ta nauka powodzenie i decyduje o nawróceniu.

Czy chodzi o otrząśnięcie się duszy z grzechu, czy o prowadzenie jej od gorliwości do doskonałości, miłość Jezusa jest niezrównaną dźwignią. Człowiek, chociażby nurzał się w błocie, skoro zdolnym jest spostrzec w bliźnim gorącą miłość rzeczy Bożych, a z drugiej strony rozważy, jaką pustkę i rozczarowanie dają miłostki ziemskie, zaczyna odczuwać wstręt do grzechu. I oto już zrozumiał coś z rzeczy Bożych, coś z olbrzymiej miłości Jeusa ku swemu stworzeniu: Już odczuł w sobie jakby drgnienie ukrytej łaski chrztu św. i pierwszej komunji św. Jezus stanął przed nim żywy; gdyż czułość Jego Serca odbiła się na obliczu i w głosie Jego sługi, ujrzał inną miłość, miłość szlachetną, czystą, gorącą i powiedział sobie: A więc już tu na ziemi można kochać miłością wyższą niźli miłość stworzeń.

Jeszcze kilka objawień wewnętrznych Boga - Miłości za pośrednictwem Jego sługi i dusza wyjdzie z błota, w które się stoczyła i nie ulęknie się niezbędych ofiar, by zdobyć miłość Bożą, dotąd jej prawie nieznaną.

Nie zagłębiając się w te rozważania, łatwo domyśleć się można, jaki wzrost miłości, a stąd jaki postęp może zapewnić prawdziwy pasterz duszom, które już

porzuciły drogę grzechu lub są już gorliwe. Nawet bez namaszczenia kapłańskiego bojownicy Chrystusowi, ożywieni miłością gorącą, wzbudzać będą dokoła siebie miłość Bożą, tę najdoskonalszą z cnót teologicznych.

Człowiek wewnętrzny promieniuje dobrocią. „Gorliwość, która nie jest miłosierna", powiedział św. Franciszek Salezy „pochodzi z miłości, która nie jest prawdziwa".

W modlitwie odczuwamy słodycz Tego, którego Kościół zowie „Oceanem dobroci" (Litanja o Najświętszym Sakramencie, a w wyższym jeszcze stopniu, gdy przyjmujemy Jezusa w Najśw. Sakramencie, w którym „okazała się dobrotliwość i ludzkość Zbawiciela — Boga naszego" (Tyt. 3, 4).

Dusza nasza, z natury skłonna do egoizmu i nieczułości, przeistacza się, odczuwa potrzebę być jak On „rozlewnym w miłości".

Serce zjednoczone z Jezusem, bierze udział w najwybitniejszych właściwościach Serca Boga - Człowieka: dobroci, wyrozumiałości, współczucia, a wielkoduszność i poświęcenie prowadzą do całkowitego samozaparcia. „Dla dobroci i ochoty duszy swojej podobał się (Eccl. 45, 28).

Znika pożądanie popularności i zimny egoizm, a wszystkie słowa i uczynki nabierają cechy dobroci, bezinteresowności i miłości.

„Bóg chciał", pisał Lacordaire, „by człowiek nie mógł inaczej osiągnąć dobra żadnego, jak przez miłość, a brak jej sprawia, że nie otrzymuje ani zbawiennego oświecenia umysłu, ani natchnienia do cnoty".

Gdy chcemy gwałtem kogo przekonać silnemi ar-

gumentami, najczęściej natrafiamy na instynktowny opór, jak gdyby uważał za punkt honoru, że się nie podda — przeciwnie czarowi słów łagodnych i dobrotliwych każdy ulegnie, tem chętniej, że się nie czuje upokorzonym, gdy, rozbrojony dobrocią ustąpi i nie będzie się upierał przy swojem zdaniu.

Każda siostra miłosierdzia może nam opowiedzieć o licznych nawróceniach, których dokonała nie mądremi, długiemi rozprawami, a jedynie nieznużoną dobrocią, miłością i cierpliwością, posuniętemi nieraz do heroizmu.

Bóg jest w tem! woła bezbożny lub grzesznik wobec tych poświęceń. Widzę go takim, jak sam się określa: „Bogiem dobrym". I musi On być rzeczywiście dobrym, by stosunek z nim uczynił z człowieka tak wrażliwego na własny ból, istotę zdolną do opanowania całej swej miłości własnej i przezwyciężenia dolegliwości, przeciw którym cała natura się wzdryga.

Do tych aniołów ziemskich można zastosować określenie O. Fabra: *„Dobroć jest to odczucie samego siebie w innych. Być dobrym — znaczy stawiać innych na własne miejsce. Dobroć nawróciła więcej grzeszników niż gorliwość, wymowa czy wiedza, a nawet rzec można, że te trzy przymioty nie nawróciły nigdy nikogo, jeżeli dobroć nie powiedziała tam ostatniego słowa. Słowem dobroć czyni nas bogami w stosunku do innych. Objawy tego uczucia w apostołach przyciągają grzeszników ku nim i prowadzą ich w ten sposób ku nawróceniu".*

I dodaje dalej: *„Wszędy dobroć okazuje się najlepszym pionierem Krwi przenajdroższej... Bezwątpienia groza gniewu Pana jest częstokroć początkiem tej*

mądrości, którą zowiemy nawróceniem się; lecz nawet przerażać ludzi należy z dobrocią; gdyż inaczej obawa uczyni ich tylko nieufnymi". (Ćwiczenia duchowe).

Miejcie serce matki, powiada św. Wincenty Ferrjusz, i czy musicie dodawać odwagi, czy grozić, zawsze okazujcie wszystkim najczulsze miłosierdzie i niech grzesznik czuje, że ono wam te tkliwe słowa dyktuje. Jeżeli chcecie być pożytecznymi duszom, zaczynajcie od uciekania się do Boga z całego serca, by On dał wam tę dobroć, która jest jakby skrótem wszystkich cnót, aby za jej pośrednictwem osiągnąć cel zamierzony [154]).

Ogromna różnica zachodzi między uczuciem czysto ludzkiem, a pochodzącem od Boga — między dobrocią przyrodzoną, na którą oddziaływa usposobienie, lub temperament człowieka, a dobrocią nadprzyrodzoną, która zdobi duszę apostoła. Pierwsza może obudzić szacunek, nawet sympatję dla pracownika ewangelicznego, może czasem zwrócić ku stworzeniu przywiązanie, które winno być skierowane tylko ku Bogu, nigdy jednak nie dojdzie do tego, by skłonić duszę do spełnienia ofiary jedynie ze względu na Boga, ofiary niezbędnej, by się zwróciła ku Stwórcy. Dokonać tego może tylko dobroć, wypływająca ze ścisłej przyjaźni z Panem Jezusem.

Gorąca miłość apostoła ku Jezusowi daje nam niezbędną odwagę do działania, połączoną z taktem i roztropnością. Pewna wybitna osobistość w rozmowie z Piusem X wypowiedziała kilka ostrych słów pod adresem pewnego wroga Kościoła: „Mój Synu", rzekł

---

[154]) Traité de la vie spirituelle, cz. 2, rozd. 10 .

mu Papież, „nie pochwalam twej mowy. Za karę posłuchaj następującego opowiadania. Kapłan, którego dobrze znałem, przyjechał po raz pierwszy do swej parafji. Uważał za swój obowiązek odwiedzić każdą rodzinę. Nie pominął Żydów, protestantów, nawet wolnomularzy i ogłosił z kazalnicy, że rok rocznie będzie ponawiał te wizyty. Obudziło to wielkie poruszenie wśród kolegów, wnieśli nawet skargę do biskupa. Ten wezwał oskarżonego i udzielił mu surowego upomnienia. „Arcypasterzu, odpowiedział skromnie proboszcz, Chrystus w Ewangelji polecił pasterzowi przywieść wszystkie owieczki do owczarni, i „te trzeba przywieść". W jakiż sposób dojść do tego, jeżeli się nie pójdzie na ich poszukiwanie! Zresztą ja nie wchodzę z nimi w układy zasadnicze i ograniczam się do okazania mego zainteresowania i miłości ku wszystkim duszom zbłąkanym, jakie mi Bóg powierzył. Zapowiedziałem swoje odwiedziny z kazalnicy, jeżeli arcypasterskiem życzeniem jest, bym się od nich powstrzymał, proszę dać mi ten zakaz na piśmie, aby wiedziano, że poddaję się rozkazom mego biskupa". — Przekonany słusznością tej mowy, biskup nie nalegał. Przyszłość zresztą wykazała słuszność zdania kapłana, który doczekał się radości z nawrócenia niektórych z tych zbłąkanych i zniewolił wszystkich innych do wielkiego szacunku dla naszej religji. Skromny proboszcz stał się z woli Boga papieżem, który ci daje tę lekcję miłości. Bądź więc niewzruszonym co do zasad, lecz niech miłość twoja obejmuje wszystkich ludzi, choćby to byli najwięksi wrogowie Kościoła".

Człowiek wewnętrzny promieniuje pokorą. Łatwo można zrozumieć, że dobroć i słodycz Jezusa przycią-

gały tłumy. Nie ulega wątpliwości, że równą potęgę miała i jego pokora. „Bezemnie nic uczynić nie możecie“ [155]).

Podniesiony przez Stwórcę do godności współpracownika, apostoł stanie się pośrednikiem spraw nadprzyrodzonych, ale pod warunkiem, by w jego działaniu występował tylko Jezus. Im więcej własna osoba pozostanie w cieniu, tem bardziej ujawni się Jezus. Bez tej bezosobowości, która jest owocem życia nadprzyrodzonego, apostoł będzie sadził i podlewał napróżno — nic nie zejdzie. Prawdziwa pokora ma urok szczególny, którego źródłem jest sam Pan Jezus. Ona oddycha Bogiem. Gorliwości z jaką żołnierz Chrystusowy przykłada się do zatarcia siebie, by Jezus tylko zdawał się działać, odpowiada ze strony Zbawiciela dar, jakiego udziela swemu kapłanowi, dar zdobywania coraz więcej serc. „On ma rość, a ja się umniejszać [156]).

W ten sposób pokora staje się jednym z najpotężniejszych środków oddziaływania na dusze. „Wierzajcie mi“, mówił św. Wincenty a Paulo do swoich kapłanów, *„nigdy nie będziemy zdolni do pełnienia dzieła Bożego, jeżeli nie mamy przekonania, że sami z siebie bardziej skłonni jesteśmy do psucia wszystkiego, jak do tego, by nam się powiodło“*.

Może dziwnem się wydawać, że często powtarzamy te same myśli, czynimy to dlatego, gdyż sądzimy, że tylko przez ich powtarzanie można je ugruntować w umysłach naszych drogich czytelników i podkreślić ich ważność.

---

[155]) Jan 15, 5.
[156]) Jan 3, 30.

Częstokroć wiele psuje w pracy chrześcijańskiej wyzywający sposób zachowania się i zbytnia pewność siebie.

Chrześcijanin „nowoczesny" chce być niezależnym. Zgadza się słuchać, ale tylko Boga samego. Od kapłana Bożego nie przyjmuje rozkazów, kierownictwa, rady nawet, jak gdyby czekał wskazówki od samego Boga.

Na to trzeba, żeby apostoł potrafił do tego stopnia zatrzeć się i uniżyć przez uprawianie pokory, tego owocu życia wewnętrznego, by w oczach tych, co nań patrzą, stać się tylko transparentem, przez który widać Boga i ziścić na sobie słowa Mistrza: „Wy nie zowcie się Rabbi, ani nauczycielami; który jest większy z was będzie sługą waszym [157]).

Sam wygląd człowieka wewnętrznego staje się *nauką życia, t. j. nauką modlitwy.* (św. August.). Dlaczego? Gdyż przez działanie pokory żyje on w zależności od Boga. A ta zależność przejawia się stale w zwyczaju zwracania się do Boga w każdej okazji, czy to przed powzięciem jakiego postanowienia, czy to gdy szuka ulgi w jakiejś trudności, czy to, szczególniej, gdy pragnie sobie uprosić siły do zwyciężenia siebie.

W officium Wyznawców kapłan czyta te słowa, któremi św. Beda komentuje te wspaniałe wyrazy: „Mała trzódka". „Zbawiciel", powiada on, „nazywa mały zastęp wybranych, już to dlatego, że go porównywa z wielką ilością potępionych, bądź to, być może, przez swe wielkie zamiłowanie pokory, gdyż chociaż

---

[157]) Mat. 23, 8 11.

ludnym i rozpowszechnionym jest już Kościół jego, On pragnie, by wierni wciąż wzrastali w pokorze, aż do końca wieków i by w ten sposób Kościół doszedł do Królestwa obiecanego pokorze“ [158]).

Tekst ten opiera się na naukach Zbawiciela, jakich On udziela Apostołom wielokrotnie, np kiedy chcieli obrócić na swą osobistą korzyść swe stanowisko apostolskie i tyle wykazali przy tej sposobnści żądzy wyniesienia się i zazdrości. „Wiecie, iż książęta narodów panują nad niemi, a którzy więksi są, rozciągają i władzę nad niemi. Nie tak będzie między Wami, ale ktobykolwiek między wami chciał większym być, niech będzie sługą waszym“ [159]).

„Ale“, pyta Bourdaloue, „czy na tem nie ucierpi powaga władzy?“ „Będzie miał zawsze dosyć powagi ten, kto będzie miał dosyć pokory, a gdzie pokora znika, powaga staje się uciążliwą i nieznośną“.

Przesadna dobroduszność, lecz częściej skłonność do despotyzmu — oto jedna lub druga ostateczność, w jaką wpada apostoł, pozbawiony prawdziwej pokory.

Nie poruszamy tu kwestji teorji. Sądzimy, że apostoł ma dość światły umysł, by zabezpieczyć swą działalność zarówno od zbytniej tolerancji, jak i od zbyt bezwzględnej gorliwości, której wybryki nie podobają się Bogu. Przypuszczamy, że jego zasady są całkowicie zdrowe i wiedza ścisła. A jednak w tych nawet warunkach, twierdzimy, że apostoł bez pokory nie potrafi utrzymać równowagi między temi krańcami i że albo brak męskości, albo, co najczęściej się zdarza, pycha przejawią się w jego postępowaniu.

---

[158]) Hom. — św. Bedy Ks. 5, roz. 54, na św. Łuk. 12.
[159]) Mat. 20 — Łuk. 22.

Albo, idąc za fałszywą pokorą, będzie małodusznym, duch miłości przerodzi się u niego w słabość, stanie się człowiekiem zbyt daleko posuwającym ustępstwa, kompromisy za wszelką cenę i gorliwość jego o zasady zniknie pod tysięcem pozorów, racji ostrożności, rachuby na krótką metę.

Albo też słaba natura ludzka i zły kierunek woli wprowadzą w grę pychę, drażliwość, swoje ja. Stąd osobiste niechęci, autorytatywność, urazy, gniew, rywalizacja, antypatje, stronniczość, chciwość, zemsta, ambicje, zazdrość, czysto ludzkie pożądanie powodzenia, obmowy, oszczerstwa, cierpkie słowa, duch całkiem światowy, przykry sposób bronienia zasad i t. p.

Zamiast pozostać celem istotnym, do którego dążąc uszlachetniają się nasze uczucia, chwała Boża schodzi u tego apostoła do roli środka i pozoru, by popierać, rozwijać, wytłómaczyć namiętności zbyt świeckie. Najmniejsza napaść na chwałę Bożą, lub Kościół, rozbudzą w nim gwałtowny gniew, w którym psycholog rozróżnia z łatwością chęć obrony osobistej pracownika apostolskiego lub przywilejów kasty jako stowarzyszenia czysto ludzkiego, bardziej, niż oddanie się sprawie Bożej, jedynej racji bytu Kościoła, jako społeczności doskonałej, utworzonej przez Zbawiciela.

Pewność teorji i sąd zdrowy nie wystarczają, by uchronić od tych uchybień, gdyż apostoł nie dość dbały o życie wewnętrzne, a co za tem idzie bez pokory, zawsze łatwo będzie ulegać swoim namiętnościom. Tylko pokora, wyrabiając zdrowy sąd o rzeczy nie pozwoli mu działać porywczo, pod wrażeniem i może zaprowadzić w jego życiu więcej równowagi i stałości.

Jednocząc go z Bogiem dałaby mu udział do pew-

nego stopnia w niezmienności Bożej. Tak słaby powój staje się silnym, niewzruszoną siłą dębu, skoro wszystkiemi wyrostkami przyczepi się do mocnego pnia tego króla lasów.

Nie wahajmy się tego przyznać — bez pokory wpadniemy bądź w jedną, bądź w drugą ostateczność, lub też będziemy się wahali, zależnie od okoliczności lub namiętności to ku jednej, to ku drugiej. A w ten sposób sprawdzi się orzeczenie św. Tomasza: „Człowiek jest istotą zmienną, stałym jest on tylko w swej niestałości.

Człowiek wewnętrzny promieniuje mocą, stałością i słodyczą. Święci zwalczali często w gwałtowny sposób błędy, zły przykład i obłudę. Św. Bernard, wyrocznia swoich czasów, zdawałoby się może służyć za przykład takiej gorliwości pełnej mocy. Czytając jednak uważnie jego żywot, czytelnik potrafi spostrzec, jak dalece życie wewnętrzne nauczyło panować nad sobą tego męża Boskiego. Uciekał się tylko wówczas do mocy, gdy stwierdził bezowocność innych środków. Często również zmieniał sposób postępowania i w wielkiej swej miłości ku duszom, skoro poznał błędną zasadę, okazywał święte oburzenie i żądał natychmiast użycia środków naprawy, lekarstwa zadośćuczynienia, zapewnień i obietnic, ale przechodził natychmiast z macierzyńską czułością do nawracania tych, których był zmuszony zwalczać. Bezlitosny dla błędów Abailarda, potrafił jednak zjednać sobie przyjaźń tego, którego zwycięsko zmusił do milczenia.

Jeżeli chodzi o użycie środków, to skoro widzi, że nie wchodzą w grę zasady, sam staje do walki o to, by słudzy Kościoła nie uciekali się do środków gwałtow-

nych. Dowiaduje się np, że mają zamiar zrujnować i rozgromić żydów niemieckich. Bez wahania porzuca klasztor, by biec na ich ratunek i głosi wyprawę krzyżową pokoju. W pamiętnym dokumencie, który O. Ratisbone przytacza w swem „Życiu św. Benarda", wielki rabin tej prowincji wyraża podziw dla zakonnika z Clairvaux: „gdyby nie on", powiada, „żaden z nas nie uszedłby z życiem z Niemiec". I zaklina dalsze pokolenia Izraelitów, by nigdy nie zapomniały o długu względem świętego opata. Przy tej sposobności powiedział św. Bernard: „My jesteśmy bojownikami pokoju, jesteśmy armją pokojową. Bojownicy Boga i pokoju. Przekonywanie, przykład, poświęcenie, to jedyna broń, godna ucznia ewangelicznego".

Niczem nie da się zastąpić życie wewnętrzne, jeśli chodzi o uzyskanie tego ducha bezosobowego, który charakteryzuje gorliwość świętych.

W Chablais wszelkie wysiłki spełzały na niczem przed przybyciem św. Franciszka Salezego. Przewodnicy protestanccy przgotowali się do zaciekłej walki. Sekta posuwa się do zamiaru zabicia biskupa Genewskiego. Skoro jednak ukazał się im promieniejący słodyczą i pokorą, skoro ujrzeli w nim człowieka, w którym zupełne zaparcie swego „ja" uwydatnia gorąca miłość Boga i bliźniego, historja przekazuje nam wyniki szybkie, prawie nieprawdobodobne, osiągnięte przez to apostolstwo.

Ale i on, słodki Franciszek Salezy, wiedział, kiedy należy okazać moc niewzruszoną. Nie waha się odwołać do praw władzy świeckiej, by podtrzymać wyniki, otrzymane słodyczą swego słowa i przykładem cnót

swoich, np. gdy doradza księciu Sabaudzkiemu surowe środki przeciw przewrotności heretyków.

Święci naśladowali tylko Mistrza. W Ewangelji widzimy Zbawiciela przyjmującego miłosiernie grzeszników, występuje On tam jako przyjaciel Zacheusza i celnika, pełen dobroci dla chorych, smutnych i małych. A jednak On, wcielona słodycz i miłosierdzie, nie waha się ująć bicz w rękę, by wypędzić kupczących ze świątyni. A z jakąż surowością, w jak silnych wyrażeniach mówi o Herodzie, piętnuje uczonych w piśmie i obłudę faryzeuszów.

W rzadkich wypadkach, po użyciu napróżno innych środków, lub gdy jest zupełnie widocznem, że byłyby bezskuteczne, wolno jest z konieczności użyć środków, które wydają się gwałtownemi.

Z wyjątkiem tych wypadków i, kiedy zasady nie wchodzą w grę, dobroć powinna przeważać w postępowaniu pracownika ewangelicznego. „Więcej złapie się much na trochę miodu“, powiada św. Franciszek Salezy, „niż na beczkę octu“.

Pamiętajmy, jak skarcił Zbawiciel apostołów, kiedy dotknięci i upokorzeni w ludzkiej swej godności, a nie ożywieni gorliwością czystą i bezinteresowną, chcą użyć środków gwałtownych i proszą, by ogień niebieski spadł na miasteczko w Samarji, które odmówiło im gościny. „*Nie wiecie jakiego ducha jesteście*“, powiada im [160]).

Jeden z naszych biskupów, który służył przykładem dla innych stałością swych zasad i przekonań, odwiedził rodziny, okryte żałobą, po ostatniej wojnie

---

[160]) Łuk. 9, 55).

światowej. Pragnąc być wszystkim dla wszystkich, odwiedził również i starał się pocieszyć kalwina, który stracił syna na polu chwały i do niego również przemówił serdecznie i ze wzruszeniem. Poruszony tą oznaką pokornej miłości, kalwin ów zawołał: „Czyż podobna, by biskup tak szlachetnego rodu i tak wysokiej wiedzy, raczył, mimo różnice religijne, przestąpić próg mego domu. Ten jego postępek i jego słowa poruszyły do głębi me serce". A przemysłowiec, u którego ten człowiek pracuje, rzekł spotkawszy biskupa: „Według mnie ten kalwin jest nawpół nawrócony, w każdym razie biskup przez swą słodycz, o wiele bardziej przyśpieszył jego nawrócenie, niż liczne, ożywione dyskusje". Ten pasterz dusz dobrze naśladował dobroć Zbawiciela. Protestant ujrzał przed sobą jakby Chrystusa żywego i powiedział sobie: „Kościół, którego Dostojnicy tak dobrze odtwarzają Tego, którego podziwiam w Ewangelji, musi być prawdziwym Kościołem'.

Życie wewnętrzne wzmacnia i umysł i wolę na służbę Kościała i ani niedbalstwo, ani żadne złe wpływy nie sprowadzą z drogi duszy, która widzi i działa według Serca Jezusowego. Jej wytrwałość i gorliwość płyną z Najświętszego Serca — oto tajemnica jej powodzenia. Przeciwnie, brak życia wewnętrznego, a, co za tem idzie, przejawy ludzkich namiętności, są przyczyną tylu niepowodzeń.

Człowiek wewnętrzny promieniuje umartwieniem. Duch umartwienia bardzo się przyczynia do owocnej pracy w winnicy Pańskiej. Wszystko się streszcza w krzyżu. *I dopóki w dusze nie wszczepiliśmy tajemnicy Krzyża, dopóty pracowaliśmy nad niemi tylko powierzchownie.* Ale któż może nakłonić do przyjęcia ta-

jemnicy, która tak bardzo sprzeciwia się temu wstrętowi do cierpienia, tak naturalnemu u istoty ludzkiej? Ten, kto będzie mógł wyrzec z wielkim Apostołem: *Z Chrystusem jestem przybity do krzyża*[161]).

Ci, którzy noszą w sobie Chrystusa umartwionego. „Zawsze umartwienie Jezusa z sobą nosząc w ciele naszem, aby i żywot Jezusów w naszych ciałach był okazany“[162]). Umartwiać się, to odtwarzać owo: „Chrystus nie spodobał się sam sobie“[163]), to zapierać się siebie w każdej okoliczności, to dążyć do tego ideału, by stać się ofiarą bezustannie wyniszczaną.

Otóż bez życia wewnętrznego nie podobna dojść do gruntownej zmiany naszych złych żądz i namiętności. I wówczas, gdy biedaczek z Assyżu przechodząc w milczeniu uliczki miasta, samą tylko postawą swoją i powierzchownością głosi tajemnicę Krzyża, apostoł nie umartwiony napróżnoby zapożyczał od Bossueta przepięknych zwrotów o Kalwarji. Świat jest do tego stopnia pogrążony w uciechach i używaniu życia, że dla zburzenia tej twierdzy, nie wystarczą zwykłe argumenty, a nawet wspaniałe rozprawy. Trzebaby, abyśmy Męką Pańską jakgdyby sami odczuwali przez umartwienie i oderwanie się od świata.

„Nieprzyjaciele Krzyża Chrystusowego“, powtórzyłby św. Paweł, nieprzyjaciele Krzyża, owi liczni chrześcijanie, którzy w religji widzą tylko pewną formę snobizmu, zwyczaj zewnętrznych praktyk, przekazanych tradycją i spełnianych perjodycznie z szacun-

---

[161]) Gal. 2, 19.
[162]) II Kor. 4, 10.
[163]) Rzym 15, 3.

kiem, co prawda, ale bez żadnego ustosunkowania do sposobu życia, bez walki z namiętnościami i bez wprowadzenia w obyczaje ducha Ewangelji. „Ten lud", mógłby powiedzieć Zbawiciel, „czci mnie wargami, lecz serce jego dalekie jest odemnie" [164]).

Nieprzyjaciółmi krzyża są ci chrześcijanie zniewieściali, którzy uważają za konieczne otoczyć się wygodami, przystosować się do wszystkich wymagań świata, oddawać się rozwiązłym przyjemnościom, iść za każdą modą, choćby nieprzyzwoitą i których razi to słowo dla nich już niezrozumiałe, a które Chrystus do wszystkich powiedział: *„Jeżeli pokutować nie będziecie, wszyscy zginiecie"* [165]). Krzyż według św. Pawła, stał się dla nich *zgorszeniem* [166]). A dalej, czy apostoł bez życia wewnętrznego, może płodzić innych chrześcijan?

Liczny udział wiernych w nabożeństwach ucieszy oczywiście serce bogobojnego kapłana, lecz o tyle tylko, o ile nie dojrzy w tem samej tylko rutyny, chwalebnej wprawdzie wierności tradycjom rodzinnym, przyzwyczajenia, które w niczem nie krępuje zwykłego trybu życia, a nieraz przyczyną tego jest tylko przyjemność usłyszenia dobrej muzyki, ujrzenia pięknej wystawy lub wysłuchania krasomóstwa kaznodziei, w którem podziwia się formę jedynie.

Może powiemy, nie można powstrzymać się od radości, gdy widzimy, jak często wierni przystępują do komunji św.? Przypomina mi się zdarzenie z podróży mej do Stanów Zjednoczonych: Odwiedzając niektóre

---

[164]) Mat. 15, 8.
[165]) Łuk. 13, 3, 5.
[166]) 1 Ko. 1, 23.

tamtejsze parafje, byłem zachwycony, dowiedziawszy się, że w nich spora ilość mężczyzn zachowuje praktykę komunji św. w pierwszy piątek miesiąca. „Człowiek widzi twarz tylko, lecz Bóg patrzy na serce“, powiedział mi pewien święty kapłan w New Yorku. „Pamiętaj, że nie jesteś w kraju, gdzie wzgląd ludzki jest nieznany i gdzie blaga wszędzie się gnieździ. Zachowaj twój zachwyt dla parafji, gdzie sumienny obserwator może stwierdzić, że komunja św. jest wyrazem jeśli nie całkowitej poprawy życia, to przynajmniej poważnych wysiłków, by żyć po chrześcijańsku i uczciwego pragnienia nie ulegania pokusom nieumiarkowania, pogoni za groszem i t. p.

Dalecy jesteśmy od lekceważenia śladów życia chrześcijańskiego, choćby najmniejszych. Piszę to tylko, by wyrazić me ubolewanie nad pożałowania godną nieudolnością, w jaką wpaść można wskutek braku życia wewnętrznego, nieudolnością wytwarzania lepszych nie tak nikłych wyników, chociaż i te są nie do pogardzenia.

Zbawiciel żąda tylko serca naszego. Dla zdobycia tego serca, dla podbicia naszej woli i pobudzenia nas do kroczenia za Nim po ścieżce zaparcia się, Chrystus zstąpił z nieba i objawił człowiekowi wzniosłe prawdy swojej wiary.

Moc, rodzącą te wyrzeczenie, ową podstawę wszelkiej doskonałości moralnej, posiadać będzie apostoł włożony do życia wewnętrznego, opartego na słowach: „Niech zaprze siebie samego“ [167]).

Nieudolnym jednak do tego będzie ten, kto tylko

---

[167]) Mat. 16, 24.

zdaleka podąża za Chrystusem, dźwigającym Krzyż. Nikt nie daje tego, czego sam nie ma. Sam małoduszny w naśladowaniu Jezusa ukrzyżowanego, jakże on może ludowi swemu głosić tę wojnę świętą przeciw namiętnościom, do której wzywał nas Zbawiciel?

Tylko bezinteresowny, pokorny, czysty apostoł może pociągnąć dusze do walki przeciw falom coraz gwałtowniejszym chciwości, ambicji i nieczystości. Tylko ten, kto posiada wiedzę Krzyża znajdzie dosyć siły, by stawiać tamę temu poszukiwaniu wygód, kultowi użycia, które grozi zalewem wszystkiemu i zniszczeniem rodzin i narodów.

Św. Paweł ujmuje swe apostolstwo, jako głoszenie Jezusa Ukrzyżowanego, a ponieważ żył z Jezusem i to z Jezusem Ukrzyżowanym, zdolnym więc był wlać w dusze zamiłowanie tajemnicy Krzyża i umiejętnie w życiu ją zastosować. Zbyt wielu apostołujących dzisiaj za mało żyją życiem wewnętrznem, by zgłębić tę ożywczą tajemnicę, samym się nią przeniknąć i pociągnąć innych do jej naśladowania. Zbyt wyłącznie widzą w religji tylko stronę filozoficzną, społeczną zresztą nawet estetyczną, zdolną zająć umysł, pobudzić uczucie i wyobraźnię; dążą do tego, by w religji widzieć szkołę wzniosłej poezji, artyzmu. Religja posiada bezsprzecznie te zalety, ale patrzeć na nią tylko pod kątem widzenia tych drugorzędnych własności, jest absolutnem zniekształceniem prawd ewangelicznych, uważaniem w niej za cel tego, co jest tylko środkiem. Zapatrywać się na męki Chrystusa w Ogrójcu, Pretorjum, Kalwarji, tylko jak na sceny zajmującego dramatu, jest świętokradztwem.

Od chwili popełnienia pierwszego grzechu nie-

zbędnym warunkiem życia stały się pokuta, zadośćuczynienie, walka duchowa. Krzyż Zbawiciela wciąż nam to przypomina. Dla gorliwości Słowa Wcielonego nie wystarcza pozyskanie wielbicieli chwały Ojca. On żąda, abyśmy Go naśladowali.

W encyklice z 1-go lutego 1914 r. Benedykt XV wzywa prawdziwych apostołów do żłobienia głębszej skiby, by oderwać dusze od zamiłowania dobrobytu, egoizmu, lekkomyślnych przywiązań i zapomnienia o dobrach wiecznych. W ten sposób wzywa do życia wewnętrznego sług Boga Ukrzyżowanego!

Bóg, który dał nam tak wiele, żąda by chrześcijanin od chwili dojścia do rozumu przyłączył coś z samego siebie do Męki krwawej Jezusa, coś z tego, co moglibyśmy nazwać krwią naszej duszy, t. j. żąda ofiary niezbędnej, by zachować prawa Boże. A jakże wierny da się pociągnąć do wspaniałomyślnego poświęcenia swych dóbr, przyjemności, zaszczytów, jeżeli mu nie będzie świecił przykład kierownika dusz, dobrze obeznanego z duchem ofiary?

Na widok wciąż rosnących zwycięstw piekielnego wroga, pytają się zewsząd trwożliwie: skąd przyjdzie zbawienie? Kiedyż nadejdzie dzień triumfu Kościoła. Łatwo dać nam na to odpowiedź, powtarzając słowa Mistrza: „Ten rodzaj nie bywa wypędzony, jeno przez modlitwę i post“ [168]).

Skoro z szeregów duchowieństwa i zakonów powstaną zastępy ludzi umartwionych, którzy rozpowszechnią wśród narodów tajemnicę krzyża, narody te, widząc w kapłanie czy zakonniku umartwionym za-

---

[168]) Mat. 17, 20.

dośćuczynienie za grzechy świata, zrozumieją odkupienie przez Krew Chrystusową. Wówczas cofnie się armja szatana, a bolesna skarga Zbawiciela obrażonego, *lecz znajdującego tych, co wynagradzają*, nie będzie już brzmiała groźnem echem poprzez wieki: „I szukałem męża, któryby zastawił płot i któryby się zastawił przeciwko mnie za ziemię, abym jej nie rozprószył, a nie znalazłem“ [169]).

Ktoś chciał dociec, dlaczego jednym znakiem krzyża świętego O. Ravignan wywierał tak magiczny wpływ na obojętnych, a nawet bezbożnych, którzy przychodzili go posłuchać z czystej ciekawości; doszedł do przekonania, że dla licznych słuchaczy w tym znaku krzyża przebijała się cała surowość życia kaznodziei, która za pośrednictwem tego przeżegnania się łączyła go z tajemnicą Kalwarji.

Życie wewnętrzne daje pracownikowi ewangelicznemu dar wymowy.

Mówimy tu o wymowie prawdziwie zdolnej do tego, by być pośredniczką łaski, dla nawracania dusz i prowadzenia ich drogą cnoty. Wspominaliśmy już o tem, ograniczymy się więc do słów paru.

W oficjum św. Jana czytamy: Spoczywając na piersi Pańskiej, czerpał wody Ewangelji z samego źródła świętego piersi Zbawiciela i łaski słowa Bożego rozlewał na cały okrąg ziemi. Jakaż głęboka nauka w tych paru słowach dla wszystkich kaznodziei, pisarzy, katechetów, powołanych do głoszenia słowa Bożego! Czy

---

[169]) Ezech. 22, 30.

przez te wyrażenia Kościół nie odkrywa kapłanom swoim źródła prawdziwej wymowy?

Wszyscy Ewangeliści są jednakowo natchnieni, wszyscy mają swój cel opatrznościowy, a jednak każdy ma swoją własną wymowę. Wymowa św. Jana więcej niż u innych, oddzia.ywa na wolę poprzez serce, tam gdzie on rozszerza łaskę słowa Bożego. Na równi z listami św. Pawła, Ewangelja św. Jana jest najulubieńszą książką dusz, dla których życie na ziemi bez zjednoczenia z Panem Jezusem nie ma żadnej wartości.

Skąd czerpie św. Jan tę wymowę porywającą? Z jakiego źródła bierze początek ta rzeka, której dobroczynne wody zraszają cały świat? Jest to jakby jedna z rajskich rzek, powiada tekst liturgiczny. Jakby jedna z rzek rajskich Jan Ewangelista.

Jaki cel mają tak liczne wysokie góry i lodowce? Nieświadomy rzeczy może powiedzieć, że byłoby stokroć bardziej pożyteczne, gdyby je rozciągnąć na doliny i ani się domyśla, że bez tych wysokich szczytów, równiny i wzgórza byłyby pustyniami jak Sahara. Góry właśnie, za pośrednictwem rzek, których są zbiornikami, dają ziemi płodność.

Ten szczyt rajski, skąd wypływa źródło zasilające Ewangelję św. Jana, to nie co innego, jak samo Serce Jezusa. Przez życie wewnętrzne pojął Ewangelista uderzenia Serca Boga-Człowieka i wielkość Jego miłości ku ludziom, dlatego słowo jego jest szafarzem Słowa Bożego: Rozlewa łaskę słowa Bożego.

Tak też możemy powiedzieć, że ludzie wewnętrzni są poniekąd rzekami z raju. Nie tylko przez modlitwy i ofiary ściągają z nieba na ziemię wody żywe łaski

i odwracają lub skracają kary, na jakie świat zasłużył, ale sięgając wyżyn niebieskich, aż do Serca Jego, w którem jest pełność wewnętrznego życia Boga, tam czerpią zdroje tego życia, które następnie wylewają obficie na dusze: „Czerpać będzicie wody ze źródeł Zbawiciela".

Wezwani do tego, by innym nieść słowo Boże„ pełnią to z wymową, której oni tylko znają tajemnicę; ziemi głoszą o niebie; oświecają, rozgrzewają, pocieszają, umacniają. Bez połączenia wszystkich tych przymiotów wymowa byłaby niezupełną; połączy je tylko kaznodzieja, który żyje z Jezusem.

Czyż jestem istotnie jednym z tych, co liczą na medytację, odwiedziny Przenajświętszego Sakramentu, mszę, a przedewszystkiem na komunję św., aby wymowie mojej nadać moc oddziaływania na słuchaczów? W przeciwnym razie byłbym jak „cymbał brzmiący", mogę uroczyście rozbrzmiewać, jak miedź, lecz nie jestem przewodem miłości, tej miłości, która czyni wymowę przyjaciół Boga nieodpartą.

Obraz prawd chrześcijańskich uwypuklony przez kaznodzieję, posiadającego wiedzę, ale będącego tylko przeciętnie pobożnym, może poruszyć dusze, zbliżyć je do Boga, nawet zwiększyć ich wiarę; lecz na to, by dusze przeniknąć ożywczą mocą cnoty, trzeba samemu przejąć się prawdami Ewangelji i za pomocą rozmyślania uczynić z nich podstawę swego życia [179]).

---

[179]) Bo, jeśli nie nawykli do obcowania z Bogiem, a zaczynają mówić ludowi o Bogu albo udzielają wskazówek życia chrześcijańskiego, brak w nich nachnienia Bożego; tak, że słowo ewangelji wydaje się w nich jakby obumarłe. Głos

Powtarzamy raz jeszcze, że tylko duch Boży, podstawa owocnej pracy duchowej, dokonywa nawróceń i rozlewa łaski, które rodzą w człowieku postanowienie unikania grzechu i postępu w cnocie. Słowo pracownika ewangelicznego, przeniknionego namaszczeniem Ducha Poświęciciela, staje się żywym przewodem, który nic nie umniejsza oddziaływania natchnienia Bożego.

Przed Zielonemi Świątkami apostołowie wygłaszali kazania prawie bez skutku, po rekolekcjach dziesięciodniowych, w których się zajęli swem życiem wewnętrznem. wyszli z wieczernika przeistoczeni, gdyż Duch Boży ich przeniknął i oświecił i pierwsze próby kaznodziejskie dały zaraz cudowny połów.

Tak samo dzieje się ze wszystkimi siewcami ewangelicznymi: przez życie wewnętrzne stają się oni jakby nosicielami Jezusa; sieją i podlewają skutecznie, a Duch św. daje wówczas wzrost. Słowo ich jest jednocześnie i ziarnem rzuconem i deszczem użyźniającym; a słońca, które daje wzrost i dojrzewanie, nigdy nie zabraknie.

„Napróżno świecić tylko", powiada św. Bernard, „mało jest gorzeć tylko, gorzeć i świecić, to jest doskonałość". A dalej: „W szczególności do apostołów i mę-

---

ich, chociażby największą mieli sławę rozumu i wymowy, nie oddaje jednak głosu Dobrego Pasterza, którego owce z pożytkiem słuchają; on huczy tylko i w próżnię się rozpływa. (Pius X do kleru 4.8. 1928).

Ta przestroga, którą ojcowskie serce Piusa X skierowało do sług Bożych, jest wzruszającem wezwaniem do świętości kapłańskiej. Przedstawia jej konieczność i w szeregu praktycznych rad wskazuje środki do jej zdobycia i utrzymania. (Patrz Przyjaciel kleru rok 1908, str. 787).

żów apostolskich stosują się te słowa: Niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, bo oni to mają być gorejący [171]).

Apostoł czerpie swą wymowę ewangeliczną w życiu zjednoczonem z Jezusem przez rozmyślanie i straż nad sercem, ale również z pisma św., które studjuje i które pokochał. Każde słowo wyrzeczone przez Boga do człowieka, każdy wyraz, jaki padł z cudownych ust Jezusowych, jest dla niego klejnotem, którego grę promieni podziwia w świetle daru mądrości, tak niezwykle w nim rozwiniętego. Ale ponieważ otwiera Księgę natchnioną, tylko pomodliwszy się uprzednio, więc nie tylko podziwia, ale i smakuje jej nauki, jakby Duch św. dyktował je dla niego osobiście. Ale też z jakiem namaszczeniem głosi on słowo Boże i jaka różnica pomiędzy tem światłem, jakie on z Ewangelji wykrzesa, a wymyślonem, lub uczonem zastosowaniem, jakie wywodzi z niej kaznodzieja, opierający się jedynie na źródłach rozumu i wiary prawie oderwanej i martwej!

Pierwszy przedstawia prawdę żywą, podając duszy istotną rzeczywistość, która nie tylko chce oświecać, ale i ożywiać; drugi potrafi o niej mówić tylko tak, jak o równaniu algebraicznem, prawdziwem, lecz chłodnem, nie będącem w stosunku z życiem wewnętrznem. Prawda u niego pozostanie oderwaną, w stanie prostego twierdzenia, zdolną conajwyżej do poruszenia serc tem, co nazywa się estetyczną stroną chrystjanizmu. „Wspaniałość pism wprawia mię w zdumienie, prostota Ewengelji przemawia do mego serca“ przyznawał twórca sentymentalizmu J. Rousseau.

---

[171]) Kazanie o św. Janie Chrzcicielu.

Ale cóż mogą znaczyć dla chwały Bożej takie nieokreślone i bezpłodne wzruszenia! Prawdziwy apostoł posiada tajemnicę ukazywania Ewangelji w jej prawdzie, nie tylko obecnej, ale również zawsze działającej i wciąż odnawianej, gdyż Boskiej, dla każdej duszy zjednoczonej z Bogiem.

Nie ograniczając się do poruszenia uczucia, apostoł schodzi za pośrednictwem słowa Bożego aż do woli, gdzie sięześrodkowuje wpływ jej istotny na życie. Przekonania, jakie wytwarza, rodzą miłość i postanowienia — a tylko o takim można powiedzieć, że ma prawdziwie ewangeliczną wymowę.

Niema całkowitego życia wewnętrznego bez czułego nabożeństwa do Marji Niepokalanie Poczętej, tej prawdziwej pośredniczki wszelkiej łaski, łask wyjątkowych w pierwszym rzędzie. Apostoł, nawykły do stałego uciekania się do Marji, bez czego św. Bernard nie może wprost pojąć prawdziwego syna tej Matki niezrównanej, nie tylko przedstawia dogmaty o tej Matce Boga i Matce ludzi w wyrazach porywających i wzruszających słuchaczy, lecz budzi w nich uczucie potrzeby udawania się we wszelakich trudnościach do tej Rozdawczyni zasług Krwi Bożej. Niechaj tylko pozwoli przemówić swemu doświadczeniu i sercu, a już pozyska dusze dla tej Królowej Nieba, a przez Nią zatapia je w Sercu Jezusowem.

e) Ponieważ życie wewnętrzne rodzi życie wewnętrzne, więc wpływ jego na dusze jest głęboki i trwały.

Rozpatrywaliśmy działalność zewnętrzną, jako zależną głównie od życia wewnętrznego pracownika ewangelicznego. Modlitwa i zastanowienie się kazały nam

zanalizować z innego jeszcze punktu widzenia bezpłodność pewnych dzieł i zdaje się nam, że trafiliśmy w sedno, ujmując to w tem zdaniu:

Na to, by dzieło głębokie zapuściło korzenie, i było prawdziwie stałem i trwałem, pracownik ewangeliczny musi zrodzić w innych duszach życie wewnętrzne. A jest to możliwe tylko pod warunkiem, że on sam żyje głębokiem życiem wewnętrznem.

W rozdziale II, części drugiej powtarzaliśmy słowa Simon-Davida o konieczności utworzenia w każdej instytucji grupy gorliwych chrześcijan, którzy wywieraliby z kolei wpływ apostolski na innych. Któż nie widzi, jak cennym jest podobny pomysł i do jakiego stopnia współpracownicy mogą spotęgować energję czynu w apostole. On już nie pracuje *sam*, jego środki działania są stokroć powiększone.

Śpieszmy tu powtórzyć, że tylko działacz prawdziwie wewnętrzny posiada *dość życia, by wytworzyć inne ogniska płodnej działalności.* Dzieła świeckie potrafią pozyskać ludzi gorliwych, zdolnych do propagandy i mających wpływ przez koleżeństwo, ducha korporacyjnego, lub współzawodnictwo, wystarczy tam, jako pobudka fanatyzmu lub konkurencja, sekciarstwo lub żądza wybicia się, interes lub ambicja. Lecz wzbudzić apostołów według Serca Jezusowego, apostołów naśladujących Jego słodycz i pokorę, dobroć bezinteresowną i Jego wyjątkową gorliwość o chwałę Ojca, może tylko to zrodzić nowe życie wewnętrzne.

Dopóki jakieś dzieło nie zdołało tego osiągnąć, dotąd jego istnienie jest przelotne. Prawie napewno nie potrwa ono dłużej, jak jego założyciel. Przeciwnie, powodem, że niektóre dzieła trwają wiecznie, jest zwyczaj-

nie niewątpliwy fakt, że tam życie wewnętrzne potrafiło zrodzić nowe życie wewnętrzne.

Przytoczymy przykład.

Opat Allemand, zmarły w opinji świątobliwości, założył w Marsylji, przed rewolucją, Stowarzyszenie Młodzieży Studenckiej i Urzędniczej. Dzieło to po dziś dzień nosi nazwę swego założyciela i po upływie czasu prawie stuletniego cieszy się dalej wspaniałym rozkwitem. Kapłan ten, bardzo skąpo obdarowany od natury, mało rozwinęty, nieśmiały, bez zdolności krasomówczych, mówiąc po ludzku, był niezdolnym do tak płodnej działalności, jak tego wymagało jego przedsięwzięcie.

Rysy jego twarzy nieprawidłowe, mogłyby pobudzać młodych ludzi do śmiechu, gdyby nie piękno duszy, jakie przebijało w jego spojrzeniu i całej postaci. Dzięki temu, ten niepozorny sługa Boży wywierał na rozhukaną młodzież urok, który ją podbijał i narzucał jej szacunek, cześć i przywiązanie.

M. Allemand budował tylko na życiu wewnętrznem i potrafił utworzyć kółko młodych ludzi, od których nie zawahał się żądać w całej pełni, na jaką pozwalały ich warunki, życia wewnętrznego, zachowywania czystości serca, rozmyślania porannego i t. p., słowem życia chrześcijańskiego w pełni, takiego, jak je pojmowali i praktykowali chrześcijanie w pierwszych wiekach. Młodzi ci apostołowie, następując jedni po drugich, tworzyli w Marsylji duszę stowarzyszenia, które dało Kościołowi kilku biskupów i daje mu dotąd tylu księży świeckich, misjonarzy i zakonników, oraz tysiące *ojców rodzin*, którzy w tem mieście nadmorskiem stanowią podporę najcenniejszą życia chrześcijańskiego w para-

fjach i tworzą tam zastępy, które są chlubą nie tylko handlu, przemysłu i zawodów wolnych, lecz stanowią istotne ognisko apostolstwa.

Ojców rodzin, powiadamy! Ten wyraz wywołuje w umyśle zwrotkę powtarzaną prawie wszędzie: „Apostolstwo jest względnie łatwem wśród młodych ludzi, wśród dziewcząt i matek, ale jest częstokroć niemożliwe, gdy chodzi o mężczyzn". A jednak, dopóki nie dojdziemy do tego, by ojcowie rodzin stali się nie tylko już chrześcijanami, lecz i apostołami, dopóty tak cenny skądinąd wpływ matki rodziny będzie paraliżowany i nigdy ni dojdziemy do utrwalenia zasad społecznych Chrystusa. W takiej parafji, okolicy, szpitalu, czy fabryce nic nie da się zrobić, by mężczyźni stali się z gruntu chrześcijanami".

Wten sposób zaznaczając swoją nieudolność, czy po większej części nie wystawimy sobie świadectwa niedostatecznego życia wewnętrznego, któreby właśnie dało poznać nam środki zaradcze przeciw temu, że tak wielu ludzi usuwa się z pod działania Kościoła? Czy, zamiast intensywnej pracy przygotowawczej do kazań, zdolnych obudzić głębsze przekonania i postanowienia w umysłach i sercach mężczyzn, nie wolimy łatwych powodzeń oratorskich przed młodzieżą i niewiastami? Tylko życie wewnętrzne mogłoby nas podtrzymać w ciężkiej pracy żniwiarza nieraz w pocie czoła i częstokroć, przez dłuższy czas pozornie bezowocnej. Tylko życie wewnętrzne dałoby nam zrozumienie jak wiele siły dodałaby nam pokuta i modlitwa i ile własny nasz postęp w naśladowaniu Chrystusa przyczyniłby się do większej skuteczności naszego apostolstwa wśród mężczyzn.

Byłem tak zdumiony słuchając szczegółów o działalności wśród wojska jednego z większych miast Normandji, że nie chciało mi się wierzyć w podobne powodzenie. Czy to prawdopodobne np., aby żołnierze liczniej przybywali do klubu, kiedy w nim się urządza długi wieczór adoracji w celu wynagrodzenia bluźnierstw i pijatyk koszarowych, niż kiedy tam dają koncert muzyczny lub przedstawienie teatralne! Prosiliśmy o wyjaśnienie i przestaliśmy się dziwić, gdy nam opowiedziano, jak tamtejszy kapelan czcił Przenajświętszy Sakrament i jakich apostołów umiał utworzyć dokoła siebie.

Cóż wobec tego przykładu powiedzą ci apostołowie, którzy opierają swój program na kinematografach, skokach gimnastycznych, atletyce, jakby to była piąta ewangelja dla nawracania narodów!

W braku czego innego użycie tych środków dla przyciągnięcia adeptów lub powstrzymania ich zdala od złego może mieć pewien skutek, ale jakiż ograniczony i przelotny najczęściej! Niech nas Bóg broni od ziębienia gorliwości tych naszych konfratrów, którzy nie mogą ani zrozumieć, ani uczyć innej metody i sądzę (jak to i ja czyniłem jako młody niedoświadczony kapłan), że grono wierzących się zmniejszy, jeżeli poświęcą mniej czasu na obmyślanie rozrywek światowych, które są w ich oczach warunkiem zasadniczym powodzenia. Ograniczamy się tylko do przestrzeżenia ich przed niebezpieczeństwem dania zbytniej przewagi tym środkom i życzymy im łaski zrozumienia zasady kanonika Simon-Davida, którego słowa przytoczyłem powyżej.

Pewnego dnia (byłem wówczas dopiero od dwóch lat księdzem), ten czcigodny kapłan w końcu rozmowy

był zmuszony mi powiedzieć bardzo serdecznie, lecz z odcieniem politowania: „Nie możesz tego jeszcze zrozumieć, później dopiero, gdy postąpisz w życiu wewnętrznem, zrozumiesz mnie lepiej. Dziś, koniec końców, nie możesz się obejść bez tych środków, używaj więc ich dalej w braku innych. Co do mnie, to utrzymuję doskonale moich młodych robotników i pracowników biurowych i pociągam nowych rekrutów, chociaż u nas są w użyciu tylko te gry stare, a zawsze nowe, które nic nie kosztują, przez samą swą prostotę, dają wypoczynek duszy. Pokazywałem ci na poddaszu instrumenty, które również w początkach uważałem za nieodzowne; otóż nadchodzi właśnie orkiestra. Sam ją osądzisz!"

W rzeczy samej po paru minutach defilowała przed nami grupa 40 do 50 młodzieńców w wieku od 12 do 17 lat. Co za hałas! Niemożebnem było powstrzymać się od śmiechu na widok tego dziwacznego bataljonu, na którym rozjaśnione oczy starego kanonika spoczęły z zadowoleniem. „Patrz, oto ten, co na czele grup idzie tyłem i porusza grubym kijem, jak kapelmistrz, a później przykłada kij do ust jako klarnet, jest to dymisjonowany podoficer, jeden z najlepszych moich zelatorów. O ile tylko może, codzień przyjmuje Komunję św. i nigdy nie opuszcza półgodzinnej medytacji. Niezwykle wesoły i figlarz, ten anioł pobożności wysila się, jak może, by nikt się nie nudził, pełen pomysłów utrzymuje entuzjazm tej młodzieży. Ale nic nie ujdzie jego bacznego oka i jego serca apostoła".

Niezwykle pocieszny był widok tej grupy muzykantów, którzy wykonywali najpopularniejsze kawałki. Zmieniano melodję za wskazówką pałki kapelmistrza. Każdy wykonawca naśladował jakiś instrument: ręce

w formie trąbki przed ustami u jednych, kawałek bibułki u warg drugich, kilka piszczałek, oto wszystko. Ach prawda! zapomniałem, że w pierwszym szeregu orkiestry szedł puzon w postaci dużego pudełka i bęben, którego rolę odgrywała stara bańka od nafty. Twarze rozjaśnione tych wszystkich młodzieniaszków wskazywały, że byli bardzo zajęci tą zabawą.

„Chodźmy za orkiestrą" powiedział mi kanonik. Na końcu alei wznosiła się statua Matki Boskiej. Na kolana! zakomenderował kapelmistrz. Teraz śpiew *„Ave maris stella"* na cześć naszej najlepszej Matki, a potem dziesiątek różańca! — Chwilę zalega cisza i cała ta grupka zaczyna odmawiać Pozdrowienie Anielskiez takiem skupieniem, jak w kaplicy. Ci żywi mieszkańcy południa, ze spuszczonemi oczyma, swawolni przed chwilą psotnicy, zamieniają się w aniołów Rafaela.

„Zapamiętaj to sobie", wyrzekł wówczas do mnie mój przewodnik, „oto prawdziwy dowód wartości tego systemu: utrzymać za pomocą zabaw prostych i niewyszukanych, doprowadzić do tego, by oni zarówno w godzinach modlitwy jak i rozrywek nie stracili duszy małych dzieci, i żeby ich bawiły nawet małe rzeczy; osiągnąć przedewszystkiem, by się modlili i naprawdę modlili, nawet pośród zabawy — oto cel, do kórego dążą wszyscy nasi zelatorzy".

Po chwli cała gromada powstała do nowych artystycznych popisów, od których trzęsły się mury. Potem zaczęli się bawić w różne gry z wielkiem ożywieniem i wesołością. Zauważyliśmy, że gdy chłopcy powstali po śpiewie, podoficer szepnął coś dwóm czy trzem z pośród uczestników, a oni natychmiast chętnie, i jakby

spełniając ogólnie przyjęty zwyczaj, odłożyli swe bluzy i łapcie i udali się do kaplicy, by tam odbyć kwadrans adoracji u stóp Więźnia Bożego.

„Naszem zadaniem“ , dodał O. Simon-David przekonywująco, „powinno być uformowanie takich zelatorów, którzyby byli tak przejęci miłością ku Bogu, że po opuszczeniu stowarzyszenia i utworzeniu rodziny pozostaną apostołami i będą starali się zapalić jak największą ilość dusz płomieniem swej miłości. Jeżeliby nasze apostolstwo stawiało sobie za zadanie jedynie wyrobienie dobrych chrześcijan, jakby ciasnym był nasz ideał! musimy urobić zastępy apostołów, aby ta zasadnicza komórka społeczna, jaką jest rodzina, stać się mogła z kolei środkiem apostolstwa. A tylko życie ściśle zjednoczone z Jezusem i życie ofiary pozwoli nam przeprowadzić! ten program zasadniczy. Tylko pod tym warunkiem działalność nasza będzie dość potężną w społeczeństwie i słowa Mistrza wypełnią się: „Przyszedłem ogień przynieść na ziemię i czegóż chcę, jeno aby był zapalon“ [172]).

Nie odrazu, lecz znacznie, niestety później zrozumiałem znaczenie tych nauk kanonika z życia wziętych tak głęboko w swej psychologji i taktyce i miałem możność rozwiązać je z Bożego punktu widzenia, dla którego niczem są pozorne wyniki, różne rezultaty różnych środków działania.

Środki te, zależnie od tego, czy są proste, jak Ewangelja, czy bardziej sztuczne, jak wszystko, co jest czysto ludzkie, mogą służyć do oceny zarówno samego dzieła, jak tych, co niem kierują.

---

[172]) Łuk. 12, 19.

Przeciw Goljatowi, z którym napróżno walczyli potężni przewodnicy Izraela, wystąpił młody Dawid. Proca, kij, pięć kamyków ze strumienia — młodzieniec nie potrzebował nic więcej. Ale słowa jego: „Przychodzę do ciebie w Imię Pana zastępów“ [173]) były już wyrazem duszy zdolnej do osiągnięcia świętości.

Na zakończenie jeszcze jeden rys. Posłuży on nam do oceny tego typu człowieka czynu, który zdaje się pociągać dusze do Zbawiciela i do tworzenia apostołów, ale w rzeczywistości jego entuzjazm opiera się na sympatji naturalnej dla własnej osoby i na magnetycznym wpływie, jaki wywiera dokoła siebie. Zwolennicy jego uważają jako zaszczyt, że on się nimi zajmuje, tworzą jakby dwór jego, to też z ochotą, lecz głównie by jemu się podobać, przyjmują nawet uciążliwe praktyki, które zdają się być wynikiem prawdziwej pobożności.

Pewna kongregacja wzorowych Sióstr Katechetek była kierowana przez zakonnika, bardzo bogobojnego. Ten mąż prawdziwie wewnętrzny rzekł pewnego razu do przełożonej: Moja matko, jestem tego zdania, że siostra X powinna przestać udzielać katechizmu przynajmniej na przeciąg roku“. „Ależ Ojcze, chyba żartujesz, wszak to jedna z najlepszych kierowniczek. Dzieci ze wszystkich stron zbiegają się do niej, zachęcone jej umiejętnością obejścia się z niemi. Jeżeli ją się usunie, to większość tych małych chłopców przestanie przychodzić“. „Byłem obecny na jej lekcji kaechizmu“, odparł Ojciec. „Ona olśniewa dzieci rzeczywiście, lecz w sposób zbyt ludzki. Po roku nowego nowicjatu, lepiej

---

173) I. Król. 17. 45.

zaprawiona do życia wewnętrznego, potrafi uświęcić duszę swoją i dzieci przez swą gorliwość i wykorzystanie zdolności. Dziś jednak, bezwątpienia jest ona przeszkodą w bezpośredniem oddziaływaniu Zbawiciela na te dusze, które przygotowują się do pierwszej komunji św. Widzę, Matko, że moje naleganie smuci cię! zróbmy więc próbę. Znam tu siostrę N., duszę bardzo wewnętrzną, lecz bez wielkich uzdolnień. Proszę poprosić Matkę Generalną, by ją tu przysłała na pewien czas. Siostra X. była bardziej uzdolniona i potrafiła uczynić zajmującemi swoje lekcje nawet w przedmiotach interesujących. A jednak niech siostra X rozpoczyna na kwandrans lekcję katechizmu, by uniknąć obawy ucieczki dzieci, a później niech się wycofa. Zobaczymy, Matko, że dzieci lepiej modlić się będą i będą śpiewały pieśni z większą pobożnością. Ich skupienie i posłuszeństwo mieć będą charakter bardziej nadprzyrodzony. To nas najlepiej przekona".

W dwa tygodnie potem, przełożona sama stwierdziła, że siostra N. sama już prowadzi lekcje, a jednak ilość dzieci wzrasta. W rzeczy samej sam Pan Jezus miał za nią lekcję. Wejrzeniem swojem, skromnością, słodyczą, dobrocią, samym sposobem robienia Krzyża św., tonem swego głosu, ona wypowiadała Zbawiciela. Siostra N. robiła więcej. Bez wątpienia i ona niczego nie zaniedbywała, by przygotowawać wykład i przedstawić go jasno, lecz tajemnicę jej w tem, co przeważało w jej nauce — było *namaszczenie*. I przez to namaszczenie dusze istotnie wchodziły w związek z Jezusem.

Na lekcjach katechizmu siostry N. nie było burzli-

wych wynurzeń, wejrzeń pełnych zachwytu, tego oczarowania, które wywołać by potrafiło odczyt bardzo zajmujący jakiegoś podróżnika, lub podniecające opowiadanie o jakiej bitwie.

Przeciwnie, panowała tam atmosfera skupionej uwagi; chłopcy w sali, gdzie się odbywała lekcja katechizmu, zachowywali się jak w kościele. Żaden z ludzkich środków, by uniknąć rozproszenia lub znudzenia, nie był używany. Cóż to za wpływ tajemniczy góruje nad tą gromadką? Nie mylmy się, jest to wpływ bezpośredni Jezusa. Dusza wewnętrzna bowiem, gdy rozwija zasady katolicyzmu, jest jakby harfą rozbrzmiewającą pod palcami Boskiego Artysty. A żadna, najcudowniejsza sztuka ludzka nie może iść w porównanie z działaniem Jezusa.

f) Ważność wytworzenia elity i kierownictwa duchownego.

Powróćmy jeszcze do tak doniosłej, przytoczonej tu rozmowy z kanonikiem M. Simon - Dawidem. Jeden wyraz, wypowiedziany przez tego tak doświadczonego twórcę tylu dzieł, z pewnością nie uszedł uwagi czytelnika. Wyrazem „szczudła" wypowiedział czcigodny kanonik całą swą ocenę systemu używania różnych nowomodnych rozrywek, jak: teatr, orkiestra, kina, kosztowne i skomplikowane, dla zachęty i zatrzymania młodych ludzi w organizacjach katolickiej młodzieży. Często bywają one powodem przesytu i zniechęcenia, a zwykle raczej schlebiają próżności i rozbudzają wyobraźnię i zmysłowość, niż służą do wypoczynku, rozerwania umysłu i do podtrzymania zdrowia. Zresztą wyraz ten „szczudła" nie odnosi się wcale do rozry-

wek bardzo miłych, choć prostych, które dają wytchnienie duchowi i wzmacniają ciało, a wystarczyły zupełnie tylu pokoleniom chrześcijańskim.

Jeśli porównamy ten pogląd tak poważnego kanonika z zapatrywaniem innych znakomitych kierowników instytucyj katolickich, łatwo nasuwa się pytanie: czy nie zbyt ogólnie twierdzi on, że te „szczudła" mogą być zaniechane?

Jeśli wyłączymy zakłady przeznaczone przeważnie do wspomagania nędzy cielesnej, wszystkie inne podzielić można na dwie klasy: te, w których chce się mieć tylko garstkę doborową i te, z których wyklucza się tylko owce parszywe. Ale nawet i w tym ostatnim razie sądzimy, że dobrze byłoby utworzyć grono wybranych, którzyby się odznaczali większą, niż inni, gorliwością, świecili przykładem i uświadamiali tym sposobem, jaki jest właściwy cel organizacji: nie powierzchowne tylko, ale prawdziwie głębokie życie chrześcijańskie wszystkich członków. Inaczej będzie to: „Dzieło świeckie, prowadzone przez proboszcza", jak się złośliwie wyraził pewien znakomity profesor, który podejrzewał, że pod pokrywką klerykalną kryją się te same niedomagania, nad któremi bolał, że są tak rozpowszechnione w zakładach usuniętych z pod wpływu Kościoła.

Niektórzy kierownicy niezwłocznie wydalają tych, których nie mają nadziei zaliczyć do elity. Oni uważają, że wyraz „szczudła" wybornie oddaje ich pogląd na bardzo drugorzędne znaczenie tych środków, bez których oni się obchodzą, albo używają ich bardzo niechętnie i nie brak im na to silnych argumentów.

Według nich odrodzenie społeczeństwa może na-

stąpić tylko przez silniejsze promieniowanie świętości Kościoła. Przez nią, powiadają oni, raczej jak przez konferencje apologetyczne, chrystjanizm tak się rozszerzył w pierwszych wiekach swego istnienia, mimo całej potęgi wrogów, uprzedzeń wszelkiego rodzaju i ogólnego zepsucia. I kończą swoje wywody tem nieodpartem twierdzeniem: w całym tym czasie niepodobna wykazać ani jednego faktu, żeby Kościół potrzebował wymyślać jakieś inne zabawy dla odciągnięcia dusz, które chciał pozyskać, od gorszących zabaw świeckich.

Jeden z kierowników takiej instytucji, wskazując na ogólną żądzę złota i zamiłowanie filmów, które roznamiętniają dzisiejsze społeczeństwo, żądne tylko używania, mówił nam: „Rzymskie panem et circenses“ możnaby dzisiaj przełożyć na: „Karty i kina“. Patrzmyż np. na św. Ambrożego lub św. Augustyna, tych nieprześcignionych łowców dusz; czy znajdziemy w ich życiu choćby jeden przykład, żeby urządzali jakieś zabawy, celem oderwania swych owieczek od sromoty igrzysk pogańskich? Albo czy czytaliśmy kiedy, by św. Filip Nereusz, dla nawrócenia Rzymu, którego wiarę oziębił powiew Renaissansu, używał tych „„szczudeł“, które taką niechęć obudziły w kanoniku Simon-Dawidzie?

Za to pewną jest rzeczą, że Kościół pierwotny, jak to już wspomnieliśmy, umiał zawsze wśród wiernych swoich zorganizować liczną i doborową drużynę, która zdumiewała pogan i budziła swemi cnotami podziw w duszach szlachetniejszych, mimo wszystkich uprzedzeń, jakiemi zasady ich, tradycje i obyczaje usposabiały ich przeciw religji chrześcijańskiej. To też nawrócenia mnożyły się nawet tam, dokąd kapłan nie byłby mógł dotrzeć.

Wobec tych nauk przeszłości, jakże nie zapytać, czy i w naszych czasach, nie zbyt wiele przywiązujemy wagi, nietylko do nieodpowiednich rozrywek, ale i do środków takich, jak pielgrzymki, uroczyste obchody, kongresy, mowy, wydawnictwa, syndykaty, akcja polityczna i t. d., któremi się dzisiaj posługujemy nadobficie i które nawet bardzo mogą być pożyteczne, ale nie powinno się stawiać ich na pierwszem miejscu. Pierwsze miejsce musi zawsze zajmować apostolstwo przykładu. Tylko „przykład pociąga". Konferencje, dobre książki, prasa chrześcijańska, nawet najlepsze kazania, wszystko musi obracać się około tego zasadniczego programu: Organizowania wśród społeczeństwa apostolstwa przykładu gorliwych chrześcijan, którzy wonią swych cnót budzą życie Jezusowe w duszach.

Kapłani, którzy zbytnio obarczeni innemi zajęciami swego urzędu, nie dość się oddają temu najdonioślejszemu wyrabianiu elity dla wielkiej propagandy „dobrego przykładu", nie powinni się dziwić, że trzy czwarte części społeczeństwa, albo i więcej, żyje w zupełnej obojętności dla wiary i upatruje w Kościele tylko instytucję czcigodną wprawdzie i nawet społecznie pożyteczną, ale nie główną sprężynę osobistej działalności jednostek, rękojmię pomyślności rodzin i narodów a zwłaszcza jedynego przewodnika do prawdy i życia wiecznego.

Cóż to za religja, która umie tak oświecać, umacniać i zapalać serca ludzkie! — wołali poganie, patrząc na cudowne skutki działania ligi, która w milczeniu działała tylko dobrym przykładem.

Siła tej ligi, istniejącej między pierwszymi chrześcijanami, nie pochodziła z pewnością tylko z trzymania

się zasady „Unikaj złego“. Unikanie uczynków przeciwnych dziesięciu przykazaniom Bożym nie byłoby samo zdolnem, wraz z podziwem, pobudzać do naśladowania. Tylko „Czyń dobrze“ pociąga przykładem. Na to potrzeba było całego blasku cnót ewangelicznych takich, jak je „Kazanie na górze“ przedstawiło światu.

„Gdyby Kościół,“ mówił pewien znakomity, ale nie wierzący mąż stanu, „umiał głębiej wyryć w sercach testament swego Założyciela: Miłujcie się wzajemnie, „stałby się olbrzymią potęgą, bez której nie mogłyby obejść się narody“. A czy nie możnaby podobnie powiedzieć i o innych cnotach?

Papież Pius X z głębokiem zrozumieniem potrzeb Kościoła łączył też nieraz poglądy dziwnie trafne i pewne. „Przyjaciel kleru“ przytacza zajmującą rozmowę tego Papieża z grupą kardynałów: „Co“, zapytuje się Papież, „jest dzisiaj najniezbędniejszem dla naprawy społeczeństwa?“ — „Stawiać szkoły katolickie“, rzekł jeden. „Nie — pomnożyć liczbę kościołów, dodał drugi. „Nie — starać się o doborowych kapłanów“ — powiada trzeci. „Nie i jeszcze raz nie — odrzekł Papież. — Najważniejszem jest dzisiaj mieć w każdej parafji garstkę ludzi świeckich, bardzo cnotliwych, oświeconych, odważnych i przejętych naprawdę duchem apostolskim“.

Jeżeli porównamy niektóre ustępy pierwszej Encykliki Piusa X z późniejszemi jego odezwami, zobaczymy, że w tej rozmowie Papież liczy na gorliwą pracę kleru w urobieniu takiej elity, która bardzo będzie pomocna w zabiegach o pomnożenie liczby wiernych. Gdy to się osiągnie, zapewni się przez to i dostateczną ilość dobrych powołań i pomnożenie szkół i kościołów. Bo jeżeli jakość nie odpowiada ilości, łatwo może się wy-

tworzyć rodzaj szumnej, ale pustej i złudnej religijności.

Ale i z tych faktów wiemy, że Papież ten u schyłku swego życia spodziewał się odrodzenia świata tylko od urobionej, gorliwą pracą kapłanów, falangi świeckich apostołów słowa i czynu, a nadewszystko przykładu. A był zdania, że wszędzie można taki dobór stworzyć. Toteż miarą, którą przykładał do oceny swoich kapłanów, była ich gorliwość i zdolności ich wykazane w tej pracy. Zdanie tego świętego Papieża dodaje niezmiernej powagi twierdzeniu kierowników dzieł katolickich, należących do tej pierwszej kategorji, o których mówiliśmy: Jeżeli bowiem tylko przez formowanie kadr doborowych można skutecznie oddziaływać na masy, to nazatrzymywanie członków, co do których nie ma się nadziei, by mogli stać się gorliwymi, jest błędem, gdyż przez to narażamy się na obniżenie poziomu tej elity,— stanie się elitą już tylko z imienia. Inni kierownicy, ograniczający się do usuwania tylko tylko gorszących jednostek, mają też swoje argumenty przeciw nazwaniu „szczudłami“ środków, któremi i oni się posługują, a nieraz zaliczają je do bardzo skutecznych. Wskazują na to, na jakie niebezpieczeństwa naraziłoby się nieraz dusze wydalone z tych organizacyj, dalej na zbyt szczupłą ilość członków, gdyby się zatrzymywało tylko doborowych, na zepsute środowiska, w których żyją ci, których trzeba nawracać. Byłoby to niesłusznem i okrutnem, powiadają, gdyby się ograniczono do oddziaływania na masy tylko przez elitę, a nie próbowano wpływać bezpośrednio na mniej dobrych, choćby dla tego, by nie upadali niżej, a także aby zdobyć wśród nich kandydatów do elity.

Wysłuchaliśmy z uwagą tych różnych zdań kierowników i kierowniczek dzieł katolickich, wypowiedzianych z najgłębszem przekonaniem i przejętych niezaprzeczoną gorliwością. Nie próbujemy nawet godzić z sobą zdań przeciwnych. Ale ponieważ piszemy przeważnie dla naszych czcigodnych współbraci kapłanów, wolimy zapytać, coby na to odpowiedzieli święty kapłan Allemand albo kanonik Simon-Dawid, gdyby ich wezwano do wskazania wśród tych rozlicznych sądów właściwego środka?

Obaj oni kierowali się następującym programem:

1) Wynaleźć wśród setek młodych ludzi należących do danego dzieła, choćby znikomą mniejszość, którzyby zdolni byli szczerze pragnąć i sumiennie pielęgnować życie wewnętrzne w sobie.

2) Następnie zapalać te dusze gorącą miłością Bożą, podnosząc je do ideału cnót ewangelicznych i chronić je ile możności od zetknięcia z innymi studentami, urzędnikami, robotnikami i t. d., dopóki w życiu wewnętrznem nie osiągną tego stopnia, którzyby ich zabezpieczał przed możliwością zarażenia się złemi przykładami.

3) Wreszcie, gdy już będą odpowiednio przygotowani, przejąć tych młodych ludzi gorliwością o dusze, aby użyć ich do pozyskania ich towarzyszy.

Gdybyśmy chcieli określić to minimum, jakiego żądali obaj ci kapłani, aby zatrzymać do czasu tych, którzy nie okazują gorliwości, za daleko by nas to zawiodło. Raczej zwróćmy uwagę na niezwykłą doniosłość, jaką przypisywali kierownictwu duchowemu, dla osiągnięcia swych celów.

Ks. Allemand, kierując każdym z tych młodych lu-

dzi z osobna, obudzał w nim przedewszystkiem zapał do nabywania doskonałości i pogłębiał w nim przeświadczenie, że najlepszym miernikiem nabożeństwa do Serca Jezusowego, jest naśladowanie cnót tego Boskiego wzoru.

Ks. Simon-Dawid, doskonały spowiednik, celował w odkrywaniu i leczeniu ran duszy, a ponadto był znakomitym kierownikiem duchowym. Nikt nie umiał, jak on, zagrzać serca umiłowaniem cnoty, ani pobudzić swych współpracowników do tego, by w prowadzeniu dusz, nie zadawalniali się stosowaniem zasad teologji moralnej, odpowiednich dla drogi oczyszczającej, ale starali się kierownictwem swem prowadzić na drogę oświecającą. Niezrównanym był on w wyrabianiu kapłanów, swoich współpracowników, na prawdziwych kierowników dusz. Obaj uważali, że nie wystarczają krótkie natuczki dawane przy spowiedziach tygodniowych, ani przemowy miane do ogółu młodzieży, ani ożywianie życia liturgicznego i konferencje, słuchane zwykle z takiem zajęciem, dla członków więcej wyrobionych. Ich zdaniem niepodobna obejść się bez rozmowy duchowej (jakby kierownictwa sumienia) co miesiąc, z każdym z osobna.

Byli przekonani, że po modlitwie i ofiarowaniu się Bogu, najpewniejszym środkiem zdobycia, za łaską Bożą, takiej elity, będzie cała działalność zawodowa gorliwego kapłana, ale przedewszystkiem to kierownictwo duchowne.

Wyjdźmy na chwilę z ciasnego zakresu pracy nad młodzieżą i obejmijmy wzrokiem całe pole działalności Kościoła, wszelkiego rodzaju dzieła, parafje, seminarja, stowarzyszenia zakonne i misje.

Nikt nie może sam sobą kierować. Każdy ma jakąś słabość do przezwyciężenia, żądze, nad któremi trzeba panować, obowiązki, które należy wypełniać, niebezpieczeństwa, na które się naraża, zgubne okazje, przed któremi trzeba się chronić, trudności, które trzeba przełamywać, wątpliwości, które trzeba rozstrzygać. Jeśli do tego wszystkiego potrzeba pomocy, to tembardziej do postępowania w doskonałości.

Kapłan sprzeniewierzyłby się często i nieraz ciężko, swemu obowiązkowi nauczyciela i lekarza dusz, gdyby pozbawiał je tego uzupełnienia konfesjonału, tego niezbędnego środka postępu w życiu wewnętrznem: kierownictwa duszy.

Biedne te instytucje, w których spowiednik, nigdy nie mający czasu, daje oprócz rozgrzeszenia, zawsze jakąś tylko nauczkę, często wszystkim tę samą, zamiast lekarstwa, które wytrawny i sumienny lekarz dostosowałby ściśle do stanu chorego. Czyż mimo całej wiary w skuteczność Sakramentu, penitent nie będzie wtedy skłonnym do widzenia w kapłanie tylko automatu do dawania rozgrzeszeń, podobnego do tego aparatu na stacjach kolejowych, z których po wrzuceniu monety, otrzymuje się mechanicznie zawsze ten sam cukierek.

Szczęśliwe za to te patronaty, szkoły, sierocińce, gdzie spowiednik zna sztukę kierownictwa i jest przekonanym, że przedewszystkiem ją stosować powinien, jeśli pragnie, by wszystkie dusze, zdolne do zagrzania się dla ideału, weszły stanowczo na drogę życia wewnętrznego.

Ileż to ojców i matek rodzin doświadczyło tego, że wpływ ich na dzieci i ich przyjaciół wzmógł się niezmiernie, odkąd znaleźli prawdziwego przewodnika.

Ileż to skarbów nagromadzić można w duszy dziecka. Jest to chwila, w której drzewko przechyla się, nieraz ostatecznie, na jedną lub drugą stronę.

Tylko dla tego, że w pierwszych latach nie mieli kierownictwa odpowiadającego ich wiekowi i usposobieniu, tylu młodzeńców nie da się już nigdy zaliczyć między piękne kwiaty ogrodu Jezusowego. A iluż to powołań do kapłaństwa, lub zakonnych, mogło się w nich rozwinąć!

Nieraz przez długie pokolenia, trwać będzie jeszcze w parafji czy w misji duch obudzony tam przez kapłana, który był czemś więcej, jak tylko zwykłym rozdawcą rozgrzeszeń. Moglibyśmy w pobliżu Ars i Mesnil-Saint-Loup wskazać wiele takich miejscowości, które stały się ogniskami życia nadprzyrodzonego pośród ogólnej oziębłości, dlatego, że miały szczęście mieć kierownika gorliwego, roztropnego i doświadczonego.

Jakież było moje zdumienie, gdy w podróży po Japonji miałem szczęście natknąć się na kilku członków licznych rodzin chrześcijańskich, odkrytych przed kilkudziesięciu laty w okolicy Nagasaki. Zdawało by się nie do uwierzenia: Ołoczeni poganami, zmuszeni do krycia się ze swoją wiarą, pozbawieni od trzech wieków kapłana, wzorowi chrześcijanie przyjęli od swoich ojców, nie tylko wiarę, ale i gorliwość w wierze. Gdzież może tkwić moc dość potężna, którąby wytłomaczyć można siłę i trwanie tej pierwotnej tradycji? Łatwa na to odpowiedź. Ich przodkowie mieli w Św. Franciszku Ksawerym cudownego kierownika dusz.

Jak mogą owe seminarja, pozbawione kierownictwa duchownego, stać się rozsadnikami przyszłych lewitów? Czy wychowankowie nie prowadzeni za młodu ku doskonałości, będą mogli wznieść się po nad pospolitą

miernotę w sprawowaniu kapłańskiego urzędu? Dobrze jeszcze, jeżeli ci młodzi, szukający dopiero drogi swego powołania, nie zwichną swego pociągu do stanu kapłańskiego zaślepieni blichtrem przyrodzonych zdolności swoich profesorów, u których przebija obojętność dla życia wewnętrznego i niechęć wzgardliwa dla stałego kierownictwa duchownego.

Na dowód wreszcie, że w niektórych zgromadzeniach zakonnych czynnych, a nawet i kontemplatywnych, nieraz znajdują się dusze nie wyrobione, tylko z braku keirownictwa, posłużyć może radykalna zmiana, którą mieliśmy sposobność nieraz zauważyć u dusz z początku oziębłych, a później gorliwych w zachowaniu swej reguły, skoro tylko otrzymały sumiennego kierownika. Niektórzy spowiednicy zdają się zapominać, że dusze poświęcone Bogu, a zostające pod ich kierownictwem, mają obowiązek dążenia do doskonałości i muszą być zachęcane i wspomagane ustawicznie w tem dążeniu, wedle słów Psalmu: „Rozłożył wstępowania w sercu swojem... Pójdą z mocy do mocy“ [174]), jeżeli mają stać się prawdziwymi apostołami życia wewnętrznego.

Ilu też kapłanów stałoby się wiele gorliwszymi i pokładaliby całe swe szczęście w życiu eucharystycznem i wewnętrznem i pomaganiu duszom do postępu, gdyby spowiednik, którego sobie obrali, okazywał im prawdziwą swą przyjaźń, doprowadzając ich swojem taktownem postępowaniem do miesięcznej sprawy sumienia, dla lepszego postępu w doskonałości, do której obowiązani są więcej jeszcze niźli zakonnicy.

---

[174]) Ps. 83, 6, 8.

Czy nie zauważyliśmy nigdy jaki hagiografowie przypisują wpływ kierownikowi, na tych, których kreślą życie?

Czy Kościół nie miałby może jeszcze wiele więcej Świętych, gdyby dusze ofiarne, kapłańskie zwłaszcza i zakonne, były lepiej prowadzone?

Gdyby rodzice Św. Teresy od Dzieciątka Jezus nie byli zostawali pod starannem kierownictwem kapłana, a później ona sama pod bezpośrednią opieką tych, którzy tej wybranej duszy mieli zastępować Boga, czyż spadałby dzisiaj z nieba na ziemię ten deszcze róż tak cudowny i obfity?

Ojciec Desurmont, powraca w pismach swoich często do tej myśli: Dla niektórych dusz zbawienie zawarunkowane jest świętością. Albo wszystko, albo nic. Miłość żarliwa Jezusa, albo służba świata i szatana. Świętość, albo potępienie.

Czy wobec tego nie należałoby lękać się bolesnych niespodzianek na sądzie szczegółowym, dla kapłanów, którzy nie chcą zadać sobie trudu poznania zasad kierownictwa, ani podjąć się w praktyce tej żmudnej pracy, a przez to stają się poniekąd winnymi oziębłości a może i zatraty tylu dusz.

Doskonali zarządzcy, znakomici kaznodzieje, pełni troski o biednych i chorych, zaniedbali jednak tę wielką sztukę, jaką ich Chrystus się posługiwał: przemiany społeczeństwa za pomocą garstki wybranej. Mała grupa dwunastu Apostołów, których sam Jezus wybrał i urobił, a Duch Święty natchnął następnie zapałem, starczyła, by przystąpić do odrodzenia świata.

Cześć więc tym Biskupom coraz to liczniejszym, którzy za przykładem Piusa X uważają, że kurs ascety-

ki a nawet i mistyki w seminarjach teologicznych pożyteczniejszym jest o wiele od konferencji w zakresie nauk społecznych.

Aby zaś podkreślić ważność duchownego kierownictwa żądają, aby przedewszystkiem profesorowie okazywali, jak wysoce cenią dążenie seminarzystów do postępu osobistego, pomagali mu i dowodzili tego promieniowaniem życia wewnętrznego swoich dusz na zewnątrz.

Ponad to domagają się, by wszyscy kandydaci do stanu kapłańskiego poznali dobrze prawidła kierownictwa, tej sztuki opartej na trwałych zasadach i rozumnych wskazówkach tych, którzy sami doświadczyli ich wartości w swem życiu wewnętrznem. Bo jeśli gdzie, to o tej *sztuce nad sztukami* można powiedzieć, że nie wystarczy jej znać, trzeba umieć ją stosować.

Ile fałszywych pojęć i przesądów dało by się usunąć, gdybyśmy szukali wskazówek u autorów, których Kościół uważa za mistrzów życia duchownego.

Niektórzy umieją odwrócić kierownictwo wprost od swego celu, skoro tylko kapłan pozwala swej gorliwości bujać nieroztropnie i zbyt miękką ręką ster dzierży.

Wówczas łatwo zejść na pustą gadaninę, albo pieszczenie się niedorzeczne, które schlebia miłości własnej, skłania do kwietyzmu, zaciera poczucie własnej odpowiedzialności; staje się szkołą dewociarstwa i sentymentalizmu, w której rozwija się zamiłowanie w silnych wrażeniach uczuciowych i w nabożeństwie czysto zewnętrznem; jest jakby konferencją u adwokata, w której nawyka się szukać rady w każdej najmniejszej drobnostce, w sprawach czysto doczesnych i rodzinnych. A ileż innych jeszcze fałszywych dróg, na które,

niestety, tak łatwo zboczyć mogą i kierowani i ich kierownicy.

To też kapłan musi baczyć, by charakter kierownictwa nie został skrzywiony. Wszystko musi się zwracać i dążyć do celu wskazanego w tem określeniu: Kierownictwo polega na całokształcie metodycznym i nieprzerwanym rad i wskazówek, których osoba mająca łaskę stanu, wiedzę i doświadczenie, udziela duszy prawej i ofiarnej, aby jej dopomagać do postępu w prawdziwej pobożności, a nawet i w doskonałości.

Jest to więc przedewszystkiem ćwiczenie woli, tej władzy panującej, którą św. Tomasz zwie „Siłą jednoczącą", jedynej, w której ostatecznie odbywa się zjednoczenie nasze z Bogiem i przejmowanie wzoru cnót Zbawicielowych.

Kierownik zasługujący na tę nazwę, uwzględnia nie tylko najskrytsze powody upadków, ale też i różne dążności i skłonności duszy. Rozpatruje jej trudności i odrazę jakich doznaje w tym duchowym boju. Wskazuje ideał, próbuje, wybiera i bada sposoby dążenia do niego w życiu, przestrzega przed niebezpieczeństwami i złudzeniami, otrząsa z ospałości, zachęca, napomina i pociesza w razie potrzeby, ale tylko w tym celu, by umocnić wolę przeciw zniechęceniu i małoduszności.

Kierownictwo łączy się zwyczajnie ze spowiedzią, przynajmniej, jak długo dusza zachowując jeszcze przywiązanie do grzechów, zostaje na drodze oczyszczającej. Gdy zaś dusza stanowczo już przejęła się gorliwością, łatwiej wtedy oddzielić się daje kierownictwu od spowiedzi. I dla tego, by zaznaczyć różnice między jednem a drugiem, niektórzy kapłani, udzielają wskazówek dopiero po rozgrzeszeniu i zwyczajnie każą się

zadowolnić kierownictem raz w miesiącu tym, którzy się spowiadają co tydzień.

Nie chcemy rozwijać w tej książce metod kierownictwa. Ale przekonani, że niektórzy kapłani winniby jeszcze wiele więcej uwagi poświęcić tej ważnej sprawie, radzibyśmy bardzo tym, którym nie łatwo jest wertować obszerne dzieła, podać krótką i jasną syntezę wszystkiego, co dotąd o tym przedmiocie pisano. Taki skrót ułatwiłby badanie i klasyfikowanie dusz i wskazałby najpewniejsze środki — odpowiednie dla poszczególnych stopni życia wewnętrznego.

Każda dusza jest jakby osobnym światem. Ma ona swoje wyłączne cechy. Ale naogół można podzielić chrześcijan na kilka grup.

Może dobrze będzie, jeśli pokusimy się o wskazanie ich, biorąc za podstawę podziału, z jednej strony grzechy, czy niedoskonałości, z drugiej zaś modlitwę. Obyśmy tym zarysem przedstawić mogli naszym współbraciom czcigodnym, jak koniecznem jest studjum, dające poznać zasady i przepisy praktyczne do kierowania każdą duszą odpowiednio do stopnia, na kórym się znajduje. Jeżeli, na dwóch pierwszych stopniach kapłan z trudnością tylko dotrzeć może bezpośrednio do duszy, w każdym razie, jeśli jest dobrym kierownikiem, skuteczniej dopomoże rodzicom lub przyjaciołom, którzy szczerze pragną wyrwać, choćby ze stanu zatwardziałości grzechowej, osoby im drogie, a których Bóg nie odrzucił jeszcze ostatecznie.

Oto są stopnie:

I. Zatwardziałość. Grzech ciężki. — Brnięcie w te grzechy z nieświadomości, albo z rozmyślnego oszukiwania swego sumienia. — Zagłuszenie, albo zupełny

brak wyrzutów. *Modlitwa:* dobrowolne zaniedbanie wszelkiego uciekania się do Boga.

II. Powierzchowna religijność. Grzech ciężki uważa za zło niewielkie i łatwo odpuszczalne: dusza bez żadnego oporu poddaje się okazjom i pokusom. Spowiedź prawie bez żalu.

Modlitwa: Machinalna, z roztargnieniem i zawsze tylko o rzeczy doczesne. Rzadkie bardzo i powierzchowne zastanawianie się nad sobą.

III. Pobożność bardzo słaba. Grzech ciężki: słabo zwalczany. Rzadkie opieranie się okazjom, ale żal szczery i dobra spowiedź.

Grzech powszedni: uważany za zło bardzo nieznaczne; stąd słabość woli. Nic się nie czyni, by go uprzedzić, wyrwać, choćby odkryć w sobie.

Modlitwa: Od czasu do czasu dość staranna, chwilowe porywy gorliwości.

IV. Pobożność chwiejna. Grzech ciężki: Sumiennie zwalczany, stałe unikanie okazyj, żal serdeczny, pokuty podejmowane w celu zadośćuczynienia.

Grzech powszedni: Czasem dobrowolny, słabo zwalczany, żal powierzchowny, rachunek sumienia szczegółowy bez planu i zaniedbywany.

Modlitwa: Brak silnego postanowienia, by wiernie trwać na modlitwie czas przeznaczony, stąd dusza opuszcza ją z powodu oschłości, albo licznych zajęć.

V. Pobożność trwała. Grzech ciężki wykluczony, co najwyżej bardzo rzadkie upadki w gwałtownych i nagłych pokusach, a wtedy często grzech tylko wątpliwy, po którym następuje serdeczny żal i pokuta.

Grzech powszedni — wielka czujność w unikaniu go i zwalczaniu. Rzadko dobrowolny, a po nim szczery

żal, ale mała poprawa. Rachunek sumienia partykularny stale robiony, ograniczający się tylko na unikaniu powszednich grzechów.

Niedoskonałości — dusza kryje się z niemi, by nie musiała ich zwalczać i łatwo je usprawiedliwia. Wyrzeczenie się, zaparcie podziwia, czasem go nawet pragnie, ale mało w niem się ćwiczy.

Modlitwa: Wierność wytrwała w modlitwie, często nabożność czuła. Wiele pociech duchowych, przeplatanych oschłościami boleśnie odczuwanemi.

VI. Gorliwość. Grzech powszedni — dobrowolny nigdy. Czasem jakby nieprzewidziany albo półświadomy. Serdecznie żałowany i odpokutowany.

Niedoskonałości. Unikane, zwalczane serdecznie dla większego podobania się Bogu. Czasem jednak dopuszczone, ale zaraz potem następuje żal. Częste akty zaparcia się. Rachunek szczegółowy dążący do postępu w jakiejś cnocie.

Modlitwa: Trwanie na modlitwie myślnej chętnie przez czas dłuższy; w prostych słowach, ale z głębi serca pochodząca. Wielkie pociechy i ciężkie próby.

VII. Względna doskonałość. Niedoskonałości: Stanowczo zwalczane z uczuciem gorącej miłości. Zdarzają się tylko w półświadomości.

Modlitwa: Nieustanna modlitwa, nawet wśród zewnętrznych zajęć. Pragnienie zaparcia się, wyniszczenia, oderwania się od rzeczy stworzonych, a wielkiego umiłowania Boga. Łaknienie Eucharystji i nieba. Łaska modlitwy własnej różnych stopni.

VIII. Bohaterstwo. Niedoskonałości tylko jako pierwszy odruch.

Modlitwa: Dar modlitwy kontemplacyjnej, połą-

czonej często z objawami wyjątkowemi. Wyraźna moc ducha. Wzgarda siebie aż do zupełnego zapomnienia o sobie. Woli cierpienia niż pociechy.

IX. Świętość doskonała. Niedoskonałości zaledwie dostrzegalne.

Modlitwa: Najczęściej zjednoczenie przeistaczające, małżeństwo mistyczne. Oczyszczenie duszy zupełne przez miłość, gorące pragnienie cierpień i zniewag [175]).

Dusze, należące do dwóch a nawet trzech ostatnich stopni, bywają dość nieliczne. Toteż nie dziw, że kapłani dopiero wtedy starają się zapoznać z temi stanami, gdy na taką duszę trafią, aby wtedy kierownictwo ich mogło być roztropnem i pewnem i kierować się wskazówkami najlepszych autorów. Ale trudno by usprawiedliwić kapłana, któryby z braku chęci poznania i stosowania wskazówek odnoszących się do dalszych czterech stopni: Pobożności słabej, chwiejnej, wytrwałej i gorliwej, pozwolił gnuśnieć w smutnej oziębłości, albo zatrzymywać się na znacznie niższym stop-

---

[175]) Autor zdaje się uważać stany tak zwane mistyczne za wyższy stopień modlitwy towarzyszący i jakby konnaturalny z wyższemi stopniami doskonałości. Wielu jednak autorów wraz z św. Teresą sądzi, że modlitwa mistyczna jest nie tyle doskonalszym stopniem modlitwy, ile odmiennym wyższym jej rodzajem, do którego Bóg podnosi kogo i jak chce: Stąd zdarza się, że nieraz i bardzo niedoskonali wznoszeni są przynajmniej przejściowo do tych stanów mistycznych. Z drugiej zaś strony, chociaż w praktyce zdaje się wszyscy więksi Święci obdarzeni byli łaską modlitwy mistycznej, zasadniczo jednak można i bez niej osiągnąć z łaską Bożą i najwyższą doskonałość. (Przyp. tłumacza).

niu życia wewnętrznego, niż ten, do którego Bóg je powołuje.

*
* *

W kierowaniu początkujących na drodze pobożności, na cztery rzeczy należy zwrócić uwagę:

1. *Pokój*. Zbadać należy, czy dusza zażywa prawdziwego pokoju, nie zaś tego, który świat daje, albo który jest tylko usunięciem się od wszelkiej walki. Jeżeli nie, trzeba doprowadzić ją do tego pokoju, mimo wszelkie trudności. Jest to podstawa wszelkiego kierownictwa. Równowaga, skupienie, ufność, objęte są tym pokojem.

2. *Ideał*. Po zebraniu danych dostatecznych do zaliczenia tej duszy do jednego z wymienionych stopni i do rozpatrzenia się w jej słabościach, sile charakteru i usposobieniu, oraz stopniu dążenia do doskonałości, oglądnąć się wypada za właściwemi środkami rozbudzenia w niej pragnienia, by żyć w ściślejszej łączności z Jezusem i usunąć wszystkie zapory, krępujące w niej wzrost łaski. Słowem trzeba pobudzić duszę do dążenia zawsze w górę, zawsze coraz wyżej.

3. *Modlitwa*. Zbadać, jaką jest jej modlitwa, a w szczególności, jaki stopień wierności w modlitwie, jakich doznaje trudności i jaki owoc odnosi. Korzyść Sakramentów św., życia liturgicznego, nabożeństw prywatnych, aktów strzelistych i ćwiczenia się w pamięci na obecność Bożą.

4. *Zaparcie się*. O czem i jak robi dusza szczegółowy rachunek sumienia, jak ćwiczy się w zaparciu, czy więcej z obrzydzenia grzechu, czy z miłości cnót. Jak strzeże swego serca, więc jaką jest jej czujność

w potykaniu się duchowem, w duchu modlitwy, w ciągu całego dnia.

Do tych czterech punktów sprowadzić można wszystko, co jest istotnem dla kierownictwa. Można zaś albo wszystkie cztery roztrząsać co miesiąc, albo po kolei, aby zbyt wiele nie poświęcać czasu.

Osłabiając w ten sposób w duszy zaród śmierci, a ożywiając ziarno życia, kapłan gorliwy zaczyna sam zapalać się do tej najwyższej sztuki, a Duch Święty, którego on jest wiernem narzędziem, nie poskąpi mu niewysłowionych pociech, będących już tutaj największem szczęściem kapłana. Dozna ich w miarę swego poświęcenia w stosowaniu do dusz zasad, których się nauczył. Któż więcej doznał pociech urzędu apostolskiego od św. Pawła? Ale też jaki ogień musiał płonąć w jego sercu, jeśli mógł napisać: „Przez trzy lata w nocy i we dnie nie przestawałem napominać z was każdego ze łzami“ [176]).

‚Drogi Doktorze, wiem, że syn twój gotuje się do kapłaństwa. Jeżeli on i jego towarzysze, zechcą w prowadzeniu dusz naśladować twoje poświęcenie i twoją sumienność zawodową w badaniu choroby i przepisywaniu leków, oraz trybu życia, dla przywrócenia choremu kwitnącego zdrowia, z pewnością ani żydzi, ani wolnomularze, ani protestanci nie zdołają przeciwstawić się skutecznie triumfowi naszej wiary pośród nas“. Tak mówił w mojej obecności jeden z dostojników kościelnych, z podziwem i wdzięcznością, do lekarza, który z nadludzkim trudem wyrwał go w ciężkiej chorobie z objęć śmierci i przywracał utracone siły.

---

[176]) Akt. 20, 31.

Bóg niezawodnie pobłogosławi wysiłkom wiedzy i poświęcenia dla dusz. Ale jakąż nadprzyrodzoną moc nabędą te dwa czynniki i takiego kapłana, który nie rozumie kapłaństwa bez dążenia do osobistej świętości? Dokonałaby się wnet święta rewolucja w świecie, gdyby w każdej parafji, w każdem zgromadzeniu, na czele każdego dzieła katolickiego, stali prawdziwi kierownicy dusz. Wówczas nawet w tych zakładach, gdzie ((jak w sierocińcach, przytułkach, ochronkach), musi się trzymać i takich, którzy ledwie się nadają, podstawą całego programu byłoby: Tworzyć elitę i oddzielać ją, ile możności, od miernych, jeżeli nie można jeszcze byłoby wyrobić ich na cichych, ale gorliwych apostołów wśród ich towarzyszy.

Kto chce porównywać dzieła katolickie między sobą, co do wyników, jakie się otrzymuje w duchu Jezusowym, musi koniecznie dojść do tego wniosku: Wszędzie, gdzie jest prawdziwe ognisko kierownictwa duchownego, obejdzie się bez owych „szczudeł" dla uzyskania obfitych owoców; a użycie nawet tych, które największym cieszą się rozgłosem, może zawsze tylko pokryć pozornie brak kierownictwa, ale nigdy nie usunie jego potrzeby.

Im więcej kapłani rozwiną gorliwości w doskonaleniu się w sztuce kierowania duszami i poświęceniu się tej pracy, tem bardziej maleć będzie potrzeba zastosowywania różnych środków zewnętrznych, pożytecznych tylko z początku, aby wejść w kontakt z wiernymi, pociągnąć ich, zszeregować, zająć, zatrzymać i utrzymać pod zbawiennym wpływem Kościoła, który, wierny swemu zadaniu, wtedy dopiero uważa dzieło swe za sku-

tecznie prowadzone, gdy dusze ściśle są zjednoczone i wcielone w Jezusa Chrystusa.

Życie wewnętrzne, ożywione przez Eucharystję, streszcza w sobie całą płodność apostolstwa.

Celem wcielenia, a w następstwie wszelkiego apostolstwa, jest ubóstwienie ludzkości. „Chrystus wcielił się, aby człowiek mógł stać się Bogiem“ [177]). Jednorodzony Syn Boży, chcąc nam dać udział w swem Bóstwie, przyjął naszą naturę, by ludzi uczynić bogami, przez to, że sam stał się człowiekiem [178]). Apostoł zaś przyswaja sobie życie Boże przez Eucharystję, a raczej przez życie Eucharystyczne, to jest prawdziwe życie wewnętrzne, zasilane pokarmem Eucharystycznym.

Słowo Mistrza jest stanowcze, jasne, nie pozostawiające żadnej wątpliwości: „Jeślibyście nie jedli Ciała Syna Człowieczego i nie pili Krwi Jego, nie będziecie mieli żywota w sobie [179]).

Życie Eucharystyczne, to życie Jezusowe w nas, nie tylko przez niezbędny stan łaski, ale przez nadobfitość jej działania: „Jam przyszedł, aby żywot mieli i obficiej mieli“ [180]).

Skoro apostoł ma obfitować w życie Boże, by je przelewać w ludzi i jeżeli źródło tego życia znajduje tylko w Eucharystji, jakże więc przypuszczać można, że mogą być skuteczne dzieła bez oddziaływania Euchary-

---

[177]) Św. Aug.
[178]) Św. Tom. off. Święta Bożego Ciała.
[179]) Jan 6, 54.
[180]) Jan 10, 10.

stji, na tych, co wprost lub ubocznie mają być rozdawcami tego życia przez swą działalność.

Niepodobna jest rozmyślać o dogmacie rzeczywistej obecności Jezusa w Eucharystji, o Mszy św., o komunji, nie dochodząc do wniosku, że Zbawiciel ustanowił ten Sakrament, by z niego uczynić ognisko wszelkiej działalności, wszelkiego poświęcenia, wszelkiego apostolstwa prawdziwie pożytecznego dla Kościoła.

Jeżeli całe Odkupienie skupia się około Kalwarji, wszystkie łaski tej tajemnicy spływają z Ołtarza. Żołnierz Chrystusowy, którzy nie żyje Eucharystją, ma tylko słowo martwe, słowo, które nie zbawia, gdyż wypływa z serca, które nie dość jest nasycone Krwią Zbawiciela.

Nie bez głębokiego zamiaru Zbawiciel natychmiast po ostatniej Wieczerzy wskazuje z naciskiem i stanowczością, przez parabolę o krzewie winnym, na jałowość działania nieożywionego duchem wewnętrznym. „Jako latorośl nie może przynosić owocu sama z siebie... Także ani wy, jeśli we Mnie mieszkać nie będziecie [181]).

I natychmiast zaznacza jaką wartość mieć będzie działalność apostoła, żyjącego życiem wewnętrznem, życiem eucharystycznem. „Kto mieszka we Mnie, a Ja w nim, ten wiele owocu przynosi [182]).

Ten — lecz tylko ten właśnie. Bóg działa potężnie tylko przez niego. Gdyż, jak opowiada Św. Atanazy, my *„Stajemy się bogami przez Ciało Chrystusowe“*. Skoro katecheta czy kaznodzieja zachowuje w sobie gorącość Krwi Bożej, skoro ich serca rozpala ogień, który trawi

---

[181]) Jan 15, 4.
[182]) Jan 15, 5.

Serce Eucharystyczne Jezusa, jakże żywem, gorącem i palącem jest Jego słowo. I jakże promieniują skutki Eucharystji w klasie, w sali szpitalnej, patronacie i t. p. Jeżeli ci, których Bóg wybrał dla pełnienia dzieł swoich ożywili swoją gorliwością w komunji, stali się przybytkiem Jezusa.

Czy będzie chodziło o szatana zręcznego w utrzymywaniu dusz w nieświadomości, czy o ducha pychy i nieczystości, który stara się oszołomić pychą lub utopić w błocie, Eucharystja, to życie prawdziwego apostoła, daje odczuć swą niczem nieporównaną skuteczność przeciw nieprzyjacielowi zbawienia.

Przez Eucharystję doskonali się miłość. Ten żywy pamiętnik Męki Pańskiej, ożywia w apostole ogień Boski, który zdawał się wygasać. On mu każe przeżywać Ogrójec, Pretorjum, Kalwarję i daje mu zrozumienie i umiejętność upokorzenia. Pracownik ewangeliczny przemawia do zasmuconych językiem zdolnym uczynić ich uczestnikami pociech, zaczerpniętych w tej wzniosłej szkole.

On przemawia językiem cnót, których Eucharystja wzorem, gdyż każde Jego słowo jest jakby kroplą Krwi eucharystycznej, rzuconą w duszę. Bez tego odblasku życia eucharystycznego, słowo człowieka czynu wywoła tylko zapał bez jutra. Tylko podrzędne władze mogą być przez nie zdobyte i tylko zewnętrzne przedsionki w duszy, lecz twierdza sama, t. j. serce, wola pozostaną najczęściej niedostępne.

W miarę jak wzrasta w danej duszy życie eucharystyczne, odpowiednio prawie niechybnie zwiększa się także płodność apostolstwa. Znakiem istotnym skuteczności apostolstwa jest osiągnięcie tego, by duszom

wpoić pragnienie przystępowania często i godnie do Uczty Bożej, a podobny skutek osiągnąć może tylko apostoł, sam prawdziwie żyjący Bogiem — Hostją.

Podobnie jak św. Tomasz, który w Tabernakulum szukał rozwiązania kwestyj zawiłych, apostoł wszystko powierza swemu Boskiemu Gościowi i jego działanie na duszę jest tylko ujawnieniem w czynie Jego poufnego stosunku do Trójcy życia.

Nasz wielki Papież i Ojciec Pius X, Papież częstej komunji, jest również Papieżem życia wewnętrznego. Odnowić wszystko w Chrystusie Jezusie [183]) było to pierwsze jego słowo, zwrócone zwłaszcza do ludzi czynu. Jest to program apostoła, który żyje Eucharystją i widzi pomyślność Kościoła tylko w miarę wzrostu życia Eucharystycznego w duszach.

Dzieła naszego czasu, tak liczne, a jednak tak często bezpłodne, czemuż nie zdołałyście dotąd odrodzić społeczeństwa? Przyznajemy, że jesteście znacznie liczniejsze niż w wiekach ubiegłych, a jednak nie potrafiłyście zapobiec temu, że bezbożność w zastraszający sposób zachwaszcza pole ewangelicznego Gospodarza. Dlaczego? Bo nie jesteście dostatecznie wszczepione w życie wewnętrzne, w życie eucharystyczne, życie liturgiczne, dobrze zrozumiane.

Ludzie czynu, którzy wami kierują, mogą błyszczeć swą logiką, talentem, a nawet posiadać pewną pobożność, mogą rzucać snopy światła, a nawet zaszczepiać pewne praktyki pobożne. Jest to wynik bezsprzecznie bardzo wartościowy. Lecz wskutek zbyt małego czerpania u źródła życia, nie mogli udzielić innym tego

[183]) Efez 1, 10.

ognia, który zapala wolę. Naprróżno chcieliby budzić to poświęcenie ciche, ale nieprzeparte, ten skuteczny zapał zbiorowy, te ogniska wpływów nadprzyrodzonych, których nic nie zastąpi, a które bez hałasu, lecz i bez przerwy, wzniecają pożar wokoło i przenikają powoli, lecz pewnie, wszystkie warstwy ludzi, których tylko dosięgnąć mogą. Ich życie w Jezusie było zbyt słabe, by takie osiągnąć skutki.

Aby uchronić dusze przed zarazą złego, w wiekach ubiegłych, wystarczało przeciwstawić mu zwykłą pobożność. Jad obecnych czasów stokroć silniejszy, wszczepiony przewrotnością świata, wymaga surowicy ożywczej bardziej energicznej. W braku laboratorjów zdolnych do produkowania dość silnych odtrutek, dzieła dzisiejsze albo ograniczają się do rozbudzenia tylko uczuć, wielkich porywów, gasnących prawie równocześnie z chwilą gdy zostały zapalone, lub też docierają tylko do nikłej mniejszości.

Seminarja i nowicjaty nie wydają zastępów kapłanów, zakonników i zakonnic dość przepojonych Eucharystją, to też ogień, jaki przez nich powinien ogarnąć dusze ludzi świeckich, pozostaje ukryty. I dziś dają one Kościołowi pobożnych apostołów — lecz zbyt rzadko pracowników ewangelicznych, przejętych, na skutek swego życia eucharystycznego, tą pobożnością pełną i łączącą straż własnego serca z gorliwością apostolską, gorącą, czynną, wspaniałomyślną i praktyczną, która zwie się życiem wewnętrznem.

Słyszymy czasem, że nazywają dobrą parafją, gdzie ludzie grzecznie kłaniają się księdzu, odpowiadają mu z szacunkiem, okazują mu pewną sympatję, oddają mu nawet w potrzebie chętnie usługi, ale gdzie większość

w niedzielę pracuje, zamiast słuchać Mszy Świętej, gdzie Sakramenta są zaniedbane, gdzie panuje brak wiedzy religijnej, nieumiarkowanie i bluźnierstwa, a moralność wiele nieraz pozostawia do życzenia.

I to się nazywa doskonała parafja? Czyż można nawet nazwać chrześcijanami tych ludzi, żyjących całkiem po pogańsku?

Lecz czemuż my, żołnierze Chrystusowi, którzy opłakujemy ten stan smutny, nie uczęszczamy więcej do tej szkoły, gdzie Słowo staje się Mistrzem kaznodziejów? Czemuż nie czerpiemy obficiej, w serdecznem sam na sam z Bogiem Eucharystycznym, słów żywota? Bóg nie przemawia przez nasze usta — to jest fatalne. Przestańmyż się dziwić, że nasze słowo ludzkie pozostaje prawie bezpłodne. Nie przedstawiamy się duszom, jako odbicie Jezusa i Jego życia w Kościele. Żeby lud nam wierzył, trzeba żeby dokoła naszego czoła jaśniało coś z aureoli Mojżeszowej, kiedy schodząc z Synaju powracał do Izraelitów. Ta aureola była w oczach Hebrajczyków świadectwem poufałego przestawania ich przedstawiciela z Tym, który go posyłał. Dla naszej misji potrzeba, abyśmy byli nietylko ludźmi uczciwymi i silnych przekonań, ale żeby odblask Eucharystji w nas, objawiał ludowi tego Boga żyjącego, któremu nic się nie oprze.

Retorowie, trybuni, mówcy, katecheci, profesorowie, wszyscy pracujemy niedoskonale, gdyż nie jesteśmy odbiciem boskości.

Jako apostołowie rozpaczamy nad niepowodzeniami naszych dzieł, my, którzy wiemy, że ostatecznie pobudką działania człowieka bywa zwyczajnie tylko chęć stania się szczęśliwym, a zapytajmy się, czy ludzie wi-

dzą w nas to promieniowanie wiecznego i nieskończonego szczęścia Bożego, jakieby nam dało zjednoczenie z Tym, który ukryty tutaj w Tabernakulum, jest równocześnie radością Dworu Niebieskiego.

Mistrz nasz, On nie zapomniał o Tym pokarmie, dającym szczęście tak niezbędne apostołom: „To wam powiedziałem, aby wesele Moje w was było, a wesele wasze napełniło się“ [181]). Powiedział natychmiast po Wieczerzy, by przypomnieć, jak dalece Eucharystja będzie źródłem wszelkich radości tu na ziemi.

Kapłani i słudzy Pana, dla których Tabernakulum jest nieme, kamień konsekracyjny chłodny, Hostja pamiątką szacowną, lecz prawie martwą, nie będą w stanie nawracać dusz, które się na złych drogach znajdują.

Bo i jakże zdołamy je wydobyć z bagniska zakazanych uciech? Mówiliśmy wprawdzie o radościach, które przynosi religja i czyste sumienie, ale ponieważ nie umie czerpać dostatecznie u żywych wód Baranka, potrafiliśmy zaledwie bełkotać, mówiąc o tych niewymownych radościach, podczas gdy sami ich gorąco pożądając stokroć skuteczniej, niż najbardziej piorunującem opowiadaniem o piekle, moglibyśmy zrywać łańcuchy potrójnej pożądliwości.

W Bogu, który jest Miłością, dusze, z winy naszej, widzą tylko prawodawcę ponurego i sędziego nieubłaganego w wyrokach i surowego w karaniu. Nasze wargi nie potrafiły przemawiać językiem Serca Tego, który kocha ludzi, gdyż nasze rozmowy z tem Sercem były za mało częste, za mało serdeczne.

Nie zwalajmy winy na stan głębokiego zepsucia

---

[181]) Jan 15, 11.

społeczeństwa, gdyż widzimy na przykładach, co z parafji, już straciwszy wiarę, mogła zdziałać obecność kapłanów sprawiedliwych, czynnych, oddanych, zdolnych, lecz przedewszystkiem kochających Eucharystję.

Na przekór wszystkim sługom szatana, straszni djabłu samemu, czerpiąc siłę u ogniska siły, w Tabernakulum, kapłani ci, niestety nie wszyscy, umieli zahartować swą broń niezwalczoną, której połączone siły djabelskie nie mogły przełamać. Rozmyślanie u ołtarza nie było dla nich bezpłodnem, gdyż zrozumieli wyrazy św. Franciszka z Asyżu:

„Rozmyślanie to źródło łaski. Kazanie to kanał, który rozprowadza łaski, jakie zdobyliśmy z nieba. Duchowni głoszący słowo Boże, są wybrańcy wielkiego Króla, przeznaczeni do niesienia ludowi tego, czego się nauczyli i przejęli sami z Jego ust, szczególnie u stóp *Tabernaculum*“.

Wielką otuchą na przyszłość napełnia widok tego obecnie powstającego typu bojownika Chrystusowego, który nie zadawala się rozpowszechnianiem komunji od „parady“ lecz umie ułatwiać rozkwit dusz pobożnie przystępujących do Komunji św.

CZĘŚĆ PIĄTA.

KILKA ZASAD I RAD CO DO ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO.

1. Parę wskazówek dla ludzi czynu odnośnie do życia wewnętrznego.

Pewniki:

Gorliwość jest skuteczną tylko o tyle, o ile łączy się z nią działanie Jezusa.

Jezus jest czynnikiem głównym; my tylko Jego narzędziami.

Jezus nie błogosławi dziełom, w których człowiek ufa tylko swoim środkom.

Jezus nie błogosławi dziełom opartym wyłącznie na działalności naturalnej.

Jezus nie błogosławi dziełom, w których panuje miłość własna zamiast miłości Bożej.

Biada temu, kto się usuwa od dzieł, do których go Bóg powołuje.

Biada temu, kto się porywa do dzieła, ni upewniwszy się wprzód, że to jest wolą Bożą.

Biada temu, kto w dziełach chce rządzić całkowicie, niezależnie od Boga.

Biada temu, kto nie potrafi tak podporządkować życia czynnego życiu wewnętrznemu, by pierwsze nie szkodziło drugiemu.

Biada temu, kto oddaje się dziełom, zaniedbuje środków utrzymania lub odzyskania życia wewnętrznego.

Zasady:

1. Nie rzucać się w wir działania przez czysto przyrodzoną chęć czynu, lecz radzić się Boga, aby móc oddać sobie świadectwo, że się działa pod natchnieniem Jego łaski, gdy jesteśmy moralnie przekonani, że to jest Jego wola.

2. Jest to bardzo szkodliwa nieostrożność, jeżeli zbyt długo zajmujemy się sprawami, które zabierają nam cały czas i zmuszają opuszczać ćwiczenia życia wewnętrznego, tak niezbędne dla duszy. Szczególnie księża i zakonnicy powinni w takich razach, nawet do dzieł najświętszych zastosować: „Wyrwij je, a odrzuć od siebie [185]).

3. Regulamin, określający zwykły czas zajęć i ułożony wspólnie z jakim kapłanem rozumnym, doświadczonym i uduchowionym, powinien choćby z wielkiemi ofiarami, w razie potrzeby, chronić przed niepomiernem wylaniem się na sprawy życia czynnego.

4. Dla własnego pożytku i dla pożytku innych, trzeba przedewszystkiem uprawiać życie wewnętrzne. Im bardziej jest się zajętym, tem bardziej ono jest niezbędne, to też tembardziej trzeba go pragnąć i tembardziej przedsiębrać środki, by to pragnienie nie było je-

---

[185]) Mat. 5, 29.

dną z tych bezpłodnych zachcianek, jakie szatan tak zręcznie wykorzystuje, by odurzać dusze i utrzymywać je w złudzeniu.

5. Jeżeli dusza przypadkowo i istotnie, wskutek woli Bożej, jest bardzo zajętą, a więc znajduje się w niemożności moralnej odbywania swych ćwiczeń pobożnych — to posiada nieomylny termometr, wskazujący jej, czy istotnie utrzymuje się w gorliwości.

Jeśli ma rzeczywiste pragninie życia wewnętrznego, jeśli z całą dobrą wolą chwyta okazję, by spełnić *zasadnicze jego praktyki,* to może być spokojną i musi silnie wierzyć w łaski nadzwyczajne. Bóg je dla niej zachowuje i w nich znajdzie dusza dostateczną siłę, by postępować w życiu duchownem.

6. Dopóki człowiek czynu nie włożył się do zachowania się w skupieniu i zależności od łaski, która winna mu wszędzie towarzyszyć, dotąd za mało jest w nim jeszcze życia wewnętrznego.

To niezbędne skupienie nie ma być krępujące i wystarcza prosty rzut oka, wychodzący raczej z serca niż z umysłu. Rzut oka pewny, prawy, zgłębiający, czy zostajemy w działaniu naszem pod wpływem Jezusa.

Rady praktyczne:

1-a. Dobrze sobie wbić w umysł, że bez *regulaminu,* o którym wspomnieliśmy i stałej woli stosowania się do niego, a szczególnie co do *godziny wstawania,* dusza nie może postępować w życiu wewnętrznem.

2-go. Za podstawę życia wewnętrznego, jako czynnik niezbędny, wziąć rozmyślanie poranne. „Ten, kto — powiada Św. Teresa — postanowił mocno, za wszelką cenę, odprawiać co rano pół godziny rozmy-

ślania, uczynił już połowoę drogi“. A bez rozmyślania, prawie niechybnie, dzień przejdzie w oziębłości.

3-cia. Msza Św., Komunja, odmawianie brewjarza, czynności liturgiczne są drogocennemi kopalniami życia wewnętrznego i powinny być wyzyskane ze wzrastającą zawsze wiarą i gorliwością.

4-ta. Rachunek sumienia szczegółowy i ogólny powinny prowadzić, zarówno jak rozmyślanie i życie liturgiczne, do stałej straży serca, przez którą osiąga się połączenie tych dwojga: Czuwajcie i módlcie się.

Dusza uważająca na to, co się w jej wnętrzu dzieje, i na obecność w niej Trójcy Przenajświętszej, nabiera instynktownie przyzwyczajenia zwracania się do Jezusa przy każdej sposobności, ale szczególnie, gdy dostrzega niebezpieczeństwo rozproszenia lub osłabienia woli.

5-ta. Stąd potrzeba ciągłej modlitwy przez *Komunje duchowe* i *akty strzeliste* tak łatwe, skoro się chce, nawet wśród najbardziej absorbujących zajęć, a tak miłe, gdy się je odmawia na przemian, zależnie od potrzeby *chwili bieżącej;* od okoliczności, niebezpieczeństw, trudności, znużenia, rozczarowania i t. p.

6-ta. Pobożne studjowanie Pisma Św., głównie Nowego Testamentu, powinno mieć miejsce codzień, lub przynajmniej kilka razy w tygodniu, w życiu kapłańskiem. *Czytanie duchowne* po obiedzie jest codziennym obowiązkiem, którego stara się nie zaniedbywać dusza żarliwa. Wyobraźni naszej trzeba ciągle przypominać prawdy nadprzyrodzone, dogmaty ożywcze pobożności i wypływające z nich konsekwencje moralne, o których tak łatwo się zapomina.

7-ma. Dzięki tej straży serc, która będzie jakby

dalszem przygotowaniem, *spowiedź tygodniowa,* będzie *z pewnością* pełna skruchy szczerej, prawdziwego żalu i mocnego postanowienia, coraz bardziej prawego i zdecydowanego.

8-ma. *Coroczne rekolekcje* są bardzo pożyteczne, lecz niewystarczające.

Rekolekcje miesięczne (całodzienne), lub przynajmniej pół dnia trwające, istotnie użyte na doprowadzenie duszy do równowagi, są prawie niezbędne dla bojownika Chrystusowego.

1. Rozmyślanie, czynnik niezbędny życia wewnętrznego, a więc apostolstwa.

Nieokreślony zamiar prowadzenia życia wewnętrznego podjęty po powierzchownem przeczytaniu jakiej książki, nie dałby *żadnego wyniku.*

Trzeba, aby to zamierzenie zamieniło się w postanowienie ścisłe, gorące, praktyczne. Wiele z pośród osób czynu zwracało się do nas, by im ułatwić wprowadzenie w życie zamiaru życia wewnętrznego przez sformułowanie ogólnych jego zasad; — aby odpowiedzieć na te życzenia musimy dodać rodzaj osobnego dodatku do obecnego tomiku. — Odpowiadamy jednak chętnie, przekonani przedewszystkiem, że każdy człowiek czynu, czy to kapłan, czy świecki, nie wyniesie pożytku z tego, co tu dotąd przeczytał, jeżeli nie poweźmie stanowczego postanowienia poświęcenia każdego poranku chwili na rozmyślanie, a przytem, że kapłan nie może postępować w życiu wewnętrznem, jeżeli zaniedba życie liturgiczne i ćwiczenie się w straży serca. Sądzimy, że będzie praktyczniej przyjąć dla tych trzech punktów formę postanowień osobistych: Nie sądzimy, że wpro-

wadzamy nową metodę pobożności, lecz usiłujemy dać wyciąg z metod najlepszych.

Postanowienia rozmyślania.

Chcę wiernie odprawiać rozmyślanie poranne.

I. Czy ta wierność jest mi niezbędna?

Jako Kapłan. Słyszałem w mych rekolekcjach przed Święceniami te pełne wagi słowa:*„Kapłan jest drugi Chrystus“.* Zrozumiałem wówczas, że jeżeli nie żyję wyłącznie Jezusem, nie jestem Kapłanem według Jego serca, nie jestem duszą kapłańską. Jako Kapłan muszę więc żyć w poufałości z Jezusem. On tego po mnie oczekuje. „Już was nie będę zwał sługami... lecz nazwałem *was przyjaciółmi*“ [186]).

Lecz *życie moje z Jezusem,* Początkiem, Środkiem i Celem — rozwija się w miarę, jak On jest Światłem mego rozumu i wszystkich moich czynów zewnętrznych i wewnętrznych: *Miłością* regulującą wszystkie uczucia mojego serca, moją *Siłą* w doświadczeniach, walkach i poczynaniach, *Pokarmem* tego życia nadprzyrodzonego, które daje mi udział w życiu istotnie Bożem. A to życie z Jezusem, zapewnione, jeśli wierny będę rozmyślaniu, jest moralnie niemożliwe bez rozmyślania.

Czy ośmieliłbym się obrazić przez odmowę Serca Tego, który mi ofiaruje ten środek poufałego z Nim pożycia w przyjaźni?

Drugi wzgląd ważny, o *konieczności* rozmyślania dla mnie: Na mocy eoknomji planu Bożego rozmyślanie jest skuteczną bronią przeciw niebezpieczeństwom, wy-

---

[186]) Jan 15, 15.

nikającym z mej słabości, ze stosunków ze światem, ze spełniania moich obowiązków.

Jeżeli odprawiam rozmyślanie, jestem jakby odziany w stalową zbroję i nie obawiam się strzałów nieprzyjaciół. Bez rozmyślania trafiają one we mnie z *pewnością*, a stąd masa błędów, których nie spostrzegam, lub ledwie dostrzegam, będą mi poczytane za winę, gdyż sam je spowodowałem. „Rozmyślanie — lub bardzo wielkie ryzyko potępienia dla księdza, stykającego się ze światem" — głosił bez wahania pobożny, poważny i ostrożny Ojciec Desurmont, jeden z najdoświadczeńszych kaznodziei rekolekcjonistów dla duchownych.

„Dla apostoła nie ma innego wyboru: albo świętość, jeżeli jeszcze nie osiągnięta, to przynajmniej pożądana i na drodze do niej szczególniej za pomocą codziennego rozmyślania) lub postępowanie do zepsucia" — powiada Kard. Lavigerie.

Każdy kapłan może zastosować do swego rozmyślania te wyrazy natchnione przez Ducha Św. psalmiście: „jedno że zakon Twój jest rozmyślaniem mojem, tedy bym zginął w uniżeniu mojem" [187]).

A to prawo sięga aż do tego, że obowiązuje kapłana do odtwarzania ducha Zbawicielowego.

Wartość kapłana mierzy się wartością jego rozmyślania.

Dwie kategorje kapłanów.

1-a. Kapłani, którzy trzymają się zasady, że żadna wymówka: ani wymagania towarzyskie, ani zajęcia i t. d. nie mogą usprawiedliwić opóźnienia czasu rozmyślania. Tylko bardzo rzadkie nadzwyczajne wy-

[187]) Ps. 118, 92.

padki mogą go zmusić do odłożenia na później rannego rozmyślania.

Ci kapłani usiłują całem sercem osiągnąć wyniki dodatnie w medytacji, którą nie zastępują dziękczynieniem po Mszy Św., ani wszelkiem czytaniem duchownem, ani tembardziej układaniem kazań. Oni okazują, że w samej rzeczy dążą do świętości i o ile trwają — ich zbawienie jest moralnie zapewnione.

2-a. Kapłani, którzy uczyniwszy tylko połowiczne postanowienie, odkładają, a nawet z łatwością opuszczają rozmyślanie, przekręcają jego cel, lub nie zadają sobie żadnego istotnego wysiłku, by robić go dobrze.

Skutkiem tego następuje fatalna oziębłość, oszukiwanie samego siebie, zagłuszenie sumienia, lub fałszywe tłumaczenie wyrzutów sumienia. Jest to krok śliski ku przepaści.

Do jakiej kategorji chcę należeć? Jeżeli waham się w wyborze, moje rekolekcje są chybione. Wszystko z sobą się wiąże. Jeżeli opuszczę rozmyślanie, to moja Msza Św., a więc i Komunja staną się dla mnie wkrótce bez korzyści, a mogą się niebawem stać nawet źródłem grzechów. Odmawianie niechętne, prawie mechaniczne mego brewjarza nie będzie już radosnym i gorącym wyrazem mego Życia Liturgicznego. Mało czujności, mniej jeszcze skupienia, a stąd brak aktów strzelistych. Następnie zaczynam opuszczać czytanie duchowne. Apostolstwo coraz mniej owocne. Zaniedbany rachunek sumienia z ogólnych błędów, a tembardziej szczegółowy. Spowiedzi z przyzwyczajenia, czasem wątpliwe... aż dopóki nie staną się świętokradzkiemi.

Twierdza coraz mniej broniona i wydana na ataki legjonu nieprzyjaciół. Z początku wyłomy tylko, wnet potem... ruina.

II. Czem powinno być moje rozmyślanie.

Wzniesieniem umysłu do Boga. „Wzniesienie się takie" powiada św. Tomasz, „jako akt rozumu, nie tyle spekulatywny, co praktyczny, przypuszcza równoległe akty woli". A więc:

Istotną pracą, szczególnie dla początkujących jest to rozmyślanie. Pracą, by oderwać się na tę chwilę od wszystkiego, co nie jest Bogiem, pracą, by przez pół godziny utrzymać się *trwale przy Bogu* i nabrać nowego rozpędu do dobrego. Praca, z pewnością uciążliwa z początku, ale chcę ją podjąć wielkodusznie. Praca, która, zresztą, niebawem zostanie wynagrodzona przez najwyższe pociechy tu na ziemi: przez spokój, przyjaźń i zjednoczenie z Jezusem.

„Rozmyślanie, powiada Św. Teresa, jest tylko rozmową przyjacielską, w której dusza mówi z serca do Serca Tego, o którym wie, że ją kocha".

Rozmowa serdeczna. Byłoby bluźnierstwem sądzić, że Bóg, który mi daje uczuć potrzebę, a nawet pociąga mnie do tej rozmowy, owszem, żąda jej odemnie, nie zechce mi jej ułatwić.

Jeżelim ją nawet oddawna zaniedbał, Jezus woła mnie na nią czule i ofiaruje mi pomoc w tej mowie mojej wiary, nadziei i miłości, jakie według św. Bossueta ma być moje rozmyślanie.

Czyż będę się opierał temu wezwaniu Ojca, który zaprasza marnotrawnego syna, by przyszedł posłuchał

Jego Słowa, by z Nim porozmawiał po synowsku, by Mu otworzył serce i posłuchał bicia Jego Serca?

Rozmowa prosta. Będę na niej naturalny. A więc mówić będę do Boga, jako oziębły, jako grzesznik, jako syn marnotrawny, lub jako gorliwy.

Z naiwnością dziecka przedstawię stan mej duszy i mówić będę jedynie językiem, który przedstawia rzeczywiście to, czem jestem.

Rozmowa praktyczna. Nie na to kowal kładzie żelazo w ogień, by je rozpalać lub nadać mu blask, lecz żeby stało się *podatne*. Tak samo rozmyślanie oświeca mój umysł i rozpala serce, by uczynić mą duszę giętką, by móc ją ukuć, pozbawić ją wad i formy starego człowieka, a nadać jej cnoty czyli formę Jezusową.

Moja rozmowa zatem będzie miała, jako wynik „wzniesienie mej duszy aż do świętości Jezusa“, (Piękne wyrażenia Alvareza de Pas co do celu rozmyślania), aby On mógł ją urabiać na swój obraz: „Ty, Panie Jezu, Ty sam Twą najłaskawszą, najmiłosierniejszą ale i napotężniejszą dłonią urabiasz i kształtujesz moje serce [188]).

III. Jak będę odprawiał rozmyślanie?

Złożę mój rozum, lecz przedewszystkiem mą wiarę i moje serce u stóp Zbawiciela, nauczającego mnie jakiej prawdy lub cnoty. Będę się starał podnieść mą duszę do ideału, jaki mam przed sobą. Wzbudzę żal, gdy znajdę w sobie coś przeciwnego temu ideałowi. Widząc jakie przeszkody są na mej drodze, zrobię mocne

[188]) Św. Augustyn.

postanowienie, aby je przełamać. Ale przekonany o tem, że sam temu nie podołam, będę błagać o łaskę skuteczną, by mi się powiodło.

Podróżny wyczerpany, zdyszany, szukam wytchnienia. Wreszcie *widzę*, spostrzegam źródło. Ale ono wytryska ze stromej skały... *Pragnę*, i im więcej patrzę na tę przezroczą wodę, którąby umożliwiła mą dalszą drogę, tembardziej ogarnia mię, mimo piętrzące się trudności, chęć ugaszenia mego pragnienia... *Chcę*: za wszelką cenę pragnę dojść do tego źródła i będę usiłował dosięgnąć go. Niestety, muszę stwierdzić mą niemoc... *chcę z Tobą*: Nadchodzi przewodnik. Czeka tylko na to, bym prosił, aby mi dopomógł. Nawet niesie mnie w trudniejszych przejściach.

Niebawem gaszę moje pragnienie w całej pełni.

Wten sposób wody żywe łaski tryskają z Serca Jezusowego.

Czytanie duchowne wieczorne, czynnik tak drogocenny mego wewnętrznego życia, ożywia we mnie pragnienie rozmyślania nazajutrz... Przed spoczynkiem układam sobie ogólnikowo, ale w sposób jasny i określony przedmiot mego rozmyślania.

Książka do rozmyślania jest prawie zawsze niezbędną, by uchronić umysł przez błąkaniem się w ogólnikach. Wielka ilość książek do rozmyślania dawnych i nowych posiada wszelkie wymogi istotnych książek do rozmyślania, a nie tylko czytań duchownych. Każdy punkt zawiera jakąś prawdę uderzającą, przedstawioną z jasnością, siłą i jędrnością, tak że po zastanowieniu się, wywołują rozmowę serdeczną i praktyczną z Bogiem.

Jeden punkt wystarcza na pół godziny, winien on

być ujęty w orzeczenie biblijne lub liturgiczne, lub jaką podstawową myśl zastosowaną do mego stanu. Przedewszystkiem wybierać rzeczy ostateczne i grzech przynajmniej raz na miesiąc, później powołanie, obowiązki stanu, grzechy główne, cnoty zasadnicze, przymioty Boże, tajemnice różańca lub jaki ustęp z Ewangelji, a szczególnie z Męki Pańskiej.

Na uroczystości liturgiczne przedmiot jest sam przez się wskazany.

Chwila rozmyślania nadeszła.

Clauso ostio Zbawiciela wskazuje mi, że należy wybierać miejsca na rozmyślanie takie, gdzieby mi nie przeszkadzano: kościół, ogród, pokój.

Pragnę oderwać się od ziemi, zmusić mą wyobraźnię do wywołania przed oczami duszy sceny żywej i wymownej, którą przedstawiam także, aby odsunąć obrazy moich zajęć, roztargnień i t. p.

Np. Zbawiciela ukazującego Serce Przenajśw. i mówiącego: „Jam jest zmartwychwstanie i żywot" — albo: „Oto Serce, co tak wielce ukochało ludzi" — albo sceny z Jego życia: Betleem, Tabor, Kalwarję. Jeżeli, jednak, po krótkim i serdecznym wysiłku nie można wywołać obrazu — to przejść dalej. Bóg dopełni.

Wyobrażenie jasne i w wielkich rysach, lecz dosyć uderzające, by mię pochwycić i stawić przed obliczem Boga, którego miłosne oddziaływanie chce mię ogarnąć i przeniknąć. W ten sposób wchodzę w stosunek z drugim mówiącym żywym, (udanie się rozmyślania zależy częstokroć od starania odnoszenia się do Boga, jako obecnego i żywego, a przestania uważania Go za oddalonego i biernego, t. j. jakby jakąś abstrakcję), uwielbienia godnym i dobrym. Natychmiast wielbię głęboko — to co się

narzuca. Uniżenie, skrucha, zapewnienie zależności, modlitwa pokorna i ufna, by ta rozmowa z Bogiem moim była błogosławioną.

Trzeba mieć pewność, że Bóg do tej rozmowy pragnie tylko dobrej woli. Dusza, która, mimo roztargnień, codzień powraca cierpliwie i wytrwale do swej z Bogiem rozmowy — odprawia doskonale rozmyślanie — Bóg dopełnia wszystkiego.

Widzę. Porwany Twą żywą obecnością, o Jezu, a przez to uwolniony z pod panowania czysto naturalnego porządku, rozpocznę mą rozmowę od tego, co mi mówi wiara bardziej płodna niż analiza mego rozumu.

W tym celu odczytuję lub przypominam sobie punkt mego rozmyślania. Streszczam go i skupiam na nim mą uwagę.

To Ty, o Jezu, przemawiasz do mnie i nauczasz mię tej prawdy. Pragnę ożywić i wzmocnić mą wiarę w to, co mi przedstawiasz, jako całkowicie pewne, bo oparte na Twej prawdomówności.

A ty, duszo moja, powtarzaj bez przerwy: ja w to wierzę. Powtarzaj to z coraz większą siłą. Jak dziecko, które wydaje swą lekcję, powtarzaj bardzo liczne razy, że zgadzasz się z tą zasadą i przyjmujesz jej konsekwencje na wieczność. O, Jezu, to jest prawdą, najzupełniejszą prawdą. Ja w to wierzę. Pragnę, by ten promień Słońca Objawienia był światłem mego dnia. Uczyń wiarę moją jeszcze gorętszą. Natchnij mnie świętem pragnieniem życia według tego iedału i świętem oburzeniem na to, co jemu się sprzeciwia. Pragnę wchłonąć ten pokarm prawdy i przyswoić go sobie.

Jeżeli jednak po kilku minutach poświęconych na pobudzenie mej wiary, pozostawałbym obojętnym wobec

prawdy, którą mi przedstawiają, nie nalegałbym. Przedstawiłbym Ci po dziecięcemu, o dobry Mistrzu, przykrość, jakiej doznaję z powodu tej niemożności. i prosiłbym o to, byś dopełnił braki mojej niemożności.

Pragnę. Od częstego powtarzania, a szczególnie od energji mych aktów wiary, owego istotnego czerpania z promienia Bożej mądrości, zależeć będzie stopień poruszenia mego serca. *Mowa miłości affektywnej*. — Powstają same z siebie, lub pobudzane przez moją wolę, *uczucia*, kwiaty, jakie moja dusza dziecięca rzuca przed Jezusem, który do niej przemawia: Uwielbienie, wdzięczność, miłość, radość, przywiązanie do woli Bożej i oderwanie się od reszty, wstręt, nienawiść, gniew, nadzieja, poddanie się.

Serce moje wybiera jedno lub więcej z tych uczuć, przenika się niem, wyraża Ci je, o Jezu; i powtarza je po wiele razy, czule, szczerze, ale z prostotą. Jeżeli moja uczuciowość przychodzi mi z pomocą — przyjmę ją; Jako pomoc jest pożądaną, ale bynajmniej nie konieczną. Przywiązanie spokojne, lecz głębokie jest pewniejsze i płodniejsze, niż silne wzruszenia powierzchowne. Te bowiem nie zależą ode mnie i nie są dowodem dobrego i owocnego rozmyślania. Co jest zawsze w mej mocy, a jest najważniejsze, to wysiłek, by poruszyć sztywność mego serca i kazać mu wyznać: Mój Boże, ja chcę zjednoczyć się z Tobą. Ja chcę unicestwić się przed Tobą. Ja chcę opiewać mą wdzięczność i radość z wypełnienia Woli Twojej. Ja nie chcę już kłamać, gdy Ci mówię, że Cię kocham i nie cierpię wszystkiego co Cię obraża.

Mimo, że wysiłek mój był szczery, może się zdarzyć, że serce moje pozostanie zimnem i tylko słabo bę-

dzie wyrażało uczucia. Wówczas wyznam Ci pokornie i moje upokorzenie i moje pragnienie. Przedłużę ochotnie moje skargi, przekonany, że jęcząc tak przed Tobą z powodu tej bezpłodności, zdobywam specjalne prawo połączenia się w sposób bardzo skuteczny, mimo oschłości, zaślepienia i chłodu, z uczuciami Twego Bożego Serca.

Jakże pięknym jest, o Jezu ideał, jaki w Tobie spostrzegam. Ale czy moje życie jest w harmonji z tym doskonałym wzorem? Czynię ten rachunek sumienia przed Twem głębokiem wejrzeniem, o Boski Jezus, któryś teraz jest samem Miłosierdziem, ale będziesz kiedyś samą sprawaiedliwością. W tem spotkaniu oko w oko na sądzie pośmiertnym, wówczas gdy jednym rzutem oka zbadasz do głębi tajne pobudki najmniejszego aktu mego istnienia. Czy zastanawiam się głębiej nad tem? Gdybym umarł w tej chwili, o Jezu, to czyż nie znalazłbyś, że postępowanie moje jest przeciwieństwem tego ideału?

W czem, o mój Mistrzu, chcesz bym się poprawił? Dopomóż mi odnaleźć przeszkody, które nie dają mi naśladować Ciebie, a także przyczyny wewnętrzne i zewnętrzne, bliższe lub dalsze moich upadków.

Widok mych nędz i trudności zmusza me serce do wyrażenia Ci, o mój uwielbiony Zbawicielu: zawstydzenia, bólu, smutku, gorzkiego żalu, gorącego pragnienia, by się poprawić, ofiary całkowitej i bez zastrzeżeń całej mojej istoty: *Volo placere, Deo in omnibus*. (Pragnę podobać się Bogu w każdej rzeczy. Suarez streszcza w tych słowach owoc wszystkich rozpraw ascetycznych. Te akty pragnienia usposabiają duszę do tego, by niczego nie odmawiała Bogu).

Chcę. Postępuję naprzód w szkole chcenia. Mowa miłości affektywnej, uczucia, zrodziły we mnie chęć poprawy. Ujrzałem przeszkody. Teraz mam mej woli powiedzieć: Chcę je usunąć. O Jezu, gorliwość moja w powtarzaniu Ci tego — *chcę* wypływa z mej gorliwości oświadczenia Ci, że wierzę, kocham, żałuję, nienawidzę.

Jeżeli to chcę nie posiada tej siły, jakiejbym pragnął, o ukochany Zbawicielu, opłaczę tę słabość mej woli, ale niezrażony, będę Ci wciąż powtarzał, jak pragnę przyjmować udział w Twej wielkodusznej służbie, jaką składasz Bogu.

Do ogólnego postanowien'a pracy nad mojem zbawieniem i kochan:em Boga, dołączam postanowienie przystosowania mego rozmyślania do trudności, niebezpieczeństw dnia. Głównie leży mi jednak na sercu odnowienie, z większą miłością postanowienia, (Lepsze jest jedno i to samo postanowienie całemi mies'ącami, lub od jednych rekolekcyj do drugch. Rachunek szczegółowy, w formie króciutkiej rozmowy ze Zbawicielem, uzupełnia rozmyślanie i stwierdzając postęp lub cofnięcie się ułatw:a nadzwyczajnie pójście naprzód), które stanowi przedmiot mego szczegółowego rachunku (wada do zwalczania, lub cnota do praktykowania). Umacniam ją za pomocą pobudek czerpanych w Sercu Mistrza. Jak prawdz'wy strategik, wyszczególniam sposoby mogące mi zapewnić wykonanie, przewiduję okazję i gotuję się do walki.

Jeżeli przewiduję specjalną okazję rozproszenia, nieumartwienia, pon'żenia, pokusy, lub ważnej decyzji... i t. p. usposabiam się do tej chwili, by spotkać ją

z czujnością, energją, a szczególniej w łączności z Jezusem i pod opieką Marji.

Jeżeli upadnę mimo tych ostrożności, jakaż różnica między temi upadkami wskutek niespodzianego podejścia, a innemi. Precz ze zniechęceniem, ponieważ wiem, że Bóg jest uwielbiony przez moje ciągle rozpoczynanie na nowo, by stać się bardziej zdecydowanym, bardziej nieufającym sobie, bardziej błagającym Jego. Tylko to przynosi powodzenie.

Chcę razem z Tobą.

„Zmusić kulawego, by chodził prosto, mniej niedorzecznem jest, niż chcieć zdobyć cośkolwiek bez Ciebie, o mój Zbawicielu“ (św. Aug.).

Dlaczego postanowienia moje pozostają bezpłodne? czy nie dlatego, że moje „wszystko mogę“ nie pochodziło od „w Tym, który mnie umacnia“ (Fil. 4, 13). Dochodzę więc w mem rozmyślaniu do punktu, który, pod niektóremi względami, jest najważniejszym: do *błagania* lub słów *nadziei*.

Bez łaski Twej, o Jezu, nic nie mogę. Nie zasługuję na tę łaskę z żadnego tytułu.

Wiem jednak, że naleganie moje nie zmęczy Cię, lecz przeciwnie określi miarę Twej pomocy, jeżeli będzie odbiciem mego pragnienia należenia do Ciebie, nieufności w sobie i mej bezgranicznej ufności, wprost bez miary, w Twem Sercu. Z niewiastą Chananejską padam Ci do nóg, o Dobroci nieskończona. Z jej wytrwałością złożoną z ufności i pokory, błagam Cię, nie o okruchy, lecz o istotny udział w tej mierze, o której powiedziałeś: „Pokarmem Moim jest pełnić wolę Ojca Mego“.

Skoro za łaską Twoją, stałem się członkiem Twego

Ciała mistycznego, biorę udział w Twem życiu i w Twych zasługach i modlę się za Twem pośrednictwem, o Jezu. O Ojcze Święty, modlę się przez Krew Chrystusa, która wzywa miłosierdzia.

Czy mógłbyś odrzucić mą prośbę? Oto wołanie żebraka zwracam ku Tobie, Skarbie nieprzebrany: „Wysłuchaj mnie, bom ci ja jest nędzny i ubogi“ [189]).

Oblecz mnie Siłą Twoją i uwielbij Twą Wszechmoc przez słabość moją. Twa Dobroć, Twe obietnice i Twe zasługi, o Jezu, moja nędza i moja ufność — oto jedyne tytuły, na jakie powołać się może błaganie moje: by uzyskać przez jednoczenie z Tobą straż Serca i siły na dzień cały.

* * *

Skoro dojdę do tego, że żyć będę wiarą i stałem pragnieniem Boga, wówczas dopiero będę mógł czasami pominąć pracę: „Widzę“, „Pragnę“, „Czczę“, będą tryskały od początku rozmyślania, które wypełniać będą akty uczucia i ofiarowania, utwierdzenie mej zdecydowanej woli, później błaganie i żebranie u Pana Jezusa wprost lub za pośrednictwem Matki Niepokalanej, Aniołów, lub Świętych o związek bardziej serdeczny i stalszy z Wolą Bożą.

Czeka mnie następnie Ofiara Przenajświętsza. Przygotowało mię do niej rozmyślanie. Udział mój w ofierze Kalwaryjskiej w imieniu Kościoła i Komunja Święta będą jakby dalszym ciągiem mego rozmyślania. Rozmyślanie jest ogniskiem, u którego rozgrzewa się straż serca. Przez wierność temu rozmyślaniu wszystkie

---

[189]) Ps. 85.

inne ćwiczenia pobożne będą ożywione. Dusza zdobędzie powoli czujność i ducha rozmyślania, t. j. zwyczaj zwracania się do Boga coraz to częściej: Zjednoczenie z Bogiem w rozmyślaniu stworzy związek serdeczny z Nim, nawet wśród zajęć najbardziej pochłaniających.

Dusza żyjąca w takiem zjednoczeniu z Jezusem przez straż serca pociągnie ku sobie coraz bardziej dary Ducha Św. i cnoty wlane i być może, że Bóg powoła ją do wyższego stopnia modlitwy myślnej. Doskonała praca Dom. Vidal Schery „Wrogi modlitwy myślnej" jasno określa co jest wymagane, by dusza wzniosła się po różnych stopniach rozmyślania i podaje prawidła dla odróżnienia, czy istotnie rozmyślanie wyższe jest darem Bożym, czy też owocem złudzenia.

Zanim powiemy o modlitwie affektywnej (uczuciowej), o tym pierwszym stopniu rozmyślania wyższego rodzaju, do którego Bóg wzywa tylko dusze, które doszły drogą rozmyślania do straży serca, podamy dziesięć sposobów prowadzenia rozmowy z Bogiem, w razie jeżeli, pomimo usilnych starań, dusza nie może odbywać medytacji na temat w przeddzień przygotowany; sposoby te podaje O. R'gulene, S. J., w dziele bardzo szacownem: „Dzieła duchowne". Podajemy w streszczeniu za czcigodnym autorem:

1-o. Wziąć książkę duchowną (Nowy Test. lub Naśladowanie), przeczytać kilka wierszy z przestankami — pomyśleć trochę o przeczytanem, starać się zgłębić sens i wyryć go sobie w umyśle.

Wyciągnąć stąd jakie święte uczucie, miłości lub żal za grzechy i t. p. i postanowić wprowadzić to przy okazji w praktyczne wykonanie. Unikać zbyt dużo czytania i zbyt wiele rozmyślania. Zatrzymywać się na ka-

żdem zdaniu tak długo, jak umysł w niem znajduje przyjemność i pożytek.

2-o. Wziąć kilka wyrazów z Pisma Św., lub jakąś modlitwę ustną, np. Ojcze nasz, Zdrowaś, Wierzę, odmawiać ją zatrzymując się na każdem słowie i wyciągać stąd rozmaite uczucia pobożne, w których należy się utrzymać, dopóki w nich smakujemy. W końcu prosić Boga o jakie łaski lub cnoty zależnie od przedmiotu rozmyślanego.

Nie zatrzymywać się zbytnio z niesmakiem lub przykrością na jednem słowie, ale skoro się w niem nie znajduje treści do rozmyślania przejść spokojnie do innego. Skoro się odczuje jakie dobre uczucie, zatrzymać się nad niem tak długo, jak ono trwa, nie starając się iść dalej. Niema potrzeby wykonywać wciąż nowych aktów, wystarczy czasem pozostawać w obecności Boga, rozważając w spokoju wyrazy już przemyślane, lub powracając do uczuć wywołanych w sercu.

3-o. Jeżeli przygotowany temat nie dostarczy dostatecznego materjału do rozważania, powtarzać akty wiary, adoracji, dziękczynienia, nadziei, miłości i t. d., dając im dowolną rozciągłość i zatrzymując się nieco nad każdym z nich.

4-o. Skoro się nie potrafi rozmyślać, ani wywoływać uczuć (niemożność i oschłość) zapewniać Boga, że się ma intencję wykonać tyle aktów skruchy np. ile razy się odetchnie, ile ziarna różańca przesunie się w palcach, lub wymówi ustami jaką krótką modlitwę.

Odnawiać do czasu do czasu to zapewnienie. Jeżeli Pan Bóg ześle jakie inne dobre uczucie, przyjąć z pokorą i na niem się zatrzymać.

5-o. W troskach i oschłościach, gdy się jest

oschłym i bezsilnym do myślenia lub medytacji poddać się spokojnie tej przykrości wielkodusznie, nie tracąc spokoju, bez czynienia nadaremnych wysiłków, nie czyniąc innych aktów, jak tylko całkowitego oddania się w ręce Boga i znoszenia cierpliwie tej próby, jakoteż i wszystkiego, co Mu się spodoba.

Lub też łączyć naszą modlitwę z konaniem Zbawiciela w Ogrójcu i Jego opuszczeniem na krzyżu.

Przedstawiać sobie, że się jest przybitym do Krzyża ze Zbawicielem i pobudzać się Jego przykładem, by na krzyżu pozostać i cierpieć bezustannie aż do śmierci.

6-o. Zastanawiać się nad sobą samym. Uznać swoje wady, namiętności, słabość, niedoskonałości, nędzę, nicość.

Uwielbiać wyrok Boży co do stanu, w jakim się znajdujemy. Poddać się Jego Św. Woli. Błogosławić Go zarówno za kary Jego sprawiedliwości, jak i łaski Jego miłosierdzia. Upokarzać się przed Jego Bożym Majestatem. Uczynić szczerą spowiedź przed Zbawicielem ze swych niewierności i grzechów i bardzo Go przeprosić. Poprawić swe fałszywe sądy i błędy. Nienawidzić wszystko zło, jakie się popełniło. Postanowić poprawić się na przyszłość.

To rozmyślanie jest dowolne i może być ożywione różnemi uczuciami, odprawiane w każdym czasie, szczególnie w razie nieoczekiwanych wypadków, by się poddać kornie sprawiedliwości Bożej.

7-o. Żywe wyobrażenie rzeczy ostatecznych. Wyobrazić siebie w konaniu między czasem, a wiecznością, między ubiegłem życiem, a sądem Bożym. Co chciałbym był uczynić? — Jak chciałbym był żyć? — Smutek jaki będę odczuwał? — Przypomnieć sobie grzechy, wykro-

czenia, nadużycia łaski. — Jakby się chciało postąpić w takiej czy innej okoliczności? — Postanowić skutecznie zaradzić temu, co budzi we mnie obawę.

Wyobrazić siebie w grobie — w stanie gnicia, zapomnianym od wszystkich — przed trybunałem Jezusa Chrystusa — w czyścu — w piekle.

Im żywsze jest przedstawienie, tem korzystniejsze rozmyślanie. Śmierć ta mistyczna jest potrzebna, by oswobodzić duszę z cielesności, t. j. uwolnić ją od zepsucia woli. Trzeba przejść przez ten czyściec, by dojść do rozkoszowania się Bogiem tu na ziemi.

8-o. Podniesienie umysłu do Jezusa w Przenajświętszym Sakramencie.

Oddać pokłon Zbawicielowi w Przenajświętszym Sakramencie z całym szacunkiem, jakiego wymaga Jego istotna obecność, zjednoczyć się z Nim i z Jego Boskiemi czynnościami w Eucharystji, gdzie On nie przestaje uwielbiać, wychwalać, kochać Swego Ojca w imieniu wszystkich ludzi i w stanie ofiary.

Przedstawić sobie Jego skupienie, ducha ofiary, życie ukryte, ogołocone ze wszystkiego, posłuszeństwo, pokorę i t. d. Pobudzać się do naśladowania Go i postanowić czynić podobnie w każdej okoliczności.

Ofiarować Bogu Ojcu Jezusa, jako jedyną ofiarę godną Jego i przez którą możemy złożyć Mu hołd, uznać Jego dobrodziejstwa, zadowolić Jego sprawiedliwość i ubłagać Jego miłosierdzie, by nam pomogło.

Ofiarować Mu siebie i poświęcić Mu swoje istnienie, życie, stanowisko. Przedstawić Mu oną cnotę, jaką zamierza się spełniać, jakie umartwienie, które mamy zamiar wykonać, by się przezwyciężyć i to w łączności

z celem, w jakim Zbawiciel przebywa w Przenajświętszym Sakramencie.

Uczynić tę ofiarę z myślą powiększenia, o ile się da, chwały, jaką Jezus oddaje Ojcu w tej wzniosłej tajemnicy.

Zakończyć Komunją duchowną.

Rozmyślanie doskonałe — szczególnie podczas nawiedzenia Najśw. Sakramentu. Starać się sobie ten sposób przyswoić, bo nasze szczęście na tym świecie zależy od zjednoczenia z Jezusem w Najśw. Sakramencie.

9-o. Wykonywa się w imieniu Pana Jezusa. Taki rodzaj rozmyślania pobudza naszą ufność w Bogu i każe nam wniknąć w ducha i uczucia Zbawiciela.

Opiera się ono na tem, że jesteśmy złączeni z Panem Jezusem, jesteśmy Jego braćmi, członkami Jego mistycznego Ciała, który nam przekazał wszystkie swoje zasługi i wszystkie nagrody, jakie Jemu się należą od Ojca z tytułu Jego prac, Jego śmierci.

To nas czyni zdolnymi oddawać cześć godną Jego i daj nam prawo do rozmowy z Bogiem i dopominania się o łaski, jako do pewnego stopnia po sprawiedliwości nam należne. Nie mamy tego prawa, jako stworzenie, mniej jako grzesznicy, gdyż nieskończona istnieje dysproporcja pomiędzy Bogiem i stworzeniem i przeciwstawność nieskończona między Bogiem, a grzesznikiem.

Ale w charakterze sprzymierzonych ze Słowem wcielonem jego braci, jego członków, możemy z ufnością stanąć przed Bogiem, rozprawiać z Nim poufale, i zniewalać Go do wysłuchania nas łaskawie, do spełnienia naszych próśb i do udzielenia nam łask z powodu łączności i przymierza, jakie mamy z Jego Synem.

A więc stajemy przed Bogiem czy to, aby Go uwielbiać, czy chwalić z Jezusem, działającym w nas, jak głowa w członkach, i wynoszącego nas przez swego Ducha do stanu Boskiego; czy to, aby prosić o jakąś łaskę przez zasługi Jego Syna. A w tym celu możemy Bogu przedstawiać zasługi Jezusa, Jego życie, śmierć, cierpienia, za które nagroda należy do nas na zasadzie przelania, jakie On uczynił.

10-o. Prosta uwaga na obecność Bożą i medytacja.

Zanim się weźmiemy do rozmyślania na temat przygotowany, stawić się w obecności Boga, bez innej wyraźnej myśli, ani pobudzania innego uczucia, jak tylko szacunku i miłości Boga, jaką obudza Jego obecność. Zadowolić się tem postawieniem siebie w obecności Boga w cichości, w uspokojeniu umysłu tak długo, jak w tem znajdujemy upodobanie. Następnie rozmyślać według zwykłego sposobu.

Jest to dobrze od tego zaczynać każde rozmyślanie, pożytecznie powtarzać to po każdym punkcie.

Wypoczywać tak w tej prostej uwadze na Boga. Wprowadzamy się tym sposobem w skupienie wewnętrzne. Przyzwyczajamy się do skupienia swej uwagi na Boga i przygotowujemy się powoli do kontemplacji. Ale nie pozostawać w takim stanie przez lenistwo i zwykłą niechęć do wysiłku, by rozmyślać.

W mem dziękczynieniu przedłożę me prośby za dusze, za które mam obowiązek modlić się, za umarłych, za me prace, za rodziców, przyjaciół, dobrodziejów, nieprzyjaciół i t. d.

Odmawianie rozmaitych pacierzy z mego ukochanego brewjarza, w łączności z Kościołem, za niego i za

siebie, częste i gorące akty strzeliste, komunje duchowne, rachunek szczegółowy, nawiedzanie Przenajświętszego Sakramentu, czytanie duchowne, szkaplerz, rachunek sumienia ogólny i t. p., urozmaicą moją drogę, ożywią siły i utrzymają zapał, jakim się rano przejąłem, by nic w tym dniu nie usunęło się z pod działania Zbawiciela.

Ten zapał sprawi, że się przyzwyczaję często zwracać się ku Jezusowi wprost lub za pośrednictwem Matki Jego, co usunie przeciwieństwo pomiędzy moją czcią i uwielbieniem dla Jego nauki, a mojem życiem od niej dalekiem, pomiędzy moją pobożnością a postępowaniem.

*

* *

Obawiając się, aby zbytnio nie powiększać tej pracy, nie podajemy tu również *Rachunku szczegółowego*. A jednak z dzieł Kassjusza, niektórych Ojców Kościoła, jak również św. Ignacego, św. Franciszka Salezego i św. Wincentgo a Paulo wynika, że rachunek sumienia szczegółowy i ogólny są obowiązkowem uzupełnieniem rozmyślania i są konieczne dla Straży Serca. Za poradą kierownika sumienia, dusza postanawia uwzględniać bardziej bezpośrednio zarówno w rozmyślaniu, jak i w ciągu dnia taką to wadę, czy też cnotę, jako główne źródło innych wad i innych cnót.

Liczne rumaki ciągną wóz naszej duszy: oko ciągle nadzoruje. Ale w samym środku zaprzęgu jest jeden, na który głównie skierowaną jest uwaga kierującego. Skoro ten rumak zboczy, albo zbytnio na prawo, albo zbytnio na lewo, wszystkie inne zbaczają z drogi. Dokładna analiza duszy za pomocą rachunku szczegóło-

wego, czy był postęp, cofanie się lub utrzymanie się na jakimś *punkcie przez nas obranym,* jest tylko jednym z głównych warunków straży serca.

—

3. Życie liturgiczne, jako źródło życia wewnętrznego, a więc apostolstwa.

Postanowienie życia liturgicznego.

Przez odprawianie Mszy Św., przez brewjarz i inne funkcje liturgiczne, pragnę jako członek, lub przedstawiciel Kościoła, łączyć się coraz ściślej z Jego życiem, a w ten sposób przyoblekać się coraz bardziej w Jezusa Ukrzyżowanego, szczególnie jeżeli jestem Jego kapłanem.

1. Czem jest liturgja?

O, Jezu mój, Ciebie to właśnie wielbię, jako punkt środkowy liturgji. Ty właśnie w tej liturgji łączysz w jedno całokształt środków, jakie Kościół spisał szczególnie w Mszale, Rytuale i Brewjarzu i jakiemi się posługuję, żeby wyrazić swój religijny stosunek do Trójcy Przenajświętszej, jak również dla nauczania i uświęcenia dusz.

W łonie samem Trójcy Przenajświętszej musisz, duszo moja, uwielbiać tę Wieczną liturgję, przez którą trzy Osoby Boskie wzajemnie sobie wyśpiewują Boże życie i świętość nieskończoną, w tym niewymownym hymnie rodzenia Słowa i Ducha Świętego: Jak było na początku...

Ale Bóg chciał być uwielbionym także na zewnątrz. Stwarza więc Aniołów i niebo rozbrzmiewa ich pieniem:

Święty, Święty, Święty, stwarza świat widomy i ten również sławi wszechmoc Jego.

Niebiosa opowiadają chwałę Boga.

Adam się zjawia i w imieniu całego stworzenia rozpoczyna pieśń pochwalną, echo odwiecznej liturgji. Abel, Noe, Melchizedech, Abraham, Mojżesz, lud wybrany, Dawid i wszyscy święci Starego Zakonu, śpiewają tę pieśń na wyścigi. Pascha żydowska, ofiary i całopalenia, kult uroczysty Jehowy w jego świątyni, nadają jej formy oficjalne.

Hymn to doskonały, szczególnie po upadku: „Nie jest piękna chwała w ustach złośliwego“ [190]).

To Ty, o Jezu, Ty Sam jesteś hymnem doskonałym, gdyż Ty jesteś istotną chwałą Ojca. Nikt nie może godnie uwielbić Ojca tylko przez Ciebie. „Przez Niego i z Nim i w Nim — Tobie Bogu Ojcu Wszechmogącemu wszelka cześć i chwała“ [191]).

Ty jesteś łącznikiem między Liturgią nieba i Ziemi, do której dołączasz ściślej swych wybranych. Twoje Wcielenie połączyło w sposób żywy i zasadniczy ludzkość i całe stworzenie z Liturgją Bożą. To Bóg chwali Boga. Chwała pełna i doskonała, której szczytem była ofiara Kalwarji.

Przed opuszczeniem tej ziemi ustanowiłeś, Boski Zbawicielu, Ofiarę nowego Zakonu, by odnawiać Twoje wyniszczenie, dałeś również Sakramenta św., by przelewać w dusze swe życie.

Ale Kościołowi pozostawiłeś troskę otoczenia tej ofiary i tych sakramentów symbolami, ceremonjałem, błaganiem, modlitwami i t. d., a to by On czcił bardziej

---

[190]) Eccl. 15, 9.

[191]) Kanon Mszy św.

tajemnicę odkupienia, ułatwiał dzieciom swoim jej zrozumienie, dopomagał im do korzystania z niej i obudził w ich sercach uczucie szacunku, złączonego ze zbawiennym lękiem.

Temuż Kościołowi dałeś misję odprawiania i nadal, aż do skończenia wieków, modlitwy i oddawania chwały, jakie Serce Twoje nieprzerwanie wznosi ku Ojcu przez całe swe życie ziemskie i którą ofiarowuje Mu nieprzerwanie w Tabernaculum i we wspaniałości chwały niebieskiej.

Z miłością Oblubienicy, jaką żywi ku Tobie, z troskliwością macierzyńską, jaką dałeś mu ku nam, Kościół wywiązał się z tego podwójnego zadania. W ten sposób powstały te cudne zbiory, które zawierają wszystkie skarby Liturgii.

Odtąd Kościół łączy swą cześć ze czcią, jaką Aniołowie i dzieci jego wybrane oddają Bogu w Niebie.

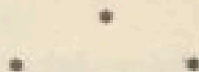
W ten sposób rozpoczyna już teraz swe zajęcie w wieczności. Łącząc się z chwałą Boga-Człowieka ta cześć i modlitwa Kościoła ubóstwia się i Liturgja ziemska rozpływa się w liturgji zastępów niebieskich w Sercu Jezusowemu, aby tworzyć echo tej Liturgji wiecznej, która wytryska z ogniska Trójcy Przenajświętszej.

II. Co to jest życie liturgiczne?

Panie, Kościół żąda odemnie ściśle tylko wiernego zachowania rytuału i dokładnego wymawiania wyrazów.

Ale nie można wątpić, że pragniesz, by moja dobra wola dała Ci więcej. Pragniesz, aby mój rozum i serce korzystały ze skarbu ukrytego w liturgji, by złączyć się ściślej z Kościołem Twoim i dojść do ściślejszego zjednoczenia z Tobą.

Zachęcony przykładem Twych najbardziej wiernych sług, pragnę, dobry Mistrzu, zasiąść z wielką gotowością u bogatej uczty, do której wzywa mię Kościół, pewny, że znajdę w Ofierze Św., jej formułach, ceremonjach, kollektach, listach, ewangeljach i t. d., które stanowią całość wspaniałego nabożeństwa Mszy Św. i udzielania Sakramentów — pokarm równie święty, jak obfity, dla rozwoju mego wewnętrznego życia.



Każdy poszczególny obrzęd liturgiczny może być przyrównany do drogocennego kamienia. Ale o ileż wzrasta wartość i świetność tych obrzędów, które odnoszą się do Mszy św. i Officjum, jeśli je rozważymy ujęte w całość tak cudowną, jaką przedstawia Cykl liturgiczny.

Kościół św., natchniony przez Boga i nauczony przez świętych apostołów, tak podzielił rok, że w nim poznajemy obok życia, tajemnic, nauki i pouczeń Jezusowych, także to wszystko w cudnych cnotach Jego sług i w przykładach św., a wreszcie i misterny skrót Starego i Nowego Testamentu i całej historji Kościola. Przez to wszystkie okresy są owocne dla chrześcijan, wszystko jest tam pełne Jezusa. W tej rozmaitości, która cala prowadzi do równości tak zalecanej przez Chrystusa, dusza niewinna i pobożna znajduje, z niebiańską rozkoszą, rzetelny pokarm i odnowienie swej gorliwości. (Bossuch — mowa pogrzeb. Marji Teresy).

Dusza moja utrzymywana przez cały okres pod wpływem jednej tajemnicy, karmiona tem, co Pismo św. i Tradycja zawierają najbardziej wzruszającego

i pouczającego na dany temat, kierowana wciąż do tego samego układu myśli, musi z konieczności ulegać wpływowi skupienia uwagi i musi znaleźć w uczuciach, jakie jej Kościół poddaje, pokarm zarówno pożywny, jak smaczny, by korzystać z łaski specjalnej, jaką Bóg złączył z każdym okresem, z każdem świętem tego Cyklu.

Tu każda Tajemnica przenika mnie już nietylko jako prawda oderwana, którą przyswajamy sobie drogą medytacji, ale ogarnia całą moją istotę, wprowadzając w grę nawet i zmysłowe moje władze, by pobudzić me serce i nakłonić wolę. To już dla mnie nie zwykła pamiątka przeszłości, zwykła rocznica; to jest fakt, który ma charakter zdarzenia obecnego, które Kościół przeżywa aktualnie i w którem rzeczywiście bierze udział. W okresie Bożego Narodzenia np., święcąc w Ołtarzu przybycie Dzieciątka Bożego, moja dusza może powtarzać: „Dziś się Chrystus narodził, dziś Zbawiciel się zjawił, dziś Apostołowie na ziemi śpiewają [192]).

W każdym okresie Cyklu Liturgicznego Mszał i Brewjarz odkrywają mi nowy promień miłości Tego, który dla nas jest jednocześnie Królem, Doktorem, Lekarzem, Pocieszycielem, Zbawcą i Przyjacielem.

Na ołtarzu, jak i w Nazarecie, czy na brzegu jeziora Tyberjackiego, Jezus objawia się nam jako Światło, Czułość, Dobroć, Miłosierdzie. Przedewszystkiem zaś jako Miłość uosobiona, gdyż jest uosobionem cierpieniem, konającem w Ogrójcu, a odkupionem na Kalwarji.

---

[192]) Offic. Boż. Nar.

W ten sposób liturgja daje życiu Eucharystycznemu całkowity rozkwit. I Wcielenie Twoje, które przybliżyło Boga ku nam, o Jezu, przez to, że się nam ujawnił w Tobie, w dalszym ciągu oddaje nam tę samą usługę w każdej z tajemnic jakie obchodzimy.

W ten sposób, o Jezu, dzięki Liturgji, biorę udział w życiu Kościoła i Twojem. Z Kościołem obecny jestem co rok przy wszystkich tajemnicach Twego życia ukrytego, publicznego, cierpiącego i chwalebnego, z nim zbieram stąd owoce.

A ponadto powtarzające się święta Matki Najśw. i Świętych, którzy najlepiej naśladowali Twe życie ukryte, dają mi w ich przykładach jeszcze więcej światła i siły, bym odtwarzał Twe cnoty i przejmował się istotnym duchem Twej Ewangelji.

Jakże mógłbym urzeczywistniać w mem apostolstwie życzenia Piusa X; jakże wierni mogliby za mem pośrednictwem brać udział czynny w Świętych Tajemnicach i publicznych uroczystych modłach Kościoła, co jak powiada ten Papież, jest najważniejszem, niezbędnem źródłem istotnego ducha chrześcijańskiego, jeżeli ja sam przechodzę obok skarbów Liturgji nie spostrzegając nawet tych cudów?

Aby osiągnąć jednolitość w życiu duchownem i bardziej jeszcze zespolić się z życiem Kościoła, będę dążył do połączenia, o ile to możliwe, innych moich ćwiczeń duchownych z Liturgją.

Np. będę starał się zastosować przedmiot rozmyślania do Cyklu Liturgicznego, w mych nawiedzeniach Najśw. Sakramentu będę rozmawiał, zależnie od tajemnicy, jaka się obchodzi już to z Dzieciątkiem Jezus, już-

to z Jezusem cierpiącym, już to z Uwielbionym, czy żyjącym w Kościele i t. p.

Czytania duchowne odnoszące się do Tajemnicy, czy też do Świętego, którego uroczystość w dany dzień obchodzimy, przyczynia się również do powiększenia miłości Tego uduchowienia liturgicznego.

Chroń mię tylko, Mistrzu uwielbiony, od zniekształcenia życia liturgicznego: jest ono szkodliwe wszelkiemu życiu wewnętrznemu, szczególnie przez osłabienie walki duchownej.

Chroń mię od pobożności, któraby to życie liturgiczne ograniczała do uczucia jakichś poetycznych wrażeń, lub studjowania archeologji chrześcijańskiej, bo toby mogło doprowadzić do osłabienia wszystkich sprężyn życia wewnętrznego: bojaźni Bożej, ufności, pragnienia zbawienia, doskonałości, walki z wadami, pracy nad zdobywaniem cnót.

Daj mi, Panie, tę świadomość, że w naszym wieku zajęć tak pochłaniających i niebezpiecznych, nawet zajęcia życia liturgicznego **nie zwalniają od rozmyślania porannego.**

Oddal odemnie sentymentalizm i bigoterję, które życie liturgiczne buduje na wrażeniach i wzruszeniach i wolę czynią niewolnicą wyobraźni i wrażliwości.

Rozumie się nie żądasz, bym pozostał niewrażliwym na piękno i poezję liturgji. Przeciwnie — Kościół za pośrednictwem śpiewów i ceremonij, zwraca się właśnie do władz uczuciowych, by głębiej dotrzeć do dusz swoich dzieci, by lepiej ich woli przedstawić istotne dobra i wnieść ich pewniej, łatwiej i całkowiciej ku Bogu.

Mogę więc smakować w całej niewiędnącej i zbawiennej świeżości, jaką mam w ujęciu liturgicznem

wzruszać się majestatycznym widokiem Mszy uroczystej, lubować się w modlitwach rozgrzeszenia, lub wzruszającym rytuale Chrztu Św., ostatniego Namaszczenia, lub pogrzebu i t. d. Nigdy jednak nie powinienem zapominać, że wszystko, co nam daje liturgja jest tylko środkiem dojścia do **jedynego celu życia wewnętrznego:**

„Wyrzuć starego człowieka, byś Ty, o Jezu, mógł żyć i królować na Jego miejscu". Będę więc posiadał istotne życie liturgiczne, jeżeli **przejęty duchem liturgicznym, wykorzystam Mszę Św., modlitwy i rytuał oficjalny, by powiększyć moje zjednoczenie z Kościołem, a przez to zwiększyć uczestnictwo moje w życiu wewnętrznem Jezusa, a więc w Jego cnotach i wierniejszem Jego odbiciem stać się w oczach wiernych.**

III. Duch liturgiczny.

To życie liturgiczne, o mój Jezu, przypuszcza specjalny pociąg ku wszystkiemu, co się do kultu odnosi. Niektórym dajesz, Panie, ten pociąg darmo. Inni są mniej uprzywilejowani. Ale skoro Cię o to prosić będą, dopomagając sobie przez studja i zastanowienie — mogą go otrzymać.

Rozmyślanie niżej podane, o korzyściach życia liturgicznego, wzmoże moje pragnienie zdobycia go za wszelką cenę. Obecnie zatrzymam mój umysł na rysach, które wyróżniają to życie i dają im stanowisko ważne w życiu duchowem. Łączenie się, nawet zdala od Kościoła, myślą i intencją z Twoją ofiarą, o Jezu; zespolenie modlitwy osobistej z modłami oficjalnemi i nieprzerwanemi Kościoła, jakże to już jest wielkie. Serce każdego chrześcijanina wzlata w ten sposób pewniej ku

Bogu przez oddawanie chwały, adorację. dziękczynienie, wynagradzanie i prośby jakie Ty mu składasz.

Łączyć swoje modlitwy z modlitwą innych prowadzi często do wysokiego nabożeństwa. Jako przykład może służyć ten włościanin, który się podjął nieść pakunki św. Ignacego i jego towarzyszy. Widząc, że Ojcowie, przyszedłszy do oberży, szukają spokojnego kącika, by się skupić przed Bogiem, czynił to samo i klękał jak oni. Oni zapytywali go raz, co on mówi, gdy klęka wraz z nimi: „Ja tylko powtarzam: Panie, ci ludzie są święci a ja tylko ich zwierzę pociągowe, ale co oni czynią, ja to czynić pragnę i ofiaruję to Bogu". (Rodriguez, dzieło o doskonałości chrześcijańskiej. I-a część, 5 ustęp, rodz. 14).

Jeżeli ten człowiek, dzięki temu stałemu ćwiczeniu, doszedł do doskonałości w rozmyślaniu i życiu duchowem, to tem bardziej nawet analfabeta może wiele skorzystać, łącząc się z życiem liturgicznem Kościoła. Jeden z Braci Konwersów w Clairvaux pilnował owiec w nocy Wniebowstąpienia. Jak mógł najlepiej, szczególnie przez odmawianie Pozdrowienia anielskiego, łączył się z jutrznią, jaką odśpiewywali zakonnicy i której echo oddalone dochodziło aż do niego. I Bóg objawił Św. Bernardowi, że jego nabożeństwo, tak pokorne i proste, tak podobało się Przenajświętszej Panience, że wolała je od nabożeństwa zakonników tak zresztą gorliwych. (Exordium magnum Ord. Cisterc. 4, a., 13).

Przyjmować czynny udział, jak powiada Papież Pius X, przy św. tajemnicach i w modlitwach publicznych i uroczystych, przez swą obecność, pobożność i przez pragnienie korzystania ze świąt i ceremonij, a jeszcze lepiej, służąc do Mszy św., odpowiadając Ka-

planowi, lub też biorąc udział w odprawianiu, lub śpiewaniu officium, jest najlepszym środkiem łączenia się z intencją Kościoła i czerpania u samego źródła prawdziwego Ducha chrześcijańskiego. (Motu proprio Piusa X, 22 list. 1903 r.). Lecz o ileż wznioślejsze jest posłannictwo kapłanów i zakonników stawać codziennie w łączności z Aniołami i Świętymi, u Tronu Boga i jako pośrednik między ludźmi a Bogiem, zanosić modły oficjalne! A jeszcze wyższa godność, wznioślejsza ponad wszelki wyraz, kiedy sługa poświęcony sam staje się **drugim Tobą,** o mój Boski Odkupicielu, przez sprawowanie Sakramentów, a szczególnie przez odprawianie Mszy Św.

* * *

1-sza zasada: Jestem członkiem Kościoła, muszę więc być przekonany, że skoro, jako chrześcijanin, biorę udział w jakiej ceremonji liturgicznej, jestem w łączności z całym Kościołem, nie tylko przez obcowanie świętych, lecz przez współuczestnictwo istotne i czynne w akcie religijnym, jaki Kościół, ciało mistyczne Jezusa Chrystusa, ofiaruje Bogu w imieniu społeczności. Przez tę łączność Kościół ułatwia, jak dobra matka, formowanie się w mej duszy cnót chrześcijańskich.

Zrozumiemy lepiej skuteczność liturgji w życiu łaski i ułatwienie jakie ona sprawuje w życiu wewnętrznem, kiedy przypomnimy sobie, że każda modlitwa oficjalna, każda ceremonja ustanowiona przez Kościół, posiada siłę ubłagalną, samą przez się skuteczną. Tutaj siła użyta w celu ubłagania danej łaski, nie jest tylko indywidualną modlitwą duszy pojedyńczej, choćby naj-

lepiej usposobionej, lecz jest to wołanie całego Kościoła, który błaga wraz z nami, jest to głos ukochanej Oblubienicy, głos co rozradowuje Serce Boga i który zawsze zostaje w jakikolwiek sposób wysłuchany.

Gdybyśmy mieli to wyrazić jednem słowem, powiedzielibyśmy, że moc ubłagalna modlitwy liturgicznej składa się z dwóch pierwiastków: z czynności, która wykonuje dusza za pośrednictwem liturgji i z czynności Kościoła. Dwa działania i duszy i Kościoła są jakby dwie siły, które się łączą i unoszą w jednym wspólnym porywie do Boga.

Twój Kościół, o Jezu, tworzy społeczność doskonałą, której członkowie ściśle zjednoczeni między sobą, są przeznaczeni do tworzenia społeczności jeszcze doskonalszej i świętszej — jako wybrani.

Jako chrześcijanin jestem członkiem tego ciała, któregoś Ty głową i życiem. Tak patrzysz na mnie, Boski Zbawicielu i wtem sprawiam Ci szczególną radość, kiedy, stojąc przed Tobą, uważam Ciebie za moją głowę, a siebie jako jedną z tych owiec stada, którego Ty jesteś jedynym Pasterzem i które obejmuje w swej jedności wszystkich moich braci Kościoła wojującego, cierpiącego i triumfującego.

Twój apostoł wykłada mi tę teorję, która mi to wyjaśnia, albowiem, mówi on: jako w jednem ciele wiele członków mamy... tak wszyscy razem jesteśmy jednem ciałem w Chrystusie, a każdy z osobna członkami jeden drugiego. (Rom. 12, 4, 5).

Albowiem jako Ciało jest jedno, powiada gdzieindziej, a członków ma wiele, a wszystkie członki ciała, choć ich wiele jest, wszakże są jednem ciałem, tak samo i Chrystus. (I Kor. 12, 12).

Oto jedność Twego Kościoła niepodzielnego i w całości i w częściach swoich, całość w całości i całość w każdej swej części, w Duchu św. złączony, złączony z Tobą, o Jezu, i przez tę łączność wprowadzony w jedną i wieczną Społeczność Ojca, Syna i Ducha Św.

Kościół jest to zgromadzenie wiernych, którzy pod jedną i tą samą władzą są złączeni w jednej wierze i w jednej miłości i dążą do tego samego celu, t. j. do wcielenia się w Chrystusa temi samemi środkami, streszczającemi się w łasce, której zwykłemi kanałami są modlitwy i Sakramenta.

Najpierwszorzędniejszym kanałem łaski jest modlitwa liturgiczna, modlitwa samego Kościoła, potężniejsza, niż modlitwa pojedyńczych osób, a nawet pobożnych stowarzyszeń, chociaż Ewangelja nazywa potężnemi i zaleca modlitwy każdego zosobna lub wspólne.

Wcielony do prawdziwego Kościoła, dziecko Boże i członek Chrystusa przez Chrzest święty, zdobywam prawo do brania udziału w innych sakramentach, nabożeństwach, owocach Mszy Św., korzystania z odpustów i modlitw Kościoła. Mogę brać udział we wszystkich łaskach i wszystkich zasługach mych braci.

Przez chrzest św. jestem odznaczony niezatartem piętnem, co mię upoważnia do udziału w kulcie składanym Bogu wedle obrzędu religji chrześcijańskiej. Przez poświęcenie przy chrzcie św. staję się członkiem Królestwa Bożego: staję się częścią rodzaju wybranego, królewskiego Kapłaństwa, narodu świętego [193]).

Odtąd biorę udział, jako chrześcijanin, w służbie świętej, choć w sposób dalszy i pośredni, przez moje

---

[193]) I Piotr 2, 9.

modlitwy, ofiary, udział we Mszy św. i nabożeństwach liturgicznych, mnożąc przez to praktykowanie cnót, jak to zaleca św. Piotr, ofiary duchowe, pełniąc wszystko w celu podobania się Bogu i jednoczenia się z Nim, czyniąc z mego ciała hostję żywą, świętą i przyjemną Bogu. (I Piotr 2, 5).

W tem znaczeniu powiada św. Ambroży: Wszyscy synowie Kościoła są Kapłanami; namaszczeni bowiem bywamy na święte kapłaństwo, ofiarując siebie samych Bogu na duchowną ofiarę. A św. Augustyn: Jak wszystkich zwiemy Chrześcijanami, z powodu mistycznego ich namaszczenia, tak też wszystkich Kapłanami, gdyż są członkami jednego Wielkiego Kapłana. (Św. Aug. De civit. Dei lib. 20, cap. 10).

To dajesz mi do zrozumienia, o Kościele święty, kiedy przez Kapłana mówisz do wiernych: „Módlcie się, bracia, aby moja i wasza ofiara miłą była Bogu, Ojcu Wszechmogącemu. Kapłan mówi też w kanonie: Pomnij Panie... o tych co są tutaj... za których ofiarujemy, lub którzy ofiarują tę ofiarę uwielbienia. A dalej: Przyjmij, Panie, dobrotliwie, błagamy Cię tę ofiarę, którą Ci składamy, ja, Twój sługa i cała Twoja rodzina.

Ofiarujemy wszyscy z Kapłanem, godzimy się na wszystko, co on czyni, na wszystko, co on mówi. A cóż on mówi: „Módlcie się, bracia, aby moja Ofiara i wasza była przyjemną Panu naszemu, Bogu“. A cóż wy odpowiadacie: „Niech Pan ją przyjmie z rąk twoich“. Jakto? — „Moja ofiara i wasza?“ I cóż mówi jeszcze Kapłan: „Pomnij na sługi Twoje, za które ci ofiarujemy“. Czy to wszystko? On dodaje: „Lub którzy ci ofiarują tę ofiarę...“ Ofiarujmy więc z nim, ofiarujemy Jezusa, ofiarujemy samych siebie z całym Kościołem kato-

lickim, rozpostartym po całej ziemi". (Bossuch. Rozmyślanie nad Ewangelją).

Święta Liturgja w rzeczy samej jest do tego stopnia wspólnem działaniem całego Kościoła, t. j. kapłaństwa i ludu, że tajemnica tej jedności w niej jest zawsze realnie obecną wskutek niezniszczalnej siły Obcowania Świętych, które podaje nam do wierzenia Skład Apostolski. Służba Boża i Msza Św., która jest częścią główną Liturgji, nie mogą być odprawiane bez współuczestnictwa i mistycznej obecności przy niej całego Kościoła.

To też w Liturgji odbywa się wszystko wspólnie, w imieniu wszystkich i dla korzyści wszystkich.

Wszystkie modlitwy w niej odmawiają się w liczbie mnogiej.

Z tego ścisłego związku, jaki łączy wszystkich członków między sobą na podstawie wspólnej wiary i przystępowania do tych samych Sakramentów, rodzi się w duszach miłość braterska, cecha wyróżniająca tych, którzy chcą być naśladowcami Pana Jezusa i iść za Nim: „Po tem poznają wszyscy, żeście uczniami Moimi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu" [194]).

Ten związek między członkami Kościoła zacieśnia się tem bardziej im więcej ci ostatni uczestniczą przez obcowanie Świętych w łasce i miłości Głowy, która im udziela życia nadprzyrodzonego i Boskiego.

Te prawdy są podstawą życia liturgicznego, które ze swej strony do nich mnie stale sprowadza.

Jakąż miłość ku Tobie, o Święty Kościele Boży, budzi ta myśl w mem sercu: Jestem jednym z twych członków; jestem członkiem Chrystusowym. Jakąż miłość

---

[194]) Jan 13, 35.

wznieca ona we mnie dla wszystkich chrześcijan, ponieważ są mymi braćmi i stanowimy jedność w Chrystusie. Jakąż miłość dla mej Bożej Głowy, Jezusa Chrystusa.

Nic, co Ciebie dotyczy, nie może mi być obojętnem. Smutny, gdy widzę Cię prześladowanym, cieszę się, słysząc o Twych triumfach.

Jak radosna jest dla mnie myśl, że uświęcając się sam, przyczyniam się do powiększenia twej piękności i pracuję nad uświęceniem dzieci Kościoła, mych braci, a nawet nad zbawieniem całej rodziny ludzkiej.

O święty Kościele Boży, pragnę, o ile to w mej mocy, żebyś ty był najpiękniejszy, najświetniejszy i najliczniejszy: blask twej całości, wynikający **z doskonałości każdego z Twych dzieci,** złączonych ściśle solidarnością, był podstawową myślą modlitwy Chrystusa po Ostatniej Wieczerzy i istotnym testamentem Jego Serca: „aby byli jedno... Aby i oni w Nas jedno byli [195]).

Jakiż szacunek żywię dla tej modlitwy liturgicznej, o Matko — Kościele. Ponieważ jestem jednym z twych członków, **jest ona też moją modlitwą,** szczególnie wówczas, kiedy jestem na niej obecny, lub współdziałam przy niej. Wszystko, co ty masz, mojem jest i wszystko, co ja mam, do ciebie należy.

Kropla wody niczem jest. Dołączona do oceanu, ona bierze udział w jego mocy i niezmierności. Tak samo moja modlitwa, połączona z twoją, w oczach Boga, który widzi wszystko i obejmuje równocześnie i przeszłość i teraźniejszość i przyszłość, ona stanowi jedno z tym powszechnym hymnem pochwalnym, jaki wznosisz od początku i będziesz wznosił do tronu Najwyższego aż do skończenia czasów.

---

[195]) Jan 17, 21, 23.

Ty pragniesz, o Jezu, by moja pobożność była nie oderwaną, lecz praktyczną, czynną i określoną. Ale przez układ próśb w **Ojcze nasz,** nauczyłeś mię, że chcesz, **pragniesz,** by pobożność moja w **pierwszej linji** miała na **względzie chwałę Boga.**

Naszym celem jest służba Zbawicielowi, a tylko dlatego by mu lepiej służyć, powinniśmy poprawiać się z wad naszych i nabywać cnoty. Świętość jest tylko środkiem lepszej służby (O. Eymard).

I nie ma być ona egoistyczną, ciasną, odosobnioną, owszem, powinna obejmować w błaganiach **wszystkie potrzeby mych braci.**

Ułatw mi, przez życie liturgiczne, tę pobożność wzniosłą i szlachetną, która bez uszczerbku dla walki duchownej, oddaje Bogu bardzo hojnie hołd; tę pobożność **miłującą, braterską i katolicką,** która ogarnia wszystkie dusze i bierze udział we wszystkich pragnieniach Kościoła.

Misją Twą, o Święty Kościele, jest rodzenie ustawiczne nowych dzieci dla Bożego Twego Oblubieńca i wychowywanie ich, w miarę wieku, zupełności Chrystusowej [196]).

Ty bowiem otrzymałeś w obfitości wszystkie środki do osiągnięcia tego celu. Znaczenie, jakie nadajesz liturgji, świadczy o jej skuteczności, by dać udział w oddawaniu chwały Bogu i rozwijaniu mego postępu duchowego.

Podczas swego publicznego życia, Jezus przemawiał, jako mający władzę [197]). Ty przemawiasz, o św.

---

[196]) Efez. 3, 13.
[197]) Mat. 7, 29.

Matko Kościoła, w ten sam sposób, jak Stróż skarbów prawdy, masz świadomość swego powołania. Rozdawco Krwi Odkupiciela, znasz wszystkie środki uświęcenia, jakie ci powierzył Zbawiciel.

Nie zwracasz się do mego rozumu, aby mu rzec: rozpatrz, zbadaj, ale odwołujesz się do mej wiary, mówiąc: Miej ufność we Mnie. Czyż nie jestem Twą Matką? Czegoż więcej pragnę, jak widzieć w Tobie co dnia rosnące upodobnienie się do Twego Boskiego Mistrza?

A któż zna Chrystusa lepiej odemnie, która jestem Jego Oblubienicą? Gdzie więc znajdziesz pewniej ducha Twego Odkupiciela, niż w Liturgji, prawdziwym wyrazie moich myśli i moich uczuć?

O, tak, Matko Święta i ukochana. Pozwolę się Tobie prowadzić i urabiać z prostotą i ufnością dziecka, mówiąc sobie: **Modlę się z Matką moją.** Ona kładzie mi w usta własne wyrazy, by przeniknąć mój umysł i przelać w me serce swoje uczucia.

Z tobą więc, o Kościele święty, z tobą cieszyć się będę: gaudeamus, exaltemus; z tobą płakać będę: ploremus; z tobą będę wielbił: confitemini Domino; z tobą będę wzywał miłosierdzia: miserere; z tobą będę się spodziewał: speravi, sperabo; z tobą będę kochał: diligam.

Z zapałem łączyć się będę z błaganiem, jakie zawierają twe cudne modlitwy, aby te zbawienne wzruszenia, jakie chcesz wyprosić przez słowa i obrzędy święte, przenikały głębiej moje serce, nadając mu giętkość i wrażliwość na dotknięcie Ducha św. i doprowadziły mą wolę do zatopienia się w woli Bożej.

*
* *

2-ga zasada. Skoro w jakiej funkcji liturgicznej działam jako przedstawiciel Kościoła, to Bóg żąda, abym w niej wyraził moje przekonania religijne, zdając sobie sprawę z oficjalnego mandatu, jakim zostałem zaszczycony i bym w ten sposób, złączony coraz bardziej z życiem Kościoła, postępował we wszystkich cnotach.

Również delegatami Kościoła są klerycy, zakonnicy, obowiązani do brewjarza, nawet gdy go odmawiają prywatnie. Tak samo w swoich świątyniach klasztornych, ci co są obowiązani do officium chóru i do Mszy św. kapitulnej lub klasztornej. A nawet ci, co bez otrzymania święceń pełnią pewne funkcje, dzięki zezwoleniu Kościoła, np. służący do Mszy św.

Jako reprezentant Twego Kościoła, winienem w jego imieniu i w imieniu wszystkich jego dzieci ofiarować bezprzestannie Bogu przez Ciebie, o mój Jezu, ofiarę chwalebną i błagalną, gdyż, według pięknego wyrażenia św. Bernardyna z Sienny, jestem „osobą urzędową, głosem całego Kościoła".

Przy każdej więc funkcji liturgicznej, powinny być we mnie, jakby dwie osoby, podobnie, jak w każdym ambasadorze. W życiu prywatnem jest on zwykłym śmiertelnikiem; ale skoro przybrany w oznaki swej godności, występuje, lub przemawia w imieniu swego panującego, staje się przez to samo przedstawicielem, a poniekąd samą osobą swego mocodawcy. To samo dzieje się ze mną, skoro spełniam me funkcje liturgiczne. Do mej osoby indywidualnej dołącza się godność, która mi nadaje urząd publiczny. Wówczas mogę i powinienem uważać siebie za delegata, za wysłannika całego Kościoła.

Skoro modlę się, odmawiam moje pacierze, nawet prywatnie, to już nie we własnem imieniu. Formuły, ja-

kich używam, nie ja tam je wybrałem. **To Kościół kładzie mi je w usta.** Kapłan występuje w zastępstwie Kościoła, jego słowa wyraża, jego głosem przemawia. (Wilhelm z Paryża: O Sakram. Kapłaństwa).

A więc to Kościół modli się przez moje usta, mówi i działa, jak władca, mówi i działa przez ambasadora. Jestem wówczas istotnie, jak to wyraził św. Piotr Damjan, **„Cały Kościół“.**

Przez łączność w wierze, kapłan — to cały Kościół, jego on zastępuje... cóż dziwnego, że każdy kapłan, sam zastępuje cały Kościół, skoro przez tajemnicę wewnętrznego zjednoczenia, staje się duchownie całym Kościołem. (św. Piotr Damjan).

Przezemnie Kościół łączy się z Boską ofiarą Chrystusową i zwraca się do Trójcy Przenajświętszej z uwielbieniem, dziękczynieniem, wynagradzaniem, czy błaganiem. A więc jeżeli mam jakąkolwiek świadomość mej godności, jakże mogę rozpocząć brewjarz np. bez tego, by w całej mej istocie jakaś tajemnicza siła nie wzniosła mnie ponad mnie samego, ponad bieg naturalny moich myśli, by mnie całego przejąć przeświadczeniem, że jestem pośrednikiem między niebem a ziemią.

Jakżeż smutnem byłoby, gdybym o tem zapomniał, co stanowiło szczęście świętych. Oni tem żyli!

Kapłan pośredniczy między Bogiem a ludzką naturą; dobrodziejstwa Boże nam przynosi, prośby zaś nasze zanosi do Boga (Św. Jan Chryzostom. Hom. 5).

Dlaczego kapłan, gdy odmawia brewjarz, nawet jeśli jest sam, mówi: „Dominus vobiscum“ i odpowiada sam sobie: „Et cum spiritu tuo“, zamiast „et cum spiritu meo“. „Nie — powiada św. Piotr Damjan—kapłan nie jest sam. Kiedy odprawia lub modli się, ma przed sobą cały Kościół, tajemniczo obecny i to jego on pozdrawia,

mówiąc: Dominus vobiscum. Następnie, ponieważ przedstawia Kościół, on mu odpowiada przez jego własne usta: Et cum spiritu tuo". (Porów. św. Piotra Dam., którego myśli tu podajemy).

Bóg oczekuje odemnie, bym o tych prawdach pamiętał, gdy pełnię jakąś funkcję. Kościół przez swe życie liturgiczne dopomaga mi wciąż, bym nie tracił z oczu tego, że jestem Jego przedstawicielem, a Bóg żąda, by temu tytułowi odpowiadało w praktyce życie przykładne.

Chwalcie Boga, ale chwalcie Go całą waszą istotą. To znaczy, nietylko językiem, głosem waszym chwalcie, ale sumienie wasze, życie wasze, czyny wasze, niech Go chwalą. (Św. Aug. Ps. 148). Tak, jak ludzie żądają od kapłanów świętości, kiedy ci stają jako przedstawiciele Boga przed nimi, tak samo Bóg żąda tegoż, gdy stajesz jako pośrednik ludzi przed Nim. Pośrednik — to poseł nędzy ziemskiej, wysłany do sprawiedliwości Bożej. A dwa warunki są niezbędne dla posła, powiada św. Tomasz, aby był przyjęty łaskawie: Pierwszy, by był godnym przedstawicielem ludu, który go posyła; drugi, by był przyjacielem władcy, do którego jest wysłany.

Kapłan, który sam niema szacunku dla swej własnej świętości, czy byłby godnym przedstawicielem ludu chrześcijańskiego, skoro nie jest skończonym wyrazem cnót chrześcijańskich? Czyż możesz być przyjacielem Boga, skoro nie jesteś nawet Jego wiernym sługą?

A jeżeli tak się rzecz ma z pośrednikiem obojętnym, to tembardziej z pośrednikiem winowajcą. Któż potrafi wówczas wyjaśnić anomalję podobnie smutnej sytuacji? „Módl się za mnie, Ojcze, ty masz względy u Boga", — mówią ci dusze pobożne; a czy chcesz wiedzieć, jaka jest skuteczność z takiej pomocy, której się wierni spo-

dziewają? **lepiej podoba się Bogu szczekanie psów, niż modlitwa takich duchownych** (św. Aug., kazanie 37).

O Boże, przeniknij mnie głębokim szacunkiem dla tej misji, jaką Kościół św. mi powierza. Jaką mi on podporą będzie w mojej słabości, w walce duchownej. Daj mi również odczucie mej wielkości, jako chrześcijanina; daj mi względem Kościoła duszę dziecka, abym mógł wykorzystać w pełni skarby życia wewnętrznego, nagromadzone w świętej liturgji.

*

* *

3-cia zasada: Jako kapłan, muszę, poświęcając Hostję, lub udzielając Sakramentów, utwierdzić się w przekonaniu, że jestem sługą Jezusa Chrystusa, a więc Drugim Chrystusem i mieć to za pewnik, że odemnie zależy, abym uzyskał przez pełnienie moich funkcyj specjalne łaski, potrzebne do zdobycia cnót, wymaganych od kapłana. (Rzym. 12, 4).

Twoi wierni, o Jezu, tworzą jedno ciało, ale w tem ciele nie wszystkie członki mają tę samą czynność do spełnienia. Łaski są różnie podzielone. (I Kor. 12, 4).

Chcąc pozostawić w Kościele widoczną Twoją ofiarę, o Jezu, uposażyłeś go w kapłaństwo, którego głównym celem jest przedłużenie Twej ofiary na ołtarzu, następnie rozdawnictwo Twej Krwi przez Sakramenta i poświęcenie Twego mistycznego Ciała, w które przelewasz swoje Boskie życie.

Jako Najwyższy Kapłan, postanowiłeś przed wiekami, że mnie wybierzesz i poświęcisz na sługę Twego, aby przezemnie wykonywać Twoje Kapłaństwo. On jest pierwszym kapłanem, który we wszystkich i przez wszystkich kapłanów Nowego Testamentu składa ofiarę; dlatego bowiem, że sam był „Kapłanem na wieki",

ustanowił apostołów kapłanami, aby przez nich spełniać swój urząd kapłański: (de Lugo o Sakr. Euchar. Dysp. 19).

Przelałeś na mnie Swą władzę, aby umożliwić przez moje współdziałanie. (Pomocnikami Bożymi jesteśmy — I Kor., 3, 9), dzieło większe, niż stworzenie wszechświata — cud przeistoczenia... i abyś mógł, Panie, przez ten cud, pozostać Hostją i ośrodkiem kultu Swego Kościoła.

Jakże rozumiem pełne zachwytu wyrażenia Ojców Świętych, opisujących godność kapłańską:

Ojcowie święci zdają się zużywać całą swą wymowę, opowiadając o godności kapłańskiej. Ich myśl można streścić w tych słowach: Ta godność przewyższa wszystko, co jest stworzone; Bóg tylko jest większy. „Wzniosłość kapłaństwa z niczem nie może iść w porównanie" (św. Ambroży). Kto mówi „kapłan", mówi o mężu prawdziwie Bożym (św. Dionizy Areop.) „Wyniósł was nad królów i cesarzy, stan wasz podniósł nad wszystkie stany, owszem, więcej powiem, nad Aniołów i Archaniołów, nad Trony i Mocarstwa" (św. Bernard do kapłanów na Synodzie). „Jasnem jest, że stanowisko kapłanów tak jest wzniosłe, że wyższego i pomyśleć nie można. Dlatego słusznie darzymy ich mianem nietylko Aniołów, ale i Bogów, gdyż Boga nieśmiertelnego mocą uposażeni, zastępstwo jego pośród nas sprawują". (Katech. Rzymski).

Te zdania zniewalają mię słusznie do uważania siebie, w myśl mej godności, przelanej na mnie przez Twe Kapłaństwo, jak drugiego Ciebie. Czyż bowiem nie następuje w rzeczy samej utożsamianie między mną a Tobą, gdy Twoja Osoba jest do tego stopnia złączona z moją, że skoro wymawiam słowa: „To jest Ciało Mo-

je, ten jest kielich Krwi Mojej, Ty czynisz je Swemi". Ja ci użyczam ust mych, ponieważ bez kłamstwa mogę powiedzieć: **Moje Ciało, Moja Krew.** Wystarcza, bym ja chciał konsekrować na to, byś Ty chciał tego również, wola Twoja zlana jest w jedno z moją. Najwznioślejszym aktem, jaki mogłeś tu na ziemi wykonać, Twoja dusza jest złączona z moją duszą. Ja wypożyczam Ci tego, co jest najbardziej moje, wypożyczam Ci wolę moją, a Twoja w tejże chwili zlewa się z moją.

Do tego stopnia Ty działasz przezemnie, że gdybym ośmielił się powiedzieć: „To jest Ciało Jezusa Chrystusa", zamiast: „To jest Ciało Moje", konsekracja byłaby nieważną.

Eucharystja, to Ty sam, o Jezu, pod postacią chleba. A każda Msza św. czyż nie przedstawia mi jasno przed oczy, że kapłan to Ty Sam, o Kapłanie jedyny, pod postacią człowieka, któregoś sobie wybrał za sługę?

Drugi Chrystus! Powinienem przedstawiać to sobie za każdym razem, kiedy udzielam i innych Sakramentów. Tylko Ty możesz, jako Odkupiciel, mówić: Ja ciebie chrzczę, Ja cię rozgrzeszam i wykonywać w ten sposób władzę równie Boską, jak dzieło stworzenia. Również i ja wymawiam te same wyrazy. A Aniołowie bardziej je czczą, niż owo „Fiat", które nicość uczyniła wszechświatem, gdyż one są zdolne Boga do duszy sprowadzić i utworzyć dziecko Boże, mające udział w wewnętrznem życiu Bóstwa.

Więcej jest z grzesznika uczynić sprawiedliwego, jak stworzyć niebo i ziemię (św. Aug.)

Przy każdej czynności kapłańskiej zdaje mi się, jakbym słyszał, że mówisz do mnie: Jakże, o mój synu, możesz przypuścić, że uczyniwszy cię mocą Bożą „Drugim Chrystusem", mógłbym znieść, abyś ty prowadził

życie swoje „bez Chrystusa", lub nawet „przeciw Chrystusowi".

Czyż to możliwe, abyś odprawiał Mszę świętą przeistoczony we Mnie, a w chwilę później, szatan ma zająć Me miejsce, by uczynić z ciebie przez grzech rodzaj Antychrysta, lub uśpić cię do tego stopnia, byś rozmyślnie zapominał o zobowiązaniu się do naśladowania Mię i pracy nad przyodzianiem się we Mnie, według wyrażenia mego Apostoła?

O, nie. Możesz liczyć na Moje miłosierdzie o tyle tylko, o ile jedynie słabość ludzka jest przyczyną twych win codziennych, które starasz się natychmiast obżałować i naprawić. Ale na zimno, z rozwagą, godzić się na to, aby żyć w niewiernościach i bez wyrzutów sumienia powracać potem do Swych wzniosłych czynności, to musiałoby z całą pewnością pobudzić gniew Mój.

Jakaż przepaść leży między twemi funkcjami, a czynnościami kapłanów starego zakonu. A jednak, jeżeli moi prorocy grozili Sionowi, z powodu grzechów ludu, czy jego władców, posłuchaj, jakie skutki miały przeniewierstwa kapłanów: Wykonał Pan popędliwość swoją, wylał gniew zapalczywości swojej i zapalił ogień na Sionie i pożarł fundamenty jego... dla nieprawości kapłanów jego (Treny. 4, 11, 13).

To też z jaką surowością zabrania Kościół kapłanowi odprawiania Mszy św. lub udzielania Sakramentów, jeżeli na sumieniu ma choćby jeden grzech śmiertelny!

Pod Bożem natchnieniem idzie Kościół jeszcze dalej: stawia cię wobec alternatywy: albo pobożność, albo szalbierstwo. Musisz się zdecydować, albo żyć życiem wewnętrznem, albo od początku do końca Mszy św. wyrażać to, czego nie myślisz i prosić o to, czego nie

pragniesz. Duch skruchy i oczyszczanie się z najmniejszych błędów, a więc straż serca, duch adoracji, a więc skupienia; duch wiary, nadziei i miłości, a więc kierunek nadprzyrodzony postępowania zewnętrznego i czynów — oto co nieodparcie wiąże się z wyrazami świętemi i ceremonjami.

Zdaję sobie sprawę, o Jezu, że przyoblekać się w poświęcone szaty, bez stanowczego postanowienia starania się o zdobycie cnót, jakich one są symbolem, byłoby obłudą. Pragnę odtąd, by moje pokłony, znaki, formuły, nie były prostem udawaniem, pokrywającem próżnię, chłód, obojętność na życie wewnętrzne, coby było kłamliwą obłudą przed Obliczem Boga wszechwiedzącego.

Niechże święty dreszcz wstrząśnie mą duszą za każdym razem, gdy zbliżam się do Twych straszliwych tajemnic i odziewam się w szaty liturgiczne. Niech modlitwy, które towarzyszą tym czynnościom, niech formuły tak pełne namaszczenia i siły, zawarte w Mszale i rytuale, zmuszają mnie do zbadania mego serca, bym wiedział, czy ono harmonizuje rzeczywiście z Twojem, o Jezu, przez pragnienie szczere i skuteczne, by Cię naśladować przez życie wewnętrzne.

Precz odemnie wykręty, o duszo moja, któreby pozwoliły mi uważać, że wystarczy być drugim Chrystusem tylko podczas świętych czynności i myśleć, że potem, bylem nie był „przeciw Chrystusowi", mogę się zwolnić od pracy nad przyobleczeniem się w Chrystusa.

Jako już nietylko przedstawiciel Jezusa Ukrzyżowanego, ale jako drugi On — Sam, jakżebym mógł zadowolić się jedynie wygodną pobożnością i ograniczyć się do cnoty przeciętnej?

Naprożno wmawiałbym w siebie, że mieszkaniec

klasztoru jest bardziej odemnie zobowiązany do wysiłków w celu naśladowania Jezusa i zdobywania życia wewnętrznego. Byłby to błąd gruby, oparty na nieporozumieniu.

Aby dojść do świętości, zakonnik zobowiązuje się do przyjęcia pewnych środków: Śluby posłuszeństwa i ubóstwa, praktykowanie reguły. Jako kapłan, nie jestem związany z temi sposobami, ale mam obowiązek dążyć i osiągnąć ten sam cel. To z wielu więcej racyj, niż dusza poświęcona Bogu, której jednak nie poruczono rozdawnictwa Krwi Bożej.

Wy jesteście solą ziemi... wy jesteście światłością świata... jeśli sól zwietrzeje, czem solona będzie? (Mat. 5, 13).

Bądź przykładem wiernych w mowie, w obcowaniu, w miłości, w wierze, w czystości (I Tym. 5, 12). W rzeczach Bożych któżby śmiał innych prowadzić, zanim sam we wszystkich władzach swoich, odtworzył w sobie Boga i stał mu się podobnym? (św. Dionizy). Kapłan musi mieść życie niepokalane, aby wszyscy spoglądali na niego, jako na wzór piękny (św. Jan Chryzostom). Kapłan nie może mieć nic pospolitego w sobie. Życie kapłana jaśnieć musi, jak jaśnieje łaska (św. Ambroży). Albo lepszymi od innych mają być kapłani, albo dla wszystkich stają się pośmiewiskiem (św. Bernard). Jak otrzymując święcenia, wynosimy się nad innych charakterem kapłaństwa, tak przewyższać ich mamy również zasługą świętości (św. Tomasz). Klerycy, powołani do naśladowania Pana, tak muszą koniecznie ułożyć życie swe i obyczaje, aby w ich postawie, ruchach, chodzie, w ich mowie i w całem postępowaniu, wszystko tchnęło powagą, umiarkowaniem i wielką pobożnością (Sob. Tryd., sess 22). Jeśli zakonnik niema święceń,

oczywiście wyższym jest w godności ten, który ma święcenia, gdyż przez święcenia człowiek powołany jest do najwyższego urzędu, w którym samemu Chrystusowi służy około Sakramentu Ołtarza, co większej jeszcze wymaga świętości wewnętrznej, jak stan zakonny (św. Tomasz). Tylko dobry zakonnik może być dobrym klerykiem (św. Aug.) Niech stara się dorównać Bogu w świętości, aby ktokolwiek patrzy na sługę ołtarza, Boga samego uwielbiał (św. Ambroży).

Biada mi więc, gdybym chciał się usypiać złudzeniem napewno występnem, gdyż rozwiać je mogę łatwo, zajrzawszy do nauki Kościoła i Świętych. Złudzenie, którego fałsz ujrzę u progu wieczności.

Biada mi, jeżelibym nie umiał korzystać z mych funkcyj, by ujrzeć i pojąć wymagania, jakie mi stawiasz, lub jeżeli byłbym głuchym na głos, jakim przemawiają do mnie otaczające mnie przedmioty: ołtarz, konfesjonał, chrzcielnica, naczynia, bielizna kościelna, osoby święte. Naśladujcie to, co sprawujecie [198]).

Oczyśćcie się, którzy nosicie naczynia Pańskie [199]).

Kadzidło i chleby ofiarują Bogu, przeto świętymi będą [200]).

A o tyle mniej jeszcze będę mógł usprawiedliwić moją głuchotę na Twe wezwanie, o Jezu, że każda z moich czynności jest okazją nowej łaski uczynkowej, jakiej mi udzielasz, bym urabiał mą duszę na obraz i podobieństwo Twoje. **Wszak to Kościół błaga dla mnie o tę łaskę.** Jego to serce, pragnąc odpowiedzieć Twemu wezwaniu, pielęgnuje mnie, jak źrenicę oka. On

---

[198]) Pontifical. rom.
[199]) Izaj. 52, 12.
[200]) Levit. 21, 6.

to, jeszcze przed wyświęceniem mojem, wykazał mi poważne następstwa mojego utożsamienia się z Tobą.

Włóż na głowę moją szyszak zbawienia... Opasz mnie pasem czystości... Abyś odpuścił wszystkie grzechy moje... Spraw, abym zawsze trwał w przykazaniach Twoich i nie dopuść mi się nigdy oddzielić od Ciebie. To nie ja sam zanoszę te prośby za sobą. Wszyscy prawdziwie wierni, wszystkie dusze gorliwe, Tobie poświęcone, wszyscy członkowie hierarchji kościelnej, zanoszą mą nędzną modlitwę do Ciebie, jako swoją. Ich wołanie wznosi się ku Twemu tronowi. To głos Twej Oblubienicy, który słyszysz. **A kiedy gotowi zawsze żyć życiem wewnętrznem, słudzy Twoi uzgadniają swe serce ze swemi czynnościami, te błagania za nimi Twojego Kościoła Ty zawsze wysłuchujesz.**

Zamiast wyłączać siebie, wskutek mego dobrowolnego niedbalstwa, z tych próśb, jakie w imieniu całego zgromadzenia wiernych zanoszę do Ojca przy Mszy św., lub udzielaniu św. Sakramentów, **pragnę korzystać, o Jezu, z tych łask.** Przy każdej mej czynności kapłańskiej pragnę szeroko roztwierać me serce na Twe działanie. Ty sam wówczas napełnisz je Twem światłem, pociechą i mocą, które, wbrew przeszkodom, pozwolą mi utożsamiać mój sąd, moje uczucie, moją wolę z Twojemi, jak kapłaństwo utożsamia mię z Tobą, Kapłanie odwieczny, kiedy przezemnie stajesz się ofiarą na ołtarzu, lub Odkupicielem dusz.

* * *

Streszczę w kilku słowach trzy zasady ducha liturgicznego:

Z Kościołem. Kiedy łączę się jako zwykły chrześcijanin z Kościołem, ten związek żąda odemnie przeniknięcia się temi samemi uczuciami, co On.

Kościół. Kiedy działając jako jego zastępca przed Tronem Bożym, jestem jakby samym Kościołem, powinienem jeszcze silniej przejąć się Jego pragnieniem, by stać się mniej niegodnym zwracania się do Majestatu trzykroć świętego i wykonywać przez modlitwę oficjalną Apostolstwo bardziej płodne.

Chrystus. Ale skoro przez współudział w Kapłaństwie Jezusowem jestem Drugim Chrystusem, jakże wypowiedzieć, o Jezu, to Twoje wołanie, którem mnie wzywasz, bym coraz to bardziej podobnym stawał się Tobie, żebym w ten sposób objawiał Ciebie wiernym i przez Apostolstwo przykładu pociągał ich w Twe ślady.

IV. Korzyści życia liturgicznego.

Ono sprzyja przewadze pierwiastka nadprzyrodzonego we wszystkich moich czynnościach.

Jakąż trudność mam zwykle, o mój Boże, chcąc działać z pobudki nadprzyrodzonej. Wskutek oddziaływania szatana i stworzeń, miłość własna usuwa mą duszę i jej zdolności z pod zależności od Jezusa we mnie żyjącego.

Ileż razy dziennie, ta czystość intencji, która jedynie może uczynić me czyny zasługującemi i moje apostolstwo płodnem, jest skażoną z braku czujności lub wierności. Tylko dzięki stałym wysiłkom, łącznie z pomocą Bożą, mogę otrzymać, że moje czyny będą ożywione łaską, która je skierowuje ku Bogu, jako ku ich celowi.

Dla tych wysiłków niezbędne mi jest rozmyślanie. Jakaż jednak różnica, jeżeli odbywa się ono na tle liturgicznego życia. Rozmyślanie, poprzedzające moją Mszę św. i brewjarz, wprowadza mię w świat nadprzyrodzony. Życie liturgiczne sprawia, że rozmyślanie mo-

je wpływa na życie dnia całego. Odprawiam dobrze moje rozmyślanie, by dobrze odprawić Mszę św.; odprawiam Mszę św. i odmawiam brzewjarz pobożnie, by nazajutrz dobrze odbyć rozmyślanie. (O. Olivaint).

*
* *

W szkole Twej, o Kościele Święty, jakże mi łatwo nawyknąć do oddawania memu Stwórcy i Panu czci, która Mu się należy. Jako oblubienica Tego, który jest Adoracją najwyższą, Dziękczynieniem, Wynagrodzeniem i Pośrednikiem, budzisz we mnie przez Liturgję to pragnienie, jakie miał Chrystus, by uwielbić Ojca. Oddać Bogu cześć należną: oto cel pierwszy, jaki sobie stawiasz, ustanawiając liturgję.

Czyż to nie jest widoczne, że, jeżeli żyć będę życiem liturgicznem, będę cały przejęty cnotą Religji, ponieważ cała liturgja, to tylko spełnianie ciągłe i publiczne tej cnoty, najdoskonalszej, po cnotach teologicznych. Wyznanie zależności wszystkich mych władz od Boga, pobożność, czujność, walka duchowa, mogą się bezwątpienia rozwinąć, jeżeli wykorzystam te oświecenia, jakie daje mi wiara. Ale jakże to konieczne, by człowiek korzystał z pomocy zbiorowej wszystkich swych zdolności, by skierować umysł swój ku dobrom wieczystym, zapalić serce swe zamiłowaniem ich i żądzą korzystania z nich, a wolę pobudzić do proszenia często o nie i dążenia do nich bez wytchnienia.

Liturgja ogarnia całą mą istotę: Przez całokształt ceremonij, przyklękań, pokłonów, symbolów, śpiewów, tekstów, przemawiających do oczu, uszu, zmysłów, wrażliwości, inteligencji i serca, skierowuje mnie ku Bogu; przypomina mi, że wszystko we mnie: usta, język,

umysł, zmysły, energja, wszystko musi odnosić się do Boga.

Wszystko, za pomocą czego Kościół przedstawia mi prawa Boga i Jego tytuły do mego kultu czci synowskiej i całkowitej zależności, rozwija we mnie cnotę religji, a zatem ducha nadprzyrodzonego w liturgji, wszystko mi mówi o Bogu, o Jego doskonałościach, dobrodziejstwach, wszystko mię doprowadza do Boga, wszystko mi ukazuje Jego Opatrzność, poddającą mi wciąż środki mego uświęcenia przez próby, pomoce, przestrogi, zachęty, obietnice, oświecenie, a nawet i groźby.

Liturgja zmusza mię również do mówienia bez przerwy do Boga, do okazywania mej religji w najrozmaitszej formie.

Jeżeli poddaję się temu urabianiu liturgicznemu z chęcią korzystania z niego, jakże po tych licznych ćwiczeniach, które wypływają z moich codziennych funkcyj kościelnych, jakżeby cnota Religji nie zapuściła we mnie głębszych korzeni? Jakżebym nie doszedł w niej do pewnego nawyknienia, do pewnego stałego stanu duszy, a więc do prawdziwego życia wewnętrznego.

*

* *

Liturgja jest szkołą obecności Bożej, jaka przejawiła się we Wcieleniu, lub raczej **szkołą Obecności Jezusa i Miłości Jego.**

Miłość karmi się poznaniem słodyczy osoby ukochanej, dowodami miłości, które nam dała ale szczególnie, powiada św. Tomasz, jej obecnością. Liturgja odtwarza, wyjaśnia nam i daje odczuć różne przejawy ży-

cia Chrystusowego wśród nas. Ona nas utrzymuje w atmosferze nadprzyrodzonej i Bożej, przedłużając, rzec można, życie Zbawiciela i okazując nam, we wszystkich tajemnicach, czułość Jego Serca.

To Ty sam, o Jezu, przez liturgję, i nadal nas uczysz i przejawiasz Twą miłość. Ja Ciebie coraz lepiej przenikam, nie na sposób historyka, to jest po przez zasłonę wieków, ani jak Cię często zna teolog, po przez trudną budowę spekulacyjną, — Ty mi jesteś całkiem bliskim. Ty jesteś zawsze owym Emanuelem, Bóg z nami, z Kościołem, a więc i ze mną. Ty jesteś Tym, z Kim żyje każdy członek Kościoła Twego i którego liturgja ukazuje mi w każdej okoliczności na pierwszym planie, jako przykład i cel mej miłości.

Przez cykl świąt, przez lekcje wybrane z Ewangelji i przez pisma Twoich Apostołów, przez cudne blaski, jakiemi otacza Sakramenty, a szczególnie Eucharystję, Kościół wprowadza Cię w życie pośród nas i daje nam słyszeć uderzenia Serca Swego.

Jakąż pobudkę życia nadprzyrodzonego podaje mi modlitwa, utwierdzająca we mnie wiarę, że Jezus żyje we mnie i pragnie we mnie działać, o ile nie stawiam Mu przeszkód. A przecież częste przypomnienie, w ciągu dnia, tych licznych, zbawiennych środków, jakie mi nastręcza Liturgja, myśl o dogmacie łaski, o Jezusie modlącym się, współdziałającym z każdym z członków, których On jest życiem, błagającym za nich, a więc i za mnie, podtrzymuje we mnie wpływ nadprzyrodzony, każe mi żyć tym związkiem z Jezusem i umacnia mnie w Jego miłości.

Po przez cudne kollekty, psamy, ceremonje, modlitwy, przebiją się miłość we wszelkiej postaci: dobroci,

miłosierdzia, upodobania, życzliwości i wnika wciąż do mojej duszy. Jakże wzmocni i uszlachetni moje życie wewnętrzne ten sposób przedstawiania sobie Jezusa żywego i zawsze obecnego!

A jeżeli na to, by żyć w sferze nadprzyrodzonej, przyjdzie się mi wykonać akt wyrzeczenia się lub zaparcia, spełnić ciężki obowiązek, znieść jakie cierpienie lub zniewagę, ileż łatwiejszą będzie mi walka duchowna, cnota, próby, o ileż będą mniej bolesne i trudne do zniesienia, gdy zamiast widzieć przed sobą nagi Krzyż, ujrzę Ciebie wiszącego na nim, o Zbawicielu, ukazującego mi Twe rany i żądającego odemnie tej ofiary, jako dowodu mej miłości.

Z drugiej strony liturgja daje mi drogocenną pomoc, powtarzając mi, że miłość moja nie jest odosobnioną. Nie jestem samotny w walce z ułomną naturą. Kościół, któremu leży na sercu moje przyobleczenie się w Chrystusa, podąża za mną, jak matka, dając mi udział w zasługach miljonów dusz, z któremi łączy mnie obcowanie świętych i które przemawiają tym samym językiem miłości powszechnej. Kościół wciąż mi przypomina, że Niebo i Czyściec są ze mną, by mnie zachęcać i dodawać mi odwagi.

*

* *

Pamięć o wieczności, lepiej niż co innego przyczynia się do utrzymania duszy w kierowaniu wszystkich uczynków ku Bogu.

Wszystko w Liturgji przypomina mi rzeczy moje ostateczne.

Wyrażenia jak żywot wieczny, niebo, piekło, śmierć, wieki wieków wspominają się w niej często.

Modły za zmarłych, pogrzeby, stawią mi przed oczy śmierć, sąd, nagrody i kary wieczne, wartość czasu i oczyszczenie niezbędne tu na ziemi, lub w czyścu, aby wejść do nieba. Uroczystości świętych mówią mi o chwale tych, co mnie wyprzedzili i wskazują mi chwałę, jaka mię czeka, jeśli pójdę ich śladem.

Przez te nauki Kościół woła na mnie ciągle: Duszo droga, patrz na wieczność, by zostać wierną temu hasłu: „Bóg we wszystkiem, zawsze i wszędzie"

Boska liturgjo, musiałbym wyliczyć wszystkie cnoty, jeżelibym chciał przypominać wszystkie dobrodziejstwa, jakie ci zawdzięczam. Dzięki wybranym tekstom z Pisma św., które wciąż przesuwasz przed mojemi oczami, dzięki obrzędom i symbolom, które mi tłómaczą Boskie Tajemnice, dusza moja wciąż wznosi się ponad ziemię i kieruje to ku cnotom teologicznym, to ku bojaźni Bożej, ku wstrętowi do grzechu i ducha światowego, ku oderwaniu od świata, skrusze, ufności lub radości duchowej.

b) Liturgja bardzo mi ułatwia ukształtowanie mego życia wewnętrznego według Życia Jezusowego.

Trzy uczucia przeważają w Twem Sercu, o Mistrzu uwielbiony: całkowita zależność w stosunku do Ojca, a więc doskonała pokora, miłość gorąca i powszechna ku ludziom i duch ofiary.

Pokora doskonała. Przy zejściu na świat powiedziałeś, Panie: Ojcze, oto jestem, by pełnić wolę Twoją.

Wchodząc na świat mówi: Nie chciałeś ofiary

i obiaty... Wtedym rzekł oto idę, abym czynił, o Boże, wolę Twoją“ (Żyd. 10, 5, 9).

Często wspominasz w naukach, że Twe życie wewnętrzne wypełnia stale pożądanie we wszystkiem czynić to, co się Ojcu podoba.

„Moim pokarmem jest, abym czynił wolę Tego, który Mnie posłał“. (Jan, 14, 34). „Bom zstąpił z nieba, nie iżbym czynił wolę Moją, ale wolę Onego, który Mnie posłał“. (Jan, 6, 38). „Ja, co Mu się podoba, zawsze czynię“. (Jan, 8, 29).

Ty jesteś posłuszeństwem samem, o Jezu posłuszny aż do śmierci i śmierci krzyżowej.

„Stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej“. (Filip, 2, 8). I teraz jeszcze posłusznym jesteś głosowi Twego kapłana i na jego wezwanie zstępujesz na ziemię: „Usłuchał Pan głosu człowieka“ [201]).

Jakąż szkołą w nauczaniu mię Twego poddawania się jest dla mnie Liturgja, jeżeli moje serce skłania się do najmniejszych przepisów obrzędowych, z chęcią ukształtowania się w duchu zależności względem Boga, z chęcią zwyciężania bez zastrzeżeń tego „ja“, żądnego wolności i do ujarzmienia swej woli i umysłu, zawsze skłonnych do nienaśladowania, o Jezu, zasadniczego ducha, którego przyszedłeś uczyć własnym przykładem — to jest szanowania woli Bożej.

Ilekroć zmuszam siebie do słuchania Kościoła, jak Ciebie samego, żeby działać w Jego imieniu i w łączności z Nim, jakież to dla mnie drogocenne ćwiczenie dla kształcenia mej duszy i jakież skutki to posłuszeństwo najdrobniejszym przepisom rubryk wywrze na mnie, gdy chodzić będzie o zwalczanie mej pychy w rzeczach

---

[201]) Jozue 10, 14.

trudniejszych. „Kto wiernym jest w najmniejszej rzeczy i w większej wierny jest". (Łuk. 16. 10).

Co więcej: Przypominając mi ciągle pewność Twego żyia we mnie i konieczność Twej łaski na to, aby wykorzystać owocnie każdą nawet zwykłą myśl, liturgja zwalcza zarozumiałość, zbytnią ufność w sobie, które mogłyby całkiem pochłonąć moje życie wewnętrzne. Owo „Przez Pana Naszego..." które zamyka prawie wszystkie modlitwy liturgji przypomina mi, abym nie zapomniał, że sam nic nie mogę, stanowczo nic, tylko grzeszyć lub spełniać akty bez zasługi, wszystko przenika mnie koniecznością uciekania się częstego do Ciebie. Wszystko mi powtarza, że Ty żądasz odemnie tego błagalnego uciekania się do Ciebie, aby życie moje nie zboczyło na manowce.

Kościół przez liturgję zdąża do tego usilnie, aby przekonać swe dzieci o konieczności błagania Boga. Z liturgji czyni rzeczywistą szkołę modlitwy, a więc pokory. Przez jej formuły, przez Sakramenty i sakramentalia, naucza mnie, że wszystko mi przchodzi od Twej Krwi drogocennej i, że najskuteczniejszym środkiem zdobycia jej owoców, jest połączenie się moje przez pokorną modlitwę z Twem gorącem pragnieniem udzielania mi tychże.

Daj, bym korzystał z tych ciągłych lekcyj, o Jezu, by wzmogło się we mnie żywe uczucie mej nicości i przekonanie, że w Hostji, która jest Twem Ciałem mistycznem, ja stanowię tylko drobniutką cząstkę i że w potężnym chórze chwały, jaką odbierasz, głos mój jest tylko słabiutkiem echem.

Niech, dzięki liturgji, widzę coraz jaśniej, że tylko przez pokorę mogę uczynić głos ten coraz czystszym, a cząstkę coraz bielszą.

Miłość powszechna. Serce Twoje, o Jezu, rozciągnęło na wszystkich ludzi swą zbawczą misję.

Na „Pragnę“, któreś głosił umierając wszystkim ludziom, które głosisz na Ołtarzu, w Tabernaculum nawet, na łonie Twej chwały, powinno odpowiedzieć z duszy każdego chrześcijanina gorące pragnienie wyniszczenia się dla braci, pragnienie gorące zbawienia wszystkich ludzi i rozprzestrzenienia Ewangelji, wielka gorliwość, by podtrzymywać powołania kapłańskie czy zakonne i modlitwy usilne, aby wierni rozumieli całą rozciągłość swoich obowiązków, a dusze poświęcone Bogu konieczność dla nich życia wewnętrznego.

O ileż bardziej pragnienia te winny zapalać dusze sług Twego Ołtarza, którym rytuał przypomina, żeś im wyznaczył w swem Ciele Mistycznem miejsce wybrane, aby wcielili w Ciebie możliwie wiele dusz, że oni są współodkupicielami, pośrednikami, którzy winni opłakiwać „między przysionkiem a ołtarzem“ [202]) grzechy świata i uświęcać się, nie tylko samych siebie, lecz również by móc uświęcać innych, kształcić, nauczać, kierować duszami i wlewać w nie Życie Twoje. „Ja poświęcam samego siebie, aby i oni byli uświęceni w prawdzie [203]).

Święty Kościele Odkupiciela, Matko wszystkich mych współbraci, twych dzieci, jakże żyć Twoją liturgją, nie biorąc udziału w porywach Serca Twego Boskiego Oblubieńca, jakie w niem budzi pragnienie zbawienia Swych stworzeń i wybawienia dusz jęczących w czyścu?

Rozumie się, mam główny udział w owocach Mszy

---

[202]) Joel 2, 27.
[203]) Jan 17, 9.

św., jaką odprawiam, lub brewjarzu, który odmawiam, lecz Ty pragniesz, by pierwsza część tych owoców szła przedewszystkiem dla ogółu dusz, o które Ty się troskasz: „Które Ci przedewszystkiem ofiarujemy za Kościół Twój święty powszechny [204]). Ty używasz najróżnorodniejszych sposobów, by rozszerzyć moje serce i przystosować moje wewnętrzne życie do życia Jezusowego.

Ukochane Życie liturgiczne, powiększaj moją miłość synowską dla świętego Kościoła i dla wspólnego Ojca wiernych. Uczyń mię bardziej oddanym i podległym mym zwierzchnikom w hierachji i bardziej zjednoczonym ze wszystkiemi ich troskami.

Dopomóż mi, bym pamiętał, że Jezus żyje w każdym, z kim stykam się codzień i że zarówno Kościół jak Chrystus noszą ich w Sercu. Dopomóż mi, bym promieniował wśród nich wyrozumiałością, poświęceniem, cierpliwością, usłużnością, abym odzwierciedlał łaskawość Słodkiego Zbawiciela.

Utrzymuj we mnie przekonanie, że do Nieba dostać się można tylko przez Krzyż, że moje uwielbienia, adoracje, ofiary i inne akty mają zasługę dla nieba tylko przez Krew Jezusa i że muszę zdobywać to niebo ze wszystkimi chrześcijanami, ponieważ mam się niem rozkoszować ze wszystkimi wybrańcami za pośrednictwem Jezusa i wraz z nimi przez całą wieczność wznosić hymn pochwalny, który tu na ziemi z nimi rozpocząłem.

Duch ofiary. O Jezu, wiedząc, że ludzkość może być zbawioną tylko przez ofiarę, uczyniłeś z całego Twego życia nieustającą ofiarę.

---

[204]) Kanon Mszy św.

Utożsamiony z Tobą jako kapłan, gdy odprawiam Mszę św., o Boski Zbawicielu, pragnę wraz z Tobą być Hostją. Wszystko w Tobie odnosi się do Krzyża, wszystko we mnie dążyć będzie iześrodkowywać dokoła Mszy św. Ona będzie centrum i słońcem moich dni, jak Twoja Ofiara jest ośrodkiem liturgji.

Ona to, zwracając mnie bezustannie poprzez Ołtarz i Tabernaculum ku Kalwarji, stanie mi się szkołą ducha ofiary. Każąc mi podzielać uczucia Twego Kościoła, przekazywać mi będzie Twoje uczucia, o Jezu, i w ten sposób urzeczywistnią się słowa św. Pawła: „to w sobie czujcie, co i w Jezusie Chrystusie“ [205]) i te, które mi zostały powiedziane przy święceniu: Naśladujcie to, co sprawujecie [206]).

Mszał, Rytuał i Brewjarz, wszystkie na różny sposób przypominają mi, chociażby przez niezliczone znaki Krzyża św., że ofiara stała się od chwili grzechu prawem ludzkości, a że wartości nabiera ona tylko w połączeniu z Twoją — Ja ci więc oddam hostję za Hostję, o mój Boży Odkupicielu. Uczynię Ci z siebie ofiarę całkowitą, zespoloną z Twoją Kalwaryjską, odnawianą kilka razy na sekundę przez Msze św., które się odprawiają na całym świecie.

Liturgja ułatwi mi to samoofiarowanie się i każe mi więcej współdziałać, by „uzupełnić dla Twego Ciała, to jest Kościoła, to co nie dostawa Twej Męce“. (Kolos. 1, 24).

Dołożę moją cząstkę do tej wielkiej hostji, utworzonej z ofiar wszystkich chrześcijan. I hostja ta wzniesie się ku Niebu, by zadośćuczynić za grzechy świata

---

[205]) Filip 2, 5.

[206]) Pontyf. rzymski.

i sprowadzić na Kościół wojujący i cierpiący owoce Odkupienia.

Wówczas mieć będę istotne życie liturgiczne. Gdyż przyodziać się w Ciebie, o Jezu ukrzyżowany, zjednoczyć się z Tobą czyniąc całopalną ofiarę z siebie przez zaparcie siebie samego, czyż to nie jest, o Zbawicielu, celem, do którego Kościół chce mię doprowadzić, wlewając we mnie Twoje uczucia, przez swe modlitwy, swe święte ceremonje i wszczepiając w me serce to, co w Tobie ponad wszystkiem górowało: Ducha Ofiary.

W ten sposób stanę się jednym z tych kamieni żywych i wybranych, które przez próby „Cięciami zbawczego dłuta i wielu uderzeniami murarskiego młota wygładzone (Hymn na Poświęcenie Kościoła) przeznaczone są do budowy Jerozolimy Niebieskiej.

c) Życie liturgiczne sprawia, że żyję życiem niebieskiem.

„Nasze obcowanie jest w niebiesiech“ [207]) powiada św. Paweł. Gdzież łatwiej, niż w liturgji nauczę się tę myśl urzeczywistniać? Czyż ta ziemska liturgja nie jest naśladowaniem liturgji niebieskiej, jaką ukochany uczeń Jan opisał w swej Apokalipsie? Kiedy śpiewam, lub odmawiam moje officium, czyż robię co innego, niż to, co czynią Aniołowie u tronu Przedwiecznego?

Czy doksologja każdego psalmu, każdego hymnu, zakończenie każdej modlitwy, nie pobudza mię do uwielbienia Trójcy Przenajświętszej?

Niezliczone uroczystości świętych sprawiają, że żyję w poufałym stosunku z braćmi mymi z Raju, którzy

---

[207]) Filip 3, 20.

mię otaczają opieką i modlą się za mnie. Święta Matki Bożej przypominają mi, że mam tam wysoko, Matkę dobrą i wszechmocną, która nie spocznie, póki nie ujrzy mię bezpiecznym u swych stóp w Królestwie Swego Syna. Czyż możliwe, by wszystkie te święta, żeby tajemnice mego Bożego Zbawcy: Boże Narodzenie, Wielkanoc, zwłaszcza Wniebowstąpienie nie obudziły we mnie tęsknoty za Niebem, którą św. Grzegorz uważa za znak przeznaczenia do nieba?

V. Praktyka życia liturgicznego.

Wytłumaczyłeś mi, dobry Mistrzu, co to jest życie liturgiczne. Czyż mógłbym pod pozorem licznych zajęć mej służby, uchylać się od wysiłku, jakiego żądasz odemnie, bym je w czyn wprowadził? Odpowiedziałbyś mi, że wypełnienie tych funkcyj stosownie do Twych wymagań, nie zabiera więcej czasu, niż wypełnienie ich machinalne. Wskazałbyś mi przykład tylu sług Twoich, np. błogosławionego Ojca Perboyre między innymi, którzy wśród ciągłych zajęć pochłaniających cały czas byli jednak duszami liturgicznemi w pełnem znaczeniu.

a) Przygotowanie dalsze.

Uczyń, Panie, aby moje pragnienie życia liturgicznego wyrażało się przez *Ducha głębokiej wiary* we wszystko, co się odnosi do służby Bożej.

Twoi Aniołowie i Twoi Święci widzą Cię twarzą w twarz.

Nic nie może odwrócić ich ducha od wzniosłych funkcyj, które stanowią jeden z czynników ich nieopisanej radości. Ale ja, podległy jeszcze wszystkim słabościom ludzkiej natury, jakże mógłbym utrzymać się w Twej obecności, kiedy przemawiam do Ciebie wraz

z Kościołem, jeżeli nie rozwiniesz we mnie daru wiary, jaki otrzymałem na Chrzcie św.?

Nigdy, zdaje mi się, nie chciałbym zapatrywać się na funkcje liturgiczne, jak na pańszczyznę, którą radbym odrobić jak najprędzej, lub wykonać tylko dlatego, że do nich są przywiązane nagrody. Nigdy, spodziewam się, nie ośmielę się przemawiać do Boga trzykroć świętego, lub odprawiać obrzędów z **niedbalstwem,** jakiego bym się wstydził okazać wobec sług swoich. Nigdy nie chciałbym zgorszyć tem, co powinno być zbudowaniem. A jednak czy mogę określić dokąd doszedłbym, gdybm przestał czuwać nad sobą w duchu wiary?

O mój Boże, jeżeli już znajdę się na tej pochyłości, racz mię powstrzymać, lub raczej daj mi wiarę na tyle silną, bym przejęty ważnością, jaką w oczach Twoich mają akty liturgiczne, radował się, odczuwając ich wzniosłość i rozpłomieniał mą wolę coraz więcej.

Czyż miałbym chociaż trochę ducha wiary, gdybym nie miał gorliwości w poznaniu Rubryk i ich zachowaniu? Najpiękniejsze myśli o liturgji nie mogłyby zastąpić przed Tobą mego niedbalstwa, o mój Boże. Cóż to znaczy, że nie odczuwam pociągu do tej pracy, wystarczy mi to, że Tobie podoba się moje posłuszeństwo i że wiem, jak bardzo mi ono będzie korzystnem.

W rekolekcjach nigdy nie opuszczę zbadania siebie co do Mszału, Rytuału i Brewjarza.

Kościół Twój, o Jezu, wykorzystał przeważnie bogactwo psalmów w swoim kulcie. Jeżeli posiędę ducha liturgicznego, to dusza moja w urywkach psałterza potrafi odnaleźć Ciebie, szczególnie w miejscach przedstawiających Twoje cierpienia.

Będę wiedział, że Twoje czułe słowa, te uczucia

Serca, jakieś Ty w czasie Swego ziemskiego życia zwracał do Boga, odnajdą się w wielkiej liczbie w pismach proroczych, jakiemiś natchnął Psalmistę.

Tam dusza moja odnajdzie cudownie przepowiedziane najważniejsze nauki Twojej Ewangelji.

Pod temiż osłonami usłyszę głos Kościoła, który prowadzi w dalszym ciągu Twoje życie doświadczeń i okazuje Bogu, zarówno w cierpieniach, jak w triumfach, uczucia wzorowane na uczuciach Boskiego Oblubieńca; uczucia jakie każda dusza może sobie przyswoić w pokusach, przeciwnościach, walkach, smutkach, zniechęceniu, rozczarowaniach, o ile w niej może się przejawić Twoje Życie.

Odkładając część czasu na czytanie Pisma Świętego rozwinę w sobie upodobanie w liturgji i zwiększę mą uwagę na jej słowa. Więcej korzysta, kto modli się z uwagą, niż kto tylko ustami się modli, gdyż kto zastanawia się, ten bierze pokarm i dla rozumu i dla uczucia. (Św. Tom. I Cor. 12, 24).

Zastanowienie dopomoże mi do odnalezienia w każdym ustępie liturgicznym głównej myśli, około której skupiają się różne nauki.

Jakąż to broń, o duszo moja, ukujesz przeciwko niestałości twej wyobraźni, szczególnie jeżeli potrafisz korzystać ze zrozumienia symbolów.

Kościół ich używa, by przemawiać do zmysłów, uzmysławiając prawdy przedstawione. „Poznajcie, co czynicie", powiedział mi Kościół przy wyświęceniu. Ceremonje, bielizna kościelna, naczynia i szaty liturgiczne, wszystkiemu Kościół, Matka nasza, nadaje odpowiednie znaczenie. Jakże potrafiłbym oświecać umysły i wzruszać serca bliźnich, których Kościół chce ująć tą

mową prostą i wzniosłą, jeżelibym sam nie posiadał klucza do tej nauki?

b) Przygotowanie bliższe.

Przed modlitwą przygotuj twą duszę [208]).

Bezpośrednio przede Mszą św. i przed rozpoczęciem brewjarza, będę się starał spokojnie, lecz stanowczo skupić moją uwagę, by oderwać się od tego, co się nie odnosi do Boga, a całą moją uwagę zwrócić ku Niemu.

Ten, do którego chcę mówić, jest Bogiem, ale jest również mym Ojcem. Do tego lęku pełnego czci, jaki nie opuszcza nawet Samą Królowę Aniołów, gdy przemawia do Swego Bożego Syna, dołączę prostotę szczerą i naiwną, która upodabnia nawet modlitwę starca, zwracającego się do Nieskończonego Majestatu do duszy małego dziecka.

To zachowanie się proste i dziecięce wobec mego Ojca będzie dowodem przeświadczenia, że jestem złączony z Chrystusem i że przedstawiam, mimo moją niegodność, Kościół, a modlitwie mej towarzyszą Duchy niebieskie.

Przed oblicznością Aniołów będę ci śpiewał [209]).

Dla ciebie, duszo moja, nie jest to chwila rozmyślania, rezonowania, ty musisz stać się na nowo duszą dziecka, Zanim doszedłeś do wieku rozumu, przyjmowałeś za prawdę absolutną wszystko, co ci mówiła twa matka. Z tą samą prostotą i wiarą powinieneś przyjmować od twej Matki-Kościoła wszystko, co ci podaje do wierzenia.

---

[208]) Eccl. 18, 23.
[209]) Ps. 137.

Niezbędnem jest to odmładzanie duszy. W miarę jak stawać się będę duszą dziecka, korzystać będę ze skarbów liturgji i dam się porwać poezji, jaką ona tchnie. W tej mierze też przejmować się będę duchem liturgicznym.

Wówczas dusza moja łatwo będzie zatapiać się w adoracji i trwać w niej będzie w ciągu czynności kościelnych (ceremonje, brewjarz, msza św., sakramenta i t. d.), kiedy w nich udział biorę jako jeden z wiernych, czy jako sługa ołtarza.

Od tego, w jakim stopniu przejmuję się duchem adoracji, zależy w znacznej części nie tylko korzyść i zasługa aktu liturgicznego, ale również i pociechy, jakie Bóg przywiązuje do doskonałego jego wykonania, a które mają mi być podporą w mych pracach apostolskich

A więc chcę adorować. Chcę wzlotem mej woli łączyć się z adoracją Boga-Człowieka, by oddać ten hołd Bogu. Będzie to raczej poryw serca, niż wysiłek umysłu.

Pragnę tego za łaską Twoją, o Jezu. I o tę szczególnie łaskę błagać będę w brewjarzu, np. przez Deus in adjutorium, a we Mszy św. przez Introibo wygłoszone z największem przejęciem.

Ja chcę to wykonać. I właśnie tego synowskiego i miłosnego pragnienia, mocnego i pokornego, połączonego z żywem pragnieniem Twej pomocy, Ty żądasz odemnie... Jeżeli rozum mój zdoła roztoczyć wobec wiary mojej większe jakieś horyzonty, lub moja uczuciowość przyniesie mi jakie pobożne wzruszenie, wola moja wykorzysta je, by lepiej adorować. Będę jednak pamiętał, że zjednoczenie z Bogiem ostateczne odbywa się u szczytu duszy, w woli, i że gdyby nawet została ona

w ciemnościach i oschłości, choćby zimna i oschła, znajdzie wola sposób wzniesienia się, opierając się na samej wierze.

c) Wypełnienie funkcji liturgicznej.

Wypełnienie funkcyj liturgicznych jest darem Twej wspaniałomyślności, mój Boże Wszechmogący i miłosierny, którego łaska to sprawia, gdy wierni Twoi godnie i chwalebnie Ci służą (Modlitwa w 12 niedzielę po Zielonych Świątk.).

Racz mi udzielić tego daru, Panie. Chcę Ci cześć oddawać podczas aktu liturgicznego — te wyrazy streszczają wszystko.

Wola moja rzuciła me serce do stóp Boga i utrzymuje je w obecności Majestatu Bożego. I całą tę pracę streszczam w trzech wyrazach: godnie, z uwagą, pobożnie (z modlitw „Otwórz Panie"). One wyrażają najlepiej, jaką ma być postawa mego ciała, umysłu i serca.

Godnie. Przez postawę pełną czci, przez dokładne wymawianie wyrazów, bardziej powolne w częściach ważniejszych, przez staranne zachowanie rubryk, przez ton mego głosu i sposób przeżegnania się, przyklękanie i t. p. ciało moje wyrażać będzie nie tylko, że wiem do kogo przemawiam, co mówię, jakie apostolstwo w danej chwili spełniam, ale, że także serce moje bierze w tem udział.

Apostolstwo lub zgorszenie. Dla licznych dusz, które na religję spoglądają przez pryzmat wybujałego intelektualizmu, lub obrzędowości, kazanie przeciętnego kapłana jest częstokroć mniej skuteczne, niż apostolstwo prawdziwego kapłana, którego wielka wiara, skrucha, pobożność promieniują ze sposobu sprawowania chrztu, pogrzebu, a szczególnie odprawiania Mszy św. Wyrazy

i obrzędy są strzałami zdolnemi poruszyć te serca. Liturgja, w ten sposób przeżywana, budzi w nich poznanie, że tajemnica, choć ukryta, jest jednak prawdą niezawodną, że co dla nich jest niewidzialne, w rzeczywistości istnieje i zmusza ich do wzywania Chrystusa prawie im nieznanego, ale co do którego czują, że dany kapłan jest z Nim w poufnej łączności.

Natomiast następuje przyćmienie lub utrata wiary z ich strony, gdy przejęci wstrętem wołają: „Niepodobna, by kapłan ten wierzył, że jest Bóg i obawiał się Go, ponieważ On odprawia Msze św., chrzci, odmawia modlitwy, spełnia ceremonje tak niedbale". Co za odpowiedzialność! A któż śmiał twierdzić, że takie zgorszenie nie będzie przedmiotem surowego sądu?

Gdy byłem studentem wyższej szkoły i, niepodległy żadnemu wpływowi duchownemu, miałem raz sposobność obserwowania pewnego kapłana w czasie, gdy odmawiał brewjarz; kapłan o tem nie wiedział. Jego postawa pełna czci i pobożności była dla mnie objawieniem i poczułem odtąd mocną potrzebę modlenia się i to w sposób naśladujący tego kapłana.

Zdawało mi się, że widzę jakby cały Kościół skupiony w tym zacnym słudze ołtarza, zjednoczonym z Bogiem.

Przeciwnie zaś wyznała mi niedawno pewna pobożna dusza, że widząc, w jaki sposób jej proboszcz zbywał Mszę św., była wzburzona i pewna, że on sam nie posiada wiary. Odtąd nie mogła się modlić i rodzaj wstrętu odczuwała na myśl ujrzenia tego księdza u ołtarza, i to ją wstrzymywało odtąd od kościoła.

Na dworach królów ziemskich, najprostsi słudzy uważają za wielki każdy i najmniejszy nawet swój

urząd i występują bezwiednie z powagą i godnością. Czy ja nie zdobędę się na tę godność, która ma się wyrażać w nastroju mej duszy, w sposobie zachowania się przy wypełnianiu mych czynności, ja, który stanowię cząstkę straży honorowej Króla królów i Boga wszelkiego majestatu?

Z uwagą. Umysł mój będzie z całym zapałem odnajdywał w słowach i obrzędach świętych wszystko, co może karmić moje serce.

Uwaga moja będzie zwrócona na literalne znaczenie tekstu. Czy to będę szedł za każdem zdaniem, czy też, zatrzymując się, będę rozmyślać nad jednym wyrazem, który mnie uderzy, aż dopóki nie odczuje potrzeby szukania innych myśli. Myśl niech idzie za głosem [210]).

Czasem umysł mój będzie się zajmować tajemnicą na dany dzień przypadającą lub okresem czasu liturgicznego.

Ale rola jego będzie zawsze drugorzędna w porównaniu do woli, względem której rozum będzie tylko jakby stróżem, mającym ją podtrzymać w akcie adoracji lub ją przywołać znów do niej. W razie zaś, gdy powstaną roztargnięcia, będę się starał spokojnie, bez niezadowolenia, bez uniesienia, lecz łagodnie, jak wszystko, co się robi z Twoją, Jezu, pomocą, a stanowczo jednak, jak wszystko, co pragnie wielkodusznie pozostać wiernem tej pomocy, powrócić do mej adoracji.

Pobożnie. I to jest punkt główny. Wszystko powinno się sprowadzać do zrobienia z officium i z

---

[210]) Prawidło św. Benedykta.

wszelkiej funkcji liturgicznej ćwiczenia pobożnego, a więc aktu serca.

„Pośpiech jest śmiercią pobożności“. Mówiąc o brewjarzu, a tembardziej o Mszy św., Franciszek Salezy stawia to twierdzenie, jako zasadę. A więc postanawiam sobie poświęcić około pół godziny na Mszę św., aby nietylko Kanon, ale i wszystkie inne części były pobożnie odmawiane. Bezwzględnie usunę wszelki pretekst śpiesznego zbycia tej najważniejszej czynności mego dnia. Jeżeli ze zwyczaju zdarza mi się obcinać pewne wyrazy, lub ceremonje, będę się przykładał, przesadzając nawet przez pewien czas, bym przechodził bardzo powoli te miejsca wadliwe.

Chcąc scharakteryzować pewną osobę mówiącą zbyt dużo i nie wiedzącą, co mówi, pewien literat ubiegłego stulecia znany ze swej bezbożności jak i z realizmu swych opisów, nie znalazł lepszego porównania nad to „jak ksiądz, który trzepię Mszę“.

Stosownie do potrzeby, rozciągnę to moje postanowienie na inne funkcje liturgiczne i sakramenta, błogosławieństwa, pogrzeby i t. d.

Co do brewjarza będę usiłował z góry postanowić, kiedy go odmówię. Gdy ta chwila nadejdzie, będę się starał, za wszelką cenę, wszystko inne porzucić. Pragnę szczerze, by to odmówienie było dla mnie istotną modlitwą serca.

O, tak, utrzymuj we mnie, Boży Przewodniku, wstręt do pośpiechu, kiedy zastępuje Ciebie, lub działam w imieniu Kościoła. Wlej we mnie przekonanie, że pośpiech paraliżuje działanie tego wielkiego Sakramentu, jakim jest liturgja i przeszkadza jej w utrzymaniu ducha nabożeństwa, bez którego z pozorami ka-

płana bardzo gorliwego, mógłbym być w oczach Twoich oziębłym, albo jeszcze gorzej. Wyryj w umyśle moim te słowa, zdolne mną wstrząsnąć [211]).

„Przeklęty, który czyni sprawę Pańską zdradliwie".

Czasami, w porywie serca, obejmę w syntezie wiary ogólne znaczenie tajemnicy, którą przypomina cykl liturgiczny, to będzie pokarmem mej duszy.

Czasami będzie to akt, nad którym będę się długo zastanawiał, akt wiary, czy nadziei, pragnienia czy żalu, ofiarowania czy miłości.

Czasami wystarczy mi proste wejrzenie. Wejrzenie wewnętrzne i przeciąłe na pewną tajemnicę, na pewną doskonałość Bożą, na któryś z Twoich tytułów, o Jezu, na Twój Kościół, na moją nędzę, moją słabość, moje potrzeby, lub moją godność chrześcijanina, kapłana, zakonnika. Wejrzenie zgoła różne od aktu rozumu podczas studjum teologicznego, wejrzenie, które pomnaża wiarę, lecz więcej jeszcze miłość; wejrzenie będące, słabym oczywiście, odblaskiem widzenia niebieskiego, ale spełniające już tu na ziemi to, coś obiecał duszom czystym i gorliwym: „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oblądać będą" [212]).

* * *

W ten sposób każde ceremonja stanie się odmianą dającą wytchnienie, gdyż będzie prawdziwym odpoczynkiem dla mej duszy, którą inaczej przytłaczałyby zajęcia.

---

[211]) Jer. 48, 10.
[212]) Mat. 5, 8.

Jakimże balsamem dla mej duszy, o święta liturgjo, będzie każda nowa czynność Twojego zakresu. Nietylko nie będzie ona mi ciężką służbą, lecz stanie się jedną z największych pociech mego życia.

Jakże mogłoby być inaczej, skoro przywoływany wciąż przez Ciebie do mej godności dziecka i ambasadora Kościoła, członka i sługi Jezusa Chrystusa, przyoblekać się będę coraz bardziej w Tego, który jest Radością Wybranych. Przez zjednoczenie z Nim nauczę się korzystać z krzyżów mego śmiertelnego życia, by zasiewać ziarno wiecznego szczęścia, a przez me życie liturgiczne, skuteczniejsze od wszelkiego apostolstwa, będę miał świadomość, że pociągam za sobą inne dusze na drogę zbawienia i świętości.

4. Straż serca jako klucz wszelkiego życia wewnętrznego, a więc zasadniczy czynnik Apostolstwa.

a) Postanowienie strzeżenia serca.

Chcę, o mój Jezu, by serce moje miało stałe pragnienie uchronienia się od wszelkiej zmazy i łączenia się coraz bardziej z Twem sercem we wszystkich swych zajęciach, rozmowach, rozrywkach i t. d.

Wskutek tego postanowienia będę odrzucał wszystko, co kazi pobudki albo spacza czyny.

Jakim sposobem zdobywa się czystą intencję? Zdobywa się ją przez wielką uwagę na siebie przy rozpoczynaniu, a tembardziej przy wykonywaniu każdej czynności.

Dlaczego ta uwaga potrzebną jest na początku naszych czynności? Gdyż jeżeli one są przyjemne, pożyteczne, zgodne ze skłonnościami natury, wola skłania

się ku nim przez własny pociąg, przez sam powab przyjemności, czy interesu. A więc jakiejże uwagi, a nawet panowania nad sobą potrzeba, by nie dopuścić do tego, by wola dała się porwać najpierw tym pobudkom naturalnym, które jej schlebiają, pociągają ją i oczarowują.

Dlaczego mówi się, że uwaga ta potrzebną jest zwłaszcza w czasie wykonywania czynności?

Gdyż, chociażbyśmy mieli siłę wyrzec się z początku wszystkiego, co schlebia zmysłom i miłości własnej, aby iść we wszystkiem po drodze wiary i czystej intencji, to jednak, jeżeli w następstwie zapomnimy pilniej czuwać nad sobą, aktualna rozkosz lub przyjemność, jakiej doznajemy, lub interes jaki się wytwarza w biegu pewnych czynności, czyniąc coraz to silniejsze wrażenie, osłabiają powoli serce, natura, aczkolwiek umartwiona przez pierwotne zaparcie się, budzi się i bierze górę i rychło miłość własna podsuwa subtelne i, prawie bez naszej wiedzy, środki własnego interesu i stawia je na miejsce dobrych pobudek, z jakich podjęliśmy i rozpoczynaliśmy czynność, skąd przychodzi w wielu wypadkach, co powiada św. Paweł, że „zacząwszy od ducha, kończymy na ciele“, to jest w widokach niskich, ziemskich i interesownych.

Czynnik aktywny wzywa mą ambicję do natężenia mej wiary, nadziei i miłości, jakie ożywiają jaką czynność.

To postanowienie okaże wartość mego porannego rozmyślania i mego życia liturgicznego. Moje życie wewnętrzne będzie strażą mego serca: Wszelaką strażą strzeż serca twego, bo z niego żywot pochodzi [213]).

[213]) Przypowieśc; 4, 23.

Rozmyślanie i życie liturgiczne mają mi nadać polot ku zjednoczeniu z Bogiem. Ale dopiero Straż Serca pozwoli wędrowcowi korzystać z pokarmu otrzymanego przed pochodem, lub w czasie postoju, by zachować siły i dobry wygląd, jakie miał, gdy wyruszył w drogę. Ta straż serca, to nic innego, jak ustawiczne, a przynajmniej częste staranie o to, by uchronić wszystkie swoje czyny, w miarę jak je spełniamy, od wszystkiego coby mogło skazić ich pobudki albo wykonanie.

Staranie spokojne, swobodne, nie gwałtowne, zarazem pokorne i stanowcze, bo oparte na dziecięcem uciekaniu się do Boga i ufności w ten środek.

Jest to praca serca i woli, wiele więcej niż rozumu, który musi zachować swobodę potrzebną do spełniania mych zobowiązań. Praca nie krępująca mnie w działaniu, ale przeciwnie, doskonaląca je przez to, że ożywia czynności moje duchem Bożym i stosuje je do obowiązków mego stanu.

Jest to ćwiczenie, które zawsze spełniać pragnę. Polega ono na ocenianiu sercem każdorazowych zajęć i stosownej uwadze na pojedyńcze części czynności, które właśnie wykonuję. Będzie ścisłe trzymanie się zasady: Czyń to, co czynisz, t. j. oddawaj się z całą uwagą obecnej twojej czynności. Dusza moja, jakby czujny strażnik, czuwać będzie nad każdem poruszeniem mego serca, nad wszystkiem, co się dzieje we mnie: nad wrażeniami, zamiarami, namiętnościami, skłonnościami, słowem nad wszystkiemi czynami zewnętrznemi i wewnętrznymi, nad myślami, słowami, uczynkami.

Oczywiście taka straż serca wymaga pewnego skupienia, nie jest ona możliwą w duszy rozproszonej.

Ale częstszem ćwiczeniem dojdę powoli do wprawy, która mi ją ułatwi.

„Dokąd idę i po co“?, zapytywał siebie często św. Ignacy. W rekolekcjach każe sobie stawiać pytanie: Dokąd idę i po co? Co uczyniłby Jezus? Jakby zachował się na mojem miejscu? Coby mi poradził? Czego żąda odemnie w tej chwili? Oto są pytania, nasuwające się same przez się duszy żądnej życia wewnętrznego.

A jeśli poczuję pociąg do zwracania się do Jezusa przez Marję, ta straż serca przybierze łatwiej jeszcze charakter więcej uczuciowy. Uciekać się do tej dobrej Matki, stanie się dla mnie ustawiczną potrzebą serca.

W ten sposób urzeczywistni się owo „Mieszkajcie we Mnie, a Ja w was“, w którem streszcza się całe życie wewnętrzne.

To co ty, Jezu, przedstawiasz jako owoc Eucharystji: „We Mnie mieszka, a Ja w nim“ — dusza moja pragnie to osiągnąć przez straż serca, która zjednoczy mnie z Tobą.

We Mnie mieszka: O tak, będę się czuł naprawdę u siebie, w Twojem Sercu Bożem, mając prawo korzystania ze wszystkich bogactw Twoich, przez wyzyskanie nieprzebranych skarbów łaski poświęcającej i niewyczerpanego zasobu Twoich łask uczynkowych.

A Ja w nim. Ale, dzięki tej straży serca, i Ty najdroższy Zbawicielu, będziesz w sercu mojem jak u siebie.

Bo moja troska o zapewnienie Ci ciągłego panowania nad wszystkiemi władzami mej duszy sprawi, że nietylko czuwać będę, aby nic nie czynić bez Ciebie, ale dołożę wszelkiego starania, aby moje czyny wypływa-

ły z wzrastającej z dniem każdym miłości mojej dla Ciebie.

Stąd wyniknie u mnie stałe skupienie wewnętrzne, czujność duchowa, życie pracowite i uporządkowane, a przez to i nieobliczalny wzrost moich zasług.

W ten sposób, o Jezu, moje pośrednie zjednoczenie z Bogiem przez Jego stworzenia, a właściwie przez stosunki jakie, na skutek Jego woli, mam ze stworzeniami, staje się dalszym ciągiem mego zjednoczenia bezpośredniego z Tobą przez medytację, życie liturgiczne i sakramenta.

W obydwóch wypadkach zjednoczenie wypływa z wiary, miłości i następuje pod wpływem łaski. W zjednoczeniu bezpośredniem mam na oku Ciebie, Panie, Ciebie samego. W pośredniem zatrzymuje się na innych przedmiotach. Ale ponieważ czynię to z posłuszeństwem względem Ciebie, przedmioty te więc, którym poświęcam uwagę, stają mi się środkami, których Ty pragniesz użyć, by mnie z Sobą zjednoczyć. Opuszczam Ciebie, by Ciebie odnaleźć. Zawsze więc Ciebie szukam, i z tem samem upragnieniem, szukając woli Twojej. Ta Boska wola jest jedyną gwiadzą przewodnią, w jaką wskutek Straży Serca, bezustannie się wpatruję, by skierować mą działalność ku Twej służbie. W jednym i drugim wypadku mogę powiedzieć: Mnie dobrze jest trwać przy Bogu [214]).

Błędem więc jest sądzić, że na to, by się z Tobą, o Boże, zjednoczyć, muszę przerwać mą czynność, lub czekać, aż ją wykonam. Błędem jest przypuszczenie, że same przez się, lub wskutek czasu, jakiego wymagają

[214]) Ps. 72, 28.

pewne prace, mogą mię tak opanować lub pochłonąć mą wolność do tego stopnia, że zjednoczenie z Tobą będzie mi niemożliwe. Nie, Ty chcesz abym był wolnym, o Panie. Ty nie chcesz, by czynność mnie więziła. Ty chcesz, bym ja był jej panem, a nie niewolnikiem. I w tym celu ofiarowujesz mi swą łaskę, jeżeli będę wiernie strzegł mego serca.

To też z chwilą, gdy nadprzyrodzony głos wewnętrzny dał mi poznać przez różne zdarzenia i okoliczności, zsyłane mi przez Twą Opatrzność, że dana czynność jest istotnie zgodna z wolą Twoją, obowiązkiem moim jest nie uchylać się od niej, ani też nie zakładać w niej samej mego upodobania. Powinienem ją przedsięwziąć i wykonać jedynie dla spełnienia Twej woli. Miłość własna bowiem skazi jej wartość i zmniejszy zasługę.

W dobrem, powiada O. Desurmont ukrywa się pewne lubowanie się, szczycenie się, chwała, coś niewytłumaczonego, za czem natura bardzo się ugania, często bardziej, niż za złem nawet. Dusza nie domyśla się istnienia tego robaka podgryzającego, tego wyrafinowanego egoizmu, który zagłusza łaskę aktualną.

Bóg przez dobroć dla nas, zarówno jak przez zazdrość o swą chwałę, oświadczył, że wszystkie poszczególne dobra są Mu obojętne, jedna tylko rzecz mu się podoba, t. j. Jego wola. W ten sposób każdy drobiazg, zgodny z Jego wolą, może wysłużyć niebo, a cnoty dokonywane bez niej, pozostaną bez nagrody. To też we wszystkiem trzeba mieć na względzie nie dobro samo, lecz dobro przez Boga zamierzone, t. j. Jego wolę.

b) Potrzeba straży serca.

O, Boże mój, Ty jesteś świętością i tu na ziemi dopuszczasz duszę do poufałości tylko w miarę, jak ona przykłada się do zwalczania i unikania wszystkiego, co dla niej może być zmazą.

Lenistwo duchowe we wznoszeniu serca ku Tobie; nieporządne przywiązanie do stworzeń; niecierpliwość i szorstkość, urazy, kaprysy, zniewieściałość, szukanie wygód; zwyczaj mówienia bez potrzeby o wadach innych; rozproszenie i ciekawość w niczem nie odnoszą się do chwały Bożej; gadatliwość, sądy lekkomyślne i zuchwałe o bliźnich; próżne upodobanie w sobie samym; pogarda innych, krytyka ich postępowania, szukanie szacunku i pochwały jako motyw mego postępowania; wysuwanie tego, co jest na moją korzyść; zarozumiałość, upór, zazdrość, brak szacunku dla zwierzchności, szemranie, nieumiarkowanie w piciu i jedzeniu i t. d., jakież to mnóstwo grzechów powszednich lub choćby niedoskonałości dobrowolnych, gotowych mną owładnąć, jeżeli nie będę czuwał i pozbawić mię łask obfitych, jakie mi przeznaczyłeś od wieków.

Jakąż wartość mieć będzie moje rozmyślanie i życie liturgiczne, jeżeli nie doprowadzą mię stopniowo do trzymania mej duszy w czujności przeciw błędom zwykłej ułomności i do podźwignięcia się natychmiastowego skoro tylko wola moja zacznie się giąć, a nawet do nakładania na siebie w takich wypadkach pewnego umartwienia.

I pomyśleć, o Jezu, że przez brak straży serca mogę nieraz sparaliżować działanie Twojej łaski we mnie!

Msze św., Komunje, Spowiedzi i inne ćwiczenia pobożne, specjalna opieka Opatrzności dla zapewnie-

nia wiecznego zbawienia, błagania mego Anioła Stróża, co więcej nawet Twa macierzyńska czujność nademną, o Matko Niepokalana, wszystko może być sparaliżowane, ubezwładnione z mojej winy.

Jeżeli zbraknie mi dobrej woli, by nałożyć na siebie ten przymus, który o Panie, miałeś na myśli, mówiąc: „Gwałtownicy porywają je“ [215]).

Szatan będzie usiłował zaskoczyć moje serce, by je sprowadzić z dobrej drogi i osłabić je, posunie się nawet aż do zupełnego znieprawienia sumienia mego przez swoje ułudne kłamstwa.

Nie łudź się duszo moja. Niektóre z twoich upadków, które ty oceniasz, jako zwykłe ułomności, są być może już czemś innem w oczach Boga. Jeżeli nie zachowujesz Straży Serca i nie usiłujesz wypełnić następującego postanowienia: „Chcę dojść do tego, by Jezus był pobudką każdej mej czynności“, czy możesz być spokojnym o stan Twej duszy?

Jakież okropne i długotrwałe cierpienia w czyścu gotuję sobie, jeżeli nie strzegę mego serca. Bez tego jeżeli nawet strzegę się jeszcze grzechu śmiertelnego, jestem w każdym razie na pochyłości wiodącej do niego. Czy pomyślałaś o tem, duszo moja?

c) Obecność Boża podstawą serca.

O Trójco Przenajświętsza. Jeżeli, jak przypuszczam, jestem w stanie łaski, Ty mieszkasz w mojem sercu z całą chwałą, ze wszystkiemi Twemi nieskończonemi doskonałościami, taką, jaką mieszkasz w niebie, choć ukryta we mnie pod osłoną wiary.

---

[215]) Mateusz 11, 12.

Niemasz chwili, w którejby oczy Twe nie były zwrócone na mnie, aby badać czyny moje. Twe miłosierdzie i Twa sprawiedliwość wciąż we mnie działają. Aby się pomścić za obrazę, jaką Ci wyrządzam jużto odejmujesz mi łaski wyjątkowe, jużto przestajesz, z macierzyńską troskliwością, układać okoliczności, które miały się obrócić na moją korzyść, a z czasem, aby mnie napowrót odzyskać, obsypujesz mnie nowemi dobrodziejstwami.

Gdyby Twoja we mnie obecność była w oczach moich istotnie przedmiotem najważniejszym i najgodniejszym mej uwagi, czy mógłbym tak długo i tak często o tem nie myśleć?

Czy nie ten brak uwagi właśnie względem tego zasadniczego faktu mego istnienia, jest powodem niepowodzenia, jakie dotychczas towarzyszyło mym próbom Straży Serca?

Akty strzeliste często powtarzane w ciągu dnia, powinny mi przypomnieć to mieszkanie miłosne Boga we mnie. Czyś dość pracowała nad tem, moja duszo, dotychczas, by w ten sposób wytyczyć sobie drogę życia swego raz przynajmniej na godzinę? Czyś dość wykorzystała twe codzienne rozmyślanie i życie liturgiczne, by wejść w siebie od czasu do czasu, chociażby na przeciąg paru sekund, do wewnętrznego sanktuarjum swego serca, by tam uwielbić Piękno nieskończone, Ogrom, Wszechmoc, Świętość, Życie, Miłość — słowem Dobro Najwyższe i doskonałe, które raczy w twej duszy przebywać i jest twym początkiem i celem?

Jakież miejsce w mym dniu zajmuje Komunja duchowna? A przecież każdej chwili mogę ją przyjmować nietylko by mi przypominała obecność w mej du-

szy Trójcy Przenajświętszej, ale by ją niejako zwiększać przez nowe wlanie Krwi Odkupiciela do mej duszy.

Jakiż był mój dotychczasowy stosunek do tych wielkich skarbów, napotykanych wzdłuż mej drogi? Wystarczy, by się tylko schylić po te brylanty i przyozdobić niemi mój djadem. Jakże dalekim jestem od doskonałości dusz, które wśród prac lub rozmów, powracają po tysiąc razy w dzień do swego Boskiegi Gościa. Stało się to już ich zwyczajem, serce ich utrwalone jest tam, gdzie jest ich skarb.

d) Nabożeństwo do Najświętszej Panny ułatwia Straż Serca.

O Moja Matko Niepokalana. Jezus na Kalwarji uczynił mię dzieckiem Twojem na to, byś dopomogła mi do strzeżenia mego serca zjednoczonego przez Jezusa Jezusa z Trójcą Przenajświętszą.

Będę się coraz częściej zwracał ku Tobie z prośbą, abyś mi dopomogła do straży serca mego, aby oczyścić jego dążenia, pobudki, uczucia i wolę. Nie chcę już być głuchym na słodki głos Twój, którym mię upominasz: „Zwróć uwagę, synu mój, na serce swoje, czy proste są jego intencje, bo nie jest prawdą, by ci w tym momencie chodziło wyłącznie o chwałę Bożą". Ileż już razy, gdy myśli moje były roztargnione lub czynność bez żadnego porządku, skierowałaś do mnie to macierzyńskie upomnienie. O jak wiele razy, niestety, nie zwróciłem na nie uwagi.

Matko moja, odtąd pragnę słuchać tego wezwania Serca Twego, natychmiast porzucę myśli niepotrzebne i wezmę się z całą energją do pracy. Wystarczy bym

sobie postawił parę pytań: Dla kogo ja to czynię? Jak postąpiłby Jezus na mojem miejscu? Gdy stanie się moim zwyczajem stawiać sobie takie pytania, będzie to stanowić Straż Serca. One pozwolą mi w najmniejszych szczegółach utrzymać me władze i dążności w zależności ustawicznej, coraz to doskonalej, od Boga, obecnego i mieszkającego we mnie.

e) Nauka Straży Serca.

Ubolewam nad tem, że zapominam często i długo o obecności Boga w ciągu mych zajęć. Boli mię, gdy widzę, że w czasie tego życia rozproszonego liczne błędy wymykają mi się, bez względu na to,, w jakim stanie duszy jestem: czy jest to mieszanina gorliwości i niedoskonałości, czy też wyraźny stan oziębłości. Pragnę od dziś temu zaradzić, zaczynając ćwiczyć się w Straży Serca.

Rano przy rozmyślaniu określę stanowczo i ściśle pewną chwilę w czasie mej pracy, podczas której będę usiłował, oddając się zresztą z całą gorliwością zajęciu, jakie mi wola Boża wyznaczyła — żyć życiem wewnętrznem, o ile mogę najdoskonalszem, więc stać na straży serca, to jest czuwać pod okiem Twojem, o Jezu, i uciekać się do Ciebie, jakbym ślubował wybierać to, co najdoskonalsze.

Zacznę od pięciu minut, a nawet mniej rano i wieczór.

Jest to w praktycznem wykonaniu to, co Bossuet nazywał „chwilą uczuciowej samotności, którą trzeba niecznie umieć sobie znaleźć wśród dnia".

To samo zaleca z taką mocą św. Franciszek Sale-

zy pod nazwą „skupienia duchowego". Daleko bardziej dbać będę o doskonałe wykonanie tego ćwiczenia, niż o jego trwanie, starać się będę o wypełnienie go coraz to doskonalsze wśród pracy nawet, zwłaszcza jeżeli jest bardzo pochłaniającą, na wzór Świętych, przez czystość intencji, używając w tym celu straży mego serca i wszystkich moich władz, usiłując postępować tak, jakby to czynił Jezus sam, gdyby miał spełnić tę pracę.

Będzie to nauką praktycznego życia wewnętrznego. Będzie to protestem przeciw memu nałogowemu rozproszeniu i roztargnieniu, czy bujaniu myśli. Ja pragnę Boga. Pragnę, by On panował. Nie chcę, by dusza moja była jak ów korytarz otwarty na wszystkie wiatry, by one przeszkadzały jej żyć w zjednoczeniu z Bogiem, chcę aby była czujną, błagającą, wspaniałomyślną.

Podczas tej krótkiej chwili oko moje względnie bez natężenia, lecz dokładnie w różne pobudki działające w mej duszy, która sobie nic nie przepuści. Dobra moja wola również gorliwie postanowi sobie niczego nie zaniedbać, by żyć doskonale, choćby w tych króciutkich chwilach. Serce moje ze swej strony będzie się zwracać często do Zbawiciela, by się utrzymać w tej próbie świętości.

Ćwiczenie to będzie serdeczne, radosne i spełniane z całą swobodą duszy. Bezwarunkowa czujność i umartwienie będzie mi niezbędne, by się utrzymać w obecności Boga i odmówić mym władzom i zmysłom wszystkiego, co pociąga do świata. Ale nie zadowolę się tą stroną negatywną. Usiłować będę przedewszystkiem przepoić to ćwiczenie taką głęboką miłością, że ona mi każe zastosować z największą starannością wskazówkę:

Age quod agis (Czyń co masz czynić), t. j. oddawaj się cały pracy danej chwili. Najpierw przez czystą intencję, a później przez coraz większą gorliwość, zapomnienie o sobie samym i wielkoduszność, nadana będzie czynom moim cała ich doskonałość i cała wartość.

Wieczorem przy rachunku ogólnym (lub szczegółowym, o ile to ćwiczenie wezmę za jego przedmiot) zrobię ścisły obrachunek, czem były te chwile straży serca, chwile bezwzględniejszego zjednoczenia z Jezusem.

Nałożę na siebie, jako zadośćuczynienie, małą pokutę, choćby to było pozbawieniem się trochę wina lub deseru, tak, aby tego nikt nie zauważył, krótka modlitwa z rękami rozkrzyżowanemi, lub kilka uderzeń linją lub jakim twardym przedmiotem po palcach), jeżeli stwierdzę, że nie byłem dość czujnym, dość gorliwym, dość pobożnym, dość kochającym, podczas tej mojej próby straży serca, t. j. życia wewnętrznego połączonego z życiem czynnem.

Jakież cudowne wyniki da mi to ćwiczenie. Co za szkoła Straży Serca. Ileż nowego światła na grzechy i niedoskonałości, których istnienia nie podejrzywałem.

Te chwile błogosławione będą promieniować wewnętrznie na chwile po nich następujące. Nie będę ich jednak przedłużał, dopóki nie wyczerpię tego, co w nie włożyć mogę, by je uczynić świętemi, doskonale wykonanemi i przeżytemi z całym wysiłkiem miłości.

Więcej zwrócę uwagę na jakość ich, niż na trwanie. Pragnienie moje by nie zadawalniać się już krótkiemi minutami, wzmoże się we mnie w miarę, jak lepiej poznawać będę czem jestem, a czem Ty chcesz, abym był, o Jezu. A wtedy oswoiwszy się z tem ćwi-

czeniem, powoli coraz lepiej odczuwać będę jego potrzebę, nawyknę do niego, a Ty odsłonisz przed mą duszą, tak oczyszczoną, tajemnicę życia zjednoczonego z Tobą.

f) Warunki Straży Serca.

Wątek życia mego jest prawie cały mniej lub więcej splamiony. Z tego to przeświadczenia, od którego szatan usiłuje mnie odwrócić, rodzi się nieufność ku sobie i stworzeniom. Z tego zaś uczucia, połączonego z pragnieniem należenia w zupełności do Jezusa, wyniknie niezawodnie: czujność sumienia, ścisła, ale słodka, spokojna, ufna w łaskę, polegająca na strzeżeniu się rozproszenia i zbytniego przyrodzonego zapału i pośpiechu; częste odnawianie moich postanowień; rozpoczynanie na nowo niezmordowane, pełne ufności w miłosierdzie Jezusa dla duszy, która walczy prawdziwie, by dojść do Straży Serca; wzrastająca wciąż pewność, że nie walczę sam, ale w łączności z Jezusem, żyjącym we mnie, z Marja, Matką moją, z moim Aniołem Stróżem i ze Świętymi; przekonanie, że ci potężni sprzymierzyńcy dopomogą mi w każdej chwili, abym tylko nie porzucał tej straży serca i nie uciekał od ich pomocy; wreszcie uciekanie się częste i szczere do tych wszystkich pomocników Bożych, aby mi dopomogli czynić to, co Bóg chce i jak Bóg chce i dlatego, że Bóg chce.

O, jakże przeistoczy się moje życie, o Jezu, jeżeli strzec będę zjednoczenia mego serca z Tobą.

Umysł mój może być zajęty czynnością obecną, ale ja pragnę dojść do tego, bym wśród najżmudniejszych nawet zajęć czynił to, com zauważył u dusz bardzo za-

jętych, których serce jednak nie przestawało Tobą oddychać.

Jeżeli dobrze zrozumiałem straż serca, to ona nietylko nie zmniejszy potrzebnej władzom moim swobody działania, by wypełniać moje obowiązki stanu, lecz, przeciwnie, dusza moja, oddychając atmosferą miłości, jaką Ty jesteś, o mój Jezu, powiększy ją w sobie i uczyni życie moje pogodnem i słonecznem, potężnem i płodnem.

Zamiast, żebym był niewolnikiem mojej pychy, samolubstwa i lenistwa, zamiast jęczeć w jarzmie mych namiętności i urojeń, stanę się coraz wolniejszym. A tę wolność moją tak udoskonaloną będę mógł składać Tobie , Boże, często w hołdzie uległości. Przez to utwierdzę się w prawdziwej pokorze, bez której życie wewnętrzne byłoby czystą złudą i pogłębię w sobie ducha uległości względem Boga, który był streszczeniem całego wewnętrznego życia Jezusa.

Uczestnicząc w tym żarze miłości, który Ciebie, o Jezu, czynił zawsze tak czujnym i wrażliwym na upodobanie Boże, otrzymam też uczestnictwo w niebieskiej chwale Twego Człowieczeństwa, otrzymanej za przedziwną swą uległość w pokorze i miłości: „Stał się posłusznym... to też i Bóg go wywyższył“ [216]).

5 .Potrzeba, by apostoł miał gorące nabożeństwo do Niepokalanej Matki.

Czyż mógłbym, jako członek zakonu Cystersów, tak ściśle poświęconego Najświętszej Marji Pannie jako syn św. Bernarda, niezrównanego przez pół wieku,

---

[216]) Filip 2, 9.

apostoła całej Europy, zapomnieć o tem, że św. Opat z Clairvaux Marji przypisywał cały swój postęp w zjednoczeniu swem z Jezusem i wszystkie owoce swoich prac apostolskich.

Wszyscy wiedzą czem było dla narodów i królów, dla Soborów i Papieży apostolstwo tego najsławniejszego syna Patrjarchy św. Benedykta.

Wszyscy podziwiają świętość, genjusz, głęboką znajomość Pisma św. i namaszczenie, cechujące dzieła ostatniego z Ojców Kościoła.

Ale najlepszym wyrazem podziwu wieków dla św. Doktora, to tytuł „Psałterzysty Marji", nadany mu przez potomność.

„Śpiewak Marji" — dotąd nie przewyższył go nikt z tych, co opiewał chwalę Matki Boga. Święty Bernardyn z Sienny i św. Franciszek Salezy, a również Bossuet, św. Alfons, błogosławiony Grygnon de Montfort i t. d. czerpią ze skarbów św. Bernarda, kiedy chcą mówić o Niej i znaleźć dowody na rozwinięcie tej prawdy, którą św. Doktór stawia na czele: „Wszystko przychodzi nam przez Marję".

„Patrzmy, bracia, z jakiem uczuciem nabożeństwa Bóg chciał, byśmy chwalili Marję. On, który w Niej złożył pełnię wszystkiego dobra. Jeżeli mamy w sobie jakąś nadzieję, jakąś łaskę, jakieś zapewnienie zbawienia, przyznajemy, że to wszystko pochodzi od tej, która jest pełną rozkoszy... Usunąć to słońce, które oświeca ziemię, i oto nie będzie dnia. Usuńcie Marję, tę Gwiazdę morską i nasze wielkie i niezmierne morze pogrąży się w głębokiej ciemności, pokryje cieniem śmierci i ciężkiemi chmurami. A więc z najgłębszych tajników serca, z głębi wnętrzności i z całych sił mu-

simy czcić Najświętszą Pannę, gdyż taka jest wola Tego, który chciał , byśmy wszystko mieli przez Nią".

„Nikt nie dostąpi zbawienia, jeno przez Ciebie, Matko Boga. Nikt nie otrzymuje łask od Boga, tylko przez Ciebie, o Pani, łaski pełna"! (Św. German). „Świętość wzrasta w miarę nabożeństwa do Najświętszej Panny" (O. Faber).

Opierając się na tej zasadzie, nie wahamy się twierdzić, że apostoł cokolwiekby czynił dla swego zbawienia i swego postępu duchowego, dla płodności swego apostolstwa, będzie budował tylko na piasku, jeżeli jego działalność nie opiera się na szczególniejszem nabożeństwie do Matki Bożej.

a) *A przedewszystkiem w swem życiu wewnętrznem* apostoł ma za mało nabożeństwa do swej Matki, jeżeli jego zaufanie do niej nie ma nic entuzjazmu, i jeżeli nabożeństwo, jakie ma do niej, jest czysto zewnętrzne. Jak jej syn „patrzy na serce", i ona patrzy tylko w serca nasze i uważa nas za prawdziwe swe dzieci, tylko według tego, jak miłość nasza odpowiada jej miłości.

Trzeba mieć serce mocno przekonane o wielkości, przywilejach i dobroci tej, która jest zarazem Matką Boga i Matką ludzi.

Trzeba mieć serce przejęte tą prawdą, że walka z wadami, nabywanie cnót, królowanie Jezusa w duszach naszych, a więc pewność zbawienia i uświęcenia, zależy od naszego nabożeństwa do Najświętszej Panny. Trzeba przejąć się myślą, że wszystko w życiu duchowem jest łatwiejsze, pewniejsze, słodsze i szybsze, skoro działamy z Marją.

Z Marją robi się więcej postępu w miłości ku Je-

zusowi w miesiąc, niż latami, jeżeli się żyje w mniej ścisłym związku z tą dobrą Matką (Grig. de Montf).

Trzeba mieć serce przepełnione ufnością synowską względem Tej, której czułość, uprzedzające miłosierdzie i wielkoduszność znamy z doświadczenia. (Dzieci, ona jest podstawą mej ufności i całą przyczyną mej nadziei — św. Bernard).

Serce rozpłomienione coraz większą miłością ku tej, bez której nie zna żadnej radości, z którą się łączy w każdym swoim bólu i przez którą przechodzą wszystkie jego uczucia.

Wszystkie te uczucia dobrze charakteryzują serce św. Bernarda, tego wzoru męża czynu. Któż nie zna tych słów jakie wypłynęły z duszy św. Opata, kiedy tłomacząc zakonnikom tekst Ewangelji „Posłan jest“ zawołał:

„O wy, którzy rozumiecie, że wśród przypływów i odpływów tego wieku raczej unoszeni jesteśmy na falach pośród burz i nawalnic, niż chodzicie po ziemi, zwróćcie oczy wasze i miejcie je utkwione w tę gwiazdę, by nie zginąć w zawierusze. Skoro wiatry pokus rozpętają się, jeżeli natkniesz się na rafy doświadczeń, wznieś oczy ku gwieździe, przywołaj Marję. Jeżeli złość, skąpstwo lub pożądliwość osaczają wątłą łódź twej duszy — wznoś oczy ku Marji. Jeżeliś zmiażdżony poczuciem potworności tych błędów, przejęty wstrętem do obrzydliwych ran twego sumienia czujesz, że ogarnia cię otchłań smutku i rozpaczy — myśl o Marji. W niebezpieczeństwie, trwogach, wątpliwościach myśl o Marji i wzywaj Marji.

Niech imię Marji nigdy nie będzie dalekie od twych warg, nigdy dalekie od twego serca; a na to, by otrzy-

mać pomoc jej modlitwy nie zapominaj o przykładzie jej życia. Idąc w jej ślady, nie zbłądzisz; modląc się do niej, nie wpadniesz w rozpacz, wpatrując się w nią, nie zmylisz drogi, z jej pomocą nie upadniesz; pod jej opieką nie zaznasz trwogi, za jej kierownictwem nie znużysz się, jeżeli ona będzie ci pomocną dopłyniesz do portu".

Pragnąc ofiarować naszym współbraciom w apostolstwie rodzaj skrótu rad św. Bernarda, skierowanych do tego, by stać się istotnem dzieckiem Marji, zrobimy zdaje się najlepiej, gdy zachęcimy, by przeczytali z uwagą tak poważną i drogocenną pracę „Życie duchowe w szkole Błg. Grignona de Montfort", napisaną przez Ojca Lhoumeau. Obok prac świętego Alfonsa Liguoriego i komentarzy Ojca Desurmont, pism Ojca Fabera i Ojca Giraud, żadna praca lepiej nie odzwierciedla pism świętego Bernarda od powyżej przytoczonego dzieła O. Lhoumeau. Zresztą cytuje on św. Bernarda na każdym kroku. Głęboki podkład teologiczny, namaszczenie, charakter praktyczny, wszystko składa się na to, by osiągnąć cel, do jakiego dążył niezmordowanie opat z Clairvaux. Urobić serca swych dzieci na wzór swego i nadać im to, co jest charakterystyczne dla Cystersów: potrzebę stałego uciekania się do Marji i życie w zjednoczeniu z nią.

Zakończymy temi pocieszającemi słowy, jakie słynna cysterka, św. Gertruda, nazwana przez Don Guerangera Gertrudą Wielką, usłyszała z ust Najświętszej Panny: „nie należy Jezusa nazywać mym Synem Jedynym, lecz raczej mym Pierworodnym, mym przenajsłodszym Jezusem. Poczęłam Go pierwszego w łonie,

ale po Nim, a raczej przez Niego poczęłam was wszystkich, abyście byli jego braćmi i byście stali się memi dziećmi, które przyjęłam do wnętrzności miłości mej macierzyńskiej". Wszystko w dziełach tej świętej patronki Trapistek odbija umysł jej błogosławionego Ojca św. Bernarda, w stosunku do życia w zjednoczeniu z Marją.

b) *Aby apostoł pracował z korzyścią.*

Czy człowiek apostołujący ma wyrwać duszę z grzechu, czy ma w niej rozwinąć cnoty, zawsze powinien mieć jako pierwszy cel, za przykładem św. Pawła, zrodzić Zbawiciela w tych duszach. A ponieważ, jak powiada Bossuet, Bóg postanowił dać nam Zbawiciela za pośrednictwem Marji, porządek ten nie zmienia się: Ona zrodziła głowę, musi więc również rodzić i członki. Wykluczyć Marję z Apostolstwa, byłoby to zapoznać zasadniczą część planu Bożego. „Wszyscy przeznaczenie do nieba — powiada św. Augustyn — są na tym świecie ukryci w łonie Najświętszej Panny, ona ich tam strzeże, karmi, utrzymuje i daje wzrost, jako dobra Matka, aż je zrodzi dla chwały po śmierci".

Od chwili wcielenia, słusznie twierdzi św. Bernardyn ze Sienny, Marja otrzymała rodzaj zwierzchnictwa nad całą misją doczesną Ducha św. tak, że żadne stworzenie nie dostępuje łask inaczej, jak za jej pośrednictwem.

Z drugiej strony prawdziwy czciciel Marji staje się wszechmocnym w stosunku do serca Matki. Jakiż apostoł mógłby odtąd wątpić w skuteczność swego Apostolstwa, skoro przez nabożeństwo do Marji zdobył wszechmoc Jej nad Krwią Odkupiciela.

To też widzimy, że wszyscy prawdziwi apostołowie są przejęci nabożeństwem do Najświętszej Panny. Gdy chcą wyrwać duszę z więzów grzechu, jakże skuteczną musi być ich praca, jeśli sami mają wstręt do złego i umiłowali czystość, przez co stają się podobni do tej, która sama siebie nazwała: Niepokalanem Poczęciem.

Na głos Marji św. Jan Chrzciciel poznał obecność Jezusa i zadrżał w łonie swej matki.

Jakąż więc wymową obdarzy Marja swych przybranych synów, by mogli otworzyć dla Jezusa serca, dotychczas zamknięte. Jakież słowa pełne miłosierdzia potrafią znaleźć zbliżeni do Marji apostołowie, aby uchronić od rozpaczy te dusze, które tak długo nadużywały łask Bożych.

Jeżeli jaki nieszczęsny nie zna Marji — to pewność z jaką apostoł wskaże mu ją jako prawdziwą Matkę i ucieczkę grzeszników, wleje w jego serce otuchę i nadzieję.

Święty proboszcz z Ars spotykał czasem grzeszników, którzy zaślepieni złudzeniem, opierając się na pewnych praktykach zewnętrznych nabożeństwa do Marji uspakajali się i grzeszyli tem śmielej, bez obawy płomieni piekielnych. Wówczas słowa jego nabierały mocy niewzruszonej, wykazywał im całą potworność takiego przekonania, ubliżającego Matce Miłosierdzia i zmuszał ich do gorącej moditwy, by uprosić sobie łaskę uniknięcia przemocy piekielnej.

Apostoł nie mający takiego nabożeństwa do Marji nie osiągnie skutku w podobnym wypadku, a przez słowa ostre i zimne sprawi tylko to, że nieszczęśliwy

rozbitek porzuci i tę resztkę swej pobożności, która może się mu stać deską ratunku.

Apostoł, który całem sercem kocha Marję, otrzyma od niej dar wymowy, by wzruszyć serca zatwardziałych grzeszników. Zdaje się, jakoby przez miłość dla swej Matki, Jezus zastrzegł dla niej najtrudniejsze zdobycze w apostolstwie i udzielał ich jedynie tym, co żyją w zjednoczeniu z Marją. „Przez Ciebie wygładził wszystkich nieprzyjaciół naszych".

Nigdy prawdziwemu synowi Marji nie zbraknie argumentów, sposobów, a nawet świętych forteli, gdy w wypadkach prawie rozpaczliwych przyjdzie się mu podtrzymywać słabych i pocieszać niepocieszonych.

Dekret, który do litanji dodał wezwanie: „Mater boni consili, opiera się na tytułach „Skarnicy łask niebieskich" i „Pocieszycieki strapionych" na jakie zasługuje Marja. „Matka dobrej rady" tylko prawdziwym swym wielbicielom wskazuje sekrety, by mogli, jak w Kanie, otrzymać do dzielenia się z innymi wino pociechy i siły.

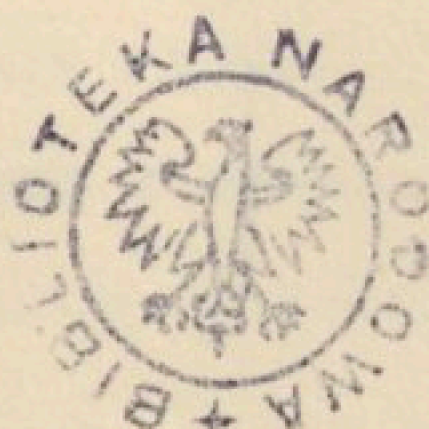
Ale głównie, gdy trzeba mówić duszom o miłości Boga, wówczas ta „Zdobywczyni serca", według wyrażenia św. Bernarda, kładzie w usta swoich czcicieli słowa ogniste, które rozpalają miłość ku Jezusowi, a ta staje się źródłem wszystkich innych cnót.

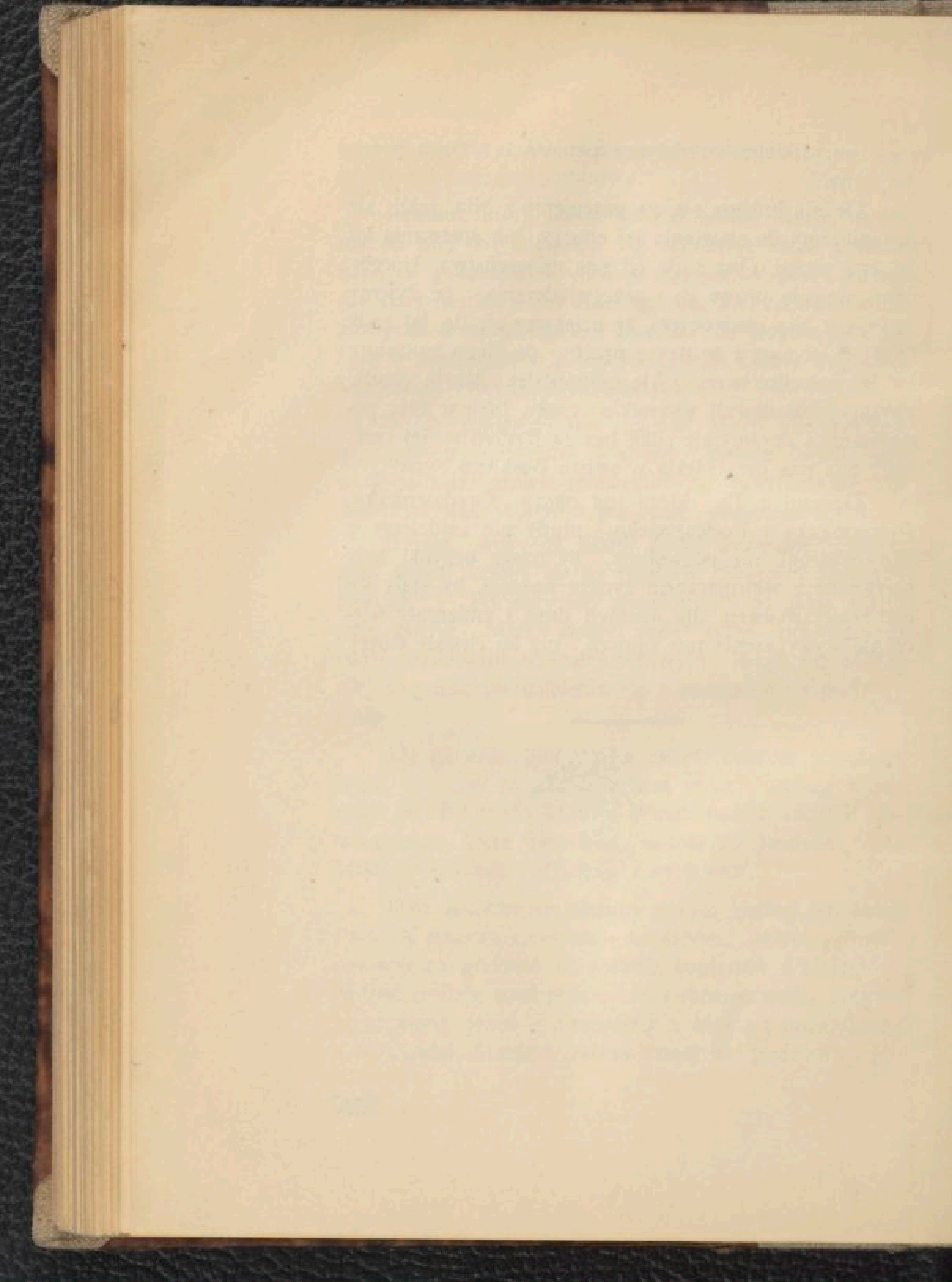
Jako apostołowie musimy gorąco kochać Tę, którą Pius IX nazywa dziewicą - kapłanem, której godność przewyższa godność wszystkich kapłanów i biskupów. Miłość ta daje nam prawo nie uważania nigdy sprawy za straconą, jeżeli ją zaczniemy z Marją i prowadzimy z Nią nadal. Marja w rzeczy samej jest podstawą i ko-

roną wszystkiego, co dotyczy panowania Boga przez Jej Syna.

Ale nie łudźmy się, że pracujemy z Nią, jeżeli się ograniczamy do stawiania jej ołtarzy, lub śpiewania ku jej czci pieśni. Ona żąda od nas nabożeństwa, któreby nam dawało prawo do przeświadczenia, że żyjemy zawsze z Nią zjednoczeni, że uciekamy się do Jej rady i do Jej pomocy i że nasze prośby do Boga zanosimy za Jej pośrednictwem. Ale najbardziej Marja żąda, abyśmy naśladowali wszystkie cnoty, jakie w niej podziwiamy i abyśmy się zdali bez zastrzeżeń w Jej ręce, żeby ona nas przyoblekła w swego Boskiego Syna.

Złączeni z Tą, która jest naszą Orędowniczką, Pośredniczką i Pocieszycieką, nigdy nie zejdziemy z prawej drogi, nie pozwolimy, by nasze uczynki były niezgodne z wewnętrznem życiem naszem, by stały się niebezpieczeństwem dla naszych dusz i zmierzały więcej do wywyższenia nas samych, niż ku chwale Bożej.





SPIS RZECZY.

TRZECIA CZĘŚĆ.

Życie zewnętrzne, niebezpieczne bez życia wewnętrznego w połączeniu z niemi zapewnia postęp w cnotach.

CZWARTA CZĘŚĆ.

Płodność dzieł, jako skutek życia wewnętrznego.

PIĄTA CZĘŚĆ.

Kilka zasad i rad co do życia wewnętrznego.

